

MICHAŁ ŚWIĄTEK

WIEZIENIE NA KONIEC ŚWIATA



Najmocniej dziękuję:

Katarzynie Skośkiewicz – Filewskiej za projekt okładki. Opracowała go błyskawicznie i tak, jak sobie zażyczyłem.

Karolinie Cecot za wiarę w sukces mojej powieści i chęć ilustrowania tej książki.

Bartłomiejowi Skowrońskiemu, Sławomirowi Suskiewicz i Marcie Trawińskiej za pomoc w przepisywaniu moich listów.

Nieocenioną pomoc uzyskałem od pani Urszuli Irla i Kornelii Niekrasz.

Zaznaczam, że całość jest fikcją literacką i wbrew plotkom jest tylko wytworem mojej chorej wyobraźni.

Tak czy inaczej jakiegokolwiek skojarzenia z osobami bądź sytuacjami z pewnością są na wyrost.

Zdaje się absurdem jest skarżyć literaturę, jak niegdyś rzekł pan Marcin Świetlicki.

Lubię absurdy. Skarżcie.

Jednak.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część ani całość tego tekstu nie może być powielana ani publikowana bez zgody autora.

„(...) dni, których się nie zapisało, są jak niebyłe.”

Str. 553 Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje

Je veux fair l'amour. Je vis fair l'amour.

Dla Susie

Pamiętam jakby to było dziś. Wiosenny, piękny dzień. Włóczyłem się bez celu krakowskimi uliczkami, aby po prostu cieszyć się tym, że słońce świeci. Chłonałem.

Dotarłem do Placu na Groblach. Szczególne to miejsce. Dawno temu w mieszkaniu Piotra przy tym placu zaciągali artyści piły, bawili i tworzyli. To już inne miejsce. Boisko.

Słyszałem, że za czasów Piotra brama skrywająca kabaret w piwnicach Pałacu Pod Baranami zawsze była otwarta.

Słyszałem, że dawniej gdy ktoś nie miał pieniędzy, a odwiedzał „to miejsce”, zawsze mógł liczyć na pajdę chleba ze smalcem i ogórkiem.

Wspominałem go nie znając, tak, jak wspominamy zasłyszane legendy. Ktoś z okna wysypał stos kartek. Pozbierałem stronicę i zacząłem chciwie je przeglądać. Później przysiadłem na ławce przy Wiśle i przeczytałem zapiski jednym tchem. Zaczynało się ściemniać. Wróciłem na plac i pytałem sąsiadów o to, kto mógł być autorem. Usłyszałem:

– Tak, mieszka tu pewien idiota. Dwie godziny temu wyprowadzono go w kajdankach.

Czyżby autor tych myśli, mógł zrobić coś złego? Już w domu, raz jeszcze, przeczytałem całą historię. Tym razem dokładniej. Zasnąłem niespokojnym, nerwowym snem.

Zdobyłem imię i nazwisko zatrzymanego. Poszedłem do prokuratury, aby uzyskać zgodę na widzenie.

Prokuratura stwierdziła, że niemożliwe jest spotkanie z zatrzymanym, gdyż popełnił on samobójstwo w celi.

Rozpoczęto dochodzenie.

Dowiedziałem się później, że sprawę umorzono.

Żał mi było tego chłopaka.

Czemu się zabił? Czemu został aresztowany?

Autor zatytułował historię:

"Nasz syn miał mieć na imię Filip"

Ona: *Nienawidzę w książkowych sagach, że po pewnym czasie bohaterowie, których lubisz, którzy byli niewinnymi dziećmi, albo naprawdę dobrymi ludźmi, są wyniszczani przez rozwój wydarzeń, aby skończyć jako despotyczni tyrani, potwory czy coś w tym guście i zawsze, zawsze jest mi ich tak żal. Tak jak było mi żal Ciri z Wiedźmina. Aktualnie napotkałam Leto – w poprzedniej części był zwykłym dzieckiem szukającym dobra, a aktualnie jest pół człowiekiem, pół czerwem, despotycznym tyranem, który każe całemu Imperium w siebie wierzyć jako w Boga, nie lubię tego.*

Różne są sytuacje. Wigilia to na przykład wyborny czas, aby entuzjastycznie spojrzeć w przyszłość oraz spędzić czas z bliskimi. Czas, aby powspominać.

Są ludzie, o których warto napisać. Dobrzy ludzie. Był czas, kiedy miałem przyjaciela, który poznał mnie z cudowną kobietą. Miałem też przyjaciela, który się zastrzelił i takiego który „przypominał mi” czym jest miłość.

Mam nadzieję, że wciąż mam przyjaciół, którzy w czasach mojej nędzy dzielili się ze mną jedzeniem, alkoholem i dachem. Pewny jestem, że wciąż znam dobrych ludzi, którzy będą potrafili zrozumieć moją drogę i wybaczyć.

Jestem pewny, że o tym wszystkim warto napisać, będzie szczerze i autentycznie.

Podobno Kochać Kogoś, to uczynić przejrzystym.
Podobno sprowadzenie świata do osoby to miłość.
Podobno to takie smutne – śmierć z braku miłości.

Chyba „naprawdę” utracone raje można odnaleźć jedynie w sobie samym. Pamiętam niektóre sytuacje tak mocno, mogę odtwarzać w pamięci to, co było dobre i czuję, że zdarzyło się to przed chwilą. Wyobraźnia i pamięć to wspaniałe dary. Cudowne.

To będzie historia o tym, jak znalazłem się w więzieniu.

„Wy, co cierpicie z miłości, kochajcie jeszcze goręcej.
Śmierć z miłości to życie.”

Nędznicy – Wiktor Hugo

Najważniejsze powiązania bohaterów:

Dawny Przyjaciół = Przyjaciół, Który Mnie Poznał Z Najdroższą

Usłużny Przyjaciół — Dawny Przyjaciół — Nowobogacki Frajer

wig

Najdroższa - Bogata Menda

Neurotyczna Lesba - Koguci Człowiek — Borsuczy Człowiek

+

Dziewczyna Myśliwej

—

Genialny Przyjaciół

—

Gość Od Cycków

—

Dziewczyna Po Przejściach

Dumny Przyjaciół

Pijany Przyjaciół

Miłujący Przyjaciół

—

Nastoletnia Dziewczyna

Kobieta, Której Upadło Dziecko.

Dzień Pierwszy.

Brak mi na tę chwilę tych „zdrowych wesołych świąt” i wybaczenia, jednak wiem, że mam szczęście.

Mam nadzieję, tę głupią nadzieję i nie popartą niczym ufność.

Od czego zacząć?

Przyjaciela, który mnie poznał z cudowną kobietą, – poznałem w lesbijskiej knajpie. To mój Dawny Przyjaciel.

Pocałowałem panią Fotograf.

Nie pamiętam, o czym z nią rozmawiałem nie pamiętam też, o czym rozmawiałem z nim.

Pamiętam, że obaj dogadaliśmy się i mieliśmy za pieprzonych półbogów. Pamiętam jego pozytywny, obłąkańczy uśmiech i skrzące się oczy. Mieliśmy wtedy żywą, cudowną energię i sądziliśmy w duchu, że przeżyliśmy i znamy wszystko. Byliśmy tylko gówniarzami, których uwielbiały kobiety.

Pojechaliśmy tramwajem do pana Prezesa. Oczywiście piliśmy. Oczywiście nie pamiętam, o czym rozmawialiśmy, ale pewnie o tym, co zawsze: miłości, kobietach, o tym, co przed, a co za nami. Nieudolnie flirtowałem z panią Fotograf, zapewne mówiąc coś o byciu i nie byciu.

Pamiętam, że piliśmy wino.

Lesbijska spelunka - to była dobra knajpa.

O każdej godzinie można było do niej przyjść i właścicielka – wtedy jeszcze moja sąsiadka – czasem uznawała, że nie należy już płacić i garście obecnych stawiała alkohol.

To było jedyne miejsce w tym smutnym mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, do którego można było przybyć o czwartej nad ranem i od progu być poczęstowanym naleśnikami, bądź zupą.

Nie pamiętam, jak tu znów spotkałem Dawnego.

Opowiadał mi w tych czasach o dziewczynie, która jest jego serdeczną przyjaciółką i która, gdy pozna mnie, znienawidzi bądź pokocha. W tych czasach często pisał jej o mnie i podobno bardzo chciała mnie poznać.

Nie byłem jej specjalnie ciekaw.

Bałem się Kochać. Bałem się czuć.

Chciałem, bawić się.

Uczucie dopadło najpierw jego. Głupi, nawet się nie bronił. To było krótko po spotkaniu z jej przyjaciółką.

Spotkanie było dziwne. Miało być wino, kobiety i śpiew. Zamiast tego było kilka pocziwych dresów, picie piwa na stacji benzynowej i mandat, który jej przyjaciółka otrzymała za trzymanie puszki piwa. Przyjaciółkę tę nazwiemy dziewczyną z wyparciem – Wyparciową.

Polubiła mnie równie szybko jak znieubiła. Jeżeli dobrze pamiętam, mówiła, że jestem „taki, taki, taki”.

Dawnemu szeptała: „on jest tak zajebisty jak ty, tylko taki, nie wiem, lepszy”. Nie byłem ani jak on, ani lepszy, lecz to prawda, byliśmy wtedy podobni.

Polubiłem ją od razu. Widać było, że jest nie poczytalna i przyjemne były z nią pocałunki.

Lubię, kiedy kobieta mnie gryzie. Mocno gryzła.

Przenieśliśmy się do Les Knajpy. Tu pojawił się Zalążek. Wyparciowa wzgardzona przez Dawnego Przyjaciela poprosiła Zalążek, aby złamała jemu serce.

Później Wyparciowa była wściekła, na nich, że tak szybko zakochali się w sobie.

Jest pewien szczególny rodzaj miłości.

Miłość od pierwszego włożenia.

Wieczór zapowiadał się dosyć seksualnie.

Tymczasem uparłem się, aby pojechać do domu po pudełko na soczewki.

Mój kochany jebaka zaproponował mi nocleg, oczywiście nie u siebie. Cóż, więc wracam do siebie, aby wziąć pudełko na szkła i coś na ząb – parówki.

Oczywiście częstuję parówką całusną towarzyszkę. Wyparciowa coś marudzi, więc symbolicznie wsuwam mięso do jej ust; kiedy się wykręca, muskam parówką po jej ślicznej twarzy i pytam, czy chociaż ma ochotę na ogórka.

Podejrzewam, że to wtedy wzięła mnie za idiotę, podczas gdy intencje miałem dobre. Chciałem ją nakarmić.

Lubię karmić szczególnie miłe dziewczyny.

Akurat ta należała do grona tych, które straciły cnotę z trzepakiem, a później nikt ich nie chciał. Zapewne to przez nadmiar inteligencji i jadu którym zwykła obdarzać amantów. Dobierała się do nich wybitnie natarczywie, aby w sytuacji intymnej czmychnąć, nie licząc kilku lasek, które uczyniła po pijaku.

Każdą uprawiającą seks dziewczynę wyzywała od dziwek i szmat. Później w końcu sama zaczęła się bzykać i jej podejście stało się, nie wiedzieć czemu, tolerancyjniejsze.

W lokalu, gdzie piliśmy, pewna życzliwa osoba powiedziała jej, że mam dziewczynę. Posmutniała i zapytała:

– Masz dziewczynę?

– Nie, tak się składa, że nie mam.

– Nieważne, to nie ma znaczenia. – powiedziała smutno i wybitnie nieprzekonująco.

Mówiła później, że chciałaby umieć rozmawiać. Robiła urocze wrażenie i napępiała mnie ciepłem. Kiedy całowaliśmy się przy ścianie, mówiła że: „nie będziemy się dziś kochać, dziś nie.”

Och jej.

Jednak nie przeszkadzało jej już, kiedy po tej uroczej sentencji wsuwałem dłoń za jej mokre majtki.

Romantyzm się we mnie odzywa, cofam dłoń i mamroczę do ucha, żeby się nie spieszyć i zobaczymy, co dalej.

We czwórkę poszliśmy do mieszkania Zajązka.

Kochani szybko zajęli się sobą, gdy siedziałem z całą Wyparciową na łóżku.

Jesteśmy w noclegowni, towarzysza stwierdza, że nie chce się „kochać”.

Na łóżku obok przyjaciół posuwa rudowłosą piękność, w pewnym momencie przerywa, dosiada się do nas i mówi, że może pierdolę straszne głupoty, ale pieprzę się nadzwyczajnie i że naprawdę warto, bo to, co dotychczas przeżyła, seksem nazwać niepodobna. Cóż, jest speszona.

Po lewej ona leży smutna, po prawej miła parka się pierdoli. Nie ma to jak uroczy wieczór.

Uznałem, że zapytam grzecznie towarzyszkę:

- Czy mógłbym wylizać ci cipeczkę?

Wycharczała coś. Rozumiem więc, że nie mógłbym. Cóż, dalej leżę, gapiąc się w sufit; i tak widać już mamy iść spać przy jebliwych dźwiękach. Życie.

Chciałem spać twarzą w twarz z lubą. Nagle wstała krzycząc, że musi iść. Dawny powiedział, że Zajązek poszła do łazienki, że na pewno possałaby mi fiuta, że starczy, gdy tam pójde i że na pewno byłoby jej miło, gdybyśmy ją we dwóch posunęli i że nas również to zbliży.

Mimo wszystko wolałbym napić się z nim wódki, zamiast tego. Tak czy siak - dżentelmen – idiota mi się załącza i stwierdzam, że wrócę z moją towarzyszką, bo to nie wypada. Spoglądam na rozchylone nogi rudej piękności, stwierdzam zgodnie z prawdą: „Fajna cipcia”.

Ona upojnie się uśmiecha, tudzież ruda jej cipcia, co za różnica, i wychodzę.

Tak więc, mimo tak wspaniałych referencji dziewczyna wystraszyła się i postanowiła wracać do domu.

Gdybym postąpił inaczej, gdybym nie wyszedł za towarzyszką - cała historia potoczyłaby się inaczej.

Wyszedłem chcąc odprowadzić speszone dziewczę.

Najpierw zaczęła przeproszać, mówiła, że ma problem z seksem, że zmarnowała mi wieczór. Znudzony zapewniałem, że „wcale nie” i mówiłem, że cieszę się, bo ją poznałem.

To była prawda. Ludzie rzadko wierzą w prawdę.

Nie uwierzyła i nagle zaczęła mnie atakować.

Darła się, abym za nią nie szedł, że jestem popierdolony, bym do niej nie mówił, abym jej nie oceniał, że jej nie znam, że co do niej myślę się. I takie tam.

Tak czy inaczej, oblicze całusnej istotki zmieniło się na bardziej dynamiczne i kazała mi wypierdalać.

Zdumiewający mechanizm wyparcia.

Następnego dnia byłem na urodzinach Pewnej Dziewczyny. Pokłóciłem się, z kim się dało, wziąłem nieco tortu, afrykańską maskę i ruszyłem na spotkanie z Dawnym. Wiedziałem, że siedzi w knajpie, w której pracuje Wyparciowa.

Tak. Byłem pijany.

Najpierw historia o innej Pewnej Dziewczynie.

Nie pamiętam, gdzie ją poznałem, lecz pamiętam, że wracałem z nią z lesbijskiej spelunki.

Zwierzyła się, że nigdy dotąd nie całowała się i całować pewnie nie umie. Uznałem, że trzeba to zweryfikować i stwierdziłem, że chętnie jej pomogę. Zgodnie uznaliśmy, że następnym krokiem powinna być pomoc z utratą jej dziewictwa. Przyznam jednak, że wołałem tego uniknąć. Roilem sobie, że to delikatna dziewczyna i chciałem, aby kochała się z kimś kto ją kocha.

Jakiś czas później spotkaliśmy się w Les Knajpie z moim kolegą – Pijanym Aktorem i czcigodnym panem Prezesem. Aktor ten, przy każdej okazji zdradzał miłość swego życia; gdyby zaś owa miłość z raz obciągnęła komuś po przyjacielsku, zapewne by ją zabił. Ach, ci konserwatywni romantycy.

Dziewczyna, za moim pozwoleniem, została porwana do tańca, chwilę później, już bez mojej aprobaty, została wzięta do hotelu. Prezes zapytał:

– Cóż, mówisz, że jest dziewicą?

Odpowiedziałem:

– Tak.

Odpowiedział:

– To za chwilę nie będzie, he, he.

Jak dowiedziałem się od Pijanego Aktora, wcale nie była dziewicą. Wnioskował tak z tego, że: – tu cytuję: "ciągnęła jak szalona i chciała być walona wyłącznie w dupę".

Zatem nawet, jeśli była dziewicą, to nią pozostała.

Cóż, niektóre cnotki kurestwo mają we krwi.

Z tym Pijanym Aktorem jeszcze jedna historyjka mi się przypomina.

Kiedyś opieprzał mnie hucznie, że zabrałem mu nastolatkę. Stwierdził, że musiałem o nim straszne rzeczy mówić, a on tak bardzo chciał ją wydupczyć w hotelu.

Nie powiedziałem o nim złego słowa, za to chwalilem jego zdolności manualne i talenty oratorskie.

Nastolatka wpadła mi w ramiona, gdyż pewna wielka zła lesbijka strasznie nie chciała, aby jej koleżanka została wydupczona i tyle. Kiedy broniła Nastolatki, ta skryła się obok mnie i zaczęliśmy się całować. Po chwili pojawiła się dziewczyna wielkiej złej lesbijki, stwierdzająca, że wielka zła lesbijka tylko myśli, że ona z nią jest, a tak wcale nie jest.

Zacząłem całować się z dwiema.

Wszystko działo się na premierze "Mistrza i Małgorzaty", bardzo chciałem zagrać w szachy z Wolandem, niestety mimo jego szczyrych chęci rozminęliśmy się.

Kontynuujmy:

Przybywam do baru w masce. Niewiasta od parówek krzątała się za barem. Przywitałem się z Dawnym i jego przyjaciелеm.

Przyjaciel Dawnego zawsze był mu nad wyraz Usłużny. Wtedy jednak uznałem, że po prostu jest miły. Tymczasem są tacy, którzy mają duszę lokaja i z zachwytem przyjmują każdą prośbę tych, którzy im się przypodobałi.

W masce wręczyłem tort Wyparciowej. Nie przyjęła. Prawdopodobnie dbała o linię.

Pewny jestem, że musiała mieć przesłanki ku temu co by nie jeść zbyt wiele.

Zapytałem ją, jak bardzo jest zła w skali od 0 do 10, że mnie widzi. Uznała, że 10.

Później twierdziła, że wzięła mnie za idiotę w momencie, gdy zacząłem mówić. Z czasem twierdziła, że dała mi kosa, że nachodzę ją w pracy – już piwa nie można się napić? – że zapewne czekałem przed klatką schodową wiele godzin, aby tylko ją ujrzeć. W owej knajpie byłem tylko raz gdy była.

Długo marzyła mi się jej głowa jako trofeum.

Skąd pomysł, że mogłaby mnie na tyle zainteresować, abym się tak fatygował? Cóż za próżność!

Wyparciowa, szybko narobiła mi dość specyficznej antyreklamy. Twierdziła, że usiłowałem ją zgwałcić.

Zapewne mówiąc tak chciała wyprzeć zarówno własne zahamowania, jak i prywatną ocenę sytuacji. Jednak to, dość poważne oskarżenie. Kiedy dowiedziałem się o tym w Les Knajpie, oburzony patrzyłem, jak Dawny wraz z Załączkiem patrzeć na mnie spode łba i czułem się zażenowany absurdem tego, że muszę się tłumaczyć.

Co ja wtedy mogłem wiedzieć o absurdzie?

Pomyśleć, że trafiłem na tak popieprzoną dziewczynę, która nawet nie wiedziała, czy została, czy nie została zgwałcona. Opowiadała, że niby chciałem ją zgwałcić, przecież powinienem złożyć skargę o zniesławienie!

Pomyśleć, że trafiłem na dziewczynę mającą obsesję na punkcie nie uprawiania seksu, żeby tylko nikt nie pomyślał, że jest dziwką.

Wyparciowa okazała się najbliższą przyjaciółką Najdroższej. Kiedyś siedziały przy stole wraz z bratem Najdroższej. Wyparciowa powiedziała, że jestem psychopatą.

Wtem zgasło światło. Opowiadała jej, w tej mrocznej atmosferze, że nie mam nic innego do roboty oprócz czekania na nią z siekierą pod blokiem.

Tymczasem Najdroższa uważała, że to miłe, iż chłopak przynosi tort dziewczynie, i nie rozumiała jej obaw.

Cóż za rzadka racjonalność.

Cela.

Dziś w celi oglądaliśmy Hrabiego Monte Christo. Zabawne. Idealny film na Wigilię.

Nie mam pieniędzy, ludzie generalnie mnie nie lubią, lecz jestem wiele kroków do przodu. Nie ma we mnie żadnej złości, nienawiści, żalu ani chęci zemsty.

Czuję się nieskończenie czysty. Czuję się zmęczony.

Wspominam czasy na Karmel kiedy, wraz z moimi braćmi wilkami, byliśmy tak biedni, że w lodówce nie było nawet światła. Mieliliśmy za to mnóstwo śmiechu i dobrego bluesa. Delektowaliśmy się każdym dniem. Chłoniliśmy absurd, chłoniliśmy wszystko, co nas spotkało. Mimo ogromnej nędzy, czasem ogromnej samotności i smutku; myślę, że ogólnie byliśmy kurewsko szczęśliwymi ludźmi. Jeśli niesłusznie tak to teraz oceniam, to przynajmniej nie brakowało nam śmiechu i nieustannego zdziwienia.

Myślę, że warto było stracić, wtedy wszystko, aby wejść na drogę, która zaprowadziła mnie do nich. Warto.

Warto było być zdradzonym, wyszydzonym, opuszczanym setki razy i oszukanym, aby spędzić niektóre chwile zaskoczenia z tymi cudownymi ludźmi. Ten absurd wart był cierpienia i jestem pewny, że tak miało być.

W prawdziwej biedzie człowiek cieszy się z najmniejszych drobiazgów. Miałem łzy szczęścia, kiedy Glaniarz pozwolił mi, abym wziął sznurówkę z popękanego glana przybitego do ściany. W końcu mogłem zawiązać sobie buta.

Mieć buty, coś za szczęście!

Podobnie byłem uradowany, kiedy z jednogroszówek uzbierałem na żarówkę i w moim pokoju było światło.

Rozradowany byłem również z innego powodu. Przed spotkaniem z Najdroższą pojawił się Ukraiński Przyjaciół, który miał klej do butów. Czym prędzej przyczłapałem do niego i podkleiłem podeszwę.

Najdroższa siedziała obok mnie na poddaszu i paliła papierosa, z niedowierzaniem kręcąc głową. Lubilem patrzeć, jak pali papierosa. Tak ładnie paliła.

Cela.

Wspominam to tu, teraz, i czuję ten gęsty dym w lokalu. Wspominam to tu, teraz, i przypominam sobie te cudowne spotkania z przyjacielem, który mnie poznał z Najdroższą oraz samotne randki z nią na półpiętrze.

To był cudowny czas.

Tu czas na żal.

Pilem wodę z różnych źródeł.

Znalazłem jedno, najlepsze z możliwych, z najczystsza, najbardziej świeżą wodą. I zatrąłem to źródło.

Nie pamiętam, jaki to był dzień. Na pewno to był grudzień. Krzątałem się po ulicach i trafiłem na Dawnego idącego z ładną dziewczyną. Powiedzmy, że miałem podwyższony nastrój. Wydaje mi się, że pomyliłem ją wtedy z kimś innym.

Uściskałem ją i dowiedziałem się, że ona to nie ona, kimkolwiek by nie miała być, lecz że jest właśnie Tą.

Czułem radość, że ją poznałem. Ogólnie tego dnia czułem radość. Myślę, że to mógł być dwunasty dzień grudnia.

Oni chcieli pobyć sami. Wróciłem do Les Knajpy.

Pilem piwo za piwem, tańczyłem dla dziewczyn na rusze. Przyszli.

Dawny Przyjaciel chyba wtedy chciał nas zeswatać. Uważał mnie za dobrego człowieka, któremu można było ufać. Tego dnia robiłem z siebie straszego durnia. Zazdrościłem ich więzi. Spotkaniu towarzyszył lęk, którego od dawna nie czułem. Obawa, że posunę się za daleko, bądź będę nieśmiały. Byłem spięty, ale nie spanikowany. Widziałem, że ona delektuje się tym stanem. Jej oczy błyszczały.

Zdarzyło się tak, że wracaliśmy we troje do domów. Przyjaciel uściskał ją oraz mnie i oddalił się. Być może tego dnia był naćpany, być może to był inny dzień.

Dość opryskliwie a zarazem zaczepnie zapytała, czy muszę za nią iść. Śmiałem się z niej mówiąc, że przecież idę do domu. Całe życie mieszkaliśmy obok siebie nie widząc się na oczy. Pocałowałem ją w usta na pożegnanie. Oddała pocałunek, uśmiechnęła się i zatrzęsnęła za mną drzwiami.

Uśmiechnięty wracałem do domu.

Kolejnego dnia przyszedłem do niej o poranku. Otworzyła, udając perfekcyjnie, że jest zasnana. Jak dowiedziałem się dużo później; wcześniej wysprzątała całe mieszkanie.

Niecierpliwie czekała na mnie.

„Spojrzenie kobiety przypomina pewne mechanizmy, niegroźne na pozór, a w istocie straszliwe. Co dzień beztrąsko i bezkarnie przechodzisz, nie wiedząc, co Cię czeka. Niekiedy nawet zapominasz o ich istnieniu. Przechodzisz, wracasz, marzysz, rozmawiasz, śmiejesz się. Nagle czujesz, że wpadłeś w potrzask. Już po wszystkim. Mechanizm chwycił Cię w swoje tryby, spojrzenie Cię złowiło. Złowiło Cię nie wiedzieć jak ani kiedy, uczepliło się jakiejś twojej zabłąkanej myśli, skorzystało z chwili Twego roztargnienia. Jesteś zgubiony, przepadłeś z kretelem. Splot tajemniczych sił bierze Cię w posiadanie. Na próżno się szamoczesz. Żadna siła ludzka Ci nie pomoże. Będą Cię chwytały kolejne tryby, będziesz wpadał z udręki w udrękę, z męczarni w męczarnię, ty sam, twój umysł, twoja przyszłość, twoja dusza; zależnie od tego czy znajdziesz się we władzy istoty złej, czy szlachetnego serca, wydobędziesz się z tego przerażającego mechanizmu, albo skalany hańbą, albo przeobrażony wielkim uczuciem.”

Nędznicy – Wiktor Hugo

„Zaangażować się do głębi. Potem z jednaką siłą przyjąć tak i nie.”

Str. 409 Notatniki– zeszyt I A. Camus. – Eseje

Przy drzwiach zapytała, co tu robię. Zgodnie z prawdą powiedziałem, że zaprosiła mnie na śniadanie.

Usiedliśmy naprzeciwko siebie przy stole i zasypywałem ją historyjkami. Bałem się ciszy. Pamiętam, że na początku znajomości odbierała mnie jako równie nachalnego, co interesującego. Nie wiedziałem, co robić. Za szybko zaczynało mi na niej zależeć. Nie wiedziałem, że nie wiem, co robić.

Nie wiedziałem, czy pozwolić sobie na miłość, czy po prostu dobrze się z nią bawić.

Pamiętam ważny wieczór, gdy zadzwoniłem do niej:

– Spotkamy się?

– Boli mnie brzuch.

– Może, kiedy dobrze ze mną spędzisz czas, nie będziesz myśleć o tym, że boli Cię brzuch.

– Przyniesiesz mi książki? Chcę, żebyś mi przyniósł książki.

– Dobrze.

Spotkaliśmy się i dałem jej małe książeczki. Było zimno, więc wynegocjowałem pójście do Les Knajpy. Chciała napić się kakao. Poprosiłem właścicielkę knajpy, aby wstawiła wrzątek i pobiegłem do sklepu. Najdroższa była oczarowana:

– Przyniosłeś mi kakao.

– Tak.

To było takie proste, tak dobre, tak miłe.

Ja: Czy dotarłaś bezpiecznie do domu?

Ona: Bezpieczna.

Różne miałem doświadczenia śmierci.

Pamiętam, że jako dziecko, nie mogąc znieść matki, która się nade mną znęcała – wszedłem na parapet i chciałem skoczyć z okna. Ledwo umiałem czytać. Już wtedy uważałem, że życie jest daremne, że później nic a nic, później nie ma nic. Uważałem jednak, że gdy rzucę się w tę przepaść, owo nic nastąpi jedynie dla mnie, zaś dla reszty tych, którzy mnie znali, nie będzie to nic. Możliwe, że wezmą mnie za dziecko, które naczytało się komiksów i chciało latać, czy tym podobne brednie, które czasem dorośli przypisują dzieciom.

Pamiętam również, jak się topiłem. Pijany wujek pilnował mnie, pijąc kolejne piwo na molo. W pewnym momencie straciłem grunt i upadłem. Kiedy wystraszony wstałem, okazało się, że woda jest wciąż kilka centymetrów nad moją głową. Chwilę wahałem się, czy położyć się na wodzie i dać się ponieść. Nie zamierzałem jednak pozwolić sobie na ryzyko, aby prąd zepchnął mnie na jeszcze głębsze wody. Zacząłem więc skakać w kierunku lądu. Wszystko było spowolnione. Czułem, że zapadam się nie tyle w toń, co jestem przy pewnej granicy, którą przekroczyłem i muszę niezwłocznie teraz wrócić do siebie. Być na fali to za mało. Trzeba być falą.

Kiedy już byłem pełnoletni, na pewnym irytującym spotkaniu rodzinnym zapytałem ciocię, będącą stomatologiem, coż oznaczać może biały język. Stwierdziła, że AIDS. Uroilem sobie, że Ktoś mógł mnie ukłuć gdzieś igłą i tak to zaraziłem się wirusem HIV.

Sądziłem, że mam leukoplakię włochatą, na ciele miałem czerwone blizny i bąbelki na głowie. Po nocach budziłem się cały spocony, byłem ogromnie osłabiony.

Uznałem więc, że umieram. Poszedłem na badania, aby sprawdzić, czy w mojej krwi znajduje się wirus.

Test wyszedł negatywnie.

Widziałem w placówce kobietę. Była prostytutką, która dowiedziała się, że ma HIV. Nie wyglądała na zaskoczoną czy wystraszoną. Do placówki przybyło kilku mężczyzn gejów, którzy leczyli się na AIDS i przybyli po leki.

Wszyscy byli smutni i bardzo czuli dla pozostałych.

Czasem czujemy muśnięcie śmierci w ten sposób, jakby wahała się ona, czy nas zabrać ze sobą, czy nie.

Te szczególne momenty można czasem wykorzystać i umknąć w porę. Pamiętam jak dziś chwilę, gdy rozmawiam z Montującym Przyjacielem na przystanku, przy którym stoi ciężarówka. Niepewnie się czułem przy tej ciężarówce i „przesunąłem” przyjaciela ze sobą, abyśmy rozmawiali obok.

Sekundę później ciężarówka, cofając się, zmiażdżyła przystanek. To szczególne momenty, kiedy doceniamy życie, inaczej niż w chwilach szczęścia.

Cela.

Każdy dzień. Każda noc. Wszystko. Stracone szanse. Bo. Stracony czas. Wolny czas spędzam na myśleniu. Ostatnio nie myślę. Nie mam czasu.

Kiedy Najdroższa podała mi swój numer komunikatora, pobiegłem do domu i po trzech minutach napisałem: „Hej”. Lubiliśmy mówić sobie zwykłe proste: „Hej”.

W tym słowie znajdowaliśmy czułość. Pisząc z nią czułem się pewny siebie, czułem, że kontroluję sytuację.

Na pierwszych spotkaniach nie wiedziałem, co robić. Nie wiedziałem, czego chcę. W końcu miałem dosyć tego stanu. Nie trwał on długo, zawsze wcześniej brakowało mi cierpliwości.

Oui, mais pas si nous allons vers un cauchemar.

Chyba już na pierwszym spotkaniu przeprowadziłem dziwny monolog:

– Podobasz mi się. Ja tobie chyba też. Lecz co z tego? Do czego to prowadzi? To może prowadzić do miłości, a miłość do ran. A jeśli zakocham się w tobie? Ty przecież za kilka miesięcy wyjedziesz studiować i mnie zostawisz. W dodatku chcesz studiować w Belgii. Jestem upośledzony lingwistycznie. A przecież jestem idiotą i pojadę za tobą. A nie umiem języków obcych. Polskim ledwo, ledwo władam. Będę musiał się nauczyć. A może to ty zakochasz się we mnie, a ja w tobie nie? Lubię cię, nie chcę Ciebie zranić. A ja zawsze ranię. Kompletnie nie wiem, co robić. Ale może warto? Nawet, jeżeli wszystko miałoby się skończyć za kilka miesięcy – to warto? To co robimy? Zakochujemy się w sobie czy nie?

Pewnie odpowiedziała coś w stylu: Zobaczmy.

Sprawdzała mnie. Jakże czule mnie sprawdzała.

Pamiętam, że po pierwszym pocałunku w windzie miała niezwykle sposób testowania mnie. O poranku wpuszczałem ją do siebie do mieszkania i kładliśmy się pod kołdrą do łóżka. Nie całowaliśmy się, nie rozbieraliśmy się. Po prostu na chwilę zasypialiśmy razem. Oswajała się ze mną, poznawaliśmy się łagodnie i szybko wytworzyliśmy szczególną więź.

To były niezwykle momenty czułego absurdu. Ja i ona. Razem w łóżku. Śpimy. Nic więcej. Brak pocałunków, brak dotyku, złączone oddechy. Niezapomniane to.

Kiedy wypiliśmy kakao w Les Knajpie, zaczęliśmy zmierzać do siebie.

Zmierzać do siebie – czy nie pięknie to brzmi?

Zatrzymaliśmy się w parku.

Siedzieliśmy na brzegu ławki. Rozmawialiśmy o cynizmie. Lubiła cynizm. Powiedziałem, że ludzie są źli, opuszczają nas, zdradzają, że ogólnie wszystko jest bardzo smutne.

Chwyciła mnie za dłoń, spojrzała na mnie czule.

Nie tracąc jej dłoni z mojej, wstałem z brzegu ławki i powiedziałem:

- Chodźmy.

I poszliśmy.

Zaprowadziłem ją, nie bardzo wiedząc czemu, do najbliższej klatki schodowej. Zadzwoiłem domofonem, wpuszczono nas. Pojechaliśmy na najwyższe piętro.

Chyba paliliśmy papierosy...

„Głębokie uczucia, podobnie jak wielkie dzieła, znaczą zawsze więcej, niż wyrażają świadomie. Stałość jakiegoś porwywu czy wstrętu duszy można odnaleźć w nawyku postępowania albo myślenia; objawia się w konsekwencjach, których sama dusza nie zna. Wielkie uczucia niosą ze sobą swój świat, wspaniały lub nędzny. Ich pasja oświeśla obszar – jedyny, gdzie są u siebie. Istnieje świat zazdrości, ambicji, egoizmu czy wielkoduszności. Świat, to znaczy pewna metafizyka i pewna postawa umysłu. To, co jest prawdziwe w odniesieniu do uczuć już określonych, będzie prawdziwe bardziej jeszcze w odniesieniu do wzruszeń w swoich postawach niezdeterminowanych, równie niejasnych i „pewnych”, odległych i „obecnych”, jak te, które daje nam piękno albo wywołuje absurd.”

Str. 103 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (Absurdalne mury) – A. Camus. – Eseje. – Eseje

Podsluchane w sobie:

- Rodzice są? Mogę przybywać?
- Są w nie najgorszym nastroju.
- Nie ukamienują mnie za to, że całuję ich córkę?
- Hm. To zależy, kiedy brat sobie przypomni, żeby im powiedzieć, ale najwyżej...
- Co, co, co najwyżej?
- Mój ojciec zniknie i zostanie tylko uśmiech.
- Jesteś genialnie genialna. Jesteś ucieleśnieniem marzeń w materii. Mam niesłabnące wrażenie, że nie jesteś wytworem mojej wyobraźni, to niesamowite, że po tej Bessie mam aż tak genialną hossę!
- Wiesz, jakie było pierwsze pytanie mojej matki?
- Jedziesz.
- Dokładnie pierwsze, zaraz po wejściu.
- Dawaj.
- Kim jest ten facet? To dobry człowiek czy taki z problemami, który szuka człowieka – pustki do zapełnienia sobą?
- Dobra jest.
- Moja rodzina jest taka dziwnie szczęśliwa dzisiaj, zastanawiam się, czy nie śnię nadal, opowiedziałam im, jak to nie spałam w nocy. Usłyszałam „Ależ wariat, niesamowite”.

„Mężczyzna kocha kobietę I widzi na jej twarzy znaki dżumy. Nigdy już nie będzie jej tak kochał. Ale nigdy nie budziła w nim też takiej odrazy. Jest rozdwojony. Ale ciało zawsze triumfuje. Odrza zwycięża. Bierze ją za rękę, wyciąga z łóżka, wlecze przez pokój, korytarz, schody, przez dwie małe ulice na główną ulicę. Tam zostawia ją przy ścieku. „W końcu są jeszcze inne.”

Str. 469 Notatniki– zeszyt III A. Camus

Pamiętam, że po tym, jak wypaliliśmy papierosy na klatce schodowej, do której zaciągnąłem Najdroższą po rozmowie o cynizmie, nasz pocałunek był wyjątkowo nieudolny. Nie wróżyło to dobrze namiętnej relacji. Jak powiedziała mi później, gdy już pławiliśmy się w szczęściu – nabijała się wtedy ze mnie. Zawsze robiła to perfekcyjnie.

W tych czasach. W tych pięknych czasach. Otaczała ją świeżość, niewinność i niesamowita mieszanina dojrzałości seksualnej i dziecięcej naiwności. Wkrótce mieliśmy stać się nierozłączni w dzień i złączeni w nocy. Spleceni o świcie, zmęczeni późną nocą.

Pamiętam jak napisała mi:

- Wiesz? Kiedyś marzyłam o tym oszukiwaniu się znowu, że kogoś obchodzi moje życie. A teraz momenty, których naprawdę nie lubię, to kiedy wychodzisz z domu. Banalne, nie? Zupełnie jakbyś nigdy już miał nie wrócić, a przecież pojawiaasz się następnego dnia na kawie. Nie mam już ochoty się wysypiać. Był to mój nieosiągalny cel, przez wiele lat – naprawdę się wyspać. Nie mam ochoty się wysypiać już nawet troszkę!

Potępiam wiele czynów z mojej przeszłości i pewnie daremnie przysięgam sobie, że tych samych błędów nie popełnię. Mimo wszystko błogosławię przekłętą los za te błędy.

Bez tego nie byłbym dziś tym, kim jestem, jakże czuć mam skruchę. Żałuję? Żałuję. Kocham? Kocham.

Lecz nie ma we mnie skruchy.

Jest pragnienie wybaczenia.

„(...) moje serce ma spotkanie ze sobą.”

Str. 87 Dwie strony tego samego (dwie strony tego samego) A. Camus

Przypomniałem sobie cudowną noc. Naprawdę cudowną. Wraz z moim Genialnym Przyjacielem i Najdroższą udaliśmy się do nowo otwartego lokalu. Trwał koncert. Tłum rozradowanych studentów uznał, że ciekawsze brzmienie dobiega ze schodowej klatki, przy wejściu do klubu, gdzie najpierw samotnie, później z towarzyszami, z nudów zaczął grać nasz znajomy. Słuchacze opuścili drętwy koncert. Muzycy zeszli ze sceny i zostali supportem naszego znajomego.

To było niesamowite. Przytuliłem Najdroższą całując czule. Tańczyliśmy chwilę przy poręczy i śmialiśmy się.

Pamiętam, jak radośnie zbiegaliśmy po schodach, mocno trzymając się za dłonie, przepychając przez tłum ludzi słuchających spontanicznego koncertu na klatce schodowej. Pamiętam jej radość, gdy radośnie powiedziała mi:

- Zawsze chciałam to zrobić.

Wtedy wiedziałem, że poznałem Anioła. Chwyliła mnie za dłoń i zeszliśmy do toalety. Było ciemno.

Zapytałem:

- Co robisz?

- Uwielbiam Cię. A teraz się zamknij.

W tak podobnym miejscu wiele miesięcy później, nie w tym, a w innym, po schodach schodzili pijani panowie, którzy wyrwali dziewczyny na jakieś pijane lody, bo nie sądzą, by na seks mieli siły, ani szansę na wzwód.

Ona: Gdybyś nie był taki grzeczny, prawdopodobnie wszystko by się zmieniło, albo chciałabym bardziej, albo wcale, ale jesteś grzecznym człowiekiem aktualnie, więc nie ma co snuć hipotez.

Ot takie wspomnienie. To było kilka dni później, jeszcze przed naszym pierwszym Sylwestrem, a już po Wigilii. Siedzieliśmy pod dachem drewnianej karczmy. Szczypał mróz i dowiedziałem się, że jest szalona. To było niezwykle intymne i osobiste, co mówiła. Wiedziałem wtedy, że nieskończenie absurdalnie zaangażuję się i pewnie zostanę opuszczony. Nie miało to wtedy znaczenia - wciąż, nie ma. Miałem być jej pisarzem i doktorem. Chciałem być jej wsparciem, kimś, przy kim będzie czuć się nieskończenie ufnie i bezpiecznie.

W swoim szaleństwie stałem się absolutnym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co miało być dla niej dobre. To przez chorą formę miłości, której na imię obsesja. Chciałem być najważniejszy, najlepszy i takim starałem się być. Tyle, że w urojeniach oczekiwałem, że ona będzie o tym mówić. Nie odróżniałem różnych form relacji. Chciałem być wszędzie; a jakby tego było mało, chciałem być chcianym wszędzie. Z czasem robiąc się coraz bardziej zazdrosny, obsesyjny a w końcu straszny. Mimo wszystko była przy mnie.

Cela.

Widzę ich. Właśnie teraz, właśnie w tym momencie. Śpią. Niewiele Nas zostało. Rozbili celę. Licząc ze mną, teraz jest Nas jedynie pięcioro. Starszym Celi jest postać szczególnie nikczemna, a równocześnie budząca moją litość. Człowiek ten lata temu spowodował wypadek, wskutek którego kaleką została dziewczyna, która z nim jechała. O sytuacji mówił w sposób następujący:

- Nakurwiony jechałem z tymi kurwami i jak się wjebałem w drzewo to hoho. I po co te dziwki zabierałem ze sobą, ech? Dostałem dwa lata, no to gotowy, uśmiechnięty idę kurwa do pierdła, a tam kurwa miejsc nie ma. I musiałem pół roku w domu czekać na celę. Jak pan wszedłem. Papierosy, kawa i można było siedzieć! Utrzymują cię, a kolegium ci leci.

Z pewnością miał się za wielkiego recydywistę, w rzeczywistości był burakiem i strasznym sknerą. W zależności od

tego jak jego mózgowica pracowała, czasem „zajechał machorką”. Siedział już rok i zaczynało mu odbijać. Całymi dniami gadał do siebie, sypiał, po cztery godziny, co noc rzygał. Dźgnął nożem kolegę podczas popijawy. Najprawdopodobniej dostanie osiem lat. Przy dobrym sprawowaniu wyjdzie po czterech.

Inny, bardzo pocziwy staruszek, z którym tu również siedzę, a który teraz smacznie śpi, to mężczyzna, który dwukrotnie dźgnął pijaną żonę, która go wkurwiała.

Skupmy się na tych dźgnięciach. Niech to będzie instrukcja obsługi. Zatem jeżeli komuś raz poderżniemy gardło, pójdziemy do więzienia na osiem lat, zaś, jeżeli dwa razy dźgniemy kogoś, to posiedzimy dwadzieścia pięć lat.

I w jednym, i drugim przypadku przy dobrym sprawowaniu można wyjść po odbyciu połowy kary.

Mężczyzna, o którym teraz wspominam, z pewnością nie chciał zabić kobiety. Kroił chleb, kiedy zawołała go do pokoju, aby z niego kpić. Podobno zatoczyła się niezręcznie i nożem, który trzymał w dłoni, dwukrotnie ubódł ją w udo.

Może to być odczytane za usiłowanie zabójstwa.

Czasami żona to zły człowiek.

Czasami to przez żonę w domu są awantury, w trakcie których mężowi, któremu przysięgała wierność, miłość – życzy śmierci, zmęczona ową przysięgą widać.

To straszne być zranionym i chorym, kiedy nikt bliski nie przychodzi w cierpieniu, bo pamięta drobną urazę, bo wygodniej nie chce, niż pomóc.

Wracając do historii. Mężczyzna ten, pijany, widząc leżącą krwawiącą kobietę, wyciągnął drżącą dłonią telefon, aby zadzwonić po pogotowie. Był w szoku, a telefon rozładowany.

W szoku wyszedł na ulicę szukać telefonu. Nie znalazł. Nie pomyślał o sąsiadach. Żona pomyślała.

Po pięciu minutach poszedł do sąsiadów, aby zadzwonić po pomoc. Czekala na niego policja, która go zakula.

Trzecią postacią jest przeuroczy człowiek, który po prostu był sobą. Uwielbiam tego człowieka i wspomnę o nim później. Uroczy z niego – Pirotechnik.

Istotna jest dla mnie czwarta postać, która nam towarzyszy w niedoli od kilku tygodni.

Rzadko spotyka się ludzi prawdziwie dobrych i smutnych. Człowiek ten serce musiał mieć szczerzółte.

Jego los przeraża mnie.

Podobno do bankomatu można włożyć pustą kartę „matkę” i dołączyć urządzenie, z pomocą którego zgrywane są wszelkie piny i dane z karty. Później już z tą kartą idzie się do innego bankomatu, ze zdobytymi już pinami i wypłaca się gotówkę. Od tego są pionki od brudnej roboty. Widać takim pionkiem był ten biedny Bułgar, który pewnego dnia niezmiernie mnie wzruszył.

Nie wypłacił żadnych pieniędzy, jednak za to, że był w złym miejscu i czasie, grozi mu 25 lat więzienia.

Do więzienia zazwyczaj trafia się za złe miejsce i czas. Obrobienie banku jest podobnie karane jak morderstwo ze szczególnym okrucieństwem.

W więzieniu dotychczas dwukrotnie miałem łzy w oczach. W Sylwestra zostałem przeniesiony do innego więzienia, w którym pozwolono mi na chwilę zobaczyć pozytywkę z melodią Pięknej i Bestii, którą chciałem podarować Najdroższej na święta.

Drugim takim momentem było dostrzeżenie tego, jak Bułgar kryje łzy pod kocem. Co dzień, kiedy myślał, że wszyscy śpią, odsuwał się do nas plecami i żarliwie modlił oraz wspominał.

Wspominać to, co dobre musiał i ten żal za straconym przeszłym i pewnie przyszłym rozrywał tak jego, jak moje serce. W tych chwilach setki razy całował zdjęcia, które trzymał w portfeliku. Zdarzenie powtarzało się każdego dnia. Pamiętam, jak raz jeden patrzyłem na to poruszony, oniemiały ze

łzami w oczach. Byłem pewny, że temu człowiekowi nie starczy sił. Zdecydował się on na pomoc w kradzieży, gdyż Jego rodzina miała gigantyczne długi.

Teraz nie mógł im pomóc, zaś jego rodzina dotychczas dosyłała pieniądze na papierosy. Odkąd przeniósł się do „nas”, już nic nie otrzymywał. Pirotechnik, powiedział mi, że Bułgar zwierzył się mu, że jak zostanie 10 lat, to powiesi się. Z całego serca chciałem dodać otuchy Bułgarowi. Podeszedłem do niego i powiedziałem:

- Kiedy po raz drugi zostałem aresztowany i trafiłem do poprzedniego więzienia, bo wiesz, że teraz jestem, tak jak ty, w drugim, spędziłem kilka godzin z pewnym złodziejem. Przesiedział cztery lata w więzieniu i sądził, że właśnie przybywa akt jego uwolnienia. Kupił sobie laptopa, który czekał na niego w magazynie. Tymczasem okazało się, że w więzieniu musi spędzić kolejne cztery lata. Przyjął to ze stoickim spokojem. Brał leki, dzięki którym już na wszystko miał wyjebane i nie przejmował się niczym. Może i ty byś sobie coś wziął, pomogłyby ci przetrwać czas?

Na me słowa, prychnął tylko i odwrócił się do mnie plecami. To był ten szczególny rodzaj dumy, który zawsze kochałem u ludzi.

Dotychczas w mojej celi siedziało wcześniej kilku innych katorżników. Nie dawno został przeniesiony od nas człowiek z niesamowicie wyniszczoną przez alkohol twarzą. Ciekawe, jak musiała wyglądać jego wątroba, skoro tak wyglądała twarz. Zapamiętam go na zawsze, jako bulgoczącego starego debila, który o poranku smarował twarz masłem. Usiłował zadłgać nożem swoją konkubinę. Prokurator żądał dla niego 10 lat, sędzia dał jakiś inny, znacznie mniejszy wyrok. Finalnie szansę na wokandę miał mieć za 4 miesiące. Odsiedział dziesięć miesięcy. Zapewniał, że jak tylko wyjdzie, pojedzie do tej wstrętnej baby i ją zajebe. Większość katorżników tylko na to czeka. Na zemstę. Nie ma w nich skruchy.

Kilka tygodni temu opuścił nas pewien Upośledzony Starzec. Był kłusownikiem i hazardzistą. Każdego dnia, śliniąc się i trzęsąc, zachęcał do gry w karty. Rzadko spotyka się człowieka tak odrealnionego. Pobyt w celi traktował jako chwilowy pobyt w sanatorium. Z katorżnikami dzielił się kielbasą z upolowanych dzików i zapraszał nas wszystkich na swoje polowania. Oskarżony był o usiłowanie zabójstwa na wnuczku, do którego strzelał ze strzelby, więc raczej prędko nie wyjdzie. Był niezmiernie skąpy i w dziwny sposób opiekuńczy. O wszystko, co miał zrobić na celi, z miłością pytał wyłącznie pozostałych starszków, którzy to siedzieli za usiłowanie zabójstwa bądź popełnienie go. Zabrano go do domu wariatów.

Zawsze serdecznie pogardzałem ludźmi starymi, którzy rozmawiają i szanują jedynie innych starców, widząc w relacji przedziwną solidarność wieku, zapominając o powiedzeniu, że czasem człowiek im starszy, tym głupszy.

W poprzednim więzieniu siedziałem z równie uroczą ekipą. Najbardziej bawił mnie Katolicki Narodowiec, który przyłapał żonę na zdradzie i rzucił się z nożem na szefa żony, z którym to małżonkę przyłapał w łóżku.

Kretyn ten miał manię porządku, podobnie jak większość więźniów. Zawsze z pobożnym strachem odwracał głowę, kiedy w telewizji były sceny erotyczne.

Próbował mnie nawracać. Naiwny. Chciałem podzielić się z nim lekturą. Podejrzliwie zapytał, czy jest ona zgodna z myślą katolicką. Równie dobrze mógł dopytać się, czy aby na pewno czytam książkę bezmyślną.

Twierdził, że podjął świadomy wybór i że nie czyta rzeczy niezgodnych z jego wiarą. Twierdziłem, że zasłonił sobie oczy. Niezmiernie wściekał się, że go ignorowałem.

Wraz ze mną siedział również nastolatek, który był z grupką kibiców, kiedy to zakatowali na śmierć chłopaka z innego klubu. Czy miał wyrzuty sumienia? Skądże.

Inne pytanie, czy był winny. Był jedynie w złym miejscu i czasie. Przerażony tym, co się stało, poszedł do lekarza po uspokajające leki. Starczy drobne pomówienie i tak łatwo człowieka zamknąć. To przerażające.

Osobiście najbardziej lubiłem mężczyznę, który twierdził, że został wrobiony. Nigdy najmniejszych wątpliwości nie miałem, że mówi prawdę. Kłopot w tym, że niewiele pamiętał. Wiedział jednak, że został pobity przez synów policjantów po tym, jak przed nimi próbował obronić kopanego chłopaka. Kiedy obudził się już w celi, twierdzono, że dusił pewną kobietę która go zaskarżyła i żądała odszkodowania.

Zapewne nic kobiecie nie zrobił, została „podłożona”, aby owych synów policjantów nie karać. Szczerze w to wierzyłem i wierzę. Ten cudowny, serdeczny człowiek, dzielił się tym, co miał i był życzliwy dla wszystkich.

Z pokorą przyjmował swój los.

Odkąd zostałem aresztowany, towarzyszył mi pewien Irytujący Warszawiak. Najpierw siedziałem z nim sam na sam w osobnej celi i już wtedy przeczuwałem swoją dalszą mękę. Był jak mały upierdliwy pies, którego człowiek widzi i ma pewność, że za moment pojawi się obok w przedziale z grubą babą.

Owy Dresik przybył do Krakowa na popijawę i wracając zdrzemnął się na klatce schodowej. Tam zbudził go szarpiąc jeden z mieszkańców, stary żołnierz, chcąc się go pozbyć.

Wtedy Dresik wyjął nóż, po czym błyskawicznie został pocięty i obezwładniony przez żołnierza. Dresik był typem człowieka, który myśli jedynie o sobie nie dbając o innych.

Zawsze dzieliłem się z nim papierosami i jedzeniem, jednak, kiedy już palił papierosa, tłumaczył mi, że ma ich mało, bądź śmiał twierdzić, że niedawno paliłem.

Lubił zawsze czuć, że coś ma. Na później odkładał sobie połówki kanapek, tylko po to, aby mieć tę świadomość.

Bawiło mnie to. Był bezczelny i non stop o wszystko prosił. Gdy samemu coś miał, nie dzielił się. Sam na sam spędziłem z nim pierwszą dobę.

Podczas drugiej doby dołączył do nas Wielki Dziadek z kobiecym głosem i ogromnymi piersiami. Był głuchy i nie przestawał mówić.

Drugiego dnia naprawdę zacząłem bać się więzienia.

Był, zatem już szczekający piesek i „gruba baba”.

Perspektywa spędzania czasu z idiotami była przerażająca. Już chciałem prosić o izolatkę, gdy nagle przeniesiono nas razem do innej celi. Piersiasty Dziadek został.

O Kibicu, Narodowcu, oraz Niewinnie Oskarżonym już wspominałem.

Był na poprzedniej celi jeszcze Łysy Starszy Celi.

Cudowny człowiek, który wiele przeżył i siedział za głupstwo. Trawa na balkonie, czy podobny idiotyzm.

Nie wspominałem jeszcze o jednym towarzysz, na którego doniósł kolega, jakoby ten miał narkotyki. Towarzysz ten był bardzo pocziwy. Cały czas żartował, został zwolniony tuż przed Sylwestrem. Niedługo później zostałem przeniesiony do kolejnego aresztu.

Po pierwszym tygodniu spędzonym w drugim więzieniu, dołączył znów Warszawiak oraz pewien człowiek, który był ścigany przez ostatnie osiem lat, o czym nie wiedział.

Jakieś totalnie nieporozumienie, jak to zwykle bywa.

Było bardzo miło, że przybył, chociaż na tydzień. Chętnie obdarowywał wszystkich papierosami i kawą.

Pirotechnik sypał anegdotami o życiu więziennym.

Prawdą jest, że jeżeli ktoś wierzy w sprawiedliwość to w więzieniu pozbywa się podobnych złudzeń.

„Bo prawda nie uszlachetnia. Nikogo.”

Josif Brodski

Nie wiedzieć czemu przypominałem sobie, jak pałaszujemy z Najdroższą na podłodze pizzę i popijamy czerwonym winem. Gra muzyka. Piecyk wesoło nam skrzy.

Lubiłem patrzeć, jak ona je.

Miałem być tym, z którym spędzi resztę życia.

Miałem być tym, na którego warto było czekać.

Jeżeli byłem tym, czy tak naprawdę cokolwiek usprawiedliwia to, że skończyło się?

Wszystko potoczyło się tak bardzo nie tak.

Wszystko jest tak, jak być musiało.

Powiedziała mi dawno temu:

– Przecież nie możemy kochać się bez ślubu.

– Dobrze. Spójrz, jest tu krzyż. Przysięgam Ci miłość, wierność i że nie opuszczę Cię, aż do śmierci.

– Kochasz mnie?

– Kocham.

Cela.

Nie rezygnować z drogi, iść nią niezależnie od wszystkiego, nie cofać się.

Mieć wiarę, nie pozwolić, by opuściła mnie.

Pamiętam, jak pomagałem jej tacie w rozstawianiu rekwizytów. Później wracaliśmy z Najdroższą rowerami, spieszyliśmy się, aby zostać jak najdłużej sami w domu.

Pamiętam, jak w rodzinnym domu miałem kłótnię. Nie mogłem w nim spać, lecz ucieszyło mnie, że Najdroższa powiedziała mi, że mogę zostać u niej. Jej mama pościeliła mi na podłodze. Mieliśmy spać na osobnych łóżkach.

Oczywiście tak nie było.

Cała zmarznięta szybko wkradła się pod moją kołderkę i spaliśmy blisko, wtuleni. Piecyk iskrzył, piecyk skrzył.

W sobie na chwilę zasluchane:

Ja: Nie dzwonisz, nie pisesz. Jak tam kawa z pieprzem? Poproszę kawę z pieprzem i Ciebie na pościeli. Łóżka będziemy pewnie zmieniać.

Ona: Chciałam, byś myślał, że jestem porządna. Straszny bałagan tak jakby jest.

Ja: Kochając się przeżywamy życie. Zestarzejemy się i będziemy fantazjować. Nie eksperymentuj za dużo ze swoimi włosami.

W sobie przeczytane:

Ja: Ten ładny, tamten ma fajny nos.

Ona: Ty masz mnie. To istotniejsze niż ładny nos. Przynajmniej tak myślę...

Ja: Tak, to istotniejsze, Skarbie.

Ona: W sumie nie wiem...

Ja: Czego tam w sumie nie wiesz? Myślisz, że mam Ciebie?

Ona: Nie wiem, czy nie wolałbyś ładnego nosa zamiast mnie. W sumie to masz i tak ładny nos, i mnie.

Ja: Nie wolałbym ładnego nosa, zdaje się ten jest w porządku; to, że Ciebie mam, jest zdecydowanie istotniejsze. Jaka jest Twoja różnica między kochaniem troszkę bardziej a bardzo mocno, żono moja? Ciekaw jestem – jak będzie, jak będziesz mnie Kochać Bardzo Mocno.

Ona: Będzie nie do zniesienia, zapewniam.

„To nie do zniesienia, że wszystko jest do zniesienia.”

Arthur Rimbaud

Wiele razy zadawała mi to samo pytanie.
Dlaczego Ona? Dlaczego Ja?

Otóż, była, jest i zawsze będzie moim odbiciem lustrzanym. Kiedy patrzyłem na nią, miałem pewność, że istnieję. Podawanie innych powodów jest nonsensem. Podobnie jak liczne stwierdzenia, że pasujemy do siebie fizycznie i intelektualnie. To nonsens. Nonsensem jest, że oboje byliśmy błyskotliwi i ironiczni, bądź to, że oboje jesteśmy niemożliwi.

To wszystko nieważne. Najdroższa była i jest moim odbiciem lustrzanym. Nie przestanę jej nigdy Kochać.

I to pamiętam.

Pamiętam to tuż przed naszą Sylwestrową nocą.

– A Ty gdzie byś chciała spędzić Sylwestra?

– Nie mam absolutnie pojęcia. W tym problem. Myślę, że wyjdziemy z domu. Zapalimy papierosa. Pójdziemy w kierunku miasta i się zastanowimy. Zdaj się na znaki losu. trafimy we właściwe miejsce w końcu.

– Kocham Cię. Do zobaczenia.

– Rodzicom tego czasem nie mów. Istnieje duża szansa, że jak się dowiedzą, że jesteś moją aktualną miłością życia, to nigdzie nie pójde.

Dawno temu miała głodne serce. Pokochała mnie.

„(...) w świecie pozbawionym nagle złudzeń i światła człowiek czuje się obcy. To wygnanie jest nieodwołalne, skoro braknie wspomnienia utraconej (...)”

Str. 98 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (absurd i samobójstwo) A. Camus

Byliśmy w sobie zakochani i głupi. To musiało być między Wigilią a Sylwestrem. Czyste szaleństwo. Oboje zawsze mieliśmy ochotę na „ten” hotel. Spędziliśmy w nim kilka godzin, ale to były godziny poza czasem. „To” było coś nieuchwytnego. W ciągu tych kilku godzin zakochaliśmy się w sobie, rozeszliśmy się, by znów pokochać. Mieliśmy dziecko, po-
braliśmy się. Rozwiedliśmy się. Zeszliśmy się. Zdradziliśmy. Przeżyliśmy kilkadziesiąt lat życia w kilkadziesiąt minut. Przez pozostałą część wieczoru kochaliśmy się. Wszędzie.

O poranku wyszliśmy z hotelu. Weszliśmy w bramę naprzeciwko i kochaliśmy się. Kochaliśmy się niezmiennie wtedy.

Całymi dniami flirtowaliśmy i opisywaliśmy sny.

Przypomniałem sobie, jak zaczynałem nieśmiało ją podrywać. Powiedziałem jej kiedyś, że usłyszałem zdanie:

– Kto nie miał rudej, nie miał żadnej.

Sypiałem wcześniej z rudymi – i przyznam, że jest coś na rzeczy.

Najdroższa zrobiła mi niespodziankę farbując włosy dla mnie. Wtedy jeszcze czyniła miłe rzeczy sama z siebie.

„Część naszego życia polega na poszukiwaniu tej jednej osoby, która zrozumie naszą historię. Często okazuje się, że wybraliśmy niewłaściwie. Człowiek, o którym sądziliśmy, że rozumie nas najlepiej, odnosi się do nas później ze współczuciem, obojętnością albo wręcz antypatią. Z kolei ludzie, których obchodzimy, dzielą się na dwie grupy: tych, którzy nas rozumieją i tych, którzy wybaczą nam najgorsze grzechy. Rzadko zdarza się trafić na kogoś, kto ma obie te cechy naraz.”

Jonathan Carroll — Szklana Zupa

Pamiętam, jak mojego ojca nie było „wtedy” na noc. Wyglądała olśniewająco. Z głośników dobiegała muzyka z filmu Once, później słuchaliśmy The Doors.

Zdjąłem jej bluzkę i rozpiąłem stanik. Była wystraszona, lecz nie zamierzała się wycofać. Zdjąłem koszulę.

Ucałowałem jej piersi i chwyciłem dłoń łagodnie pociągając w kierunku pościelonego łóżka. Była niepewna siebie, delikatna. Wszystko było w niej tak niewinne i dziewicze. Tak czyste. W pewnym momencie wpiła we mnie z całych sił paznokcie i krzyknęła, że facet, z którym była wcześniej, był kiepski. Później już nie przestawała krzyczeć do końca.

Później kochaliśmy się jeszcze raz.

I jeszcze raz.

Na Wigilię rozpakowaliśmy się nawzajem.

Nie miałem pieniędzy. Na Gwiazdkę podarowałem jej tanie perfumy. Na kolejną wspólną Wigilię udało mi się to wynagrodzić kupując jej ulubione. Pamiętam, że jej tata kupił ten sam cudowny zapach. Mówiła mi:

– Głupi, nie mamy, co jeść, a kupiłeś mi takie drogie perfumy!

Część tych poprzednich Bożonarodzeniowych Świąt, podczas których poznałem Najdroższą, spędziła w Krakowie.

W trakcie tego szczególnego czasu Najdroższa spotkała się ze swoim znajomym, którego określała mianem przyjaciela, którego poznała we Francji. Cóż. Ja będę go określał mianem przyjaciela, do którego się zbliżyła – w końcu tak określany jest później w zeznaniach. Mówiła mu, jak bardzo jest szczęśliwa i jak bardzo jestem dla niej pod każdym względem idealny. Mówiła mu, że nigdy dotąd nie była tak szczęśliwa. że znalazła Miłość Życia i bardzo jest z tego rada.

Kiedy przeprowadziliśmy się z Najdroższą do Krakowa, kilka razy próbowaliśmy się wspólnie spotkać z tym zbliżeniowym, jednak zawsze się mijaliśmy.

A to Zbliżeniowy nie miał czasu, a to my spędzaliśmy czas w łóżku. Ironia losu. Trudno mi pisać o tym, co zamierzam. Nie sądziłem, że będzie mi aż tak trudno.

Kiedy Dawny Przyjaciół poznał Zażek, był pijany szczęściem. Dotychczas sądził, że jest niezdolny do miłości, a tu błyskawicznie zakochał się. Dziewczyna rzuciła dla niego wszystko i przeprowadziła się do jego miasta. Tymczasem Dawny pił dalej w dawnym mieście moim.

Sugerowałem delikatnie, że Zażek ciężko pracuje i mieszka sama z jego ojcem, podczas gdy on siedzi ze mną.

Tak czy inaczej był strasznie szczęśliwy, że ona go Kocha, że on ją Kocha i rozłączał telefon, kiedy dzwoniła.

Wszyscy jesteśmy zaburzeni.

Sylwester tuż po tym, jak poznałem Najdroższą.

Jakże magicznym miał być. Jakże magicznym był. Niestety kilka dni wcześniej doszło do tragedii. Dawny Przyjaciół został porzucony przez kobietę, którą Kochał.

Powiedział, że nie chce być sam na Sylwestra i bym wraz z Najdroższą przyjechał do innego miasta, w którym był. Nie chciałem jechać z nią do niego, lecz nie wahałem się ani chwili. Z ucieczki niewiele wyszło, zdaje się nie było już pociągów. Przyjaciół szybko się zapił i zrobił szczęśliwy.

Przynajmniej, jeżeli nie miał szczęścia, to tej nocy nie brakowało mu przyjemności.

Kiedy zacząłem być z Najdroższą, w duszy miałem szczególny młyn. Groziła mi perspektywa karalności za znęcanie nad matką, plulem krwią – mogłem mieć gruźlicę bądź raka. Istniała też szansa, że byłem ojcem.

To było dość dużo, lecz bawiło Najdroższą i w niczym nie wystraszyło. Cóż, wyjaśnijmy po kolei.

Matka.

Pamiętam, jak wezwała policję, gdyż grała za głośno muzyka. Muzyka dobijała się jedynie ze słuchawek, lecz słyszała ją. Dzielnicy odwiedzał mnie raz na dwa tygodnie, błagając, bym się wyprowadził, gdyż ta kobieta (moja matka) tak mu truje. Nie potrafiłem o tym mówić, zawsze błyskawicznie wypierałem, z pamięci, co złego działo się w domu.

Do snu potrzebowała absolutnej ciszy. Ach ci znerwicowani ludzie. Pamiętam, jak wezwała policję, gdyż wróciłem do domu po 22:00. Pamiętam, jak wezwała policję, gdyż nie chciałem wpuścić jej do mojego pokoju. Policja współczuła mi i była zmęczona sytuacją w moim domu, nie bardziej, niż ja.

Nagrałem, co mówi i zapis tego nagrania zaniósłem do Dzielnicy na przesłuchanie.

Oto dokładny tekst:

Wychowywałem się w absurdzie. Bronilem matkę przed samą sobą przez całe dzieciństwo, przejadło mi się to w gimnazjum, kiedy zostałem wolontariuszem w hospicjum dla dzieci, uznałem, że im się przydam bardziej niż matce. Opiekowałem się, kim się dało: bezdomnymi, pijakami. Często wzywałem policję i karetki – (może policja ma tu czasem notatki jak często? – sam jestem ciekaw). Wszystko po to, aby odprowadzić jakiegoś pijaka tudzież bezdomnego, aby nie zamarznął na śniegu. Chciałem się zabić, poszedłem do księdza.

Ksiądz, któremu się zwierzałem, zapalił papierosa i przerwał spowiedź. Później przestał być księdzem.

Moja mama po prostu pragnie mnie zastraszyć, bo nie zakładałam skarpet, bo nie chodzę w kałesonach (no teraz jest tak zimno, że wymiękłem i faktycznie chodzę).

Czy do akt. może być dołączony film "Tato"?

Nagranie:

– Ja Was wszystkich usram, i Ciebie, i tego zasranego alkoholika, kto to słyszał, żeby przychodziła dziewczyna w nocy do chłopaka. Gnoju, parszywcu, popierdolcu jeden, tyle się przez Ciebie skurwysynku nacierpiałam. Z kurwami mieszkaj, rób co chcesz, będę miała trzy pokoje se poradzę, Mam dosyć spania z babcią w jednym łóżku i drapania jej po plecach. Ty skurwysynie, jak ty się zachowałeś, ty gnoju jeden, wywieziesz wszystkie rzeczy do ojca, weźmiesz. A ty weźmiesz swoich świadków, zobaczymy, kto pójdzie ci za świadka. Ja ci dam. Mam dosyć. Mam dosyć tego, że przychodzisz bez klucza o 3:00, o 4:00. Zmieniam zamki, będziesz wchodził po drabinie. Skończyły się twoje rządy. Jak babci nie będzie, dopiero pokażę ci, jak ja rządzę. Chodzę ze szczotkami i piorę. Dosyć tego gnoju ty. Śmierdzieli jeden, ty skurwysynie, nawet nie zmyjesz talerza, ty skurwysynie. Ty myślałeś, że będę wzywała tych tumanów z policji, którzy nie mają nic do powiedzenia. Dosyć znęcania się nade mną przez tyle lat. Ja Ci dam schizofreniczkę, ja ci dam psychicznie chorą. Moja pani doktor mi otworzyła oczy, dała mi wiarę w siebie, bukiet kwiatów jej przyniosę. Dzięki niej się znalazłeś tam, gdzie się znalazłeś. Gdzie jest ta koszula rozpinana, sprzedałeś, tak jak rower. (Rower skradziono z tego co pamiętam jakieś 10 lat temu.)

Sprostowanie: policjanci, o których wspomina mama, to dobrzy ludzie, zachowywali się stosownie i formalnie. Od-

powiadali na pytania i trzymali fason, byli wyjątkowo cierpliwi, zapewniam. Nie chciałbym, aby mieli jakiegokolwiek problemy przez tę debilkę.

Kiedy przybyli –policjant zapytał: „Czy to ten?” – wskazując na mnie, tymczasem ja zapytałem: „Czy życzą sobie kawy bądź herbaty”, (gościnność przede wszystkim) i wróciłem do rozmowy z dziewczyną na gg w końcu mając spokój.

To ja zaproponowałem matce, aby wezwała policję, aby zrobiła cokolwiek, byle by się w końcu zamknęła. Moja mama nie przestaje mówić, tak jak zaprezentuję za moment, jedyne, na co mnie stać, aby poczuć chwilową ulgę, to powiedzenie „Spierdalaj”.

Raz jeszcze powtarzam, że ci policjanci niczym nie zawinili, mówię to jako zbrodniarz znęcacz fizyczno–psychiczny nad matką i mam nadzieję, że nie będą mieć przez to problemów.

Kontynuując:

- Ty gnoju, buldoku jeden.*
- O co ci chodzi z tymi tumanami z policji?*
- Jeszcze raz ci powiedziałam. ci, co byli, dla mnie tumany.*
- Dlaczego?*
- Ty wiesz, ty wiesz, że będzie normalnie skarga, jest złożona na nich?*
- Po, co skarga, dlaczego skarga?*
- Dlatego, że tak się tu zachował.*
- Ale jak tu się zachował, on?*
- Dyskutował, że ja niby nie wiem, że po 22:00. Ja wiem, dlaczego. Ja wiem, jakie ja mam prawa. Ja jestem pouczone. Przez dzielnicowego (to jeden z moich dwóch ulubionych kawalków) ja wiem, jakie ja mam prawa, rozumiesz? Gnoju?*
- No jasne.*
- Wiem, wszystko, wiem (a na imię mi Czterdzieści i Cztery)*

- Ale co oni ci zrobili? Co ci zrobili, dlaczego jest doniesienie na tego policjanta? Co on zrobił?
- Zachował się niestosownie.
- Nie. On powiedział, że nie wzywa się policji po to, żeby słuchać ciebie przez czterdzieści minut, nawet tego nie powiedział, wprost zresztą.
- No więc właśnie. I za to będzie usrany.
- Za co będzie usrany?
- Za to będzie usrany, będzie odpowiadał, jeszcze go mogą wypieprzyć.
- Ale za co, on nic nie zrobił, to był dobry człowiek, tak?
- Dobry? Taki sam dobry, jak i ty.
- No, mam nadzieję.
- Widzisz (belkocze) jaki (belkocze) dobry, w jakim tego słowa znaczeniu. Dla ciebie jest dobry, dla mnie jest dobry, kto inny.
- „Dobro” nie jest subiektywne, że kto jest dla ciebie dobry?
- Nie chcę z tobą rozmawiać. Rozumiesz?
- Dobrze. Ale opowiedz mi jeszcze o tych policjantach, bo to interesujące. Powiedz proszę, bo wezwałeś policję – mówisz, że mnie wyeksmitujesz z domu i wezwałeś prokuraturę.
- Posłuchaj (eeyyy) pójdziesz jutro, będzie cię dzielnicowy wzywał na rozmowę.
- No, już mnie wezwał.
- No to dobrze, no to już jesteście umówieni. On ci wszystko dokładnie powie.
- Ale ja już rozmawiałem z panem dzielnicowym.
- (ze zwątpieniem) No i to już wszystko?
- Nie, no jutro jeszcze będę przesłuchiwany.
- O tak, o to chodzi.
- Po prostu chcę wiedzieć, bo mówisz, że tamten to tuman, a prokurator to nie jest tuman?
- Też.
- Też tuman?

– U pani prokurator będziesz przesłuchiwany, powiedz, że jest tuman.

– Dobrze, dobrze.

– Tak, tak. Niech Cię wsadzą na dwa lata, gnoju.

Ty masz normalnie sprawę karną założoną.

– Co robiłem przez lata, mamó?

– Gówno. Wynoś się.

– Nie zmywałem i słuchałem muzyki, tak? Przyszedł dzielnicowy i nie słyszał tej muzyki.

Dygresja: Nie wiem, czy pan dzielnicowy wie, jaki miał wyraz twarzy, kiedy usłyszał tę głośną muzykę, Mama z babcią tę muzykę, której pan nie słyszał, słyszą. Czasem nie śpią i na zmianę stają przy moich drzwiach i patrzą na mnie. Wspomnienia. Pierwszy raz byłem na policji, kiedy pierwszy raz uciekłem z domu.

Tata dał mi na osiemnaste urodziny tytoń fajczany, który kochana mama wyrzuciła do śmieci. Lubilem ten tytoń, lubilem pamiątniki, które wyrzuciła. Mama powiedziała na komisariacie, że jestem dilerem narkotyków (Jezu ja mdleję na widok igieł przecież). Lubię móc znaleźć swoje rzeczy, które każdego dnia są przekładane. Kiedy człowiek piąty raz szuka swoich własnych dokumentów, to może rzucić: "kurwq"? Czy to znęcanie psychiczne?

Moja mama powiedziała, że wybije sobie specjalnie palec i pójdzie na obdukcję, aby mnie ujaić (jest takie słowo?).

Czasem mnie gryzie i kopie, każdą osobę, która przekracza próg wymyśla od kurw i debili. Nikt do mnie nie przychodzi oprócz jednego znajomka, który ma to w nosie, że jemu ubliża. Czasem jest cudowną kobietą, czasem jej odkleja się i wszystko wykorzystuje przeciw. Jest niebezpiecznym, toksycznym człowiekiem.

Kontynuując:

– Znęcałeś się psychicznie obrażając mnie wulgarnymi słowami. Na okrągło. Obrzucając, nic nie robiłeś przez cały rok, nie dokładałeś się ani złotówki do utrzymania tego domu. Wyciągałeś pieniądze, za to jesteś karany, za znęcanie psychiczne, tak samo jest karane znęcanie psychiczne jak fizyczne.

– Rozumiem.

– No wszystko rozumiesz.

– Prawników masz, niech cię pouczą. Rozumiesz? Koniec z nami.

– Skończone? Już między nami nic nie będzie? Mamo..

– Na boso będziesz przychodził, bez złotówki, bez spodni, nie wpuszczę cię.

Dygresja. Tu na chwilę wyłączyłem dyktafon. Był taki genialny fragment, dotyczący pani doktor mojej mamy – to musi być genialny i spostrzegawczy psychiatra, chętnie bym poznał. Ten fragment brzmiał mniej więcej tak:

– Otworzyła mi oczy.

Z ciekawości zapytałem:

– Chyba nie oczy, tylko ci dupę otworzyła,

Mama powiedziała na to, że:

– Na nowy rok, dupę to mi, kto inny otworzy.

– Kto?

– A to moja słodka tajemnica, dlatego babcia idzie do domu, Tak, bo babcia też mnie miała za głupią. Rozumiesz? Tak. Razem z Tobą, spierdalać stąd, powiedziałam.

Wróćmy do tego uroczego nagrania:

– No pytam, o co chodzi z tym, że się nad tobą znęcam psychicznie. Dlatego bo co mówię?

– Nie wiesz, co to jest?

– Mówisz do mnie skurwysynie, gnoju. Tak?

- Nie.
- *Mówisz, że wracam o 3:00 w nocy*
- Aha.
- *Tak, to jest znęcanie psychiczne, co jeszcze robię źle?*
- Za głośno gra muzyka tak?*
- Oczywiście.
- *Co jeszcze robię źle?*
- *Jesteś mi dłużny 400 zł za komputer.*
- Dobrze.
- *Za ten, co ci pożyczyłam.*
- *Pożyczyłaś mi komputer za 400 zł?*
- *Załatwiłam ci za darmo, za dziękuję.*
- *No dziękuję.*
- *Ubieram cię, przez całe życie.*
- *Sam się ubieram bogu dzięki.*
- *Z moich pieniędzy.*
- *Ze swoich pieniędzy.*
- *Będziesz się ubierał ze swoich. I tak, jak nie u tatusia, wynajmiesz taniej mieszkanie. Ubierzesz się. Wyżywisz się, będziesz kupował papierosy, może być nasrane na środku, wielka kupa, i najszczane, mnie to nie interesuje, rozumiesz?*
- *Ty się nie znęcasz teraz psychicznie? W tym momencie?*
- *Nie. Bo chciałeś, żebym ci wytłumaczyła.*
- *Ja czuję, że ty się nade mną znęcasz.*
- *No to powiesz, to powiesz. Będą twoje zeznania.*
- *Dobrze, będą moje nagrania.*
- *A jak to nie wystarczy, będzie sprawa. Będę tak długo się sądzić z twoim tatusiem, który nie chciał płacić i chciał zmniejszyć alimenty.*
- *To chore.*
- *I wiesz, co zrobili? Wyśmiali go. Dobrze, że go nie wypierdolił z sądu. A co pan ma, dodatkową rodzinę? Co pan uważa, że żona pana za darmo wychowywała syna?*

- *Tak, dziękuję ci za to wychowanie mamo.*
- *Nienawidzę go, bo mi nie kupił pralki.*
- *Życie bez pralki jest bez sensu.*
- *No lepsze z telewizorem.*
- *A dlaczego ciągle mówisz na mnie skurwysynku? Wiesz, że skurwysyn to syn kurwy? Wiesz o tym?*
- *No tak, no to zacząłeś na mnie mówić, na mnie, kurwa.*
- *No właśnie. Ważne, że Pani doktor ci otworzyła oczy.*
- *Oczy, oczywiście.*
- *Na świat ci otworzyła, oczy.*
- *Tak, tak*
- *Fantastyczny lekarz.*
- *Fantastyczny, no. Zobaczysz, jakiego ty będziesz miał lekarza, fantastycznego.*
- *Ja mam nadzieję, że będzie równie fantastyczny, jak twój.*
- *Musisz dokładać się do tego mieszkania.*
- *Dlaczego mam się dokładać do tego mieszkania?*
- *Bo tu mieszkasz.*
- *Ja tu nie chcę mieszkać, nie rozumiesz?*
- *Mieszkaleś cały grudzień.*
- *No i co z tego?*
- *Musisz.*
- *Nie muszę płacić, za to, że mieszkalem u siebie, we własnym domu. Fakt byłoby miło, ale nie muszę.*
- *Musisz się dokładać, pouczyć cię? Pouczy cię pan dzielnicowy? Ja napiszę ci w podpunktach, co masz mówić i on cię pouczy.*
- *Napiszesz mi w podpunktach, co mam mówić, tak?*
- *Tak, podejrzewam, że będziesz się jękał, tak się zdenerwujesz, że nie będziesz wiedział, co mówić.*
- *Tak, nie mam, co do tego żadnych wątpliwości, że się będę jękał i tak zdenerwuję.*

– Co z ciebie za gnój. Szalika nie ma i czapki, za gorąco jest gnojowi. Nie będzie moich szalików wynosił! Wyjdzie półnago i nie wróci, nie wpuszczę! Do noclegowni niech wypierdala.

Po chwili przychodzi i daje mi leki na kaszel i mówi:

– Posprzątaj bałagan w łazience, bo wszystko wypierdolę przez okno.

– Pierdol się.

– Ty do mnie mówisz pierdol się? Do swojej matki?

– Weź, no już nie pierdol...

– Czekaj, czekaj, powiesz to przy swoim szefie.

– Zamilcz wreszcie. Niech do ciebie dotrze, że mego szefa nie interesuje, co jest u mnie w domu. Połóż się do tego wyra i gnij już.

– Skurwysynie ty. Gdzie są papierosy? Ty je schowaleś?

– Nie. Babka regularnie przestawia przeróżne rzeczy ,zapominając później, po co to robi.

– Jako dziecko byłeś inny.

– Bo się ciebie paniczne bałem

– Ty mnie?

– Tak, pamiętasz, jak byliśmy w sanatorium? Miałem wtedy chyba pięć lat. Chciałem wstać, aby się wysikać i niechcący zrzuciłem na ciebie lampkę, zaczęłaś mnie bić po twarzy. Widzisz, pamiętam to, a nie pamiętam, co było wczoraj.

– To znaczy, że ty w ogóle nie masz problemów z pamięcią.

– Tak, żadnych.

PS. Moja mama dziś była miłą uroczą kobietą, jej pani doktor byłaby zachwycona spokojem i wyraźnymi skutkami terapii, powiedziała, że nie powiedziała do mnie skurwysynie, tylko skurczybyku i że się zdenerwowała, i że to, co powiedziała, nie będzie wykorzystane przeciwko mnie i że sprawy nie będzie. Chyba Ją pozwę, za to, że zabiera mi czas Matkę swą określiłbym jako Toksyyczną Upierdliwość.

Przypominam sobie teraz pewne spotkanie z Dawnym Przyjacielem w Les Knajpie. Nie wypilem dużo, lecz słabo się czułem i poprosiłem, aby odprowadził mnie. Zacząłem pluć krwią i zemdlałem. Wezwał karetkę. Chcieli mnie zabrać do szpitala na obserwację. Powiedziałem, że to wykluczone, gdyż jutro wraca moja dziewczyna i muszę pójść do fryzjera.

Każdy dzień z Najdroższą był dla mnie bezcenny i przygotowywałem niespodziankę.

Karotka odjechała, a Dawny przytaszczył mnie do mojego domu. Matka chciała go wyrzucić i mówiła, że przypieprzy mu pralkę i oczywiście wezwie policję. Kazałem wzywać i wyjąłem klamkę ze swoich drzwi. Pościeliłem łóżko.

I poszliśmy spać, gdyż nie miał gdzie się podziać.

Następnego dnia pisałem z Najdroższą:

- Jestem ciutkę osłabiony, Mówiłem, Ci, że Ciebie nie opuszczę, ale nie obraż się, jeśli umrę.
- Nie jestem spięta, o czym ty mówisz. Co z tego, że właśnie twierdzisz, że masz proces i kaszlesz krwią? Wrzucasz też gejowskie video, lecz to mniej istotne.
- A tak w ogóle, ja nie kaszlę krwią. Pluję krwią. To zasadnicza różnica. Do zobaczenia Soniu. Twój Rodion.
- Za dużo tych porównań.

Powiedziała, że jestem idiotą, że nie pojechałem do szpitala. Powiedziałem jej, że zbliża się Sylwester i nie zamierzam spędzić go w szpitalu, tylko w łóżku z nią.

Miłość jest Bogiem, któż dziś wierzy?

Buk umierając zgodził się na cierpienie.

Czy Miłość powinna być karana?

Niedługo przed tym jak poznałem Najdroższą, w Les Knajpie zauroczyła mnie pewna kobieta. Nie była mną specjalnie zauroczona, zaś mną zauroczył się jej brat. Cudnie. Zapytał mnie, czy pójdę z nimi do nich. Powiedział, że chcieliby sprawdzić, kto z nas jest najbardziej perwersyjny i upić mnie. Pomyślałem sobie: "Naiwni"

Chciałem przelecieć ją, on chciał przelecieć mnie, ona chciała być komuś tam wierna. Błyskawicznie wypiliśmy dwie butelki wódki i rozebraliśmy się. Chciałem kopulować z nią, on ze mną, dla niej wierność przestawała już być istotna.

Tłumaczyłem mu, że to nie przejdzie; że jestem tu ograniczony i nie mogę się na niego skusić, mimo że jest uroczym mężczyzną. Stwierdziłem, że może gdybym się w nim zakochał, lecz obawiam się, że to niemożliwe.

Bądź, co bądź, kobieta zmęczyła się naszą rozmową i powiedziała, abyśmy rozwiązali swój spór w wannie. Tak czy inaczej trzeba było umyć chuja, więc poszedłem.

Siedzę z tym uroczym jegomościem w wannie, a ten błaga mnie o pozwolenie by mi obciągnął. Mówię, że to niemożliwe i natychmiast przeprowadzam eksperyment.

Idę w kierunku jego siostry i mam wzwód. Wracam do niego, opada mi. Jegomościowi jest smutno.

Zapytał mnie, czy mogę go przytulić bądź potrzymać za rękę, a on sobie zwali konia.

No dobra. Wali sobie i wali i nagle ze łzami w oczach mówi, że nie może dojść. Cóż. Mówię mu, że widocznie wcale tak mocno mu się nie podobam i wychodzę rżnąć jego siostrę. Spuszczałem się w nią jak w wiadro. Jej brat usnął w wannie.

„Doznawać swego życia, swego buntu, wolności możliwie najwięcej, to żyć możliwie najwięcej.”

Str. 144 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdatne (wolność absurdatna) A. Camus. – Eseje

Pamiętam dosyć szczególną Wigilię.

Wracając spotkałem znajomego bandytę, który kiedyś groził mi, że zamorduje mojego ojca i zakopie w lesie Dawną Dziewczynę.

To był bardzo szczególny człowiek, który miał ku temu predyspozycje. Cieszyło mnie, że kontakt z nim się uciał.

Wszyscy mamy swoje traumy.

Wszyscy mamy swojego demona. Moja matka chciała mnie wychować i o pomoc w tym poprosiła pewnego nietykalnego przestępcę. To był jedyny człowiek, którego się w życiu bałem. Był on w stanie zamordować mojego ojca i groził mi tym. Byłem przerażony. Moja matka uznała, że to dobry człowiek, który będzie miał na mnie fantastyczny wpływ i cieszyła się, że spuścił mi wpierdół, gdyż nie zmyłem naczyń. Warto tu wiedzieć, że matka nie pozwalała mi zmywać naczyń, zarzucając, przy tym że tego nie robię.

Pamiętam, jak przez mgłę, że moja matka znęca się nade mną, a po chwili jakby „coś” we mnie pęka.

Pierwszy raz w życiu uderzyłem pięścią w ścianę.

Pierwszy raz uderzyłem głową o ścianę. Nie wiedziałem, jeszcze wtedy, że głową muru nie przebiję.

Możliwe, że zemdlałem. Możliwe, że udawałem mdlenie. Bądź, co bądź, leżąc na podłodze wpadłem na pomysł, jak przerwać to całe szaleństwo. Nie wstawałem.

Wezwano karetkę, przewieziono mnie do szpitala.

Nie zgodziłem się na hospitalizację. Z uśmiechem wracałem do domu, aby już od progu udawać rozpacz i smutek. To był dzień, kiedy narodziła się dwoistość mojej natury?

Poskutkowało. Mój demon odczepił się wtedy ode mnie. Nie musiałem już udawać kretyna, by nie brać udziału w takich działaniach, jak sprzedaż papierosów czy pirackich płyt. Mimo wszystko powiedział mi:

– Ty nie jesteś idiotą. Ty to wszystko rozegrałeś. Dobry jesteś, ale masz rację: z twoją matką coś jest nie tak.

Wróćmy jednak do tej szczególnej wigilii. Poszedłem z bandytą w wigilię nocą na piwo. Dopytywał się, co u mojej mamy i jakoś tak nieszczęśliwie zeszliśmy na temat szacunku. Nie znajdowałem powodu, aby szanować matkę. Uważałem, że z faktu, iż kiedyś miała bądź nie miała orgazm z moim ojcem i z tego, że nie usunęła mnie; nie mam powodów, aby być Jej wdzięcznym. Inaczej uważał bandytę. Chwycił mnie za włosy i uderzał moją głową o chodnikową płytę pytając, czy szanuję teraz matkę.

Śmiałem się mówiąc, że nie. Krew spływała mi z twarzy, nos przytulił się do prawego policzka. Uderzał dalej.

– Czy teraz szanujesz swoją matkę?

Dopytywał się niecierpliwie. Odpowiedziałem mu:

– Możesz sprawić, że będę się ciebie panicznie bał. Możesz sprawić, że będę kłamał. Lecz nie jesteś w stanie zmienić mojego sposobu myślenia. Nie odbierzesz mi tego.

Poszliśmy na piwa. Zapytał, czemu go nie uderzyłem. Wyłożyłem mu etykę Gandhiego i zasadę biernego oporu.

Teraz, kiedy jestem w więzieniu, wiem, że Gandhi podejmując strajki głodowe stosował szantaż emocjonalny na Anglikach i dziwi mnie, czemu nie otrzymał za to chociażby wyroku w zawieszeniu. Przecież to były groźby karalne.

Tak czy inaczej, matka chyba mi założyła niebieską kartkę. Zapytałem dzielnicowego, czy również mogę taką jej założyć. Powiedział, że mogę, lecz jeżeli chociaż trochę go lubię, to abym tego nie robił, gdyż ma serdecznie dosyć tej kobiecy. Kiedyś dziwiło mnie, czemu jest tak mało ludzi jak Gandhi, jak Schweitzer, jak Jezus.

Teraz dziwię się, że w ogóle im się chciało.

„Dusza zdecydowana na wszystko zawsze da sobie radę.”

Str. 127 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (sambójstwo filozoficzne) A. Camus. – Eseje

Był to czas po Wigilii i przed Sylwestrem.

Prawdopodobnie najszcześniejszy czas w moim życiu. Już powiedziała mi słowa: Kocham Cię. Uczyliśmy się siebie.

Szliśmy tą ulicą w tym mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Najdroższa chciała się spotkać ze znajomymi beze mnie. Szczególnie z pewnym jegomościem, który miał w zwyczaju stawiać jej dużo alkoholu, kiedy tylko ją widział. Chciała być pośród nich beze mnie, gdyż nie mieliśmy żadnych pieniędzy, a istniało ryzyko, że jegomość nic nie kupi, gdy zauważy mnie. Na podobne ryzyko nie mogliśmy sobie pozwolić. Jaki okrutny świat.

Musielśmy wyglądać pięknie. Najdroższa miała śliczny francuski beret, była uśmiechnięta, promieniejąca szczęściem; zaś ja szedłem w kapeluszu, z rozpiętym płaszczem, popijając wino z butelki.

Przy knajpie do której Najdroższa szła na spotkanie, stała dwójka młodych ludzi. Ona i on. Ona powiedziała:

– Borze, jacy Wy jesteście piękni. Jacy wy jesteście cudowni. Proszę, napijcie się z nami u nas. Chcemy poznawać cudownych ludzi, a wy jesteście cudowni.

– Cudownie – odpowiedzieliśmy odwzajemniając zachwyt.

Najdroższa udała się na spotkanie, zaś ja do domu kobiet. Czwórka gościnnych uśmiechniętych dziewcząt podała mi butelkę wina i ukroiła kawałek ciasta. Wszystkie szczebiotały radośnie i były szczęśliwe. Poszedłem po Najdroższą do knajpy i po chwili z nią wróciłem.

– Uwielbiam Cię – syknęła słodko i zazdrośnie zarazem – Jak ty to robisz?

Dziewczyny częstowały nas łakociami i winem i zapytały, czy mamy ochotę się wykapać. Cóż. Jasne.

Dziewczyny wlały nam do wanny gorącej wody wraz z płynem, aby utworzyć pianę.

Ponieważ nie mieliśmy korka, więc odpływ wody zatkaliśmy kauczukową czaszką i papierem toaletowym.

– Jak Ty to robisz? – zapytała mnie znów Najdroższa, gdy leżeliśmy w wannie i pocałowała mnie czule.

To był zdecydowanie jeden z najwspanialszych dni w moim życiu. Kiedy wyszliśmy z łazienki, nie było żadnej z dziewcząt. Zamiast nich kręciła się jakaś starsza kobieta.

– O kurwa – szepnęliśmy i cicho zamknęliśmy drzwi.

Kobieta była matką jednej z dziewczyn. Była określana jako niegroźna i mieliśmy się nią nie przejmować. Kiedy przyszły dziewczyny, położyłem się z Najdroższą opierając o jeden z materacy. Dziewczyny zaczęły się przebierać w pi-dżamki, po czym wtuliły się we mnie. W tej sytuacji nie było nic erotycznego. Było tak życzliwe, jakby rodzinnie. Najdroższa kiwała z niedowierzaniem głową i powiedziała:

– Ja pierdołę.

Niestety musieliśmy się zbierać, mimo, że dziewczyny bardzo chciały, abyśmy zostali. Myślę, że wraz z Najdroższą mogliśmy powiedzieć wtedy, że byliśmy kochani. To było takie cudowne. Poznać takie kobiety, które zapraszają do siebie na wino i kawę, a kiedy przybywa moja ukochana kobieta, proponują, abyśmy wzięli kąpiel. Później zostawiają nas samych, gdzie nadzy ukrywamy się przed ich "mamą". Później po tym uroczym wieczorze jedna z gospodyń pisze: Dziękuję.

Pamiętam jak raz z Dawnym Przyjacielem spotkaliśmy dziewczyny z domu kobiet i dołączyliśmy do nich. Poszliśmy zjeść coś w budce z chińskim żarciem. Przyjaciel wszedł do środka coś zamówić z najmłodszą dziewczyną. Tymczasem wraz z pozostałymi zostaliśmy na zewnątrz i obserwowaliśmy przez szybę, zza której było ich widać.

Przyjaciel żywo gestykulował i wraz z dziewczynami wymyślaliśmy mu uwodzicielskie kwestie, którymi z pewnością ją raczył, a których nie mieliśmy szansy słyszeć. Wszystko jak w niemym kinie. Śmialiśmy się do rozpuku.

Pierwszego Sylwestra z Najdroższą spędzaliśmy najpierw w rodzinnym mieście. Mieliśmy część nocy spędzić z dziewczynami z domu kobiet, jednak te "zagięły w akcji".

Pamiętam, że wciągnąłem Najdroższą do pewnej ekskluzywnej knajpy i zaprosiłem do tańca.

Dobrze pamiętam zachwyt w jej oczach..

Później zbiegliśmy po schodach, pociągnąłem ją do budki telefonicznej przy ścianie. Całowaliśmy się.

Namiętnie, czule.

Byliśmy w Les Knajpie. Piliśmy piwa i szampana. Tuliliśmy się i pieściliśmy. Po północy pojechaliśmy do domu mojego ojca. Był w pracy.

Byliśmy szczęśliwi. Dla takich chwil szczęścia zawsze warto żyć, warto czekać. Właśnie dla takich momentów.

Odprowadziłem Najdroższą pod dom.

Droga oddzielająca nasze mieszkania była pusta. Było późno, tak późno, że już niemal bardzo wcześnie.

Objąłem ją i wtuleni zaczęliśmy tańczyć.

Przypominam sobie piękną rozmowę o Miłości z Wegetariańską Przyjaciółką z domu kobiet. Powiedziała:

– Niewiele się z nim widuję – co dwa tygodnie, i to tylko chwilę mamy, niestety.

– Ważne, że macie więź i bliskość, nie ma nic cenniejszego.

– Tęskniłyśmy za tobą, co jak co, ale historie to zdecydowanie opowiadasz najlepsze.

I przypominam sobie taką rozmowę i smutno mi. Dla Najdroższej byłem nudziarzem. Nudziło ją to, że ją Kocham.

Przyjaciółka z domu kobiet później rozstała się z przyjacielem. Odległość tak często zabija uczucia. Podobnie jak czas. To straszne, że piękne rzeczy kończą się, lecz tak już jest na drodze.

Chwile, gdy trzymamy się za dłonie, głaszczemy po policzkach i włosach – bezcenne. Warto było pójść do więzienia za samą szansę, iż kiedyś będę mieć z nią jeden dobry moment. Jeden moment.

Kiedy za mocno kochamy (cokolwiek to oznacza,) rzadko kończy się to dla nas szczęśliwie. Wtedy jest tak jak z pływaniem. Pływamy wieloma stylami, topimy się jednakowo. Poetyzujemy rzeczywistość i dobrze czasami pięknie powiedzieć, że miłość rozświetliła noc. Jednak, kiedy miłość przybiera postać obsesji, to jest to choroba i nikt nie chce epidemii.

Trudno w tym świecie o coś autentyczniejszego niż dobry seks. Mieszanina bliskości, namiętności i mocy oraz zaufania. To cudowne oddanie. Oddawać się temu, o czym inni mogą jedynie pomarzyć.

Pragnę nieskończenie i raz jeszcze zakochać się, oddawać, zaznawać.

Kocham Kobiety.

Kocham ich zaufanie do mnie.

Kocham ich oddanie.

Chcę umiejętnie opisywać jedną z najważniejszych kwestii istnienia.

„I wszystko jest mi obce, wszystko, i żadnej istoty do mnie należącej, żadnego miejsca, gdzie zasklepiłaby się ta rana. Co robię tutaj, czemu odpowiadają te gesty, te uśmiechy? Nie jestem stąd ani skądinąd. I świat jest tylko nieznanym pejzażem, w którym moje serce nie znajduje już oparcia.”

Str. 460 Notatniki– zeszyt III A. Camus. – Eseje

– Mam Twoją drugą czerwoną rękawiczkę.
– Potrzebuję tej rękawiczki.
– A co będę miał w zamian?
– Ależ nic. Oddasz ją z dobrego serca.
– Przecież Ty też będziesz mogła coś tam zrobić z dobrego serca, a nie za rękawiczkę.

– Dziś miałaś taki zmęczony, słodki głos. Świat to przekleństwo, wygrywa zły, dobry ginie. Nie wiesz, jakie to straszne, tak wiele rozumieć, czuć, jak bardzo przerasta się innych, czasami nie dorastając im do pięt. Myślę, że zapomnisz mnie tak jak Alicja z Krainy Czarów zapomniała o swoim Kapeluszniku. Wiesz, przypomnę ci wtedy o sobie. Czemu już teraz mam pewność, że nie wolno ci było ufać?

– Bo świat nigdy nie jest taki, jak byś tego chciał, bo ludzie tak nie działają. Wiesz, chciałam cię wziąć na kolanka, to znaczy laptopa, ale w sumie, to samo. Zrobimy świece i lody z kawą, jak goście sobie pójdą? A jak wrócisz z pracy, dam ci pyszny makaron. Tylko proszę, błagam, nie bądź zły, jak przyjdiesz. Proszę. Kooooocham Cię.

– Nie rozchodźmy się nigdy. Jak się zejdziemy, znów trzeba będzie gadać o imieniu dziecka. Musi być zachowana ciągłość, bo nam się rocznica przesunie.

– Ej! Jak się o mnie starałeś, to nie miałeś nic przeciwko temu imieniu! Kłamałeś!

– Nie. Skapitulowałem.

– Nic z tego. Będzie dziewczynka. Przeczucie.

– To będzie oznaczać, że to ty dominujesz w tym związku. Prawda wyjdzie na jaw, że jestem pantoflem.

– Nie, ja analizuję naszego pecha.

– Pech to będzie, jak nie urodzi się nam się lesbijka. Jednak cóż, zaakceptuję ją taką, jaka będzie.

– Wszystkie dziewczynki w pewnym momencie są różowymi idiotkami, a tego nie zniosę. Sama kiedyś byłam. U naszej córki nie zniosę różowej bluzki i jasnych jeansów.

Takie dawne wspomnienie mam.

Moich dawnych urodzin. Przybyli bliscy, grała muzyka z filmu Once. Siedziałem obok dziewczyny lubiącej dźwięk pozytywki. Chwilę po tej oficjalnej części urodzinowej kretyńsko się z nią pokłóciłem. Rozeszliśmy się w swoje strony, zaś ja z Surrealistycznym Przyjacielem i Panem Prezesem poszliśmy do Les Knajpy. Była zamknięta. Poszliśmy, więc do Gej Knajpy naprzeciwko.

Ludzie byli przeuroczy i gdy dowiedzieli się, że mam urodziny, dostałem od nich ogromną bagietkę w kształcie węgla. Łamiąc się tą cipą, dostrzegłem samotną kobietę.

Po chwili rozmawiamy. Oczywiście o seksie. Niczym mantrę powtarzała, że jest za stara i że mi się nie podoba. Niczym mantrę powtarzałem jej, że jest w błędzie. Poprosiła mnie do tańca. Ostrzegłem, że nie umiem tańczyć. Ona mówiła mi, że na pewno umiem. O dziwo, przetańczyłem z nią kilka godzin i dawno tak dobrze się nie bawiłem. W tym czasie Surrealistyczny Przyjaciel był podrywany przez gejów. Było to o tyle zabawne, że w trakcie moich urodzin dwójka przyjaciół przekonywała go dla zabawy, że musi być on gejem, który wypiera własną orientację seksualną.

Kobieta zaprosiła mnie do siebie na seks.

Zawsze byłem ciekaw jak "dochodzi" do takiego przypadkowego seksu. Nigdy dotąd nie miałem podobnych doświadczeń. Chciałem wiedzieć, jaki to stan umysłu i co się wtedy czuje. Jednak mimo podniecenia nie chciałem uprawiać seksu. Chciałem dzielnie odmawiać i być wiernym Pozytywkowej.

Przekroczyliśmy próg mieszkania.

Byłem w ciężkiej melinie. Włączyła korki i nastąpiła jasność. Zbliżyła się do mnie i pocałowała pijanymi ustami.

– Mamo, Mamo! – usłyszałem krzyki z ciemnego pokoju.

– Zamknąć się kurwa! – krzyknęła mama i zaczęła mi rozpinąć koszulę. – cudnie - pomyślałem.

Okazało się, że dzieci mają zapalenie oskrzeli. Zamiast pieprzyć matkę, zacząłem rozmawiać z dziećmi. Matka błyskawicznie zasnęła. Postanowiłem opiekować się tymi dziećmi i co dzień odwiedzałem je pomagając w lekcjach i czytałem im książki. Infekowałem miłością do filozofii.

Kilka dni po poznaniu Czcigodnej Matki pojawiła się ona ze swoją przyjaciółką. Miały one pewien epizod i Czcigodna Matka narzekała na brak dyskrecji przyjaciółki, gdyż teraz „cała kamienica” wiedziała o pewnych rzeczach.

Poszliśmy do Les Knajpy. Niedyskretna Przyjaciółka zabrała swojego ojca.

Kiedy ojciec odszedł wraz z Czcigodną Matką, Niedyskretna zwierzyła mi się, że jej mąż się powiesił, ma trójkę dzieci, ale teraz już się zabezpiecza, ma mężczyznę który ją kiepsko pieprzy i zapytała mnie, czy nie chciałbym jej wyruchać. Zionęła alkoholem i nieco obawiałem się jej długiego języka, więc wolałem uniknąć raczej niespecjalnego stosunku.

Rozkazała mi odprowadzić się do domu, gdyż źle się czuła. Odprowadziłem ją i chciałem, czym prędzej spierdalać, lecz wepchnęła mnie do domu. Cóż było robić.

Tymczasem czwórka dzieci obudziła się. Krzyknęła na nie i zamknęła pokój. Zdjęła z siebie koszulę i majtki, położyła na brzuchu i... zasnęła. Wsunąłem jej majtki na tyłek i wymknąłem z domu. Zrobiłem to w wyjątkowo właściwym momencie, gdyż chwilę później przybył jej facet. Kilka miesięcy później prosiła mnie, abym przygotował jej dzieci do komunii świętej. Spoko.

Tak czy inaczej, od dzieci zaraziłem się wtedy zapaleniem oskrzeli.

Pamiętam, że w tym czasie zostałem zaproszony przez Genialnego Przyjaciela na dość szczególną imprezę. Tego dnia on zaczął być z Rudowłosą Dziewczyną, zaś ja poznałem Cygańską Dziewczynę. Widząc, jak się wszyscy liżą, zapytałem dla żartu, czy pójdziemy pieprzyć się do pokoju obok.

Stwierdziła: „nie tu”, po czym ugryzła mnie w ucho. Po chwili pojechałem z nią do jej domu i utknąłem tu na dwa lata.

Jak dowiedziałem się dużo później, w czasie tego pierwszego z nią pożycia była wtedy jeszcze w związku, lecz nie chciała być z tym facetem, co w jej opinii upoważniało ją do zdrad. Możliwe. Kto wie. Zabawne, bo nim zacząłem się z nią pierwszy raz kochać, zapytałem, czy ma faceta.

Nie wiedzieć czemu zawsze miałem szczęście do poznawania kobiet, które w mojej obecności zapomniały o tym, że są w związkach.

Cygańska Dziewczyna twierdziła, że jest wolna. Zastanawiałem się chwilę, czy ja jestem wolny. Byłem obsesyjnie zakochany w Pozytywkowej. Jednak ta twierdziła, że nie obchodzi ją, że nie uprawiam seksu z innymi kobietami. Wiedziała, że odmówiłem wielu kobietom. Tego dnia stwierdziłem, że nie będę już odmawiać. Pieprzyliśmy się z przerwami na jedzenie i sen tak od 2:00 do 22:00, złamaliśmy łóżko, rozsypaliśmy cukier, noga od stołu była złamana.

Cóż, wszelkie złożone przysięgi zламаłem. W Kościele przysięgałem, że będę jedynie w związku z Pozytywkową, że zawsze będę wierzył w Boga i będę walczył ze złem.

W przyszłości nazywając związek z Cygańską Dziewczyną związkiem uznałem, że jestem człowiekiem przeklętym. I takim już pozostałem.

Cygańska Dziewczyna później prostodusznie się ze mnie śmiała, że to wszystko co robię i to jak żyję to ona tylko w książkach czytała.

Zło musi przegrać, walka o dobro do końca, zakończenie musi być szczęśliwe i najlepiej z morałem. Jak miłość to do ostatniej kropli krwi i najlepiej żeby bohater zginął i odrodził się na nowo. No cóż.

Jak to było?

Byłem w związku, którego nie nazywałem „związkiem”, z Cygańską Dziewczyną.

W trakcie poprzedniej przedziwnej relacji z Pozytywkową, podobnie jak Kmicic złożyłem przysięgę przed Bogiem, którą złamałem. Miałem się odtąd za człowieka przekłętogo. Bądź co bądź, z uporem maniaka próbowałem zmienić uczucie Cygańskiej Dziewczyny na uczucie przyjaźni z elementami erotycznymi. Jej dom był dla mnie schronem i odwykiem od Pozytywkowej. Relacja nosiła znamiona nonsensu. Żyłem z nią. Mieszkałem u niej. Pieprzyliśmy się całymi dniami, jednak nie pozwalałem nazywać siebie jej Chłopakiem.

Aby ustrzec się tej szufladki, sypiałem z innymi kobietami, o czym wiedziała. Wszystko, co robiłem wtedy, czyniłem w imię zasad, które sprowadziłem do absurdu.

Przed nią spotykałem się z Pozytywkową. Spotykaliśmy się codziennie przez wiele miesięcy, rozmawialiśmy szczerze, rozumieliśmy się. Czasem trzymaliśmy za dłonie. Oboje byliśmy seksoholicami; mimo to nie uprawialiśmy seksu. Tak, nawet ze sobą nie uprawialiśmy seksu. Za nic nie chciała nazywać związku ze mną „związkiem”; siebie moją dziewczyną, mnie jej chłopakiem. Z Cygańską Dziewczyną miałem podobną relację, z tą różnicą, że seksu nam nie brakowało. Ponieważ nie chciałem, aby ów związek związkiem nazywać, żadnej kobiecie nie chciałem odmawiać seksu.

Pozytywkowa brak zainteresowania seksem ze mną uzasadniała tym, że mnie zna, zaś pieprzy się jedynie z nieznanymi. Prawda była raczej taka, że od razu nie dobrałem się do jej odbytu. Stracone szanse są tak trudne do wybaczenia.. Później trzeba z tym, żyć, że można się było rznąć, gdy ona była w pełni sił i namiętna. Tak, czy siak, twierdziła, że gdybyśmy uprawiali seks, to by było tak, jakbyśmy byli razem, a przecież być ze mną nie chciała. Postanowiłem wystrzegać się takiego podejścia uważając, że nie uprawianie seksu z osobą, która nas Kocha głównie z tego powodu, że Kocha, jest okrucieństwem.

Uparcie w tych czasach twierdziłem, że skoro nie mogę dać mojej miłości, to dać jej swoją obecność.

Później miało się okazać, że ludzie na dłuższą metę mają to w dupie.

Minęło dużo dobrego czasu, zanim uznałem, że Cygańska Dziewczyna jest jedyną osobą, która mnie Kocha, która jest mi wierna, której mogę ufać i we wszystko wierzyć.

Znamiennym jest fakt, że właśnie w nocy, kiedy mnie to olśniło – o czym dowiedziałem się tuż przed informacją o katastrofie smoleńskiej, jebał ją mój kolega.

Zostałem, więc zdradzony. Byłem zdradzony kilka razy w ciągu dwóch miesięcy. Najboleśnieszka zdrada była właśnie w momencie, gdy po wielu miesiącach uzyskałem pewność, że jest ktoś, kto bezgranicznie mnie kocha, komu mogę ufać. Nigdy nie wolno mieć podobnej pewności.

Nigdy się nie wie.

Zawsze się wie.

Kiedy dowiedziałem się o tym, wyszedłem i snułem po „słynnej ulicy”, w mieście którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Odważyłem się na rozmowę z najsłynniejszym w tym czasie ulicznym grajkiem.

To był poczciwy człowiek z brodą. Był nauczycielem muzyki. Na ulicy zawsze towarzyszyły mu ogromne dwa głośniki z podłączoną gitarą elektryczną.

Perfekcyjnie grał Dylana.

Często udzielał się w wolontaryjnych akcjach. Mógł zrobić ogromną karierę jako muzyk, lecz miał dość nieprzychylny ludziom temperament i z wyboru grał jedynie na ulicy.

Tego dnia, kiedy go poznałem, odczytał mi swój poemat podkpiwający z tego, że niespecjalnie zasłużony prezydent Polski spoczął na Wawelu.

Ciekawe, co dziś u tego ulicznego Grajka.

Jeżeli kobieta zdradzi i zostawi się ją samej sobie, natychmiast pogna ona do kochanka, chyba że okaże się jej - nie gniew, a zrozumienie, i posiadzie natychmiast.

W kobietach, które zdradziły, zawsze jest pierwiastek nikczemnej uległości, szczególnie u tych, które mają skrajnie „dyspozycyjną” naturę.

Kiedy dowiedziałem się o zdradzie, wyszedłem od Cygańskiej w poszukiwaniu jej Gacha. Wyzwałem go na pojedynek, gdyż nie dał jej orgazmu. Po dość krótkiej bójce zostałem spacyfikowany. Okazać się, miało że oszukiwała nas obu. Pogodziłem się z Gachem. Finalnie piliśmy i śmialiśmy się grając w Tekkena. Przyszła. Niestety przegapiła jatkę. Kiedy przybyła, byliśmy już na etapie picia whisky. Wyszła. Wyszedłem za nią. Dowiedziałem się, że podobnie jak ja wcześniej, to on był teraz dla niej zajebisty. Fakt, ostatnimi czasy ją ciut zaniedbywałem. Bądź co bądź, chciałem ją wyrzucić do śmieci. Niestety nie byłem w stanie jej unieść – to była duża, wierzgająca dziewczynka.

To nie był problem, że spała z innym. Problemem było to, że złożyliśmy sobie obietnicę.

Był pewien dzień, kiedy uznałem, że tylko jej mogę wierzyć i ufać. Był pewien dzień, kiedy dostrzegłem, że nie chcę jej ranić, a przysięgałem szczerość. Wcześniej wiedziała, że kiedy nie ma mnie na noc, to zapewne spędzam czas z inną kobietą. Nie było to powiedziane – jednak pewne. Wszystko zmieniło się, kiedy obiecałem, że jak będą z inną kobietą, powiem jej o tym. Zablockowałem się na inne kobiety. Ważniejsze dla mnie stało się to, aby nie ranić, niż odmówić którejś seksu. A przecież miałem nie odmawiać? Wtedy uświadomiłem sobie, że muszę ją kochać – skoro nie chcę jej ranić.

Myślę, że wielką sztuką jest odmówić kobiecie, która ciebie pragnie, której ty pragniesz, która mówi ci, że jest cała wilgotna, a ty masz wzwód. Jeżeli w takiej sytuacji jesteś wierny, bo obiecałeś, że o takim zdarzeniu powiesz, a chcesz być wierny – musisz szczerze Kochać.

Później i to przejdzie, minie.

Cygańska wiedziała o tym, że rezygnuję z seksu z innymi kobietami dla niej. Pytała mnie czasem, czemu nie może być tak, jak wcześniej, gdy byliśmy wolnymi ludźmi.

Zdziwiony pytałem, czy ma kogoś, czy jest może ktoś, z kim chce uprawiać seks oprócz mnie. Zapewniała, że nie.

Dziwiło mnie to wszystko, lecz wierzyłem jej. W końcu obiecaliśmy sobie nie tyle wierność – co lojalność i szczerłość.

Po próbie wyrzucenia jej do kosza na śmieci miałem szczęście spotkać Pozytywkową z jej Wilkiem. Spędziliśmy naprawdę cudownie czas. Wręcz, cieszyłem się, że zostałem zdradzony. Przecież tak powinno być. Dzięki temu mogłem z nimi tak dobrze w końcu porozmawiać. Miałem szczęście być czule przytulany przez Pozytywkową.

Moje dłonie już nie krwawiły od uderzania z rozpacz o ścianę. Wciąż palił mnie ból, który zapijałem winem.

Kiedy wyszedłem od młodej pary, pojechałem do Cygańskiej. Jadła pizzę ze swoim Gachem i Krematoryjnym. Kazałem wyprosić Cygańskiej jej Gacha. Tak uczyniła i pieprzyliśmy się. Miała cudowne orgazmy. Po tych wszystkich wydarzeniach miałem drobną traumę. Rozeszliśmy się. Poprosiłem Krematoryjnego, aby pomógł mi ją odzyskać.

Kiedy byłem w nie związkowym związku z Cygańską Dziewczyną, Montujący Przyjaciel poznał mnie z pewnym jegomościem który pracował w krematorium i z drugim jegomościem który sprzedawał seksowną bieliznę.

Z Krematoryjnym łączy mnie pewna anegdotka.

Otóż, odwiedził mnie i spędziliśmy na tyle dobrze czas, że nie chciało mu się jechać do jakże uroczej pracy.

Zaproponowałem mu, abyśmy nie przerywali pogawędki, tylko żeby mnie zabrał ze sobą. Ponieważ nie mógł zdecydować, rzucił monetą. Tak więc, kiedy zbliżaliśmy się do krematorium, schowałem się w bagażniku jego samochodu i tak ominęliśmy ochronę. On sam fuchę miał niebagatelną. Raz na jakieś trzy godziny wkładał trumnę z ciałem do piekarnika i oglądał telewizję. Ze zwłokami nie wiele miał kontaktu.

Nigdy nie ma w prochach jedynie szczątków jednego zmarłego. W urnie jest kilkaset prochów z poprzednich spalonych zmarłych.

Jeżeli ktoś ma zastawkę w sercu, w piecu słychać charakterystyczny wybuch, trochę tak jak miażdżenie klipsa.

Nowotwory podobno nie spalają się. Zapach palonego ciała to charakterystyczna woń. Mieszanina przypalonego kebabu i tytoniu. Przez szybę podglądaliśmy płonące ciało.

Zabrakło melodii z filmu "Terminator".

Praca była dość specyficzna, ale dobrze płatna. Zawsze można było zamówić pizzę bądź dla rozluźnienia pograć na playstation. Więcej zwłok palono w nocy, bo ludziom dym, nie wiedzieć, czemu, źle się kojarzył. Tak czy inaczej, to wszystko to był oryginalnie spędzany czas.

Pamiętam, że właśnie jego poprosiłem, aby pomógł mi odzyskać Cygańską. Aby go zachęcić do pomocy załatwiłem mu tani samochód i mieszkanie. Ponieważ on sam był człowiekiem wybitnie nieatrakcyjnym, ubłagałem kilka dziewcząt, które darzyły mnie sympatią, aby obdarzały sympatią i jego.

Jakiś czas później odzyskałem Cygańską jakoś bez jego pomocy. Wydarzyło się to tuż po pewnym pogrzebie.

Człowiek, który pragnął umrzeć w końcu zmarł.

Na pogrzebie nie było bliskich, gdyż ich nie miał.

Poznałem go, gdy przechadzałem się z Genialnym. Ulicą szedł ogromny pijany człowiek.

– Chcę umrzeć. Tak bardzo chcę umrzeć.

Podszedłem do niego. Zapytałem:

– Dlaczego?

– Wszystkiego już próbowałem. Skoczyłem z czwartego piętra, łykałem po cztery pudełka leków – wszystkie, jakie miałem, podcinałem sobie żyły, gardło – nic. Nie chcę żyć, ja już nie chcę cierpieć. Mam dosyć. – Chcę umrzeć! Ja chcę umrzeć! – wył tak przejmująco, tak rozpaczliwie.

Zapytałem, czy zamiast tego nie możemy po prostu porozmawiać. Zapytał, czy napiję się z nim. Zgodziłem się. Pociągnąłem mety łyk. On przechylił niemal całą butelkę. Nawet butelki wody nie potrafiłbym wypić tak, jak on żłopał wodę. Zaprosił mnie do siebie. Zgodziłem się.

Poprosiłem Genialnego, aby chwilę poczekał na dole. Pokiwał głową na znak, że się zgadza i pewnie powiedział coś sarkastycznego. Wszedłem za Olbrzymem do mieszkania. Smród był nie do zniesienia, niezwłocznie otworzyłem okno. Nie było łazienki. Było wiadro. Olbrzym puścił disco–polo i zaczął mruć. Był przerażający. Powiedziałem:

– Warto żyć. Sam nie wiem, czemu, ale myślę, że warto. Warto żyć dla innych. Żyj dla mnie, jak nie masz innego powodu do życia na razie. Chcę, byś żył.

Olbrzym zamruczał i zaczął krzyczeć, uderzając pięściami w drzwi. Zdawało mi się, że wraz z drzwiami trzęsły się ściany. Krzyczał:

– Zostaw mnie, zgiń, zabiję cię, chcę umrzeć.

Uznałem, że to właściwy moment, aby pociągnąć kolejny łyk odrażającej mety.

– Połóż się, proszę. Uspokój.

Uspokoił się. Posłuchał mnie i położył się.

– Przyjdę do ciebie rano.

Rozstałem się z nim i poszedłem pić z Genialnym.

Następnego dnia przyszedłem do Guliwera. Nie pamiętał mnie. Później jeszcze wielokrotnie odwiedzałem go i rozmawiałem. Urzekający był to człowiek. Blisko dwadzieścia lat przesiedział w więzieniu. Skazany na dziesięć lat za morderstwo, po tym, jak wyszedł, zrobił inwalidę z gościa, który na niego doniósł. Za to poszedł siedzieć na kilka lat znów. Dwa miesiące po tym, jak go poznałem, przedziwnie nawrócił się. Wielokrotnie dotąd przysięgał bogu, że już nie będzie pić. Stracił władzę w nogach będąc tuż pod krzyżem. Opiekowała się nim pewna pani z domu opieki.

Zmarł kilka miesięcy po tym, jak doznał paraliżu.

Odzyskałem Cygańską Dziewczynę, lecz coś mi nie grało w relacji między nią a nosicielem trupów. Krematoryjny, nie wiedzieć, czemu, zaczął mnie unikać. Wysłałem mu esemesa o treści: *Jak Ci pieprzyło moją Kobietę?*

Spokojnie piłem kawę i patrzyłem na robaki chodzące po kuchni Cygańskiej. W kuchni było kilka gniazd czarnych robaków. Kiedy pierwszy raz odwiedziłem Cygańską byłem przerażony ilością tego robactwa. Cygańska kazała się niczym nie przejmować, zatem nie przejmowałem się tym i poszliśmy się spokojnie pieprzyć. Pamiętam, jak niegdyś z Krematoryjnym uzbiliśmy się w palniki i zrobiliśmy zawody, który z nas więcej zabije robaków. Zabijaliśmy setki w ciągu kilku minut, a ich nie ubywało. To były czasy.

Dopilem kawę i odczytałem esemesa:

Przepraszam, to nie moja wina.

Tak więc, kiedyś odeszła moja ukochana. Poprosiłem przyjaciela, aby pomógł mi ją odzyskać. Robił, co mógł. Usłyszał, że poprzedni kochanek, z którym mnie zdradziła, nie mógł jej zaspokoić. Tak więc, jak już wspomniałem, robił co mógł. Przeleciał ją parę godzin po tym, jak wyszła z interwencji kryzysowej, gdzie uświadamiali jej, że zdradzanie mężczyzn to nie powód, aby ci próbowali wyrzucać kobiety do kosza na śmieci.

Fakt, w inaczej cywilizowanych krajach kamienują takie kobiety, a nie wyrzucają do śmieci. Kobiety trzeba szanować. W szczególności dziwki.

Nie dała mu jej koleżanka, gdyż miała faceta, a ona nie z tych, co zdradzają i tak dalej; więc się dobrał do niej. Chciała się całować, przytulać. Zerznął ją pospiesznie i zasnął.

Kiedy po raz enty zszedłem się z moją eks, mówiła, że mój uroczy kompan pierdolił ją z wyjątkowo tępym wyrazem twarzy i trudno było powiedzieć, czy w ogóle sprawia mu to jakkolwiek przyjemność. Zadzwoiłem wtedy do niego i zapytałem jak ruchało się moją ukochaną kobietę i czy nie wie, że nie rucha się ukochanych kobiet przyjaciół.

Zarzekął się, że nic nie zrobił, po dwóch godzinach odzwoił i przyznał, że wszystko to była jej wina i że On nie chciał. Eks się nieco podirytowała i zapytała, czy trzy razy w tygodniu nie chciał.

Tydzień później otrzymałem esemesa: *Hej*.

Oddzwoniłem i jakaś kobieta mówiła mi, że niby poznaliśmy się na czacie. Nie miałem pojęcia, jak mogłem ją poznać, skoro nie korzystam z podobnego czegoś, ale OK, podjadę do niej, zobaczę ktoś to. Jadę do niej, gaworzymy sobie przez telefon o tym, jak to mąż o nią nie dba i powiedział raz, że odchodzi, co ona przyjęła z ulgą, zaś on dość szybko uznał, że jednak nie chce odchodzić. Nie wiedzieć, czemu nie chciało się jej wracać do zdradzającego ją z tirówkami niedojdy, który nigdy nie mył się przed oralem.

Kiedy otworzyła mi drzwi, okazało się, że to matka mojego serdecznego przyjaciela, o którym już ciepło zdążyłem wspomnieć.

Bardzo mi się spodobała, już przy pierwszym przelotnym spotkaniu, oznajmiłem mu wtedy:

- Zobaczysz, przelecę twoją matkę, z ojca zrobię pedala, zaś ty będziesz mówił mi tato.

Dla żartu zapisał mamie mój numer telefonu. Cóż za cudowny zbieg okoliczności. On przeleciał mi dziewczynę, a ja mu zerznął matkę. Bosko.

I tak przyjaźń kwitła. Gaworzyliśmy sobie, jak to zdradzała męża, bo potrzebowała nieco świeżości, i jak poczuła ulgę, że nie musi już zdradzać męża, bo się z nim rozstała i, że ma takiego kretyńskiego kochanka, który nie chce z nią być, lecz jest o nią obsesyjnie zazdrosny.

Syn kupował bieliznę koleżance, która nie z tych, co zdradzają swojego faceta, i czasem spędzali koleżeńskie noce.

Kiedy Eks pozwoliła mi odejść, poszedłem do mamuski. Wszędzie miotał się gigantyczny pies – skrzyżowanie krowy i jamnika – który miał w zwyczaju rzygać z tęsknoty i pierdzieć, gdy się stresował.

Tego wieczoru strasznie musiałem stresować psa, mnie zaś strasznie chciało się jebać, mimo krowo-jamnika.

Wziąłem ją przy ścianie, pies przyglądał się jak surowy krytyk. Bardzo szeroko rozkładała nogi, miała cipkę nastolatki.

Podczas jednej z pogadanek wywnioskowałem, że obecnie synalek nie jest u nie zdradzającej faceta koleżanki, tylko u mojej Eks. Przerznąłem mamuszkę raz jeszcze, później czekałem kilka godzin na klatce, aby spuścić mu manto.

Oczywiście to wszystko fikcja, tak naprawdę z mamuszką siedzieliśmy i piliśmy wino. Zresztą tłumaczyłem mu później, że przecież to byłoby straszne przelecieć jego matkę i opublikować to na całą Polskę, napisać, że wypierdoliłem ją w dupę, później spuściłem się jej do gardła, a później mu wypierdoliłem... Mówiłem: „Stary, no nie mógłbym”.

Ponoć chciał mnie zabić. Zresztą nie on jedyny. Człowiek bez wrogów chyba jest pozbawiony osobowości. Ale za co? Przecież wszystko zmyśliłem.

Z drugim Jegomościem, który sprzedawał seksowną bieliznę, historia jest mniej ciekawa. Cygańska Dziewczyna zapłakana żaliła mi się, że jej kochanek z którym mnie zdradzała, nie chciał do niej przyjeżdżać, kiedy padał deszcz. Co za okropny brak szacunku. Prawdopodobnie wołał w tym czasie, tu go zacytuje: "Pieprzyć pasztety na lotnisku".

Kilka razy umówiłem się z Gachem na maraton wokół lotniska. Biegaliśmy sobie i opowiadaliśmy anegdotki o tym, jak to się pieprzy Cygańską. To był dobry jebaka i szczerze bolał nad tym, że nie udało mu się jej zaspokoić. Pamiętam, że w czasach, gdy podejrzewałem zdradę, wnikliwie przeglądałem korespondencję z komunikatora Cygańskiej. Stamtąd dowiedziałem się, że, za kadencji poprzedniego i jedynego dotąd związku miała sporo innych partnerów. Zastanawiałem się, kiedy to oni się tak nazbierali.

Z korespondencji zrozumiałem, że mojego poprzednika zdradzała przy każdej nadarzającej się okazji. Tłumaczyła to tym, że on prawdopodobnie również ją zdradzał. Urzekła mnie w tej korespondencji jedna wiadomość, gdzie przestrzegała przede mną. Pisała:

– Uważajcie na niego. Jego uwadze nic nie umknie, on jest bardziej inteligentny od ciebie, mnie i gacha razem wziętych.

Jak tu nie mieć wysokiego ego po tym wszystkim?

Po tych wszystkich wydarzeniach byłem jeszcze kilka tygodni z Cygańską. Rozeszliśmy się w momencie, gdy w końcu znalazłem świetną pracę w pewnej fundacji, gdzie mogłem spędzać czas z dziećmi i czasem podróżować. Nie wiem, czemu jeszcze wtedy nie uznałem, że należy pracy unikać jak ognia. Zawsze, kiedy w końcu znajdowałem świetną pracę, sypało mi się życie osobiste.

Pamiętam, że jeszcze przed rozstaniem z Cygańską miałem spotkanie z Montującym Przyjacielem, którego po tym spotkaniu miałem nie widzieć przez kilka lat.

Prorokowałem mu smutno, że i on zostanie zdradzony. Stwierdził, że moja dziewczyna jest dziwką, lecz jego nie. Możliwe, że miał rację, lecz nie miał prawa obrażać bliskiej mi osoby. Od tego byłem ja i starczy. Kontakt się urwał.

Pamiętam jak wieczorną zimą umówiłem się na spotkanie z Montującym Przyjacielem.

Kiedy na niego czekałem, zagadałem do Bezdomnego, który ogrzewał głowę przy ogniu w pobliżu katedry. Kiedy rozmawiałem z nim, podszedł czarnoskóry pastor. Rozmawialiśmy razem. Pastor był niezwykle ekspresyjny. Jego żona była w pobliżu, nie zbliżała się. Chwilę później dołączył mój Przyjaciel, który przysłuchiwał się monologowi Pastora. Pastor stwierdził, że będę narzędziem w rękach Boga, że mam siłę i moc. Dużo mówił o Jezusie i Bogu. I że nie przypadkiem się spotkaliśmy.

– Oczywiście, że nie przypadkiem, jednak nie Bogiem człowiek tylko żyje, a chlebem, masz schronisko dla tego Bezdomnego? Buk pewnie też chciał, że Bezdomny został wyrzucony dwa lata temu przez syna z domu, no i może Buk chciałby, by ów Bezdomny znalazł schronienie teraz.

– Buk nie chciał tego. Ależ są schroniska, pójdzie pan? Później mówił o niebie. Przerwałem:

– Ależ, nie wiem czy Jezus, akurat nie wiem. Ja chciałbym być kochanym, nie zaś żyć wiecznie, zaś Bezdomny potrzebuje domu, a nie ukojenia. Pastorze, Buk Bogiem, ale czemu twoja żona stoi w oddali, może byś się nią zajął, co?

– A, tak, ona jest wspaniała, uczestniczyła w nabożeństwie, brała udział, jest wspaniała.

– To zajmij się nią dzisiejszej nocy, nie samym Bogiem człowiek żyje.

– Hahaha Jesteś mądrym człowiekiem.

– Na pewno spotkam się z Tobą, ale idź już do żony.

Rozmawialiśmy przez pół godziny. Bezdomny stwierdził, że Pastor był bardzo grzeczny, bo zwykle czarni są agre-

sywni. Zaakcentowałem, że czarni są okey. Ogólnie ludzie bywają okey. Pastor dał Nam pisma święte z dedykacją i stosownymi dla nas wersami. Później ciekawie było wracać do domu na przemian czytając wybrane opowiadania Markiza de Sade, i wybrane dla mnie wersety z Pisma Świętego.

Spacerując z tym samym przyjacielem chwilę później ujrzałem przechylonego w lewo mężczyznę, bez buta. Podszedłem. Zapytałem:

– Pomóc Panu?

– Błagam pomóż, zaprowadź mnie do domu.

Wieczór jak wieczór. Mężczyznę okradziono, skopano i zabrano mu buta. Upierał się, aby nie wzywać pogotowia ani policji. Kiedy się posrał, uznał, że koniecznie należy wezwać taksówkę. Przyjaciel zadzwonił, bo miał resztki na koncie, do jego żony, niestety dość nieporadnie przekazując informacje i środki z konta po minucie zostały wykorzystane. Później zaczęliśmy jakiegoś drecha, ja rozmawiałem z żoną Znaleźnego, zniecierpliwiony jej brakiem troski o męża rozłączyłem się i chciałem dowieźć Znaleźnego, który pomylił ulicę i dzielnicę. Ach, Ci byli bokserzy. Tuż przy taksówkach złapał go niezwykle silny ból. Mówił niespójnie, powtarzając się w malignie. Czuć było od niego ból. Raczej niewzruszony zjechałem go za jego podejście i zadzwoniłem po karetkę. Przybyli dość prędko. Po powrocie do domu zadzwoniłem do jego żony, która w stresie nieco zelżała i była miłsza – szczerze dziękując. Dziwne, przedziwne przez dziwne to wszystko

Cela.

Przepis na deser. Dwie czekolady mleczne i pół margaryny. Cały czas mieszać podczas gotowania. Do tego wycisnąć całe słodkie mleczko z puszki.

Gotuj z celą.

Wspomnę teraz o kimś, kto świetnie rysował cycki.

Mam trudność z nazwaniem go swoim przyjacielem, gdyż odebrał on dziewczynę komuś, kto był mi przyjacielem lata – Genialnemu Przyjacielowi. Ten ostatni był artystą malarzem o umyśle ostrym i pięknym.

Pamiętam jak z Najdroższą mieliśmy pierwsze złote miesiące. W tych czasach pojechaliśmy na zaproszenie Cycko – Rysownika sączyć gin z tonikiem, pić whisky i grać w scrabble. On również malował, lecz niezbyt dobrze. Trzeba jednak przyznać, że fantastycznie rysował cycki. Jego ówczesna dziewczyna, Rudowłosa, była serdeczną przyjaciółką Cygańskiej Dziewczyny. Bądź co bądź, pamiętam, że tego wieczoru spojrzął na mnie i powiedział patrząc na Najdroższą:

– Jest piękna, widać, że jest stworzona dla ciebie, a ty dla niej. Wyglądacie na tak bardzo szczęśliwych. Cieszę się. Tak bardzo się cieszę.

Nie pił dużo. Cierpiał na padaczkę. Słyszał nieco historii o kobietach, które do mnie Ignęły, podobało mu się moje pisanie i ogólnie był mną zachwycony. Oczywiście, lubiłem jego zachwyt. Jak go poznałem?

Byłem na rozmowie z Pozytywkową. Rozmowa ta niewiele wniosła do mojego i jej życia. W pobliżu tej rozmowy w ogródku sączyła piwo Cygańska Dziewczyna wraz ze swoją Rudowłosą Przyjaciółką i z jej kolegą, który koniecznie chciał mnie poznać. To był wspomniany już Gość Od Cycków. Po chwili przybył Genialny, który będąc w związku z Rudowłosą, prosił o wybaczenie, że jej nie ufał. Przepraszał za swoją podejrziwość, za to, że ograniczał jej wolność.

Genialny by powiedział, że bycie razem jest konstruktem społecznym. Przepraszał za to, że chciał być przy niej zawsze i wszędzie. Zapewne obawiał się, że go zdradzi.

W akcie zaufania wręczył jej kwiatek w doniczce i poszedł sobie, by nie przeszkadzać.

Nie zgadniecie, co się stało?

Poszliśmy do miłej knajpki na dachu. Cycko - Rysownik hojnie kupował Nam alkohol. W pewnym momencie zdecydowało się do nas dołączyć trzech pijanych cepów w garniturach. Dosiedli się i kupowali Nam wódkę. To było miłe, jednak ich towarzystwo miłym nie było. To byli konserwatyści – napięci w sobie buce – w tym jeden zawodowy buc - publicysta. Rozmawialiśmy o finansach. Akurat byłem wtedy w trakcie szkoleń dla pewnej podejrzanej firmy.

Rozmowę kwalifikacyjną przeszedłem perfekcyjnie, mimo, że przybyłem z zakrwawionymi dłońmi i krwią na koszuli. Uznali, że mam mocny charakter.

Cycko - Rysownik zaprosił mnie, Cygańską Dziewczynę i Rudowłosą do siebie.

– A nas nie weźmiecie? – zapytał jeden zakapior z trzech.

– Tam nie ma miejsca.

Kolejny zakapior popchnął Cycko - Rysownika. Usiłowałem rozwiązać konflikt mówiąc:

– Człowiek Cię wódka częstuje, a później go lejesz? Co Ci odpierdala?

Chwilę później Rysownik dostał butelkę po łbie.

– A więc to jest ten nowoczesny patriotyzm? Bić Polaków, co stawiali wam wódkę, wy gnoje pierdolone?

Prawicowy dziennikarz bardzo się podniecił i trząsł się zbliżając do mnie.

– Nie będziesz obrażał moich uczuć narodowych. Ty nie masz prawa! Ty nie masz prawa! Ty nie masz prawa!

Odwrociłem się ignorując go i obejrzałem głowę Cycko - Rysownika sprawdzając, czy nie krwawi.

W końcu w trójkę poszliśmy do niego.

Pamiętam, jak zamówił dwie butelki wina i papierosy. Lubieżnie zerkał na Rudowłosą. Od Genialnego słyszałem, że Cycko - Rysownik nigdy nie miał papierosów, mimo że jest bardzo bogaty i mawiają na niego "Daj fajkę".

Podobno Genialny Przyjaciół był jedną z nielicznych osób, która go broniła od kpin i lubiła zarazem. Tym gorsza była więc zdrada.

Widziałem, jak Dziewczyna Rudowłosa nieudolnie broniła się przed pocałunkiem, aby w końcu go przyjąć. Syknałem tylko: Może najpierw z nim zerwij.

Zdrady zawsze mnie brzydziły, a szczególnie ten rodzaj kurestwa, gdy chłopak jak debil biega z kwiatkiem, twierdzi, że nie będzie ograniczał wolności i będzie ufał – i jest zdradzany po chwili. To straszna niesprawiedliwość.

Noc spędziłem z Cygańską Dziewczyną.

Następnego dnia Rudowłosa Dziewczyna była już z Gościem Od Cycków. W tym czasie Genialny Przyjaciół uciął pogadankę z kolegą i wymieniali się spostrzeżeniami. Kolega ten był „Byłym” i sytuację odebrał nieco inaczej.

Później roztrzaskał butelkę na twarzy Genialnego. Od tego momentu Genialny Przyjaciół stał się Genialnym Przyjacielem Z Blizną. Sądził, że Rudowłosa będzie dla Niego dobra i zaopiekuje się nim. Przecież dzień wcześniej powiedział jej, że ufa i chce ufać; nie będzie ograniczał jej wolności i ogólnie nie będzie już takim zazdrośnikiem. Tymczasem jego obawy były jak najbardziej zasadne. Dziewczyna potraktowała go podle i niesprawiedliwie. Cierpiał. Czuł się zdradzony, opuszczony, oszukany. Miał rację. Miał obsesję. Pamiętam, jak przybył do mieszkania Cygańskiej Dziewczyny – ból rozrywał jego duszę, a ja uspokajałem go. On tak bardzo chciał wtedy umrzeć. Bardzo się bałem. Tymczasem teraz żyje i ma się nad wyraz dobrze. Z Owym Byłym zawarł ugodę.

Ów Były nie został ukarany za to, że roztrzaskał twarz. Miałby wyrok w zawieszeniu i ograniczoną szansę na dobrą pracę.

Zawsze czułem się rozdarty między lojalnością do Genialnego Przyjaciela a ogromem sympatii do Cycko - Rysownika. Zawsze, więc powtarzałem, że Genialny Przyjaciół jest dla mnie bardzo ważny i w dowolnej sytuacji alternatywy właśnie

jego towarzystwo wybiorę. Cieszył mnie fakt, że podobne alternatywy nie przydarzały się często.

W tych czasach miałem szczęście przyjaźnić się z przyjacielem Cygańskiej Dziewczyny, z bardzo dobrym Matematykiem. Ceniłem go za inteligencję i obaj lubiliśmy prowadzić ze sobą rozmowy, podczas których on mówił językiem matematyki, zaś ja filozofii. Zawsze zdumiewał mnie w nim fakt, że tak cenił pewnego seksistę kibica. Zawsze nadskakiwał mu jak zauroczona dziewczynka.

Myślę o Najdroższej. Myślę o tym, że ogromny wysiłek nie przydał się na nic. Lecz do końca byłem zgodny ze sobą.

Pamiętam jak wracaliśmy z Najdroższą z domu mojego ojca. Wszystkie tramwaje i autobusy już nam odjechały. Trzęśliśmy się z zimna. Najdroższa trzęsła się z zimna. Czule otuliłem ją sobą i pocałowałem w czoło. Kochałem Ją. Kochała mnie. Kochaliśmy się.

Część drogi powrotnej wracaliśmy stopem.

Cela.

Jestem w izolacji? Gdzie tu kara, skoro właśnie izolacji chciałem? Nie chcę wychodzić do świata, którym się brzydzę. Nie mam żadnych negatywnych uczuć do ludzi. Nie zmienia to faktu, że nie chcę ich widzieć. Cóż. Mogło być nieskończenie gorzej. Ba, było nieskończenie gorzej, gdy byłem bezdomnym na zimnie. Niestraszne mi więzienie z kawą i jedzeniem, długopisem oraz papierosem. Mam jeszcze papierosy. Odwagi. Odwagi!

Bądź, co bądź nie wierzę w przypadki.

Wszystko jest tak, jak powinno być. Już mnie to nie rani. Chciałbym porozumienia.

Trudny to był układ, z tym Dawnym Przyjacielem, gdyż był on mi bliski, a zarazem był dawną miłością Najdroższej. Sytuacja między nami dwojgiem była stabilna, gdyż był on w związku z Załążkiem. Kiedy rozpadł się jego związek, i między nami dwojgiem relacja zaczęła się psuć.

Był niezwykle fantastą; zapewne w młodym wieku doświadczył tak wiele, że w jego rozumieniu usprawiedliwiała to łgarstwa, na których go co rusz przylapywałem. Pamiętam, jak zaprzyjaźnił się on z Genialnym Przyjacielem.

Genialny rad był z tej znajomości, gdyż Dawny na brak kobiet nie narzekał.

Przynajmniej tak się promował, dzięki czemu faktycznie te kobiety pojawiały się. Za możliwość poznawania tych jurnych dziewcząt Genialny hojnie obdarowywał go alkoholami. To smutne, że w świecie ludzi tak często liczą się tylko szaty cesarza. Dawny ubierał się nie najgorzej. Niestety Dawny nigdy nie wypełnił pokładanych w nim nadziei.

Przeszkodą mogła być jego naturalna skłonność do sabotaży. Tymczasem Genialny był wyczulony na wszelkie przejawy zdrady.

Pewnego dnia Dawny umówił się z nim na spotkanie. Nie przyszedł na nie, gdyż spędzał wieczór z jego przyjaciółką, z którą akurat wtedy Genialny był skłócony.

Genialny wściekł się na mego Dawnego Przyjaciela, gdyż nie dosyć, że nie przyszedł na spotkanie, to okłamywał, że wcale z nią w tym momencie nie przebywał.

Kilka dni później w trakcie popijawy Dawny oznajmił, że tego wieczoru z Przyjaciółką Genialnego doszło do tak zwanego zbliżenia. Podobno nie było to prawdą.

Najdroższa wiedziała, jak bardzo potrzebuję tego, aby adorowała bardziej mnie niż Dawnego, jak bardzo czułem się niepewnie z tym, że jakby serdeczniej jego słuchała niż mnie.

Prawdą jednak jest, że wtedy potrafiła i mnie, i jemu wybaczać wszelkie głupie wybryki. Pamiętam też, jak raz zimno stwierdziła, że jeżeli chcę, aby traktowała mnie jak najlepszego, to nie wolno mi tego wymagać, tylko takim być.

Przypominam sobie wieczór, kiedy dom Najdroższej odwiedził Genialny Przyjaciel. Z Najdroższą byliśmy zmęczeni i chciała być ze mną sama. Czułem to, lecz nie wiedziałem jak zachować się wobec Genialnego i nie chciałem go wypraszać. Znałem tę samotność do niedawna, przeżywałem ją. Jednak nigdy nie umiałem w odpowiedni sposób mówić rzeczy. Pijani pokłóciliśmy się, i wyprosiłem go. Było mi wstyd, że zachowałem się tak niesprawiedliwie wobec niego, jednak ważniejsze było dla mnie to, że Najdroższa była zmęczona i chciała być ze mną sama. Zachowując się tak głupio nagle było mi potwornie źle. Najdroższa przytuliła mnie czule i powiedziała mi:

– Nie denerwuj się, Kochanie.

Kiedyś denerwowałem się, za bardzo.

Pamiętam, jak raz jeszcze w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, wychodząc do pracy zostawiłem zamknięte wino wraz z Dawnym Przyjacielem i Najdroższą. Przed wyjściem wiele razy prosiłem ją, aby poczekali na mnie z otwarciem wina i że to dla mnie ważne. Później zadzwoniłem do niej z pracy pytając, czy dobrze się bawią.

Bawili się dobrze. Wolna wola czy biologia?

To dobrze, pomyślałem czując niepokój i mając w sercu znaną pewność, że otworzą wino. Kiedy zmęczony wróciłem z pracy, na stole były zapalone świece, a pół wina było już wypite. Było mi słabo z nerwów. Przecież wiedziała, jak bardzo jestem zazdrosny o niego, przecież wiedziała, że chciałem czuć i chciałem, by on czuł, że jestem ważniejszy. Zapytał, czy mógłby otworzyć wino, ona radośnie podała butelkę twierdząc, że przecież nie będzie problemu, byleby zostawić coś dla mnie.

Na mój widok skulił się i w kwaśnej atmosferze wyszedł. Po jego wyjściu krzyczałem na nią i przypalałem sobie papierosem rękę. Rozpacz i absurd. Oboje płakaliśmy.

Niewiele wcześniej, Najdroższa miała czekać na mnie w pewnej knajpie pełnej książek. Specjalnie urwałem się wcześniej z pracy, aby dołączyć do niej oraz do Dawnego.

Nie było ich. Nie odbierała. Czułem, jak rośnie we mnie gniew. Znów miałem pewność, że powiedział jej coś i ona posłuchała go chcąc być miłą.

Podporządkowywanie się. To była cecha, za którą czasem jej nienawidziłem.

Byłem przy niej, podporządkowywała się mnie. Była przy kimkolwiek innym, podporządkowywała się tak samo, zapominając zupełnie o lojalności wobec mnie.

Chciała być dla wszystkich miłą. Ktoś jej coś mówił, zaś ona rzadko oponowała, częściej przytakiwała, aby zyskać sympatię. Co innego mówiła mnie, co innego innym i jestem pewny, że zawsze była w tym szczerą.

To było dla mnie nie do zniesienia.

Włóczyłem się dwie godziny po miejscach, gdzie mogła być. W godzinie, o której miałem zakończyć pracę, pojawiłem się tam, skąd miałem wychodzić. Czekali zdziwieni przed wejściem. Próbowałem panować nad emocjami. Już w tamtych czasach średnio mi to wychodziło, a później miało być coraz gorzej i gorzej. Ona patrzyła na mnie uśmiechnięta i szczęśliwa, że mnie widzi. Mnie trafiał szlag. Okazało się, że cały czas byli w Les Knajpie, a później na spacerze.

Czy miałem paranoję?

Jak dowiedziałem się od niej, Dawny nie zachowywał się względem mnie lojalnie. Wspominał ich intymne momenty, uwodził i dopytywał się, czy zawsze wszędzie muszę z nią być. Odpowiedziała wtedy mu tak pięknie i niewinnie, że:

- Chcę jego towarzystwa, jest moim chłopakiem, więc czemu miałoby go nie być?

Byłem jej wdzięczny za te słowa.

Była wtedy wobec mnie – zawsze: szczerza; zawsze - wdzięczna. Była tak nieskończenie czysta i dobra.

Chciałem więcej i więcej. Zawsze było mi za mało.

A może to nie tak, że było mi za mało, tylko uważałem, że zasługuję na więcej?

Nie pamiętam, jak dalej potoczył się ten wieczór. Prawdopodobnie wspólnie pojechaliśmy do Cycko - Rysownika, piliśmy i oglądaliśmy filmy.

Takie to zapominanie szczęścia, co?

Shczęście z Najdroższą, zaczęliśmy tracić jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do Krakowa. Pamiętam, jak Dawny Przyjaciel zaprosił nas na urodziny kasyna.

Zrezygnowałem tego dnia z pracy i wraz z Najdroższą pojechałem do Warszawy. Dawny czekał na dworcu. Ubodło mnie, że nie przywitał się ze mną zbyt serdecznie. Miał izolacyjny nastrój. Pojechaliśmy do niego. Wypiliśmy po piwie. Chciałem się przebrać. Przymierzaliśmy u niego na przemian mnóstwo marynarek i garniturów. Najdroższa radośnie śmiała się z Nas. Tak. Wtedy było dobrze.

W końcu pojechaliśmy do kasyna.

Wypłaciłem pieniądze i siadłem z Dawnym przy ruletce. Mnóstwo śmiechu, adrenaliny. Wiele wskazywało na cudowny wieczór. Upijaliśmy się radośnie na degustacji wina, sączyliśmy bezpłatne drinki, byliśmy oczarowani. Siedzieliśmy razem przy jednym stole i z napięciem obserwowaliśmy ruletkę. Pierwsze drinki były za darmo, atmosfera była gęsta i chciwa.

Obstawialiśmy z ognikami w oczach. Wygrywaliśmy i przegrywaliśmy. Później wygrywaliśmy naprawdę dużo, nagle traciliśmy wszystko i tak dalej.

Do konfliktu doszło, kiedy dostrzegłem, że Najdroższa kręci się bliżej mojego przyjaciela niż mnie. Zapytałem, o czym to, tak gadają. Powiedziała: nieważne.

Zignorowała mnie, gdyż to, co mówiła, było nieważne. Jednak to jedno „nieważne” przesądziło o mojej ówczesnej złości. Byłem gwałtownym debilem, byłem przeczulonym, wystraszonym, przeraźliwie bojącym się odrzucenia dzieciakiem. Czułem zbyt mocno, wszystko czułem zbyt mocno. Na podobne sytuacje zawsze reagowałem alergicznie.

Wiedziała o tym. Czemu nie odpowiedziała mi czegośkolwiek ogólnego o tym „nieważne”?

Nie wiem. Nastąpiła atmosfera kwasu.

W końcu pojechaliśmy do domu Dawnego. W tramwaju znów rozmawiała z nim, a nie ze mną. Nie wytrzymałem. Zapytałem wprost:

– Wolisz jego, czy mnie? On myśli, że mógłby ciebie mieć, gdyby tylko zechciał. Chcesz, aby tak myślał?

Byłem w furii. To był niezwykle toksyczny czas. Krzyczałem i zrobiłem żalostną scenę. Kiedy wyszliśmy z tramwaju, wrzeszczałem dalej. Nie wytrzymałem, tak bardzo nie wytrzymałem. Pamiętam tę żalostną scenę, gdy podeszedłem do ogromnego billboardu z postacią zmarłego lubiącego swoją mamę papieża, popierającego pedofilię w kościele i do krwi uderzałem wizerunek pięściami.

Później ganiałem po ulicach Warszawy błagając Najdroższą o wybaczenie. Wybaczyła.

„Jest niemożliwe i niemoralne osądzać wydarzenia z zewnątrz.”

Str. 453 Notatniki– zeszyt III A. Camus. – Eseje

Zawsze lubiłem spędzać czas z dziećmi.

Pamiętam, jak pojechałem na kilkumiesięczny obóz jako hospicyjny wolontariusz. Na szkoleniu dla wolontariuszy zapytano mnie, co bym zrobił, gdybym przyłapał dziecko na masturbacji. Ja tam bym się wkurwił, gdyby mi ktoś przeszkadzał. Stwierdziłem, że bym wyszedł nie przeszkadzając.

Miałem opiekować się chłopcem z autyzmem, przypominającym Schwarzeneggera.

Ogromny Chłopiec nie sprawiał specjalnych problemów wychowawczych. Przyznam, jednak że problemem było rozegranie partii szachowych tak, aby wygrał. Przegrana mogłaby oznaczać, że chłopiec chuchnie i zburzy dom.

Zakochał się bez wzajemności w pięcioletniej epileptyczce. Dziewczynka nie traciła czasu na romantyzm i zaczęła w obecności swojej matki chwytać mojego podopiecznego za przyrodzenie.

Matka była przeciwna ich związkowi i zakochana para dramatycznie musiała się rozstać. Dziewczynka szybko znalazła nowy obiekt miłości – innego pięciolatka.

Pewnego dnia poszedłem wzdłuż jeziora na spacer z matką epileptyczki. Kobieta ta, jak to zwykle bywa, regularnie zdradzała swojego męża, lecz akurat to nie stanowiło dla niej żadnego problemu. Problemem były wyrzuty sumienia, odnośnie mojego dawnego podopiecznego.

Miałem wtedy czternaście lat, gdy odkryłem, że moje lewe jądro jest znacznie większe. Musiałem mieć operację.

Będąc w szpitalu pisałem baśnie i opowiadałem bajki młodszym dzieciom. Leżałem w sali z piętnastoletnią epileptyczką. Była delikatna, wrażliwa, nieśmiała, miła. Pewnego razu rozmawiałem z nią na świetlicy, gdy dołączyła do nas dwójka chłopaków ze złamanymi rękoma.

Powiedzieli wprost, że chcieliby, aby dziewczyna obciągnęła im w kiblu. Chwyciłem ją za rękę wtedy i szarpnąłem, abyśmy poszli już – lecz najwyraźniej przypadła jej do gustu ich bezpośredniość. Spotkanie przerwała pielęgniarka.

Zaczęła się cisza nocna. W pewnym momencie dziewczyna wyszła na pół godziny do toalety. Jak dowiedziałem się później od tych połamanych dresików, dziewczyna poszła do toalety i obu zrobiła loda. Obaj byli prawiczkami – fantastami.

Kiedy puściła się z pokoju, miałem pewność, po co wychodzi. Chciałem dołączyć, lecz wtedy miałem wydepilowane jajka i wstydziłem się. Ona chciała mieć w końcu jakieś doświadczenie, przecież miała już czternaście lat i żadnego fiuta w ustach, oni w końcu chcieli potraktować dziewczynę jak przedmiot. Teraz jestem już duży i mam zawsze wydepilowane jajka. Nigdy się nie wie.

W tym szpitalu był pewien chłopiec, z którym grałem w karty. Miał on raka i następnego dnia miał mieć operację ręki. Kazali mu się nie przejmować mówiąc, że wszystko będzie dobrze i tak dalej. Następnego dnia siedziałem, przy jego łóżeczku trzymając w dłoni zbiornik z krwią. Stracił rękę.

Później miałem dowiedzieć się, że decyzja o tym, aby amputować chłopcu rękę, nie zapadła przy stole operacyjnym, tylko dużo wcześniej. Jedną z osób decyzyjnych była matka epileptyczki. Okłamali to dziecko.

Zrezygnowałem ze szkoły, co dzień spędzając z nim czas. Moja matka – ortodoksyjnie wierząca katoliczka, zabraniała mi odwiedzać chore dziecko i kazała chodzić do szkoły. Nie rozumiałem tego. Sądziłem wtedy, że ważniejsze powinno być życie. Od księży dostawałem opieprz, że nie służę w kościele, tylko spędzam czas z chorymi dziećmi.

Nie rozumiałem tego.

Kiedy byłem w kilkuletnim związku z dziewczyną cierpiącą na schizofrenię, całe dni siedziałem przy jej szpitalnym łóżku. Tymczasem ksiądz kazał mi służyć trzy razy w tygodniu, podczas kiedy ja wolałem pomagać Bogu innymi czynami niż klęcząc i patrząc na tępą masę.

Ksiądz powiedział, że jak nie będę potrafił znaleźć czasu na służbę trzy razy w tygodniu, mam zrezygnować.

Kazałem mu się pierdolić i służbę porzuciłem.

Całkowicie odwróciłem się od kościoła w momencie, gdy z ambon wprost mówiono, aby głosować na Szczaczy. Partię skutecznie ośmieszającą Polskę na tle świata. Partię zawiązującą koalicję z homofobami i recydywistami.

Ogromny Chłopiec nie radził sobie z odrzuceniem. Doskonale go rozumiałem. W teorii miałem opiekować się jedynie nim, jednak narzeczona jednego z wychowawców przybyła na obóz, powiedziała, że albo on z nią wyjedzie, albo ona go rzuci. Zakochany zostawił, więc dzieci i pojechał za nią. Zanim pojawił się nowy wychowawca, przejąłem jego obowiązki.

Przybył kulturysta w okularach. Człowiek to był niezwykły. Dawno temu był on nieatrakcyjnym chłopcem, bardzo nieśmiałym, z którego okrutnie śmiały się dziewczyny. Pewnego dnia postanowił zostać kulturystą. Nauczył się kilku prostych chwytów na gitarze, niewiele wierszy na pamięć i wymyślił parę piosenek. Każda dziewczyna, widząc go, miała ochotę na seks z nim. Taki właśnie był nowy wychowawca upośledzonych dzieci.

Ponieważ radziłem sobie doskonale, zacząłem należeć do "kadry". Niestety radziłem sobie na tyle dobrze, że przydzielono mi do opieki dziewczynę z zespołem Downa. To był bardzo męczący okres w moim życiu. Dzieci z zespołem Downa kochają tańczyć i tańczą cudownie.

Kochają również wodę. Panicznie bałem się, że dziewczyna się utopi. Całe dnie biegała, całe dnie biegałem za nią. Nocami piłem gin z kadrą, a później wraz z Kulturystą snuliśmy się przez las pijąc piwo. Podczas jednej z takich przechadzek zapukałem do domku córek księgowych. Powiedziałem, że muszę się wykapać.

Wziąłem prysznic i zacząłem być z jedną z tych cór w związku. Kompletnie nie mieliśmy, o czym rozmawiać – całymi dniami całowaliśmy się. Próbowalem się jej pozbyć – bezskutecznie.

Tymczasem Kulturysta, chcąc uniknąć amatorów dyrektorki ośrodka – oczywiście szczęśliwie zamężnej – zainteresował się pewną wychowawczynią, również szczęśliwie zamężną. Musiałem go kryć przed jej synkiem i mężem – to były czasy.

Ogromny Chłopiec rozpacział po tym, jak zastał porzucony przez Epileptyczkę. Pamiętam, jak raz wraz z innymi dziećmi poszliśmy bawić się w podchody. Nagle pobiegł krzycząc w las. Pobiegliśmy za nim. Był wściekły i podejrzewam, że przy odrobinie chęci mógłby wyrwać drzewo z korzeniami i cisnąć nim w nas. Kulturysta wraz z innym roslym mężczyzną próbowali go powstrzymać. Daremnie.

Przewrócił ich jednym ruchem. Co tu zrobić? Dopierdolić mu nie można. Złapać się nie da. Stwierdziłem, że jakoś go udobrucham:

– Słuchaj... Hulk... Rozumiem Twój ból. Też kiedyś mocno Kochałem. Uspokój się. Twój ojciec jest z Ciebie dumny, wiesz? Nauczysz mnie pływać?

Uspokoił się i podał mi dłoń.

Być może to był ten dzień powrotny, gdy wszystkie dzieci się zmęczyły, a najbardziej małe dziewczynki. Stwierdziłem, że skoro są zmęczone, będę je niósł. Zanim dotarłem do obozu, dostałem chyba ataku przepukliny.

Bolało nieznośnie. Kiedy doczłapałem się jakoś do swojego pokoju, usiadłem zmęczony na krześle. Po chwili wpadł do pokoju ogromny dzieciak z miską i nożyczkami.

Zapytałem go, co to, na co to? Powiedział dramatycznie, będąc cały we łzach:

– Bo Pana boli, więc trzeba uciąć.

Absurd jest rozdźwiękiem, jest konfrontacją dwóch sprzecznych światów.

Pamiętny był dzień, gdy kazano mi wykąpać osiemnastoletnią dziewczynę z zespołem Downa.

To było dla mnie traumatyczne doświadczenie, gdyż dotychczas jedyną żywą - nagą kobietą, którą widziałem, była moja matka. Poprosiłem, aby ktoś mi towarzyszył w tym niecnym procederze. Zgłosiła się pewna szesnastolatka, która miała wtedy zdecydowanie więcej testosteronu niż ja. Mówiła barytonem i gdyby nie wydatny biust, byłbym pewien, że to chłopak. Rozpoczęła się kąpiel.

Dziewczyna radziła sobie doskonale, więc nie musiałem jej w niczym pomagać. Dziewczyna mówiąca barytonem zaśliniała:

– Chcesz mnie?

Zdjęła bluzkę.

– Chryste, tylko nie to – mruknąłem do siebie, a jej powiedziałem:

– Nie możemy, wybacz. Mam dziewczynę, Ty jesteś moją podopieczną.

Na szczęście dziewczyna z zespołem Downa szybko zakończyła kąpiel i krzycząc, wyszła owinięta ręcznikiem.

Jednym z podopiecznych był sześćioletni konserwatysta z niezwykle wysokim głosem. Twierdził, że ma powołanie i chce zostać księdzem. Trącił homoseksualizmem na kilometr. Zasugerowałem mu, że lepszym pomysłem dla niego będzie zostanie zakonnikiem. Już wtedy uważałem, że jest wystarczająca ilość księży pedałów i idiotów, że mimo kryzysu powołań nie ma sensu przesadzać.

Dygresja.

Pamiętam, jak jeszcze w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, poszliśmy z Najdroższą na koncert, chyba jazzowy. Chyba było tak, że koncert wcale się nie odbył. Spotkałem swoją dwójkę przyjaciół gejów. Wspólnie poszliśmy do Les Knajpy. Spędziliśmy dobrze czas.

Po dygresji.

Cela.

Dziś jest ósmy dzień mego życia w łagrze. Jestem zmęczony. Muszę odpocząć. Mój codzienny tryb życia ogranicza się do snu, jedzenia i picia. Oczywiście też notuję.

Brak mi sił. Boli mnie ząb, a wewnętrzności zdają się być poobijane. Zastanawiam się, czy mogę mieć raka. Pewnie nie mam i jestem hipochondrykiem. Już wiele razy myślałem, że umieram, że zostało mi niewiele czasu.

Absurd mógłby polegać na tym, że teraz, kiedy w końcu chcę żyć dla siebie – umieram.

Każdego dnia powtarzam sobie, że izolacja jest darem dla mnie. I jest. Jednak zacząłem się zmuszać do tworzenia opowieści, przez to będzie ona słaba. Na szczęście wiem, że nie mam wyboru. To moja droga. Nie mogę stracić tej szansy, którą dała mi izolacja na czas nieokreślony.

Boję się śmiać, gdyż wtedy bolą mnie wewnętrzności.

Mogę pisać i uśmiechać się. Trwa właśnie program discopolowy pod tytułem: „Kopciuszek”.

Uśmiecham się. Cóż będzie dalej?

Wspomnienie.

Dziewczyna w okularach pełna uśmiechu i zyczliwości pomaga wjechać w drzwi kobiecie prawdopodobnie ze stwardnieniem rozsianym na elektrycznym wózku. Taka smutność zmieszana z serdecznością. Obie uśmiechają się do siebie. Śmieją się. Uśmiecham się czule do nich. Odwzajemniają uśmiech. To zabawne, w jakich sytuacjach znajdujemy szczęście. Jestem zboczeńcem. Uprawiam Miłość.

Nie, nie kochałem (...) jeśli nie kochać znaczy oskarżać to co niesprawiedliwe w przedmiocie naszej miłości, i żądać by ów przedmiot dorównywał naszym wyobrażeniom o nim.

Str.215 List pierwszy A. Camus. - Eseje

„Wilka Stepowego” poznałem dzięki Sąsiadce, w czasach gdy żyłem mieszkalem w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Miałem szesnaście lat i mocno przeżywałem, że dziewczyna, którą kochałem, właśnie wyjechała na drugi kraniec globu. Dla rozrywki w tych czasach grywałem w badmintona z dziećmi. W pobliżu krzątała się pewna piętnastolatka, którą wkrótce mocno pokochałem. Uważałem jednak, że jest dzieckiem, zatem miłość to niezdrowa. Pamiętam, jak napisałem do niej list, kiedy pisałem pierwsze opowiadanie.

Mam szczerą nadzieję, że się nie nudzisz. Pogoda jest pomyślna, a ja właśnie zabijam setnego komara na mojej nodze. Nie mają szans! Zanim który zdąży, moje radary na nogach przekazują sygnał do centrum dowodzenia, które je skutecznie niszczy. Odkąd tu przybyłem, garściami biorę każdy dany mi dzień. Dobry Borze, nie niszcz jeszcze świata, jeszcze nie teraz... Wiem, iż wolałbyś osobiście zniszczyć to, co sam stworzyłeś, zamiast patrzeć, jak robimy to za Ciebie, ale daj nam jeszcze czas na poprawę. Taki wniosek i monolog wewnętrzny wysunął się na prowadzenie, gdy ujrzałem rankiem wschód słońca nad rzeką Pilicą. Sulejów to małe miasteczko z miłymi i dobrymi ludźmi. Odkrywam wszystkie uroki życia w samotności. Drugiego dnia, gdy po raz drugi rozłożyliśmy namiot, wyjąłem ze schowka maszynę do pisania i rozpocząłem poszukiwanie zacisznego miejsca. Wyrównałem teren i po rozstawieniu stołu i małego tzw. „malarzkiego” taboreciku rozpocząłem proces tworzenia polskich liter. Z pierwszej strony utworzyłem jaskółeczkę i mocno nią rzuciłem pozwalając, aby wiatr ją porwał i delikatnie położył na tafli wody. Nie jestem zwolennikiem zaśmiecania lasów i wód, jednak w swoim uczynku widziałem coś równie ulotnego, co pięknego. Dzień drugi spędziłem na rozkoszowaniu się tutejszymi trunkami, a mój kochany wujek wspierał mnie, czym tylko mógł.

Nie pamiętam już czasów, kiedy czułem się tak wspólnie. Nocą słychać ptaki i świerszcze, a w dzień można zbierać

grzyby. Niestety, jestem bezwzględnie wykorzystywany do pilnowania namiotu, przez co zazwyczaj nie robię wypadów na miasto. Żyję według pisarskich przykazań; pisząc nad rzeką z kufelkami gorącej herbaty słodzonej trzykrotnie z kroplą wody ognistej. Życie nie umierać!

Jak tu prosto i przyjemnie zachwycać się gwiazdami i niebem o zmroku. Przyznaję, że faktycznie brakuje mi odrobinę ruchu, gdyż, oprócz gry w piłkę i badmintona z kuzynkiem, nie mam czasu na biegi, a od siedzenia na stolku strasznie bolą mnie plecy i kark. Kto wie, może po powrocie wymasujesz moje spracowane ramiona i plecy?

Byłem, więc przyjacielem, zaś Piętnastolatka była gotowa liść się z każdym kolegą z klasy. Piętnastolatka poznała mnie z Sąsiadką – Genialną Matematyczką. Genialna pokazała mi świat literatury i muzyki. Była ode mnie o dziesięć lat starsza, zaś ja byłem romantycznym prawiczkim, więc nie sądziłem, że może się mną zauroczyć. A tu proszę. Uświadomił mi to jej ojciec – ubek, gdy zabronił mi się z nią spotykać.

Moja relacja z nią trwała blisko dwa lata. Korespondowaliśmy ze sobą niemal, co dzień. To ona upewniła mnie, że muszę pisać. Tymczasem zakochałem się szalenie w Piętnastce. Nie chciała ze mną być, więc aby nie musiała na mnie patrzeć, uciekłem z domu i stwierdziłem, że rzucę szkołę i zostanę pisarzem.

Wcześniej, lecz niewiele wcześniej, Ojciec w zamian za to, że przestałem pracować jako akwizytor, sprzedając pluszowe misie i narzędzia, dał mi maszynę do pisania. Pamiętam, jak przeprosiłem akwizytorów, z którymi pracowałem jako piętnastolatek i powiedziałem im, że nie będę miał teraz czasu na pracę, gdyż będę pisał książki.

W szkole proszono mnie, abym zdał. Nie chciano, aby jakkolwiek uczeń powtarzał rok. Jednak uparłem się, że będę

powtarzał klasę i opisywałem to w swoich tekstach. Do szkoły chodziłem albo dla zabawy, albo żeby grać w spektaklach.

Na co dzień zaś wyciągałem Przyjaciela Alkoholika z nałogu – pijąc z nim. Miało to niby taki sens, że uważałem, iż przy mnie pije on mniej. Obaj byliśmy bardzo romantyczni.

Pewnego dnia przeczytałem „Niebezpieczne związki” i podzieliłem się z nim swoimi przemyśleniami. Staliśmy się bezwzględni wobec kobiet i radośnie miażdżyliśmy im serca, tak jak wcześniej one miażdżyły nam. Szybko jednak uznałem, że nie chcę tak żyć.

Miałem wtedy nadzieję, że jest coś jeszcze.

Uczucie dopadło go i zmiotło. Zakochał się w Uwodzielce, która błyskawicznie złamała mu serce. Odtąd ciągle pił. Towarzyszyłem jemu nieustannie, bardzo chciałem pomóc. Piliśmy razem. Później zmęczyło go moje towarzystwo, moja nachalność, i zaczął mnie unikać, nie chciał już słuchać. Nasze drogi rozeszły się. To był jeden z najlepszych ludzi tego pokolenia. Jeden z najgenialniejszych ludzi, których nosiła ziemia tego czasu. Właśnie tacy ludzie są przeklęci, o takich ludziach zwykle się pamięta.

Później Piętnastolatka została Dwudziestolatką. Później wyswatałem ją z Terenowym Przyjacielem. Byli ze sobą blisko pięć lat. Mieli się pobrać. Pamiętam, jak raz odwiedził mnie i żalił się, że nie wie, co zrobić. Przyniósł mi wtedy pierścionek zaręczynowy zamiast piwa. Również nie wiedziałem, co zrobić. Zaręczyli się i już mają się żenić. Okazało się, że go zdradzała. Mówiła mu później, że na początku to tylko tak od czasu do czasu, a następnie już nie mogła się opanować. O tym, że z nim zerwała, dowiedział się od znajomych. Już nie byli razem w związku na portalu społecznościowym.

Stało się tak po ich kłótni. Szukała dziewczyna wymówki, aby uciec. Szukała usprawiedliwienia.

Trzy tygodnie po tym, jak zerwała przez portal, napisała mu, że chciałyby się rozstać z klasą. Czyż to nie urocze? I ona dzwoni do niego po wszystkim i mówi, że nigdy o nim złego słowa nie powiedziała. Zapytał więc, cóż to za kpina, skoro jej Gach powiedział mu, że zerwała zaręczyny, gdyż on ją bił.

- No wiesz, ale tylko jemu tak powiedziałam. Powiedziałam tak jemu, gdyż musiałam sobie z tym jakoś poradzić.

Co miała powiedzieć mamie? Jestem dziwką? Nie. Powiedziała, że nie wiedzieć czemu, ale Tamten ją bił.

I on patrzy na datę początku związku jej z Gachem – a to dzień, gdy on ją rznął. I śmieje się. Cóż za cudowny początek jej nowego związku. I on wie, że ona zdradzała Gacha z nim. Gdyż on z nią już nie był, lecz wciąż czasem ją rznął. Ona zdradzała z Gachem jego. Ona zdradzała Gacha z nim. Ona zmieniła datę początku związku z Gachem na późniejszą. Widać uświadomiła coś sobie. On pokazuje Gachowi zdjęcia z datą, kiedy niby ona spała z mamą. Gach stwierdza, że będzie ostrożniejszy. Co to znaczy? Przecież ten zdradzony zapewniany był, codziennie po 16:00, kiedy wracał z pracy, że ona go nie zdradzała, bo zresztą nie miałyby kiedy.

Cóż, miałyby. Jest też życie przed 16:00.

Nastaly smutne dni dla mego Przyjaciela.

Później leżąc rozmawia z Ojcem. Ojciec pyta:

– To co? Ślubu nie będzie?

– Nie będzie.

– Czemu?

– Za bardzo była podobna do matki.

– Może lepiej teraz.

– Może, ale dwa lata poszły się jebać.

– Kurwa, a co ja mam powiedzieć.

Dobra. Dość tych anegdot.

Tuż po tym, kiedy poznałem Najdroższą, dostałem pracę. Lubilem tę robotę. Wyjeżdżałem jako animator gdzieś w Polskę na kilka dni. Pracowałem z dziećmi, zapewniając im bezpieczeństwo i kupując łakocie. Każdą noc spędzałem w innym miejscu, w innej knajpie. Podczas mojego drugiego wyjazdu z Fundacją zerwałem kontakt z Cygańską.

Muszę tu oddać jej sprawiedliwość.

Była uroczą. Czasem tak głośno pierdziała przez sen, że wystraszona budziła samą siebie nie wiedząc, co się dzieje, mimo, że miała stopery w uszach. To była specyficzna dziewczyna z cudownym akcentem. Było w niej coś wiernego, mimo że miała skłonność do zdrady.

Jednak, czy istnieją kobiety, których się nie da uwieść? Jeżeli istnieją, zwykle są brzydkie i ograniczone.

Jak to się stało, że tak na dobre się rozstaliśmy? Nie chciałem, aby beze mnie poszła pić na imprezę, tymczasem ona chciała iść. Na szczęście coś mi odbiło i z nią zerwałem. Zawsze czułem się, jakby to ona odeszła, lecz nie żałowałem specjalnie długo. A dziwne. Kochałem ją.

Zdrada – świetna sprawa. Pamiętam, jak krztusiłem się z płaczu i dusiłem od dymu. Kaszlałem tak, że chciałem wymiotować, a nie mogłem. Obiecywała mi, że już nie będzie tak, jak było kiedyś. Nie było. Pozostało nam zbyt mało czasu, aby się kłócić.

Zerwałem z nią, jednak czułem się tak, jakby to ona mnie zostawiła. „Nie pozwoliłabym ci odejść” – mówią – „walczyłabym o ciebie”, a kiedy nastaje tak drobna próba, kiedy rzuci się piąstką, ocierając o ścianę i pierdolnie drobne „zrywam z tobą”, człowiek słyszy: „OK”.

Po takim spotkaniu człowiek czuje dotkliwą samotność i bolesną wolność. Budzi się taki następnego dnia, światłość wpierdala się przez żaluzje i dziwi się, czemu już nie płacze.

Zapewne na tym polega urok piekła.

Wracając do tych wyjazdów. Cieszyłem się na myśl, że będę mógł z Najdroższą wyjeżdżać, podróżować i spać, jeżeli tylko ona też zechce pracować w fundacji.

Nieszczęśliwie dostałem popołudniową pracę, gdzie sprzedawałem produkty finansowe i całkowicie zrezygnowałem z poprzedniej pracy.

Pamiętam, jak na samym początku znajomości z Najdroższą, ona zadzwoniła, kiedy miałem przerwę w pracy. Powiedziała:

– Chciałam ci pogratulować.

– Czego?

– Nie mogę przestać o tobie myśleć i tęsknić. Ogólnie odkryłam, że brakuje mi ciebie.

– To dobrze.

Oj tak. Jakże wtedy było dobrze. Zanim tak się stało, byłem już zakochany i nie wiedziałem, co zrobić, aby mnie zechciała. Zachowywałem się przy niej autystycznie.

Zbyt szybko zaczęło mi zależeć.

Wyruszyłem na kilkudniową akcję z fundacji. Bałem się każdego dnia bez Najdroższej. Przecież mogła już się w kimsz zakochać, bądź oddać komuś w międzyczasie francuski pocałunkiem. Przecież była wolna.

Równocześnie cieszyłem się, że w końcu wyluzuję. Podobne rozdwojenie towarzyszyło mi przez całe życie.

Zanim pojechałem po rzeczy do fundacji, wstąpiłem do Les Knajpy. W kilka sekund otoczyły mnie nastolatki. Wszyscy znali mnie w tym miejscu.

– Poeta! Poeta, zagramy w szachy? Piwo ci kupię!

Uwielbiałem to miejsce. Nie. Nie uwielbiałem. Kochałem to miejsce. Naprzeciwko tej uroczej lesbijskiej spelunki był ekskluzywny lokal dla dresów.

Dość często dochodziło do nieporozumień między gośćmi tych dwóch miejsc. Zawsze bawił mnie fakt, że ta dresowa oaza homofobów kilka miesięcy wcześniej była najbardziej gejowym miejscem w tym mieście, o którym wspominać niezmiennie nie chcę.

Na akcję jechałem sam. Tuż zanim przekroczyłem próg hoteliku, w którym miałem spać w mieście, w którym miałem pracować, zadzwoniłem do Najdroższej. Zapytałem czy odebrała list, który czekał na nią. Powiedziała, że bardzo chciała odebrać, lecz go nie było. Przegadaliśmy dwie godziny. Nie wiedzieć czemu w tamtych czasach tak wiele mieliśmy sobie do powiedzenia i oboje tak mocno byliśmy spragnieni rozmowy ze sobą.

Zawsze pisząc do niej zwracałem się błędnie słowami „Ma Charie” Odpowiadała mi na to:

– Głupku! Nie przez „A” To przez „E”.

Kontakt z dziećmi zawsze dodawał mi sił. Pamiętam, jak byłem nastolatkiem i czwórka moich bliskich zwierzyła mi się, że chce popełnić samobójstwo. W końcu nie wytrzymałem i poszedłem na hacjendę do znajomego księdza, aby się wyspowiadać. Powiedziałem mu, że nie wytrzymuję presji, którą mam w domu i tego, że wszyscy mają mnie za wzór.

Słowa wywarły na tyle duży wpływ na niego, że przerwał spowiedź i zapalił papierosa.

Ksiądz doradził, abym opiekował się umierającymi dziećmi w hospicjum. Stwierdził, że to może mnie wzmocnić i odnajdę cel życia.

Uzyskałem certyfikat z opieki paliatywnej i zacząłem opiekować się dziećmi. W hospicjum nie znalazłem nawet znamion sensu, a jedynie absurd.

Tymczasem ksiądz porzucił kapłaństwo.

Mam nadzieję, że w końcu znalazł szczęście.

Miejscowość, w której pracowałem dla fundacji, okazała się ojczyzną lumpeksów. Za kilka złotych kupiłem wspańnię płaszcze i nie miałem pojęcia, jak je zabrać ze sobą.

Powiedziałem dziewczynkom, które uczestniczyły w akcji, że mam stroje czarownic i aby poprzebierały się w płaszcze. Dzięki temu nie musiałem ich nosić, zaś one miały świetną zabawę. Wieczorem snułem się po knajpach.

Sam fakt, że byłem z miasta i opiekowałem się dziećmi sprawił, że nie brakowało mi wielbicieli. Pamiętam, tę pewnością, którą miałem, kiedy podszedłem do dziewczyny, której oczy szklily się na mój widok. Chwilę posymulowałem, że umiem tańczyć, po czym chwyciłem za dłoń i wraz z jej dłonią i nią pomaszzerowaliśmy na półpiętro, gdzie przypchnąłem ją z jej dłońmi do ściany. Cała drżała, dygotała, trzęsła się rozkosznie mówiąc, że jej wstyd, że się tak trzęsie, że nie może przestać, że jestem kosmosem.

Pocałowałem ją. Całowała cudnie. Jęknęła. Słyszę zapewnienia, że nie jest łatwa i tak nie można, gdyż widzi mnie pierwszy raz, po czym ciągnie. Za rękę.

Piersi miała małe i twarde, brodawki sterczały mocno, zaś, gdy dotknąłem tam, gdzie pragnęła, mimo mizernych oporów i zapewnień, że nie jest łatwa i że tak nie można, bo mnie widzi pierwszy raz, szeptała wciąż, drżąc, jakże chciałaby, abym wślizgnął się do jej łóżka. Zaspokoilem ją, kiedy głowę miała opartą o poręcz klatki schodowej.

Nawet nie wiedziała wcześniej, co to orgazm. Przycisnąłem jej głowę do mojego ramienia, trzymając mocno za kędzierzawe włosy, aby dyszeniem i jękami nie zbudziła sąsiadów. To, co robiła z językiem...

Pewne kobiety mają ten szczególny dar, niezwykłą umiejętność, syntetyczną *a priori*.

Pewne kobiety są boginiami seksu jeszcze przed pierwszym razem.

Oblizałem palce i wróciłem do hoteliku. Właściciel pieklił się, że nie zgasilem światła na noc. Dopłaciłem parę złotych. Życie.

Kiedy wracałem już do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, na przystanku przyglądała mi się Piękna Dziewczyna. Była w kapturze, wyglądała jak czerwony kapturek po licznych przygodach z wilkiem, z którego była nad wyraz zadowolona – stąd ciepły uśmiech, śliczne spojrzenie; uroczą, doprawdy uroczą.

Mówi, że ma pamięć do twarzy. Mruży oczy, słońce przez soczewkę szronu oświetla jej powieki.

Mówi, że widziała mnie wczoraj, że piłem, że otaczały mnie kobiety i tańczyłem. Pytam co robi, mówi, że nie powie i uśmiecha się smutno i pyta, czy musi mi mówić, mówi, że nie chce powiedzieć, że to dozwolone od lat osiemnastu, że nie sprzedaje alkoholu i nie pracuje w seks shopie. I odjeżdża.

Chwilę później podjechał mój autobus. Wracałem do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, z głuchoniemą zawodniczką sumo. Nie lubiła pedałów i upośledzonych ludzi. Żałuję, że zgubiłem jej numer.

Kiedy wróciłem, odzyskałem pewność siebie i błyskawicznie zdobyłem serce Najdroższej.

Wkrótce po tym, wyjechała odwiedzić rodzinę w Krakowie. Spotkałem się wtedy z Dawnym Przyjacielem.

Zaprosił mnie do nowego pustego domu jego matki. To była dobra noc. Między mną a nim była mocna braterska więź. Myśleliśmy podobnie i obaj byliśmy cholernie bystrzy. Było gorąco. Zdjęliśmy podkoszulki i w samych gaciach sączyliśmy mocny alkohol, paliliśmy francuskie papierosy, które podarowała mu Najdroższa i słuchaliśmy genialnej muzyki. Nagle powiedział mi, że nie muszę się bać, że on mi odbierze Najdroższą, bo on mnie Kocha. Wzburzyła się we mnie krew. Powiedziałem, że nie boję się tego wcale i czułem jak stukocze mi serce. Słuchałem dalej.

Powiedział, że kiedy wyjechałem do ojczyzny lumpek-
sów, oni wracali razem autobusem i ona położyła mu głowę na
jego ramieniu i widać było, że czeka na jego pocałunek. Nie
pocałował jej jednak.

Nie pocałował jej nie przez wzgląd na mnie, lecz dla-
tego, że był w związku ze swoim Załącznikiem Uczucia.

Wszystko trzęsło się we mnie, gdy to słyszałem.

Poszliśmy spać na podłodze przy pustej butelce wódki.
Zasypiałem pełen niepokoju i lęku.

Kochałem mojego Dawnego Przyjaciela o obłąkanej
duszy i szalonych oczach. Kochałem go jak brata.

Poznałem Najdroższą. Czy Kochałem ją "wtedy"? Mó-
wiłem, że ją Kocham. Powtarzałem te słowa tak długo, aż za-
częła mi mówić słowa Kocham.

Aż mnie pokochała szczerze.

Miłość to zapomnienie wszystkiego tego, co nie jest mi-
łością. Moją dewizą kiedyś było powiedzieć wszystko.

Kiedy czuła ból i smutek przeze mnie szybko o tym za-
pominałem. Skupiałem się na tym co pozytywne

Leje się ta miłość z każdej strony.

„(...) nic nie przeszkadza śnić, nawet w godzinie wygnania

Str. 53 Dwie strony tego samego (przedmowa)
A. Camus. – Eseje

Czas na inne wspomnienie przed tym, jak poznałem Najdroższą.

Oburzona Nastolatka zadzwoniła do mnie z pytaniem.

– Dlaczego mnie nie przeleciałeś? – była wściekła.

– Cóż, mówiłaś, że masz chłopaka.

– I co z tego? Musisz być zajebisty, widzę, że musisz być zajebisty, a teraz ja jestem trzeźwa i nie mogę.

Poszliśmy na cmentarz do lasu. Później odprowadziłem ją do domu. Ugryzła mnie do krwi w ucho.

Krzyknęła z pretensją:

– Nienawidzę ciebie, za to, jak mnie podniecasz. Nienawidzę!

Pamiętam, że miałem pewien kryzys z Najdroższą, kiedy Oburzona zadzwoniła do mnie.

– Zapraszam ciebie do siebie. Będziemy jeździć nago na koniach i zrobimy orgię. Od dwóch dni tak się bawimy.

Ja i kilka moich nimfomańskich koleżanek. Jesteś tu potrzebny. Jestem pijana i chcę lizać twojego fiuta. Ten facet to przeszłość, przyjeźdź, zabawimy się.

Odmówiłem. Pomyślałem, że skoro w moim sercu jest Najdroższa, to przecież nie mogę być z inną.

Tak czy inaczej ten facet nie stał się przeszłością Oburzonej Nastolatki. Chciałbym w tym momencie poruszyć po raz pierwszy w powieści zjawisko „ciepłych kapci”.

Przeprowadzić kiedyś miałem z Oburzoną Nastolatką następujący dialog. Wyznała mi:

– Szef powiedział, że chce ze mną związku. Powiedziałam, że przecież on nie do tych celów. Powiedział, że traktuję go jak dziwkę.

– Masz ci ewenement. Facet, który nie chce być traktowany jak dziwka przez nastolatkę. Zakochał się chłopak.

– Co zrobić. Później mi, co jakiś czas przynosił kawę i ciastka i coś tam próbował, a później z dnia na dzień się ucięło. Co do

tego mojego faceta, to takich kapci to się nie pozbędę. Wyjdę za nie. Ja już z nim będę zawsze i basta, co zrobić.

– Czyli nie powiedziałaś kapciom?

– No coś ty. Zresztą nie mów tak o nim. On jest dla mnie bardzo dobry.

– Już starczy, że ty mu okazujesz tyle szacunku. Ja o nim będę mówił kapcie i tyle. Cackałem się, z tobą i nie przerzynałem, bo nie chciałem, abyś sobie związek zjechała, mówiąc.

– No coś ty. Aż tak głupia nie jestem. Ale to wszystko i tak przez Ciebie. Byłeś pierwszym facetem, który mnie, aż tak zainteresował, po tym jak go poznałam.

– Przecież nic nie zrobiłem.

– To JAKI byłeś. To było niesamowite. Nie musiałeś nic robić. Nie mogłam się od ciebie uwolnić, cały czas, cały czas myślałam o tobie i byłam w tym wszystkim zagubiona.

– Biedactwo. Masz jeszcze jakieś plotki?

– Tak. Pamiętasz tą Wierną I Oddaną, co była zawsze moją przyzwoitką?

– Tak. Puszczą się?

– Niom. Od razu mi lżej teraz. Jej facet jest dobry i tak dalej, ale poznała takiego, do którego może pisać swoje wierszyki i takie tam czułości wymieniać. Bo jej właśnie emocji w tym związku brakuje. I nawet nie chodzi o seks.

– Ale różnie się już z tamtym?

– No tak. Ale ważne tu są emocje, nie seks.

– Odpowiednie emocje jej zafundował to i powsadzał to tu to tam.

– Ech idioto. Muszę się z tobą spotkać znów.

– Spotkasz, spotkasz.

Tak czy inaczej dziewczyna z tych wszystkich skomplikowanych emocji, które doświadczała miała moralnego kaca. Zwierzyła się, więc przy piwie dwójce cnotliwych przyjaciółek od lat z tego, co robi.

Bardzo się bała ich opinii, gdyż zawsze ochrzaniały ją za próbę nawiązania kontaktu z facetem który się jej podobał, a cóż dopiero teraz. Powiedziała im:

– Nawet nie wiem, czemu. On jest strasznie brzydki. Kurwa. Poleciałam po prostu na władzę.

– Coś w tym jest. Też mam romans z szefem. Kretyn, ale jakoś tak wyszło. Nie chcę aby mój chłopak o tym się dowiedział. – odpowiedziała jej Cnotliwa.

– Dziewczyny. Ja też. Poznałam chłopaka i w końcu ktoś mi pisał wiersze. Zawsze chciałam. A później zaczęliśmy się całować. Nie wiem co mam zrobić ze swoim facetem. On jest taki dobry przecież. – dopijając piwo rzekła Wierna I Oddana.

Tak czy inaczej, zawsze wołałem być tym złym głupim facetem. Nie obchodziło mnie specjalnie to, że dziewczyna kochała swojego faceta, a nie mnie. Interesowało mnie to, że dziewczyna robiąc jemu loda myśli o moim fiucie, interesowało mnie, że dziewczyna chce się pieprzyć ze mną a z ukochanym tylko tulić się i spać.

Na cóż, te wszystkie historie? Po cholerę? Seksualność, to jedna z piękniejszych sfer ludzkiego życia. Prawdę o człowieku, odkrywa się w sytuacjach kryzysowych bądź intymnych. Pragnę jak najbliżej być tego, co skryte.

Cela.

A teraz gołębie czule dziobią się w dzioby za oknem celi. Taka dziwna „świadomość chwili”.

Są momenty, kiedy znajduje się pewność, że teraz to teraz. Patrzę na kraty, uśmiecham się serdecznie od ucha do ucha i powtarzam sobie w myślach: Ja pierdolę, o ja pierdolę.

Kontynuujemy?

Nigdy nie byłem z Najdroższą na koncercie jazzowym. Raz, kiedy pojawiliśmy się na obiecującym występie, koncert został odwołany.

Wracając spotkaliśmy dwójkę kolegów gejów.

Jeden z nich był kiepskim poetą zasłuchującym się w Coilu. Drugi był psychologiem po przejściach. Kiedyś dla zabawy wmawiał mojemu Komiksowemu Przyjacielowi, że musi być gejem, skoro cały czas gra w gry video i nigdy się nie całował. Nie był gejem, był po prostu specyficzny.

Kiepskiego poetę poznałem jako zatwardziałego Homofoba, konserwatystę i katolika – zresztą zwykle na jedno wychodzi. Pamiętam, jak miałem przyjemność pojechać na urodziny najśłynniejszego jeszcze żyjącego filozofa. Spotkanie z tym człowiekiem było dla mnie doświadczeniem równie ważnym, jak dla niektórych dotknięcie papieskiej szaty.

Tłum dziennikarzy wraz z prezydentem miasta sądzili, że muszę być kimś bliskim, skoro miałem szczęście być tak tuż obok Profesora i jego małżonki.

Wracałem do rodzinnego miasta, gdy zadzwonił Homofob zapraszając na swoje urodziny. Kiedy tylko przybyłem, ten nawiedzony zaszczaniec siedział w otoczeniu ortodoksyjnych homofobów z ultraprawicy i wyznał:

– Jestem pedałem.

– Dobrze. – Odpowiedziałem.

Poszliśmy do gejowskiego klubu. Po brzegi był wypełniony typowymi ogrami, chuliganami, tylko, że zamiast trzymać pałki i noże, trzymali się za dłonie, pośladki, bądź genitalia. Widok był ze wszech miar absurdalny.

Rozpoczął się występ Drag Queen. Wszyscy dresowolnicy zaczęli entuzjastycznie skakać. Wyciągnąłem kamerę, którą kręciłem uprzednio konferencję prasową Profesora i zacząłem nagrywać to niecodzienne widowisko. Kamerę dosyć szybko straciłem. Kazano mi „wykasować skasowany materiał”, jednak kamera rozładowała się, a ładowarkę zgubiłem.

Dosyć szybko uświadomiłem sobie, że usunąłem konferencję nagraną dla uczelni, a kasując nagrane nagrałem mężczyzn przebranych za kobiety. Byłem jedną z ostatnich osób, która nakręciła materiał z Profesorem.

Następnego dnia poszedłem, zaopatrzony już w ładowarkę, do klubu, aby odzyskać kamerę. Samemu było mi nieco niezręcznie odwiedzać ten lokal, więc poprosiłem Pana Prezesa, aby mi towarzyszył.

Przejażdżki z nim, kiedy prowadził, były mocnym doświadczeniem. Nie miał okularów, niewiele widział oprócz koloru światła, jeździł szybko i często był w tym czasie pijany.

Przybył niezmiernie pijany. Ledwo wszedł do klubu, głośno wyznał:

– Gdzie są te pedały? Tyle kasy wejście kosztuje, to by od razu jakiś mógł mi łoda zrobić.

Obawiałem się, że za chwilę nas zabiją. Zamiast tego podszedł do nas ogromny facet, który uściskał Prezesa i okazał się właścicielem lokalu. Był gejem konserwatystą. Był przeciwnikiem małżeństw, adopcji oraz parad równości. Całym sercem popierał Zaszczalców.

Tego dnia dowiedziałem się, że geje dowiedzieli się od pedofila, że pewien bliźniak jest chłopcem ministra sprawiedliwości. Podobno, dlatego obaj nigdy się nie ożenili. Jeden z nich lubił koty. Poszedłem odzyskać kamerę video. Po drodze spotkałem znajomego księdza wykładowcę. Był ze swoim chłopakiem lekarzem i szukał chłopców do trójkąta.

Natychmiast przypomniała mi się historia poczciwego proboszcza, cieszącego się szacunkiem. Z różnych zdjęć, które widziałem wywnioskowałem, że cieszył się również popularnością pośród dziwek. Ów ksiądz proboszcz do zboczeńców nie należał i w dupę jebał jedynie nastolatki, a nie chłopców.

Ale nic to. Nic to.

Komiksowy Przyjaciel z miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, dzień przed moim wyjazdem wręczył mi niezwykle prezent na moją nową drogę.

Otrzymałem drewnianą laskę z główką orła.

Jeszcze zanim zacząłem sporadycznie kuleć, co jakiś czas kupowałem od bezdomnych drewniane laski, które towarzyszyły mi na spacerach. Wszystkie te laseczki z czasem pogubiłem, bądź zniszczyłem, lecz cóż, tak z laseczkami bywa.

Kiedy dojechałem do Krakowa, odkryłem, że drogocenny dla mnie prezent pojechał dalej. Za dwie godziny miałem rozmowę o pracę i nie miałem zamiaru na nią iść bez tej laski i basta. Błyskawicznie przeteleportowałem się na inny dworzec i odebrałem ją. Neurotyczna Lesbijka nawigowała moją podróż, za co byłem, bardzo wdzięczny.

Ciągle chcenie powtarzania: *Kocham*. To czyste i piękne.

Ona: Ale wiesz, to mnie tak bardzo zastanawia.

Ja: Co?

Ona: To znaczy, każe mi myśleć.

Ja: Dobrze, ale co?

Ona: Kwestia Twojego geniuszu i daru i o co z nią tak naprawdę chodzi.

Ja: Genialność jest czymś dosyć powszechnym, coś w kimś pięknego ludzie nazywają genialnym.

Ona: Jeśli jest powszechna, nie jest genialnością.

(...) bo dla mnie prawdziwymi ludźmi są szaleńcy ogarnięci szaleństwem życia, szaleństwem rozmowy, chęcią zbawienia, pragnący wszystkiego naraz, Ci, co nigdy nie ziewają, nie plotą banalów, ale płoną, płoną, płoną, jak bajeczne race eksplodujące niczym pająki na tle gwiazd, aż nagle strzela niebieskie jądro i tłum krzyczy „Oooo!”

Jack Keruack(ang. *On the Road*, tłum. Anna Kołyszko)

Wszyscy mamy takie niezwykle wspomnienia z czasów, zanim pokochaliśmy kogoś.

Raz miałem taki cudny wieczór, a dokładnie cudne dwadzieścia minut. Przywitały mnie dwie niewiasty wijące się przy rurze w les knajpie. Jedna była w związku z facetem.

Wtaczam się na górę po schodach, przy barze siedzi urocza Ruda. Schodzimy wspólnie na dół. Całujemy się do czasu, kiedy i jej przypomina się, że ma faceta. Spoko.

Podczas gdy schodziłem z Rudą, pewna dziewczyna powiedziała, że ma dosyć swojej dziewczyny. W porządku. Całuję uroczą Les. Ten widok spodobał się Znajomej, więc z nią również się całuję. A co tam. Podeszło do mnie kolejne dziewczę, mówiąc, że nigdy nie miało orgazmu.

Przysiadłem z nią na chwilę przy ławce. Powiedziałem, że bardzo mi przykro, lecz tu i teraz nic nie zdziałamy. Pocałowała mnie, cudownie lizała mój język; to przerażające, że dziewczyna z takim talentem nie zaznała satysfakcji seksualnej. Kątem oka dostrzegam, że owa Les zaczęła się całować z pewną Hetero. Dołączyłem się, kiedy tylko biedaczka zeszła mi z kolan.

Później przechodziła pewna dziewczyna, więc zapytałem, czy chciałaby dowiedzieć się, czemu wcześniej całowały się ze mną pozostałe dziewczyny. Stwierdziła, że chętnie.

Uwielbiam ten rodzaj ciekawości u kobiet. Później ma się ochotę otulić taką kołderką i rznąć. Całując ją czułem, że ma gęsią skórę. Nie wiedzieć, czemu, właśnie w tym momencie wpadłem na fantastyczny pomysł, aby wejść w związek. Cóż, związek wypadałoby niezwłocznie skonsumować, więc korzystając z okazji, że jedno z obskurnych pomieszczeń jest wolne, chwytam ją za rękę, dociskam do ściany i zaczynam gmerać jej przy cipie. Romantyzm się we mnie odzywa, cofam dłoń i mamroczę do ucha, żeby się nie spieszyć. Dobra dziewczyna, ładna, wypadałoby ją porządnie przerznąć, a nie tak byle jak, rachuciachu. Obwieszczam kilku palantom, że owa ślicznotka jest ze mną i idę po piwo.

Nie było mnie może z pięć minut. Kiedy wracam, rozmawia z jednym palantem, później zwierza się smutno, jakie to upokarzające, bo palant uparł się, żeby ją pocałować i tak ją prosił i prosił, aż stwierdziła, że czemu nie, skoro i tak mnie nie kocha. Strach być z kobietą, którą się usilnie kocha i w końcu ją ma, podczas kiedy ta nie kocha równie usilnie.

To jest chujowa inwestycja. No chyba, że dobrze robi łaskę albo lubi, kiedy się ją wali w dupę bądź, chociaż intensywnie przerznie.

A czasami tak jest. Zakochujesz się w takiej dziwce, jesteś bezbronny i nie wiesz czemu, skoro możesz mieć inne, chcesz inne, jednak pragniesz właśnie tej. Zaurocza coś, zmienia się coś. Tak czy siak, pyta, czy nie jestem zły. Miło, że jest szczerą, przy tym tak cudownie głupia i smutne to troszkę, skoro pozwala całować się każdemu. To ona powinna wybierać, to ona powinna odrzucać. Mam wyrzuty, że jednak jej nie przerząłem byle jak wcześniej, bo teraz mi się odechciało, ale kto by się spodziewał, że zdradzi mnie po kilku minutach?

Pamiętam, jak niegdyś Najdroższą chwyciła dość specyficzna przypadłość. To były wciąż te cudowne chwile w mieście, którego nie chcę sobie przypominać. Tej nocy mieliśmy jechać do Cycko - Rysownika.

Najdroższa kazała mi jechać, mimo że nie chciałem się bez niej nigdzie ruszać. Kiedy w końcu niechętnie wyszedłem, zadzwoniła do mnie po chwili opieprzając, że wyszedłem. Nie byłem w stanie jechać bez niej, kiedy była chora nie było takiej opcji. Z chwilą, kiedy dostawałem jeszcze od niej opieprz, byłem już przy jej drzwiach. Miała pot na czółku i łzy w oczkach. Wtuliła się we mnie spocona, rozgrzana i błada.

– Cześć Kochana. Cześć Skarbie. Jestem już. Już jestem Najdroższa. Już jestem ukochana. Już jestem.

Za każdym razem, kiedy coś złego działo się Najdroższej, natychmiast stawałem się równie bezradny, co agresywny.

Fakt, że mogłbym ją stracić, doprowadzał mnie do stanu, że miałem ochotę rozerwać Wszechświat.

Cudowne i czułe momenty, kiedy otulałem ją kocem i grzałem wodę na gorącą herbatę.

Przypominam sobie teraz, jak zmieniałem zimne kompresy i z jej babcią prześcigałem się w tym, kto pierwszy zrobi chorowitce herbatkę.

Kochałem.

Pamiętam, że kiedy po raz pierwszy ujrzałem Najdroższą Śnieżną, o swoim Byłym mówiła z pogardą:

– Wyjechałam. Płakał.

Jednak, kiedy dowiedziała się od jego życzliwej kochani, że ją zdradzał, była przybita. Przybiegłem wtedy do niej i obiecałem, że z mojej strony nigdy jej to nie spotka.

Powiedziała:

– Wiem, Kochany. Wiesz, że z mojej strony też nie, wiesz?

Nasze kłótnie w mieście, o którym nie chcę wspominać, niezmiennie miały dwie główne przyczyny.

Zazdrość o Dawnego i niechęć przyjaciółek Najdroższej do mnie. Przypominam sobie dwie przykre sytuacje związane z tymi czarownicami.

Obsesyjnie chciałem pojawić się na spotkaniu Najdroższej z jej przyjaciółkami w parku. Było to oczywiście skrajnie niedojrzałe i po prostu głupie. Jednak wcześniej Najdroższa obiecała mi, że pokaże swoim przyjaciółkom, że jest względem mnie lojalna.

Poza tym, że na tym spotkaniu wyszedłem na durnia, Najdroższa na przemian była dla mnie zimna, a czasem sprawiała wrażenie bardzo wystraszonej. Unosiła się pychą i pokazywała swoim przyjaciółkom, jak bardzo mną pogardza.

Żebrałem wtedy o jej sympatię i płakałem. Daremnie. Oczywiście jak zawsze pojedналиśmy się, zaraz po tym, kiedy one odeszły.

Miałem szczęście kochać wiele razy. Podobno trzeba mieć bardzo małe serce, aby kochać tylko raz.

Dawno temu była pewna Oddalona, którą kochałem obłąkańczo. Kochałem zwykle tak, jak zwykłem Kochać.

Wyjechała na drugi koniec ziemskiego globu. Czekałem na to, aby ją ponownie ujrzeć, blisko dziesięć lat. Kiedy przyjechała, okazała się zagorzałą fanką Paris Hilton, lubiącą małe pieski i pogardzającą środowiskiem homoseksualnym.

W tym czasie byłem w otwartym związku z czterema kobietami, tymczasem ona zażądała mnie na wyłączność.

Po miesiącu miała wyjechać. Nie rozumiałem, czemu miałbym dla niej rezygnować z innych kobiet. Jeżeli jakakolwiek kobieta zasługiwała wtedy na mnie – była nią Cygańska, która już niemal od dwóch lat czekała na to, abym związek nazwał związkiem. Tej nocy pokłóciłem się z Oddaloną i zastanawiałem się, gdzie spać.

Myślałem, że mogę u jednej ze swoich kochanek.

Pierwszą z nich poznałem dzięki Pozytywkowej.

Pozytywkowa nie chciała abym poznawał Rudowłosą. Twierdziła, że chce ją mieć tylko dla siebie i zachwycała się jej umiejętnościami wokalnymi. Pewnego dnia spotkałem je obie.

Tego dnia wróciłem ze zlotu dla seksoholiców.

Może zacznę od tej historii.

Z ulic zbierałem kilkadziesiąt bezdomnych, pijanych oraz pijanych bezdomnych. Wzywałem radiowozy, ambulanse, podprowadzałem ich do domu i często z nimi piłem. Raz zaprowadziłem pewnego człowieka na spotkanie AA i dla żartu zapytałem, czy uzależnionych od seksu też leczą. Odpowiedzieli, że oni nie, jednak jest pewna instytucja. Bez wahania, poszedłem na spotkanie. Było na nim dwóch onanistów, którzy uważali, że to ogromny problem, że walą sobie konia i oglądają pornosy. Miałem już sobie odpuścić ten żenujący wieczór, gdy zaproponowali, abym wraz z nimi pojechał na zlot.

Bez wahania przystałem na tę propozycję.

W tym czasie pracowałem jeszcze jako magazynier. Kobięcy głos w słuchawkach monotonnie powtarzał numery kosmetyków, które pakowałem do pudełek. Nienawidziłem dziwki. Najwięcej czasu spędzałem śpiąc w dziale papierów toaletowych. Wiele miesięcy później poszczęściło mi się i straciłem pracę. Byłem bardzo szczęśliwy.

Tracenie roboty i odzyskiwanie wolności i biedy zawsze było dla mnie zrzućaniem kajdanów.

Złot był płatny, byłem przed wypłatą. Od Cygańskiej pożyczyłem pieniądze na wyjazd. Pamiętam, że była absolutnie zachwycona perspektywą, że wysyła swojego kochanka na złot dla seksoholików. Jednak przyczyną mojego wyjazdu nie była zabawa. Chciałem zdobyć serce Pozytywkowej.

Cóż mogę powiedzieć o tym wyjeździe?

Poznałem tu cudownych mężczyzn i cudowne kobiety. Ich wszystkich łączyła jedna przypadłość. Nie potrafili oni utworzyć związku opartego na wzajemnym szacunku i szczerości. Panicznie bali się zaangażowania.

Doskonale pamiętam tę majową noc podróży.

Któs zatrzasnął się w kiblu lub powiesił się. Po dwudziestu minutach odszedłem, więc nie wiem. Tego dnia widziałem już zmarłego. Umierał naprzeciwno miejsca, gdzie wpierdalałem pizzę, a nie wiedziałem tego. Gdybym wiedział, mogłem go reanimować.

„Ta niezgodność pomiędzy człowiekiem a jego życiem, pomiędzy aktorem a dekoracją, jest właśnie poczuciem absurdu.”

Str. 98 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (absurd i samobójstwo) A. Camus

W drodze zadzwonił do mnie Hiszpan.

Poznałem go smutnego na krawężniku. Dziewczyna go nie chciała, bo był nieśmiały. Powiedziałem mu, co i jak, oddałem swoją werterową kamizelkę na podryw, gdy lał deszcz.

On dał mi czarną skórę. Dobry deal.

Później został DJ'em. Rozkurwił się. Do dziewczyn podchodził jak do przedmiotów, a taki romantyczny był.

– Co robisz? – zapytał.

– Jadę. Pomarańczowe światła, drzewa, ciemność, tory.
W pociągu jestem.

– A sam?

– No sam, a co tam?

– A myślałem, że z kimś.

– A do pracy spierdalaj, rano pójdz i coś weź.

Dziś miałeś kupić gazetę, ogarnąć się.

– No tak. Dobrze Mistrzu, postaram się, powaga.

– Zrób to. Trzymaj się ciepło. Pa.

W trakcie przesiadek usłyszałem historię rozgoryczonego chłopaka. Mówił:

- Dwa lata w związku byłem. Tydzień temu mnie zostawiła. Matury się skończyły i już. Bo ona chce mieć swojego faceta blisko. Pracowałem dla niej, mieliśmy wspólne mieszkanie prawie, psa jej kupiłem takiego kaukaza za 2000 złotych, pojedę i jej go oddam, jej pies, nie mój. Mieliśmy wspólną kartę bankomatową; od razu poblokowałem; nie będzie mnie sukać. Dzwoniłem do niej, nie odbiera. Pojechałem do niej, kupiłem 20 róż, wszystko było okey, ledwo dojechałem do pracy, już jej źle. Bo ona mi nie ufa. Bo nie widzi, bo twierdzi, że jak jestem daleko to coś robię, a ona chce mieć pewność.

– No, ale jak pracujesz dla niej, no, ale mieliście kartę i mieszkanie, skoro pracujesz to dla niej ...

– Przepraszała mnie, ale nie chce powiedzieć, dlaczego mnie zostawiła. Pomyślałem, że mnie zdradziła i jej głupio. Koleżanka jej powiedziała, że nie ma drugiego faceta, ale przecież po czwartej w nocy włóczyła się z jakimiś chłopakami czyż nie? Taka dobra.. taka uczynna była.. taka zaradna..

– To nie, że była; tylko jest.. ale na razie nie z Tobą.

Pomarańczowe światła. Nie lubię takich światel.

Kojarzą się mi z czekaniem na to, aż coś znów będzie się dziać. Teraz to zajarzyłem. Światło zielone, pomarańczowe, później czerwone. Takie czekanie na zieleń, na czerwień.

Jak ja nie znoszę czekać.

Lubię, kiedy coś się dzieje szybko.

Kiedy pociąg czmycha za oknem przedziału, którym podróżuję. Lubię to. Lubię być mylnie ocenianym, aby z uśmiechem obserwować żrenice mojego rozmówcy, kiedy w ruiny obraca się moja pozorność. Lubię ziemię. To, że można po niej stąpać, że można się na niej kochać i z niej jeść.

Lubię przyspieszać w tym, czego pragnę, czego chcę.

Lubię zapisywać myśli, aby obserwować, jak zmieniały się we mnie i w innych.

Lubię, kiedy mam rację. Kocham się mylić.

Kocham ten moment w oczach kobiety, kiedy jest ze mną intymnie blisko. Kocham pokazywać siebie, nie zaś to, co sobą kreuję. Chyba rzadko robimy to, co kochamy. To dziwne. Wszystko teraz wydaje mi się takie dalekie i jakbym ku temu pędził właśnie teraz. Lubię, kiedy myśli zdają się gęste, kiedy narzucam sobie dyscyplinę. Kiedy wiem, że warto czekać i boję się. Czuję wtedy, że zwalniam, że tracę grunt, a wspominałem przecież, że Kocham ziemię.

W tym czasie, kiedy jechałem na zlot, ze wszystkich sił staram się zaufać Pozytywkowej, zaś im bardziej się starałem, tym większy czułem lęk i bezradność.

Czy to możliwe, że to wynikało z lęku, aby wziąć siebie, aby uczynić siebie, aby być? Jakże często uważałem, że coś mi się należy na zasadzie: Jestem dobry dla innych i innym pomagam, inni muszą być tacy, bo to słuszne?

Później, czekając znów na pociąg, szwendałem się po złotych tarasach. Kiedy zapaliłem papierosa, poczułem się dotkliwie sam i boleśnie wolny.

Związki między ludźmi są podobne jak związku lewego kalosza z prawym. Z jednym wygląda się głupio, niby mając oba na nogach można chodzić, lecz co więcej – można śmiało po kałużach skakać.

Pamiętam rozmowę na zlocie dla seksoholików z cudownym biznesmenem - dżentelmenem, który ze łzami w oczach zwierzał mi się, że za każdym razem, kiedy poznaje dziewczynę, z którą mógłby stworzyć zdrowy związek, natychmiast znajduje tysiące powodów, aby z nią nie być. Panicznie boi się bliskości. Na zlocie były też dwa małżeństwa.

Jedno było świeże, byli zaledwie dwa miesiące. Oboje bali się uprawiać seks ze sobą w obawie, że ich dotyk nie będzie czuły, a mechaniczny. Woleli poczekać.

Mężczyzna i Kobieta, oboje mieli pewnie z kilkaset partnerów. Bali się oni ze sobą Kochać, aby to nie było zwierzęce, a prawdziwe i czułe.

Myślę, że to absurdalna piękna historia. Drugim małżeństwem był starszy mężczyzna i nimfomanka. Kobieta miała kilkaset partnerów i nie wierzyła, że z taką przeszłością ktoś ją pokochał. Pokochał.

Teraz, kiedy wspominam nauki, które otrzymałem na tych spotkaniach ludzi dobrej woli, mam do siebie żal, że wszystko, czego nauczyłem się tam, zapomniałem później, właśnie wtedy, kiedy powinienem je pamiętać. Zabawne de ja vous.

Teraz, kiedy wspominam te cudowne cztery dni, które spędziłem z cudownymi ludźmi nad morzem, nie mam żadnych wątpliwości, że seks pozbawiony miłości jest tak niewiele wart, że nie ma sensu czuć o niego zazdrości.

Znaczenie ma zawsze porozumienie dusz, bliskość, doświadczenie, przeszłość, wzajemne zrozumienie, szczerłość i szacunek. To jest to, co ma znaczenie. Wszystko inne, nic to.

Teraz, żeby było jaśniej. Jeżeli ktoś został zdradzony fizycznie i ukochanej osobie było dobrze – powinien się cieszyć. Kochanek bądź Kochanka nie odbierze dobrej przeszłości i pięknych chwil, łączących dwoje zakochanych.

Seks, nawet najlepszy, to seks tylko. Co innego erotyzm.

Tak czy inaczej, co innego, kiedy bliska osoba została uwiedziona i stworzyła emocjonalną więź. Tak. Wtedy w duszy zdradzonej osoby rozgrywa się szczególnie tragedia, to jest rozpacz, którą należy szanować.

Gloria Victis.

Na zlocie był mężczyzna, który niegdyś prowadził agencję towarzyską. Twierdził, że na dziwki poszły mu dwa domy, samochód i całą masę pieniędzy. Zaznał mnóstwo rozkoszy, lecz przez tą rozkosz nie potrafił kochać własnego syna. Przyjechał na zlot, bo chciał umieć dobrze i zdrowo kochać.

To byli cudowni ludzie. Był tu też jeden idiota, którym pogardzałem już na wstępie, gdyż był ortodoksyjnym katolikiem. Wkrótce miało się okazać, że od lat przyjeżdżał na zlot i podobno jedynie na ten nie wziął swojego brata bliźniaka.

Na każdym poprzednim występował na zebraniach wraz ze swoim bratem, którego publicznie przepraszał, że przez lata go gwałcił.

To był straszny pojęb, panicznie bojący się piekła, w którym jego zdaniem miał się pojawić, gdyż sobie walił konia. Buk zapewne wybaczył mu, że gwałcił brata; w końcu tyle razy za to przepraszał, lecz nie mógł wybaczyć mu tego, że nieustannie trzepie sobie kapucyna.

Pamiętam szczególną noc, kiedy poszedłem przez las na monolog do niego i po drodze oglądałem przepiękny wschód słońca.

Niebo roz pogodziło się w czerwieni. Zadzwo niłem do Pozytywkowej. Noc spędziła ze swoim wilkiem bez zębów. Wschodziło słońce i wiedziałem, że przybyłem tu, aby zrozumieć tę dziewczynę, i być może zrozumiałem.

Jednak spóźniłem się. Jeżeli rozumiałem, to zbyt późno - to po łososiu. Dziewczyna postanowiła zrezygnować ze swojego intelektu na rzecz prób czucia z Wilkiem Bez Kłów.

Mogła być ze mną.

Nie tyle ona, co los chciał inaczej.

Brzydziłem się zawsze poglądami krytykującymi pomoc osobom pijanym i bezdomnym oraz tym, którzy pragnęli się zabić. Wspominano na spotkaniach coś o współzależności. Jasne, że gdy ktoś wykorzystuje pomoc, należy coś w tej pomocy zmienić, lecz nigdy się jej pozbywać! To wstręt na wy mówka. To obrzydliwe. To zaprzeczenie humanitaryzmu!

Pieprzą mi ludzie, że świat nie kręci się wokół seksu i jego braku. Pieprzą tak, bo za mało się pieprzą i nie widzą, że ich świat kręci się właśnie wokół braku seksu.

Jest pewien szczególnie dla mnie obrzydliwy gatunek ludzi. Ci, którzy miłość mają za Nic. Tacy ludzie nie potrafią Kochać, a gonią za uciechami. To Ci ludzie, o których słysząc, wyrwam sobie włosy z głowy. Żadna osoba poznana na Zlocie dla seksoholików nie wzbudzała we mnie podobnych uczuć.

Ledwo wróciłem ze zlotu do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, zrobiłem sobie tatuaż i przeleciałem kilka dziewczyn. Trudno o przyjemniejsze zajęcie na tym świecie niż seks ze studentkami.



„Zawsze twierdziłem, że los to zły kawał”

– Josif Brodski

Za bardzo się zagalopowałem. Wróćmy do tych kochanek. Do kochanek zazwyczaj dobrze wracać.

Rudowłosa Przyjaciółka Pozytywkowej zaprosiła mnie i ją do siebie. Poszliśmy. Pozytywkowa była wyraźnie podirytowana tym, że im towarzyszę. Irytacja była na tyle duża, że wyszła i zostawiła nas samych. Cóż.

Pamiętam, że oglądaliśmy później film i rozmawialiśmy o tym, jak cudownie by było kochać się teraz, lecz przecież nie powinniśmy. Przecież oboje byliśmy seksoholicami i nie powinniśmy sobie pozwalać na to, aby władały nami zwierzęce instynkty, poza tym bolała mnie rana po świeżo wykonanym ta-tuażu. Cudownie było tak leżeć obok siebie i nawzajem kusić. Doskonale bawiłem się jej pragnieniem mnie. W końcu poddała się i poprosiła, abym ją, chociaż pocałował na dobranoc. Pocałowałem ją i utraciłem nad sobą jakąkolwiek kontrolę.

To był genialny seks. Przystałem na to, bo wiedziałem, że Rudowłosa z pewnością zrobi mi reklamę i o całym zajściu szczegółowo opowie Pozytywkowej. Poza tym to był czas, po tym jak leżąc krzyżem w kościele złożyłem przysięgę, że nie będę w związku z nikim oprócz Pozytywkowej.

Tymczasem żyłem w mieszkaniu Cygańskiej, więc aby upewnić samego siebie w tym, że na pewno nie jestem w związku, wręcz musiałem rznąć Rudowłosą.

To był mój moralny obowiązek.

Mało jest dziewczyn, które mają biegle opanowaną sztukę zrobienia porządnego loda. Zdecydowanie Rudowłosa wykazywała się tu niebywałym talentem. Była predestynowana do obciągania. Na wstępie powiedziała, że nie lubi tego robić i że zwykle nie robi, jednak jestem na tyle czarujący, że robi mi tę przyjemność. Mój Dobry bądź Zły Borze, coś że ona miała za talent! Językiem wierciła mi dziurkę w odbycie, kiedy obrabiała mojego żołędzia wilgotną od własnej śliny dłonią. Li-zała mnie po jajkach, fiuta wkładała po migdałki, perfekcyjnie zmieniając tempo. Byłem zachwycony.

Pamiętam jak Pozytywkowa nie chciała "dopuścić" do mnie Rudej. Uważała, że wie lepiej, że Ruda jest „Jej”. Nie byłem zakochany w Rudej - wiedziałem jak rozegrać sytuację, aby miała ze mną mega seks - a rznąłem ją również dlatego bo chciałem, aby Pozytywkowa dostała reklamę mojej osoby - raz - dwa - aby Cygańska się ode mnie odpięprzyła.

Wbrew pozorom wszystko robiłem - po coś. Nieodpowiedzialnie – owszem - jednak aby uzyskać cel.

Zazwyczaj osiągałem, to na czym mi zależało - na upewnieniu samego siebie o własnej racji. Zawsze chciałem naprawiać. Nigdy nie umiałem zapominać.

Rudowłosa zdawała egzaminy, pieprząc się z profesorami; żałowałem, że porzuciłem swoją karierę naukową. Czasem też pozwalala się bzykać współlokatorowi. Mieszkała z niezwykle uroczą, kochającą się parą, jednak, kiedy tylko małżonka wychodziła, on bez słowa pukał Rudowłosą przy dziecięcym łóżeczku córeczki.

Bądź, co bądź, po naszym seksie zrobiła mi naprawdę dobrą reputację. Bałem się ją bzyknąć po raz kolejny.

Anuż by poszło coś nie tak i miałbym przechlapaną opinię na mieście.

Pilem kiedyś z nią, z Genialnym i z kilkoma jego towarzyszami. Niepochlebnie wyrażała się o Cygańskiej, za co dałem jej szlaban na seks ze mną. Płakała.

Z Rudowłosą miałem później dość specyficzną sytuację. Wyszła do mnie z łazienki, naga, owinięta kocem. Osunęła go z siebie i zażądała, abym znów ją pieprzył tak genialnie jak wcześniej. Pamiętam, że miałem niezwykle bolesny wzwód, lecz odmówiłem. Powiedziałem jej, że chciałbym, aby potrafiła mieć relację z mężczyzną bez seksu.

Podobny kontakt ze mną ją nie interesował i zerwała go. Znowu pozwalała się pukać temu śmiesznemu mężczyźnie zakochanemu w swojej żonie.

Wiele miesięcy później, kiedy nastąpiła katastrofa smoleńska, postanowiłem odwiedzić Rudowłosą i skorzystać z jej usług.

Tragedia smoleńska. Cóż nigdy nie dowiemy się jak było naprawdę. Jednak nigdy nie mogłem się pozbyć wizji, że pilot samolotu wyznał prezydentowi, że lądować się nie da. Zaś prezydent uparł się, aby mimo to lądować, bo przecież nie mogą się spóźnić. Myślę, że tak mogło być, gdyż absurd rządzi dzisiejszym światem. Prezydent ten był kpiną w czystej postaci, za co otrzymał prywatną piramidę na Wawelu.

Nie mogłem niestety skorzystać z usług Rudowłosej tego dnia, gdyż okazało się, że dwa dni wcześniej usiadła na swoim Współlokatorze Fotografie Prawiczku i uznała, że będzie z nim w związku.

Ech, że też akurat wtedy zachciało się jej normalności. Niepodobna było z nim gadać, był aż tak infantylny.

Zaintrygował mnie za to ich współlokator, jego serdeczny znajomy.

Nie zwrócił wcale na mnie uwagi i słuchał muzyki na słuchawkach. Podobno nie lubił ludzi i nie sposób było się z nim dogadać. Nie trzeba mi było większej zachęty.

Całe jego ręce były pocięte. Zapytałem:

- Co się stało?

- Tygrys.

Kontakt złapał mi błyskawicznie. Długo mogliśmy rozmawiać o filmach Bergmana i Von Teriera, równie długo o bezsensie ludzkiej egzystencji i o naszym pragnieniu śmierci. Szybko stał mi się jednym z najbliższych ludzi, szybko został moim bratem. To mój zaginiony Odważny Przyjaciel.

Po tragedii smoleńskiej zszedłem się znów z Cygańską i znów odwiedziłem Rudowłosą w ośrodku, gdzie się terapeutowała. Narzekała, że jej prawiczek jest niezmiennie beznadziejnym kochankiem i że ona ciągle wspomina seks ze mną. Wokół nas kręciły się niewidome nastolatki, krojąc ogórki. Było dziwne. Podkreśliło to Rudą i chciała mi obciągnąć.

To już był ten patologiczny, niesłuszny czas, gdy chciałem być wierny Cygańskiej, zatem odmówiłem. Podobno po latach jej kochanek stał się dobry. Cóż, praktyka, praktyka i jeszcze raz praktyka, i nawet, jak ktoś jest pozbawiony talentu, to wytrwałością w rznięciu osiągnie sukces. Chyba.

Z sentymentem i rozbawieniem wspominam, jak Odważny mówił, jak to Rudowłosa mocno Kocha swojego prawiczka i patrząc na nich znów zaczyna wierzyć w miłość. Bawiło mnie to strasznie, lecz fakt, jakoś go kochała, jakoś czuła wdzięczność, a że miała pragnienia. Cóż, któż nie ma?

Kolejną kochanką była Aseksualna. Poznałem ją dzięki Satanistce – dawnej dziewczynie Genialnego Przyjaciela.

Aseksualna zwierzyła mi się, że jest aseksualna i postanowiłem przysłużyć się światu nauki weryfikując, czy taka orientacja istnieje.

Dziewczyna była niezwykle atrakcyjną barmanką. Dobry bądź Zły Borze, jakże ona całowała! Nie wiele było dziewczyn, z którymi pocałunki były aż tak czułe. Dziewczyna, miała za sobą dość oryginalną przygodę.

Nie odczuwała ona nigdy żadnego pragnienia seksualnego, uważając, że seks jest śmieszny i zwierzęcy, zaś ona jest człowiekiem i jej to nie dotyczy. W Internecie znalazła forum ludzi orientacji aseksualnej i tam poznała swojego aseksualnego mężczyznę. Był słodki i uroczy, oglądał delikatne animacje i perwersyjne strony sadystyczne. Przerznął ją, zdaje się, na drugim spotkaniu. On nic nie czuł i ona też, jednak, i tak nie było co robić, więc co tam.

Aseksualna знаła moją reputację i powiedziała, abym ją, czym prędzej, przerznął, bo ona wie, że ja nigdy nie odpuszczam, zaś ona mój test chciałyby już mieć za sobą.

Może to nie była najmiłsza propozycja erotyczna, jaką otrzymałem, jednak dziewczyna była tak śliczna, że niepodobna było jej odmówić i czym prędzej chciałem poczuć jej cipkę. Ciekła. Miała boskie ciało i chciałem, żeby mnie poczuła, chciałem wypełnić ją sobą.

Pamiętam, jak mówiła mi będąc w szoku:

– Jesteś tak bardzo niezdolny, że uwielbiam cię i nienawidzę. Skąd się wziąłeś?

– Z Melmac.

Tak czy inaczej. Było miło.

Pocałunki z Aseksualną, jak już wspominałem, były genialne, jednak seks - zdecydowanie najgorszy w moim życiu. Dziewczyna była nieskończenie obojętna. Od tyłu nie, bo to zwierzęce, tak też nie, bo to zwierzęce i tak dalej, i tak dalej. Wszystko musiało odbywać się w sposób klasyczny, bez jakiegokolwiek wyuzdania. To była pierwsza kobieta, której nie zaspokoilem i trudno było mi z tym żyć.

Pamiętam dosyć zabawną sytuację z Aseksualną. Dawno, dawno temu byłem człowiekiem bardzo bezczelnym i niezdolnym. Byliśmy w jakimś domku u Adwentystów czy coś i musiałem ją czymś urazić. Widziałem wściekłość na jej twarzy i zapytałem:

– Musisz być na mnie tak wściekła, że masz ochotę przypalić mi fiuta, prawda?

– Tak.

Cóż, sądziłem, że blefuje. Wyjąłem penisa przy całej tej pobożnej śmietance, zaś ona bez chwili wahania go przypaliła. Dobry bądź Zły Borze. Cóż to był za ból. Zainteresowanych moich fiutem informuję, że akurat ta blizna zagoiła się doskonale, jednak był czas, że wyglądało to paskudnie.

Pogodziliśmy się czule. Kolacja z żeberek i seks. Po tym kolejnym stosunku uznałem, że jednak dałoby radę coś zrobić z tym, że Aseksualna mogłaby seks polubić. Jednak musiałbym ją w sobie rozkochać, a tego nie chciałem. Niedługo później uznała, że jestem potworem, skoro chciałem Cygańską Dziewczynę wyrzucić do śmieci. Tłumaczenie, że przecież tego nie zrobiłem, bo za nic podnieść się Jej nie dało, nic nie dało. Kontakt się urwał.

Trzecią dziewczyną, z którą w tych czasach łączyła mnie wyjątkowo silna więź, była pewna Rzeźbiarka, niezmiennie umierająca na raka. Zapoznał mnie z nią Genialny Przyjaciel, twierdzący, że ona ma chłopaka, jednak strasznie na niego leci. Kiedy mnie poznała i dowiedziała się, że piszę, pospiesznie pozbyła się Genialnego i zostaliśmy sami. Miała fenomenalne huśtawki nastroju. Potrafiła natrętnie mnie kusić, po czym płakać, wspominając traumy z dzieciństwa, by po chwili obsypywać pocałunkami, albo to znów straszyć, że wyskoczy przez okno. Mówiła, że ma problem z seksem i poprosiła mnie, abym go rozwiązał.

Tu przypomina mi się historia, gdy to pewien znajomy skrzypek poprosił mnie, abym pojechał do jego wsi. Trzeba było jakoś przekonać Jego dziewczynę do tego, aby uprawiała z nim seks. Zaszczyt wykonania tej misji przypadł mnie, gdyż słyszał on jakieś niczym nie potwierdzone plotki, że mam dobry wpływ na kobiety.

Wspominał, że za to dożywotnio będzie kupował mi piwa. Co tam, pojechałem więc. Dziewczyna jak to zwykle bywa, była ortodoksyjną katoliczką. Podobno między zakochanymi dochodziło do pewnych niewiele znaczących czynności, po których biedaczka biegła do spowiedzi, zaś biedak uderzał pięściami w ścianę. Być może z tej jego seksualnej frustracji zrodziło się jego zamiłowanie do broni białej. Nie wiem.

Wiem jednak, jaki był prawdziwy powód jej oporów. Otóż był on prawiczkiem i obawiała się, że nie będzie on w stanie stosownie zachować się „na uczcie”, za jaką miała proces swojego rozdzielniczenia. Biedny chłopak ganiał za nią od dwóch lat, a ta nie chciała mu „dać”, bo on nie miał wcześniej innych dziewczyn - kiedy ten biedak miał pieprzyć inne, skoro w sercu miał ją? Zapewniłem ją, że będzie zachwycona, doradziłem, aby wspólnie zaczęli niespiesznie, powoli i by mówiła mu na bieżąco, co czuje.

Powiedziałem też, że i jemu, co nieco podpowiem.

Była zachwycona i bardzo chciała mi się odwdziaczyć. Za bardzo. Czym prędzej wyszedłem.

Pamiętam ostatnie spotkanie z Rzeźbiarką, nie pamiętam gdzie wtedy była Najdroższa. Kilkoro bliskich mi ludzi zaprosiłem na ognisko. Pośród nich była Rzeźbiarka wraz ze swoim chłopakiem oraz przyjacielem. Był również Odważny Przyjaciel. W tych czasach również jeszcze żył Rysujący Cycki.

Pamiętam, jak tej nocy zabrał mnie na szaloną przejażdżkę motocyklem. Dobrze się mknęło. Później wszyscy zasiedliśmy przy ognisku, piliśmy przy nim i skakaliśmy przez płomienie.

O poranku Rzeźbiarka wraz ze swoim chłopakiem i przyjacielem zniknęli. Zdażyłem zaparzyć sobie kawę, gdy zadzwonił telefon. Rzeźbiarka twierdziła, że zadźgała nożem swojego przyjaciela, zaś zwłoki porzuciła w krzakach.

Cóż, zdarza się.

Wszystko pięknie, wszystko ładnie, tylko to był dom mojego ojca. Rozdygotany zwierzyłem się z tego zdarzenia Odważnemu Przyjacielowi.

Ten rozhisteryzowany chciał niezwłocznie wzywać policję, tymczasem ja uznałem, że warto poczekać i chociaż przyrzec się wcześniej zwłokom.

Przecież to mógł być żart. Wspólnie wyruszyliśmy na poszukiwania, jednak trupa nie znaleźliśmy.

Zadzwoił do mnie Usłużny Przyjaciel, który również był na spotkaniu z trupem i stwierdził, że widział pocieszną, żyjącą trójkę osób kłócących się w autobusie, którym jechał, i jedna z tych osób trzymała się za brzuch z grymasem bólu jakby tamowała krwawienie. Nie wiem, czy udali się do szpitala, czy nie. Wiem, że wkrótce po tym zdarzeniu Rzeźbiarka rzuciła swojego chłopaka i zaręczyła się ze swoją ofiarą. Są małżeństwem. Różne są kary za usiłowanie zabójstwa.

Dość dobrze pamiętam pewną noc. Dotychczas było tak, że kiedy nie było mnie u Cygańskiej, Ona wiedziała, że jestem u innej kobiety na noc. Raz obiecałem jej, że kiedy z kimś będę uprawiał seks, powiem o tym.

Od tego momentu nie byłem już w stanie być z żadną inną kobietą, niż z Cygańską. Wiedziałem, że kiedy byłbym z inną kobietą, musiałbym przecież powiedzieć Jej o tym.

Zraniłbym ją wtedy, a nie chciałem ranić. Nietrudno odmówić kobiecie, która nie jest nami zainteresowana. Trudniej odmówić, kiedy kobieta wprost proponuje ci seks. Nietrudno jest odmówić kobiecie, na którą nie mamy ochoty.

Trudniej odmówić, kiedy mamy wzwód.

W tym czasie spotkałem się z Rzeźbiarką. Dobrze wiedziała, jak karmić moje ego.

– Jesteś nieznośny, genialny, doskonały i nieobliczalny, mógłbyś być lepszy niż de Sade. Pragnę Cię. Dotknij.

Chwyliła moją dłoń i nakierowała na swoje łono. Soczyscie mokre. Natychmiast dostałem bolesnego wzwodu. Ssący Jezu, jak bardzo mi się chciało ją jebać. Pragnąłem rznąć ją długo, mocno i wiele razy. Przeprosiłem ją mówiąc, że muszę wyjść, i wyszedłem. Pochwaliłem się Cygańskiej Dziewczynie:

– Słuchaj. Znów miałem seksualną propozycję i znów odmówiłem. Dla Ciebie. Widzisz? Już Ciebie nie zranię.

– Kochanie, ale nie musiałeś. Jeśli chciałeś, to czemu nie. Czemu nie może być jak dawniej?

– Co, co jak dawniej? Chciałaś mieć ze mną zdrowy związek, co ci się zmieniło?

– Nic, nic, tak tylko sprawdzam cię.

– Coś mi tu nie gra. Spałaś z Kimś?

– Nie.

– I pamiętasz, że obiecaliśmy sobie, że jak będziemy z kimś innym, powiemy o tym sobie?

– Tak.

Jakże było nie wierzyć cnotliwej Cygańskiej Dziewczynie?

Możliwe, że Cygańska dziewczyna po prostu chciała mieć „ciepłe kapcie”.

Tak czy inaczej, efektownie rozwiązałem problemy seksualne i Rzeźbiarki oraz tej ukochanej katolickiej pary.

Zaskakująco często miałem składane propozycje przez dziewczyny wykorzystywane seksualnie w dzieciństwie, przez swoich braci, ojców, wujków bądź przydrożnych gwałcicieli.

Receptą zawsze była intymność, zabawa i szczerość. Mam nadzieję, że wielu tym dziewczętom pomogłem.

Wydaje mi się też, że dzięki temu, że kilka kobiet zdradziło swoich mężczyzn ze mną – uratowały swoje związki.

Skąd moja bezczelność? Otóż Kobiety zawsze są spragnione namiętności i przygody i to starałem się zawsze im dać, a po wszystkim przekonywałem, że miłość jest ważniejsza i tak dalej. Dziewczyny raczej nigdy nie miały wyrzutów sumienia, że zdradziły ze mną, a jeśli tak, to niedługo ten stan rozczarowania ukochaną osobą trwał. Wydaje mi się, że kobiety nie są zdolne zbyt długo odczuwać wyrzutów sumienia.

Są równie skłonne do silnego czucia, jak i silnego nie czucia. Po schadzках ze mną uświadamiałem im, aby nie traściły Kogoś, kto przy nich wciąż pragnie trwać.

Gdybym był innym mężczyzną, przecież wykorzystywałbym je wielokrotnie i zdrada wysłabym na jaw. Tymczasem, zawsze starałem się zrobić wszystko dla ich dobra.

Tu przypomina mi się anegdota, jak to odwiedziłem Znajomą, by oddać się rozpuście. Zamiast niej wyszła po mnie na przystanek jej koleżanka w dresie. W apartamencie nie było rodziców Znajomej, za to był jej kolega. Znajoma zaczyna flirtować z kolegą. Koleżanka w dresie mówi, że ma dosyć swojego chłopaka, że każe jej pójść na imprezę, a jak pójdzie, opieprza ją, że idzie bez niego, że on zostaje i uczy się dla swoich rodziców, a ona się szlaja, podczas gdy on musi unikać ludzi, bo jest nudziarzem czy coś takiego.

Mówi, że tym razem to już koniec i nie chce z nim być. Że zdecydowanie go nie chce. OK. Znajoma prosi mnie, abym pocieszył jej koleżankę i zaczyna się pierdolić z kolegą. Podchodzę do Dresowej i zaczynam ją rozbierać.

Ona, że nie jest gotowa. Wychodzę z pokoju mówiąc, że nie ma sprawy, uśmiecham się czule, mówię, aby się nie przejmowała, tylko pójdę znaleźć ognia i sobie zapalimy. Ona przeprosza, ale ma po prostu problem z seksem. Myślę sobie, aha, czyli to nie problem, bo jest/nie jest z chłopakiem, tylko, że jest nieśmiała. Cóż, wierność ludzka jest jak psia, często zależy od jakości podrzucanego mięsa.

Dlatego tak łatwo odbić kobietę innemu mężczyźnie, kiedy się ją rozumie, a nie dlatego, że jest kurwą. Zresztą urok tego słowa polega na tym, że ono nic nie znaczy – powinno być pochwałą jakichś łóżkowych wyczynów, tymczasem facet odrzucony, nie bardzo czający, jakim cudem został odrzucony, rzuca takim słowem jak głównem o ścianę.

Rekomendowała się, że uwielbia robić lody. Kupiłem to, aczkolwiek mocno przesadziła z tą świetnością lasek. Po wszystkim mówiła, jaki to jestem cudowny, uśmiechała się, tuliła i tak przytulona stwierdziła, że do psychologa idzie jutro, że wczorajszy dzień oceniła na trzy, a dzisiejszy to chyba nawet na osiem. Byłem przerażony. Dlaczego osiem?

Następnego dnia dzwoni do mnie Jej chłopak i pyta, czy mi było dobrze. To miłe, że pyta (doceniam jego troskę o moje życie seksualne). Pyta, czy nie mogłem poczekać. Czy wiem, że Ona ma depresję.

Pytam, która nie ma i na cóż miałem czekać? Jest dziewczyna, mówi, że jej facet jest frajerem, z którym nie chce być - ma na mnie ochotę.

W finale sama złożyła mi propozycję, bo chciała się od niego uwolnić. Średnio jej wyszło, ponoć zamykał ją później w łazience i gadał ze swoją przyjaciółką o tym, jak bardzo jest nieszczęśliwy i co teraz ma zrobić ze swoją suką. Cóż, z takim podejściem do ukochanej doradzałbym mu pozwolić jej odejść, jednak zapewne obawiał się tego, czego większość mężczyzn niedojd. Odwieczne pytanie post-prawiczków z jedną partnerką na koncie: „Jeśli nie ona, to któż mnie będzie chciał?”

Tymczasem dresowa potem wyznała, że było Jej fatalnie, że wcale nie chciała być ze mną, że bardzo jest Jej przykro, że to zrobiła i na pewno by tego nie zrobiła po raz drugi. Tzn. mnie mówiła później inną wersję, że chętnie by to powtórzyła, jak coś, ale ponieważ chłopak zabronił jej odzywać się do mnie, postanowiłem dla dobra ich związku uszanować Jego wolę. Pa-trzcie, jaki jestem dobry. Słyszałem, że On Jej nie wierzył, że sama mu dała do mnie numer, aby wykręcił, bo nie dał wiary, że go zdradziła, naprawdę chciała od niego odejść, naprawdę była bardzo nieszczęśliwa, naprawdę nie chce być sama i woli być z nim, bo wie, że nikt inny jej nie zechce. Smutne.

„Usiłowałem ze wszystkich sił, znając swoje słabości, być człowiekiem moralnym. Moralność zabija.”

Str. 542 Notatniki- zeszyt VI A. Camus. - Eseje

Pamiętam, jak zniszczyłem Najdroższej jej urodziny. To szczególnie bolesne dla mnie wspomnienie. Zrobiłem imprezę niespodziankę, zaprosiłem najbliższe jej osoby, w tym owe czarownice. Czułem, że zakpiły ze mnie, bo spotkały się z nią same, zaś na moje zaproszenie nie dały najmniejszego odzewu. Tak, nic do mnie nie docierało.

Wpadłem w szal. Rozumiałem, że mogą mnie nie trafić, jednak przez wzgląd na Najdroższą mogłyby wykazać drobny gest i pojawić się na imprezie.

Tuż przed „oficjalnymi urodzinami” zrobiłem Najdroższej awanturę, że pozwala na to, aby one ze mnie kpiły i nie robi absolutnie nic, aby to zmienić. Na szczęście udało nam się pogodzić, Zanim przyszli pierwsi goście, i urodziny okazały się mimo wszystko udane.

Niefortunnie potoczył się koniec tych urodzin..

Pijana Wyparciowa była ze mną sama w pokoju. Patrzyła na mnie lubieżnie i po chwili usiadła na kolanach.

Nie odepchnąłem jej od razu ze wstrętem nie mając pewności, czy sprawdza mnie, czy ma na mnie ochotę.

Nie chciałem od razu dać jej do zrozumienia, że nie chcę jej, ciekaw, jak dalej potoczy się sytuacja.

I tak siedzieliśmy i sprawdzaliśmy się.

I doczekaliśmy się.

Nachyliła się nade mną próbując ukąsić delikatnie usta. Odchyliłem się, odchyliłem ją pytając, co na to jej przyjaciółka. Zalotnie odpowiedziała, że przecież się nie dowie.

Wyparciowa zawsze chciała tego, co miała Najdroższa. Odpowiedziałem, że starczy, że ja będę wiedział.

Wymknąłem się z pokoju, do którego wszedł Rubaszny Kolega. Zataczając się chwyciła go i pocałowała.

Zamknąłem za sobą drzwi.

Przypomniałem sobie, jak wraz z Najdroższą wspominaliśmy dawne wstydlive momenty, które przydarzyły się nam po pijaku. Okazało się, że jeden z tych momentów był związany z kretynem, który pracował w mojej firmie.

Co dzień musiałem patrzeć na jego tępą gębę i nie czułem się specjalnie wyróżniony tym, że Najdroższa jest ze mną. Palila mnie do żywego myśl, że starczy, aby beczelny przystojniak podszedł do Najdroższej, kiedy ta będzie pod wpływem, a może dojść do wstydlivych incydentów.

Nie dawało mi to spokoju. Przeklinałem los. Ogromne miasto. Ogrom mężczyzn. Tymczasem akurat z nim musiałem przebywać. Może to była pierwsza niefortunność?

Z całego serca chciałem, aby każdy uważał moją dziewczynę za osobę oddaną i wierną, za osobę maksymalnie niedostępną, która jest boginią seksu.

Myśl, że ktokolwiek mógłby źle pomyśleć o Najdroższej sprawiała, że miałem ochotę rozrywać na strzępy.

Mimo mojej zazdrości i wszelkich odchyień, mimo drobnych i hucznych kłótni byliśmy wtedy ludźmi kochającymi się i szczęśliwymi. Przynajmniej znosiła mnie i wybaczała. Nieustannie starałem się zaskakiwać ją na każdej możliwej płaszczyźnie. Chciałem być najlepszym i wiem, że wtedy zdawałem się być dla niej najlepszym. Kochałem ją, jej rodziców i jej brata, nie mogąc się odnaleźć, nie wiedząc, co robić.

Szczęśliwy ten, przy którym jest teraz.

Chciałem oszczędzić Najdroższej wiedzy, że jej przyjaciółka, która oficjalnie miała mnie za debila, nabrała ochotę na skosztowanie jej chłopaka.

Jednak następnego dnia Wyparciowa dzień zaczęła od ataku. Wzburzona pytała, jakim prawem nie interweniowaliśmy, dlaczego jej – jakże cnotliwej osobie – pozwoliliśmy na to, aby została wykorzystana seksualnie przez Rubasznego Kolegę.

Cóż. Poprzedniego dnia, gdy opuścił pokój, wszyscy oprócz mnie i Najdroższej z niej drwili. Legendy mówią, że spuścił się jej do ust, z którymi kopulował, gdy była w półśnie.

Publicznie stwierdziłem, że mimo chwilowej ochoty Wyparciowej jest bydlakiem. Przecież mógł przytulić ją i zasnąć, a następnego dnia zapytać, czy wciąż go pragnie.

Najprawdopodobniej już o poranku nie pragnęłaby go, jednak przynajmniej zachowałby się jak dżentelmen. Zawsze chwaliłem sobie, że nigdy nie pieprzyłem się z pijaną dziewczyną, z którą nie byłem w związku.

Po tym wydarzeniu nie mogłem znieść, że Wyparciowa ma pretensje do Najdroższej, podczas gdy jeszcze wczoraj chciała mnie przelecieć. Wyparciowa powiedziała tylko, że przecież była pijana i nie wiedziała, co robi.

Pamiętam ogromny smutek w spojrzeniu Najdroższej; żałowałem, że sprawiłem jej ból, mówiąc o tym.

Bawiło mnie, że kilkanaście godzin wcześniej przysięgały sobie, że nigdy nie będą robić nic głupiego po pijaku.

Wyparciowa, niezależnie od krzywd, które wyrządziła Najdroższej, zawsze była jej najbliższą przyjaciółką.

W czasach, gdy Najdroższa kochała się w Dawnym Przyjacielu, ten dla zabawy "zbliżył się" z Wyparciową.

Nie oponowała i zdradziła swoją przyjaciółkę.

Najdroższa dowiedziała się o tym w Sylwestra.

Przyjaźń kobieca rządzi się swoimi prawami.

Najdroższa szybko wybaczyła i niemal całkowicie o tym zapomniała. Czy to przyjaźń była tak silna, czy też oprócz niej Najdroższa nie miała bliższej duszy, co pomogło jej w wybaczeniu – nie mnie sądzić.

Po tym, kiedy przeprowadziłem się do Krakowa, mój kontakt z Dawnym Przyjacielem, stopniowo się pogarszał. Nie-

wyjaśnione sprawy ciągnęły się za nami od poprzedniego miasta. Obaj byliśmy popierdoleni i mimo wszystko mieliśmy więcej dumy niż rozumu. Głównym ogniwem zapalnym była moja zazdrość o Najdroższą. To moja wina.

Już wtedy coraz bardziej rozwijała się moja obsesja, zaś Najdroższa bagatelizowała rzeczy, które sprawiały mi trudność. Robiłem później straszne sceny zazdrości, przez które oboje cierpieliśmy.

Mimo że tak bardzo brakowało nam porozumienia, przynajmniej mieliśmy wtedy miłość i szczerłość.

Kochaliśmy się tak mocno i tak bardzo "mimo wszystko" jak bohaterowie wielkich powieści.

Niestety życie nie jest fikcją.

Losy rzadko toczą się jak w bajce. Czuję się zobowiązany do wyjaśnienia tego, jakim byłem durniem.

Jeszcze, kiedy mieszkaliśmy w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, marzeniem Najdroższej było malowanie. Miałem studiować scenopisarstwo. Na dwa dni przed datą złożenia teczki, zacząłem ją tworzyć, przez co nie była najwyższych lotów. W głębi duszy bałem się, że mnie przyjmą na te studia. Wiedziałem, że Najdroższa nie zostałaby dla mnie w tym mieście i znów poczuję zawód na jej uczuciach. Tymczasem zrezygnowała z malarstwa.

Straciła zapał, zniechęciła się i nie chciała już malować swoich zuków; nie chciała także, aby przyjaciele po akademii udzielali jej rad. Chciała mieszkać w Krakowie.

Nie wiedziałem tylko, jak sobie poradzimy żyjąc „na swoim”. Szczęśliwie jej rodzice, a szczególnie ojciec, błogosławił nam i zobowiązał się opłacać połowę czynszu. Pozostało znaleźć mieszkanie. Sądziłem, że zmiana miasta uwolni nasz związek od kłótni, nie byłoby przecież, na co dzień czarownic oraz Dawnego. Temu ostatniemu również zachciało się studiów

w Krakowie. Pomogłem mu złożyć papiery i osobno, lecz razem znaleźliśmy się w tym samym mieście. Zdaje się, że na początku zamieszkał u Usługowego Przyjaciela. Wiem, że jednym z głównych powodów jego wyjazdu było to, że chciał być blisko mnie. Niedługo przed naszym przyjazdem nocował w domu Najdroższej wraz ze mną, obudził się i we łzach, w pijanym amoku powiedział mi:

- Jak ciebie stracę, jak ją stracę, nie będę już miał nic i nikogo. Nie chcę was stracić. Kocham Was.

Przyjaciółki Najdroższej nie znosiły mnie od pewnego pamiętnego wieczoru.

To był początek naszego związku. Szczęśliwie upiłem się w Les Knajpie kilkoma tequilami boom, boom. Wiedziałem, że Najdroższa ma babski wieczór z Wyparciową, Miękką i Twardą. Chciałem przyczłapać się do mieszkania Najdroższej i przemknąć do jej pokoju, aby spać na antresoli.

Chciałem tam zasnąć, licząc na to, że gdy się przebudzę, będzie naga obok mnie. To była cudowna perspektywa. Zadzwoiłem do niej, pytając czy mogę u niej spać. Powiedziała, że jeżeli muszę, to tak. Niezadowolona czekała na mnie na przystanku. Zapytałem, co się stało. Powiedziała, że jej przyjaciółki nie życzą sobie, abym do niej przychodził na noc, bo to babski wieczór. Powiedziałem, że powinno się tu liczyć przecież jej zdanie; przecież zgodziła się na to, abym u niej spał i chciałem tylko spać, a nie z nimi siedzieć. Pamiętam, że to był pierwszy raz, gdy wpadłem w szal.

Uderzałem pięściami do krwi w ścianę.

Nie pamiętam, jak to się stało, że jednak zrozpaczony i daremnie tłumiący gniew przekroczyłem próg mieszkania Najdroższej. Nie chciała już zdecydowanie, abym u niej spał.

Chciała, abym wyszedł. Nie pamiętam, czy była bardziej zawiedziona, czy wystraszona. Raczej wystraszona i pijana. Nie wiem. Nie pamiętam.

Cóż, wychodząc poszedłem się pożegnać z tymi Czarownicami. Krew skapywała mi z dłoni, odsunąłem drzwi, za którymi na dywanie siedziały te siksy. Powiedziałem kolejno do Miękkiej, Twardej i do Wyparciowej:

– Kocham Najdroższą i wcale nie jest głupia, że mnie Kocha i chce Kochać. Wy po prostu jej zazdrościcie. Zazdrościcie, bo twój chłopak chujowo się rucha, twój jest za głupi, aby cię przelecieć, a ciebie, ciebie nikt nie chce ruchać.

Powiedziałem, co powiedziałem, i wyszedłem.

Spotkanie nie wróżyło dobrze zagadnieniu akceptacji związku Najdroższej ze mną.

Przepięknie to spierdoliłem. Niepojęte.

Następnego dnia poszedłem pobiegać do lasu. Uważałem, że skoro mnie tak potraktowała, powinienem z nią zerwać. Zadzwoiłem do niej, by zerwać. Kiedy tylko usłyszałem jej smutny głos, natychmiast zmiękłem.

– Czemu do mnie nie zadzwoniłaś?

– Chciałam jeszcze poczekać. Zadzwoiłabym.

– Kochasz mnie?

– Bardzo.

– Kocham Panią. Przepraszam. Przepraszam.

– Przepraszam.

Najdroższa zawsze powtarzała mi, że jej relacja z przyjaciółkami jest inna niż ze mną. Chciała, abym to zrozumiał. Mówiłem jej, że rozumiem i być może przez chwilę to rozumiałem, aż do następnego razu, gdy znów czułem się mniej ważny niż one. Wyparciowa była zakłamaną siksą, która naciągała na kasę Najdroższą i zdradzała ją.

Roztyła się i wyprowadziła do Warszawy. Później miała powrócić do miasta, o którym wspominać nie chcę

Dziewczyna Twarda była tępą konserwą nie rozumiejącą zbyt wiele.

Do Miękkiej naprawdę nic nie miałem. Jakże ona pięknie kochała! Pamiętam, jak kiedyś wskoczyła na scenę, by obściskiwać swojego chłopca wyglądającego na ostatniego leszcza, z którego śmiał się cały zespół, z którym grał.

Wydawało mi się, że on nieco wstydy się jej miłości, co tym bardziej mnie w nim irytowało.

Dziewczyna była mu szczerze oddana i pięknie zakochana. Czasem Kocha się tak pięknie, zdaje się, że ta Miłość błyszczy.

Żywiłem przecucie, że odpuści sobie prędzej czy później niedoradę, z którym była, i zacznie się kurwić.

Widać w niej było potencjał, a z owym partnerem raczej nie miała szansy wyżyć się seksualnie.

Twarda jakoś mnie znosiła. Do czasu.

Był pewien koncert. Najdroższa bardzo chciała pojechać na niego z przyjaciółkami – niestety beze mnie. Trudno.

Nie czułem specjalnego żalu, chciałem, aby dobrze spędziła czas. Nocleg miał być u Twardej.

Dowiedziałem się później od Najdroższej, że Twarda nie chciała jej przenocować, gdyż nie chciała zostawić jej kluczy. Najdroższa musiała błąkać się, a ponieważ nie bardzo miała się gdzie podziać, spędziła czas z Dawnym, który akurat był w Warszawie.

Jak zwykle trafił mnie szlag. Przecież nie pojechałem tam, bo chciałem udowodnić, że nie jest tak, że zawsze muszę przy niej być. Chciałem udowodnić, że chcę, aby spędzała wspinały czas beze mnie – ale nie z nim.

Tymczasem pojechała na koncert, przyjaciółki ją olały i spotkała się, jakby nigdy nic, z moim rywalem.

Byłem nieszcześliwy i żaloszny.

Opierdoliłem Twardą w najbardziej dyplomatyczny sposób, na jaki było mnie stać. Zablockowała mnie za to na portalu społecznościowym. Tymczasem Najdroższa opierdoliła mnie za to, że wpięprzam się w jej sprawy. Pięknie wyszło.

Cóż. Chciałem dobrze.

Mimo wszystko pamiętam późniejszy w miarę udany wypad do kina z Twardą i z facetem, który nie umiał jej przelecieć. Było melancholijnie. Tak czy inaczej, jej przyjaciółki zawarły sojusz przeciwko mnie.

Jak potoczyły się ich losy wiele miesięcy później?

Twarda, w końcu została wyruchana przez swojego chłopaka, po czym zaczęła go unikać.

Tymczasem on ją kochał niezmiennie, wciąż była jego miłością. Tymczasem on znudził się jej.

Miękka, w końcu została porzucona przez swego chłopaka. Zaczęła pieprzyć się z byle, kim, byle gdzie, bynajmniej nie z rozpacz, tylko z charakteru.

Później płakała, jakie to smutne i niesprawiedliwe.

Ot, takie wspomnienie mam teraz. Jak dziś pamiętam, jak Najdroższa kupowała jeansy i wraz z jej Mamą siedzieliśmy przy przebieralni. Śmialiśmy się serdecznie. Cudowny czas. To było tuż przed tym, jak z Najdroższą przyjechaliśmy do Krakowa. Chyba tego dnia, tańczyliśmy kankana z Odważnym Przyjacielem.

Bałem się wyjechać z miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Chciałem, aby Najdroższa malowała na Akademii. Była też szansa na to, że naprzeciw będziemy mieć mieszkanie. Jednak ona chciała wyjechać, spragniona podróży i wbrew jej mniemaniu rozumiałem to pragnienie. Zapytałem ją wtedy, czy zostałaby dla mnie w tym mieście, gdybym dostał się na studia. Milczała. Zaprawdę powiedziałem jej wtedy:

– Wiem, Najdroższa, wiem. Wiedz, że pojedę za tobą wszędzie i dla ciebie rzucę wszystko.

Dlaczego do siebie zawsze wracaliśmy? To proste, dlatego, bo się kochaliśmy. Kłamstwem jest teza, że wracaliśmy do siebie przez wzgląd na genialny seks.

W naszych powrotach, zawsze była wzajemna troska o siebie i lży.

W nas... przynajmniej wtedy – zawsze była Miłość.

Cela.

Zwykle łatwiej o wybaczenie, kiedy przebywamy z osobą, która wybaczenia chce i o wybaczenie się stara. Twierdzi się, że czas leczy rany i owszem leczy. Jednak czas nie pomaga w wybaczeniu. Pomaga w tym, że zapomina się osobę, która skrzywdziła. Osiągnąłem niezwykle stan obojętności, który równocześnie graniczy z pogodzeniem i ciekawością, co dalej. W końcu czuję się niezaangażowany.

Pamiętam, moment gdy z Najdroższą wsiadamy do pociągu i jedziemy na Woodstock. Nawet w trakcie tych kilku dni zdążyliśmy się pokłócić. Tak jak zawsze, poszło o moją zazdrość o Dawnego Przyjaciela.

Nie wiedzieć, czemu zawsze uważałem, że przerznie ją jak tępą szmatę, jednak ta będzie łudzić się, że wcale tak nie było i nie jest z tych, i tak dalej.

Wiedziałem jednak, że jeśli to on uczyni, nigdy nie zrobi tego dostatecznie dobrze, nigdy jej nie sprawi tej przyjemności, którą czuła przy mnie.

Dużo później już wiedziałem też, że robi to nie z potrzeby bliskości, a jedynie to, by zaliczyć ją i upokorzyć mnie.

Cóż, z pewnością się mu nie dała.

Ona przecież nie z tych.

Jednak cóż, widać tak jest, że w momencie, kiedy ktoś odchodzi od kogoś, wszyscy ci, co czekali w kolejce, przesuwają się do przodu, zaś ci, którzy byli tymi wyłącznymi i najważniejszymi tracą znaczenie i zapomina się o nich. O takich ukochanych mówi się z czasem:

- Jak dobrze, że to się skończyło, powinno się było skończyć już dawno.

Która by pamiętała momenty, kiedy pragnęło się, aby to trwało i miało nadzieję, że będzie dobrze?

Która by wspominała co było dobre?

Pamięta się przecież jedynie co złe, aby Dobry, bądź Zły Borze nie wyjść na tą złą, na tą bez serca.

Kiedy mężczyźni zdradzają, oceniani są jako skurwysyny, zaś kobiety jako słabe, zagubione istoty, które zbłądziły.

Kobiety mają szczególny dar do czynienia z siebie pokrzywdzonych i ofiar.

Tak czy inaczej, to była istotna woodstockowa kłótnia, nasi towarzysze podobno bali się, że uderzę Najdroższą.

Tymczasem poszliśmy tuż po kłótni, tuż po wszystkim we dwoje na spacer, pogodziliśmy się i wybaczyliśmy sobie.

To wszystko było niesamowite. To całe zło, które wtedy mogliśmy sobie nawzajem wybaczyć i myślę, że naprawdę sobie wybaczyliśmy. To niepojęte, jakim cudem oboje nie potrafiliśmy się uczyć na błędach.

Przecież oboje doskonale umieliśmy siebie na pamięć. Znaliśmy swoje zachowania i reakcje. Jednak zawsze popełnialiśmy te same błędy. Gdybyśmy tylko potrafili panować nad swoimi emocjami. Starczyłoby, abym brał psychotropy w tych najcięższych czasach, a nigdy nie krzywdziłbym tak brutalnie tym, co mówiłem. Brzydę się sobą za to, że nie potrafiłem swojego szaleństwa trzymać w ryzach.

Z tego Woodstocku pamiętam moment, kiedy przepychamy się z Najdroższą przez kilkutyśięczny tłum.

W tym czasie przyjaciel zwany Wujem pragnął na kilkutyśięczny tłum wyrzucać butelki z moczem.

Oczywiście kibicowałem mu. Klasa człowiek.

Tłum był bezmyślny i bezwzględny, trzymałem Najdroższą i chroniłem ją. Wokół nas ciasno przylegający do siebie milion ludzi. W tym momencie tulę Najdroższą i czuję, że zapamiętam ten szczególny moment szczęścia, kiedy obejmuję ją, kiedy całuje mnie w szyję.

Niedługo później wracamy do namiotu i zasypiamy.

Pamiętam moment, kiedy z Najdroższą wracamy pociągim. Jest zmęczona, jesteśmy otoczeni walizkami i pijanymi woodstokowiczami. I tak, to był dobry czas.

Kiedy wprowadziliśmy się z Najdroższą do Krakowa, mieliśmy przedziwną, napełnianą prysznicem pralkę, z której czasem wylewała się woda. Na początku wszystko nas bawiło, głupie pranie, palenie papierosów na balkonie, nieustanne zsuwanie i rozsuwanie łóżek. Lubiłem, kiedy jej rodzice przyjeżdżali do nas w odwiedziny.

Lubiłem spojrzenie jej czcigodnego Ojca, zawsze pełne miłości i życzliwości, kiedy tak serdecznie na nas patrzył. Miał cudowny, pełen dobroci uśmiech, tak podobny do uśmiechu kota z Cheshire. Kiedy wychodził, uśmiech pozostawał.

Niezwykle bliskie memu sercu są wspomnienia tych dobrych chwil, kiedy z jej kochanymi rodzicami siedzieliśmy przy stole i jedliśmy. Zawsze lubiłem bawić się z Braciszkiem Najdroższej. Pamiętam, ile radości dostarczało nam wszystkim czytanie „Opowieści z Narni”. W każdym zdaniu znajdывaliśmy zachętę do zbliżeń.

Żałuję momentów, których z Najdroższą nie spędziłem. Żałuję, że jej szczęśliwe dni będą teraz beze mnie. Beze mnie

będzie na plaży i w wesołym miasteczku, beze mnie będzie jeździć gokartami i chodzić do laser-parku. Żałuję momentów, których nie było. Jednak jedno wiem na pewno.

Miałem kiedyś cudowną kobietę. Uwielbiała guziki, pić owocowe soki, a najbardziej te z pomarańczy, i lubiła whisky.

Zastanawiam się, czy mieliśmy, chociaż jedną podróż, w trakcie, której nie uprawialibyśmy seksu. Tak. Mieliśmy. Jechaliliśmy razem do Krakowa obejrzeć mieszkanie lesbijek.

Kiedy Najdroższa znalazła ich ogłoszenie o wynajem, napisałem do nich list skomponowany tak, aby nie mogły mu się oprzeć. Nie oparły się. Przynajmniej Dziewczyna Myśliwej nie mogła. Uważała, że to nie przypadek. Fakt. Nie ma przypadków. Neurotyczna miała wątpliwości. Przyjechaliliśmy i dość szybko pokłóciłem się z Neurotyczną. Chwilę później wyszedłem na „biznesową” rozmowę.

Najdroższa próbowała udobruchać lesbijki, kiedy miałem spotkanie w sprawie mojej kariery finansowej.

Kiedy wróciłem, Neurotyczna była już udobruchana. Zdaje się, tej nocy zostaliśmy z Najdroższą.

Zdaje się, tej nocy pierwszy raz kochaliśmy w naszym przyszłym mieszkaniu. Spaliśmy na kanapie przy ścianie; było ciepło i miło. Zasnęła wtulona we mnie.

Rzygaliśmy szczęściem. Świat był tęczą.

Pamiętam chyba każdy dzień z naszego wspólnego mieszkania. Na początku to były takie dobre dni. Takie dobre.

Kariera finansowa nie potoczyła się zgodnie z planem, jednak pozwiedzałem wiele wspaniałych krakowskich hoteli w tym czasie. Musiałem pracować jakoś, by się utrzymać, dorabiałem, więc jako animator zabaw dziecięcych, statystowałem w filmach i bywałem świętym Mikołajem.

W końcu Neurotyczna skontaktowała mnie z Borsuczym Człowiekiem i zacząłem pracę w przedziwnej firmie reklamowej. Od razu wspomnę tu, że Dziewczyna Myśliwej, była

przeintelektualizowaną lesbijką, której partnerką by skrzyżowanie myśliwej i jubiler, która czasem przynosiła nam bażanty ze śrutem.

Ogólnie były to strasznie upierdliwe idiotki.

Pamiętam, jak Najdroższa została w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, zaś ja przyjechałem do Krakowa, aby dowiedzieć się szczegółów odnośnie pracy i podpisać umowę o nowe mieszkanie. Za dwie godziny miałem pociąg. Neurotyczna nie wprost złożyła mi niemoralną propozycję. Łasiła się leżąc na łóżku i mówiła, że Najdroższa przecież może poczekać. Mówiła, że chciałaby, abym został na noc. Powiedziałem, że nie ma takiej opcji i wyszedłem. Wcześniej zwierzała się smutnie i z pewną dumą, że **niegdyś lubiła uwodzić zajętych facetów i dzięki niej rozpadło się kilka związków**. Teraz oczywiście była inna, już nie z „tych”.

Apropos „nie z tych”

Dawna dziewczyna Montującego Przyjaciela, która później była z jego przyjacielem – Krematoryjnym, zwierzyła mi się ze strasznej historii, która ją dotknęła.

Oczywiście, była bardzo zakochana w Montującym, póty nie zdradziła go z Krematoryjnym. O!

Przepraszam, chciałem napisać, póty nie zakochała się w Krematoryjnym, aż tu pewnego dnia wyjechał on, jak to mówią, za chlebem.

Poznała wtedy mężczyznę, z którym zaiskrzyło na tyle, iż uznała, że są sobie przeznaczeni. Wywnioskowała to z tego, że dwukrotnie wpadli na siebie na ulicy czy coś.

Bądź, co bądź, zapomniała o swojej miłości i cały czas jebali się u niej w domu. Stopniowo zaczęły ginać jej pieniądze, lecz to przecież nie mógł być on.

Przecież on kazał jej przeszukać się i nic nie znalazła. Tak czy inaczej zniknął, a wraz z nim mnóstwo kasy.

Chciałoby się rzec – swój chłop. Tak czy inaczej wtedy uznała, że wyzna ukochanemu, że go zdradziła.

Wysłuchał ją pocziwina i na jej pytanie: „Co zrobimy?” stwierdził: „Rzuć monetą”.

Poczuła się tym śmiertelnie urażona i nie chciała już mieć z nim nic wspólnego. Możliwe też, że monet już wtedy nie miała.

Tak czy inaczej była na imprezie.

Była bardzo pijana i nie miała sił się bronić, stwierdziła, że została zgwałcona. Kiedy wychodziła z imprezy jej przyjaciółka – a dziewczyna domniemanego gwałciciela – wyznała jej: „Wybaczam ci, on już taki jest”.

Nie widziałem w jej opowieści emocji, które dotychczas towarzyszyły dziewczynom, które opowiadały historię o gwałcie. Cóż, na gwałt reagować można różnie.

Na przykład, miałem wybitnie śliczną znajomą nie odprawiającą pieśczęt nikomu. Było jej na tyle wszystko jedno, że maksymalnie korzystała z cudzego dotyku.

Pamiętam, jak opowiadała mi, że wracała do domu. Napadł ją jakiś dres, przyłożył nóż do gardła i zgwałcił w bramie. Nie broniła się. Leżała spokojnie, obojętna, nieruchomo, czekając aż to się skończy. Skończyło się. On uciekł, ona spokojnie poszła do domu. Różne są gwałty.

Jednak skorzystanie z cudzej bezradności, gdzie dziewczyna nie krzyczy, nie wierci się, nie odpycha, tylko leży jak kłoda, to nie gwałt raczej, a ogólnie strasznie słaby i niepotrzebny seks.

Najdroższa miała uroczą teorię na temat gwałtów. Twierdziła, że jak dziewczyna miała wielu partnerów, inaczej podejdzie do gwałtu niż dziewczyna, która nigdy nikogo nie miała, czyt. nikt jej wcześniej nie miał.



„Widzę, więc, że nie można uniknąć nadziei na zawsze i że ma ona dostęp do tych nawet, którzy uważają się za wolnych od niej.”

Str. 189 Mit Syzyfa. Twórczość Absolutna (twórczość bez jutra) A. Camus

Ja: Chcesz mnie?

Ona: Czy ja ci nie mówiłam, że jak przestanę, to pierwszy się o tym dowiesz? Może drugi.

Ja: Może będę wiedział to nawet przed tobą, może zatem i będę pierwszy. Któż chciałby pokochać bestię? Czyli kochasz mnie, tak? Mandarynkę z solą jadłaś?

Ona: Nie.

Ja: Bardzo Ciebie Kocham, wiesz?

Ona: Wiem.

Ja: Na kogo strasznie lecę?

Ona: To idiotyczne! Idź do fryzjera!

Ja: Na kogo lecę?

Ona: Nie powiem tego.

Ja: Śmiało.

Ona: Nie.

Ona: Tęsknię. Głupie, nie?

Ja: Dzień Dobry. Nie, nie głupie. Ja też tęsknię. Naprawdę. Przynieść Ci kawę? Mam już tackę i w ogóle.

Tuż przed moim osadzeniem Najdroższa powiedziała mi:

- Miłość? Ja już nie wiem, czym jest Miłość. Wszystko mi się pomieszało.

Te słowa wciąż mnie bolą.

"Nie poddawaj się rozpacz. Życie nie jest lepsze ani gorsze od naszych marzeń, jest tylko zupełnie inne."

(W. Shakespeare)

Znów mam retrospekcje znów te jebane ruminacje. Czas niedługo, przed moim aresztowaniem. Najdroższa wyjeżdża. Najpierw spotykamy się przy dworcu. Wyjeżdżając całuje mnie bardzo czule. Rysuję napis na szybie wagonu: Nie nienawidź mnie i rysuję serduszka. Uśmiecha się, śmieje. Dzwoni, dopytując, co napisałem. Mówię. Nim odjedzie, patrzymy na siebie przez szybę trzymając telefony przy uchu. Pytam:

- Wyglądam bardzo dramatycznie?

Mówi kiwając głową na tak i śmieje czule.

Najdroższa.

Była ucieleśnieniem moich marzeń. Była szeptem. Pamiętam każdą dobrze wspólnie spędzoną chwilę. Teraz nie potrafię powiedzieć: ta znaczyła więcej niż pozostałe. Każda była dla mnie szczęściem.

Później.

Przyjęła inną rolę i nie mogła przestać. Mnie uznała winnym, bo inni uznali mnie za winnego. Ci sami inni, którzy nie mieli pojęcia o tym jak wyglądała nasza relacja. Stało na tym, że ogromną niechęcią po prostu darzyłem ludzi.

Dosyć...

Teraz przypominam sobie szczęśliwe początki.

Z Francji przybyła jej przyjaciółka. Spotkaliśmy się wspólnie. Widziałem dyskomfort na twarzy Najdroższej, kiedy lepiła się do mnie. Obawa przed stratą. Przecież już wtedy byłem tylko dla Najdroższej. Szepnąłem wtedy Jej do ucha:

– Tylko Ty. Rozumiesz? Tylko ciebie pragnę, tylko ciebie chcę.

Nie wiem, jak to się nam później przydarzyło, lecz wraz z jej przyjaciółką byłem w Les Knajpie, zaś Najdroższa miała skądś dojechać.

Pamiętam, jak szefowa knajpy podawała tam czasem naleśniki i dawała Najdroższej gorącą herbatę. Byliśmy szczęśliwi, zachwycaliśmy sobą innych.

Pamiętam, jak wciąż tak bez ustanku pytałem Najdroższą:

- Na kogo lecę?

Ona, zarumieniona, zawstydzona, oczarowana, eksplodująca szczęściem odpowiadała opornie i niepewnie:

- Na mnie?

Pamiętam, jak czekałem na nią na przystanku, a kiedy wysiadła, pocałowałem ją. To był długi, pełen namiętności pocałunek. Całkowicie odmienny od tego nieudolnego w windzie, prawda. Powiedziałem wtedy:

- Całujesz dużo lepiej niż ostatnio, wiesz?

- Wiem.

Później mi powiedziała, że ta cała nieudolność przy pierwszym pocałunku była żartem ze mnie.

Od początku chciała się bawić.

Bawiła się życzliwie mną, nie jak myszą, a kłębuszkiem welny.

Pamiętam, kiedy ktoś napisał te wszystkie świństwa na portalu społecznościowym. Byłaś taka smutna i nie rozumiała, kto mógłby darzyć Ją taką nienawiścią.

Do dziś nie wiemy, kto to był.

Wtedy nie rozumieliśmy ludzkiej nienawiści.

Wtedy nie było w Nas żadnej zawiści, żadnego okrucieństwa.

Wtedy w naszych sercach była tylko Miłość.

Dziś z pewnością w duszy mi przyzna, że każdy ma w sobie żyłkę sadysty.

Miła jest świadomość, że masz kogoś z litości.

Czyż nie?

Pamiętam taką dziwną noc. Najdroższa bała się tajemniczych świateł i dźwięków z ulicy. Faktycznie brzmiało, tak jakby zbliżało się ufo. Ubrałem się i przybiegłem do niej. Dźwięki ucichły – nie było już świateł. Atmosfera pozostała straszna. Rodzice spali. Wpuściła mnie na chwilę do siebie.

Uwielbiałem, jak skradałem się do niej nocą, gdy dzwoniła po mnie pragnąc zobaczyć. Lubilem to. Uwielbiałem pojawiać się o świcie u niej, tulić, patrzeć jak zasypia.

Rozpalać i dosypywać węgla do pieca. Parzyć jej kawę o poranku. Nawet lubilem wrzucanie naczyń do zmywarki. Pamiętam, jak była bardzo zmęczona i zła na mnie.

Była wściekła. Próbowałem ją uspokoić i zasnąć.

Wysprzątałem za nią wtedy całe mieszkanie, aby nie dostała ochrzanu od Rodziców. Ucałowałem nie budząc i szepnąłem: przepraszam.

Wyszedłem.

Tak strasznie byłem wdzięczny, że Rodzice Najdroższej pozwolili nam zamieszkać we dwójkę w Krakowie. Pamiętam, jak rozsuwaliśmy łóżka, tuż przed tym jak przyjeżdżali jej rodzice, z czego serdecznie śmiał się nasz Ojciec.

Czyż wtedy nie był i moim ojcem?

Lubilem jeść z Najdroższą makaron. Zwykle nie mieliśmy dużo jedzenia, ale prawie zawsze był makaron. Lubilem patrzeć na Nią, jak uśmiechnięta pałaszowała swoją porcję.

Kocham ją i wszystko, co tu piszę, robię po to, aby nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Cokolwiek się stanie. Wierzę w nią i będę wierzył.

Mam teraz, ot, takie wspomnienie. Trwały juwenalia. Dawny spotkał się ze mną i Najdroższą przyprowadzając pewną dziewczynę z logistyki.

Alergię zawsze miałem i mam na idiotki.

Nic mnie tak nie wkurwia, jak kurwiące się na lewo i prawo katoliczki uważające, że aborcja to grzech śmiertelny. Wkurwiające jest też, że kończą się rzeczy, co kończyć się nie powinny. Ludzie sami chcą iść drogą, która jest dostatecznie szeroka, aby zmierzać nią we dwoje.

I wkurwia mnie to pierdolenie, że ktoś jest najważniejszy i bez tego ktosia żyć się nie daje. A później się żyje i ma kolejnego ktosia, któremu pieprzy się to samo.

Męczące bywa to jebanie. Męczące.

Wyśmiałem prostotę umysłu Logistki.

Zachowywałem się niesmacznie. Po tym wszystkim było mi głupio, gdyż mogłem być szczerym i nie obrażać jej przez wzgląd na Dawnego, lecz równocześnie gardziłem nim za sposób, w jaki wykorzystuje te kompletnie nieświadome idiotki. Bądź co bądź, byłem prócz tego zazdrosną świnią i zazdrością tą niszczyłem. Nie umiałem się cieszyć z tego, co mam. Zawsze chciałem więcej. Nawet, jeżeli nie zawsze chciałem więcej, to prawdą jest, że zawsze było mi mało.

Cela.

Każdego dnia przekraczam siebie coraz mocniejszymi iluzjami. Jestem spragniony jej obecności i oddechu.

Jestem w więzieniu. Jestem utkany z absurdu.

Mam wyobraźnię i pamięć.

Nigdy nie sądziłem, że to tak wiele.

Tuż przed tym, jak przenieśliśmy się do Krakowa, dostałem propozycję dość szczególnej pracy. Za informację na pierwszej stronie gazety, że jestem biednym studentem i żebrzę na ulicy, bo nie mam pieniędzy, miałem otrzymać kilkaset złotych. Jeszcze wtedy swoją przyszłość widziałem na rynkach finansowych i podobne informacje w gazecie nie wróżyły najlepiej mojej ewentualnej karierze. Postanowiłem czym prędzej znaleźć Jelenia, który mnie zastąpi i podzieli się ze mną kasą. Znalazłem. Akcja miała być przeprowadzona na dniach. Dziennikarz, który złożył mi tak kuszącą propozycję, musiał zapłacić czynsz i oddać pożyczone pieniądze mamie. Twierdził, że zarabia doskonale, jednak tak nieszczęśliwie się złożyło, że całą wyplatę przegrał na automatach. Uzależnił się od gry, gdyż raz wygrał kilka tysięcy złotych. Co prawda od tego momentu wyłącznie przegrywał, jednak wierzył, że w końcu wygra i odkuje się. Pomyślałem sobie: co tam, pożyczę mu kilka stówek, przecież za dwa dni będę miał kilkanaście, za całą aferę. Jednak ten złoty plan nie powiódł się. Jeleń, którego prosiłem o pomoc, wycofał się; dziennikarz nie otrzymał żadnych pieniędzy. Chciałem przejąć obowiązki Jelenia, jednak fucha już przepadła. Później bezskutecznie próbowałem odebrać pieniądze. Ten niepozornie wyglądający chłopczyk był mistrzem naciągania. Wokół siebie robił dużo zamieszania i kłamstwami budził zaufanie niektórych naiwnych polityków, którzy wzruszali się jego losem i byli nim zachwyceni. To wszystko było absolutnie przezabawne.

Pomyśleć, że kiedyś byłem z tym gnojkiem ministrantem. Wspominałem już kiedyś, że chciałem być księdzem?

Kiedyś wspomnę.

Teraz przypominałem sobie, jak jeszcze przed przyjazdem do Krakowa, z Najdroższą kochaliśmy się od świtu, aż do mojego pójścia do pracy. Byliśmy nieprzytomni. Upojeni sobą. Nieustannie spragnieni siebie i pragnący więcej.

W drodze do raju konieczne jest zapomnienie piekła. Dziwne jest ludzkie myślenie, że Miłość powinna do czegoś prowadzić. Miłość sama w sobie jest drogą i końcem tej drogi.

Pierwszy miesiąc, kiedy zamieszkaliśmy z najdroższą razem - był dobry.

Mieliśmy odrobinę oszczędności i cieszyliśmy się nimi spotykając ze znajomymi. Niemal co noc wychodziliśmy gdzieś. Później zacząłem pracę jako sprzedawca czasu w Borsuczej firmie. Najdroższa była ze mnie dumna.

W drugim miesiącu stawiałem się coraz bardziej zmęczony. Zacząłem przechodzić na ciemną stronę.

Ciemna strona jest silna i związana z emocjami. O tym mowa w Gwiezdnych Wojnach, takim westernie o toksycznej miłości. Gdyby młody Anakin mniej czuł, był cierpliwszy, gdyby nie przywiązywał wyłącznej wagi do emocji, a przy tym nie pragnął więcej – ciemna strona nie pochłonięłaby go.

Warto jednak zauważyć, że gdyby równowagi mocy nie strzegli ślepi idioci, do tragedii w tej epopei również by nie doszło. Tak, więc Anakina w pewnym momencie poniosło.

Spróbujmy go zrozumieć, miał wiele stresu za sobą, a o dobro chciał walczyć w każdy możliwy sposób.

Anakin szczerze i mocno kochał swoją Najdroższą.

Zbyt dużo frustracji, ryzyko, że ukochaną wyrzucą z senatu, on straci pracę jako Jedi, no cóż - jego Najdroższa zaczęła się go bać.

On strach odczytał jako brak zrozumienia jego najserdeczniejszych intencji i użył mocy przeciwko tej, którą zawsze miał chronić, która zawsze miała przy jego boku czuć się bezpiecznie.

Dużo później napiszę przemyślenia o borderline Mistrza Yody.

W sobie chwile zasłyszane:

Ona: Jakby mi telefon się rozładował (zaraz to zrobi) to wybacz i nie martw się o mnie. Kocham Cię.

Ja: Dzięki za wiadomość. Też Ciebie Kocham, miłego wieczoru jak coś i do zobaczenia w łóżku.

Ona: Kocham Cię.

Ona: Przepraszam, że byłam zaspana iiii marudno brudna...

Ona: Wujek Google obstawia uczulenie na gumkę. Szpitale mają zajęte terminy do końca roku.

Ona: Masz ochotę, na godzinę w trakcie pracy, czy co?

Ona: Kocham Cię. A myszka jest na stole. Kocham Cię.

Ja: A co tam robisz na stole beze mnie?

Ona: Do zszamnięcia będą naleśniki z dżemem o !

Ona: Ha. Jak zobaczysz, że nie posprzątałam pokoju, to zmienisz zdanie.

Ona: O której wracasz?

Ona: Pytam, bo tęsknię, ale na zajęciach jestem jeszcze.

Ona: Musiałeś o nim wspomnieć. I zepsułeś. No, ale trudno. Naleśniki zjadłeś?

Ona: Kocham Cię.

I wiesz, że tak będzie

Będziesz patrzył, jak odchodzi

I nie odwróci się

Pójdzie.

Czy Ona pamięta, jak tęskniła za mną? Czy tęskni?

Trzeci miesiąc. Przestałem pracować jako sprzedawca czasu w Borsuczej firmie. Pojechałem na tygodniowe szkolenie do Warszawy i zacząłem obiecującą pracę w reklamie.

W Warszawie spotkałem się z Zalążkiem.

Tak jak moja Miłość była przyjaciółką Dawnego, tak Dawnego Miłość była mi bliska. Niezmiennie dzielna i silna, pracowała dalej w hotelu. Poszedłem z nią i z jej Partnerem na piwo. Zaskoczyło mnie i tu miałem rację, jak dowiedziałem się później – ten nowy związek był pozbawiony i toksyczności i namiętności. Przypominali bardziej rodzeństwo. Wspominałem z nią na osobności Dawnego. Tak jak go nienawidziłem, tak też i mocno kochałem oraz wciąż martwiłem o niego.

Miałem szczęście spotkać się z jego ojcem na szachy.

To był cudowny czas, spędzony przy gorzałce i wspomnieniach.

Czytałem wówczas przez łzy wiadomości od niej. Złało się: *Kocham Cię bardzo i czekam, i w ogóle. Widzę wieloryba, mówiłam, że będzie. Kocham Cię i zostawcie mi trochę makaronu. Wykład mam. I Kocham Cię. Bardzo Cię Kocham, dziękuję, że jesteś. Poradzisz sobie w pracy, tylko się nie spóźnij. Milego dnia. Wyłączę telefon, bo jest trochę na wymarcu. Kocham Cię, Ja Ciebie też Kocham. Mam zajęcia. Wszystko ok? Chcę tak prywatnie побыć z sąsiadką lesbijką, tylko nie irytuj się, proszę Skarbku. Kocham Cię. Zajęcia już mam. Moim problemem jest to, że mam chłopaka, który mnie nie kocha i nie szanuje. Nie gorset. Chcę, żebyś myślał coś innego. I żebyś mówił ludziom coś innego, niż mówisz. Hej. Wstaw ryż. Zajęcia mam. Będę późno. Też Cię Kocham. Dotknij mnie. Kocham Cię. Przepraszam, Kocham Cię. Wytrzymasz jakoś w pracy i jak wrócisz, pójdziemy wreszcie spać. Odezwij się proszę. Dzwoniłeś, co tam? Kocham cię.*

Kiedy wprowadziłem się do Krakowa, długo szukałem lokalu, w którym czułbym się dobrze; kiedy w końcu znalazłem, zapadły się schody. Lokal dosłownie runął i znów nie wiedziałem, gdzie pić.

Pamiętam, jak z ciekawości odwiedziłem miejsce słynące z tego, że kobiety podrywają w nim mężczyzn. Przybyłem tam, kobiet nie było oprócz uroczej barmanki. W jednym z pomieszczeń siedziało dwóch mężczyzn. Jeden mistrz – aktor i człowiek, z którym rozmawiał. Temu ostatniemu skradziono portfel. Dołączyłem do rozmowy. Stary Mistrz wkrótce wyszedł i rozmawiałem już tylko z Człowiekiem Skrojonym. Niedawno zdradziła go dziewczyna, w której się obsesyjnie kochał. Był nieszczęśliwy i w kobiecym towarzystwie szukał zapomnienia.

Twierdził, że na chwilę je znajdował. Najdroższa wracała z zajęć i odwiedziła nas. Spotkanie nie trwało długo, zbyt mocno Ignaliśmy do siebie z Najdroższą. Wkrótce oddaliliśmy się od niego i przytuleni umknęliśmy do siebie.

Zapytałem Ją:

– Lecz Ty mnie nigdy nie zdradzisz, prawda?

Odpowiedziała:

– Oczywiście, że nie. Wcześniej odejdę, lecz nie odejdę od Ciebie.

Powiedziałem:

– Dziękuję, Kochanie. Ja Ciebie również nigdy nie zdradzę. Przepraszam, że tak bardzo jestem zjebany.

Powiedziała:

– Nie szkodzi.

I pocałowała mnie.

„To, co staje na drodze, pozwala iść naprzód.”

Str. 478 Notatniki– zeszyt III A. Camus

„Mówiłaś, że mnie Kochasz przecież” – rozpaczliwe stwierdzenie chłopaka na przystanku do wytapetowanej dziewczynki. Ale cóż, ludzie czasem rzucają słowem „kocham” jak gównem o ścianę. Lecz no cóż może jest i tak, kochamy kogoś podobnie jak świat i chcemy być wolni tak bardzo wolni, że aż zniewoleni przez wolność. A później cóż. Rozumiem pragnienie wolności. Doskonale rozumiem.

Nie pojmuję jednak jak można być obojętnym na kogoś, Komu oddało się ponoć serce.

Nie pojmuję jak można mieć wyjebane na kogoś, kto nas kocha, nawet wtedy, kiedy my nie kochamy już wcale.

Przypomniałem sobie właśnie, jak z Najdroższą pojechaliśmy w odwiedziny do kolegi Usłużnego Przyjaciela. Wspólnie spędziliśmy dobrze czas. Siedziałem obok niej, siedziała obok mnie. Nie dotykaliśmy się wcale czując, jak wzrasta wzajemne pożądanie.

Przyciągaliśmy się jak dwa silne magnesy.

Ledwo przekroczyliśmy próg mieszkania, zaczęliśmy pieprzyć się w przedpokoju. Pieszczoty zaczęliśmy w windzie.

Przypomniałem sobie jak spontanicznie pojechaliśmy z Najdroższą do lasu. Kochaliśmy się tam i śmialiśmy się tam. Później obżeraliśmy się hot-dogami.

Miłość to ludzka głupota i boska mądrość.

Kiedyś ubóstwialiśmy się, uwielbialiśmy się, miłowaliśmy się. Skończone to?

„Najprawdziwsze są we mnie złudzenia”

Str. 552 Notatniki– zeszyt VI A. Camus

Zalążku! Kiedy to do Krakowa będziesz zmierzać? Cóż tam u Nas? Przez dwa tygodnie chorowałem, później Najdroższa się rozłożyła. Teraz wszyscy zdrowi. Statystowanie, to całkiem fajna fucha, oby częściej dzwonili, za skrajne nic nie robienie dostałem 100 złotych i poznałem świetnych ludzi. Oby moja gęba się spodobała w miarę i tak z kilka razy mogliby przedzwonić, mają całkiem znośny catering. Jeść trzeba.

Poszedłem na plan z ciekawości, jak to jest organizować pracę statystom i aby poznać nowych ludzi, i oba cele zrealizowałem. Poznałem kobitkę po filozofii i psychologii, która opiekowała się statystami (tzn. tak samo jak statyści nic nie robiła, tyle że jej więcej płacili). Jak można zostać taką osobą odpowiedzialną za produkcję, jeśli tą osobą była ona? Nie trzeba kończyć studiów, tylko odbębnić miesięczny staż.

Najdroższa narzeka na brak przyjaciół, zachęcam więc ją do poszerzania znajomości; przyznasz, że im większa liczba znajomości, tym statystycznie największa szansa na serdeczną przyjaźń, więc tym bardziej proszę o podzielenie się twoimi kontaktami z Krakowa, co by się dziewczyna integrowała.

Zakolegowałem się z sąsiadem, pracującym w różnych agencjach reklamowych, który też przybył do Krakowa za swoją lubą. Odkrył; że w Krakowie można lepiej zarobić na sprzątaniu niż na słuchawkach. A! Byłem ostatnio na ciekawej rozmowie kwalifikacyjnej. W melinie na piątym piętrze, gdzie recepcjonistką jest kobitka w kolczatce i rozbrzmiewa ciężkie techno, mieści się filia firmy. Przeczucie miałem, że przeszedłem rozmowę i będę miał możliwość sprzedaży internetu po klatkach schodowych, jak się spodobał po dniu obserwacji.

Ciężki weltschmerz. Firma bez regionu, pod tym adresem nigdzie nic się nie znajduje, wszystko w klimacie: cichociemne, i krzywo skserowana kartka z informacją, gdzie długopisem jest zapisany numer telefonu kontaktowego bez nazwy firmy.

Czad.

3 maj się ciepło Zalążku ! ;-)

Po tym, kiedy z Najdroższą wprowadziliśmy się do Krakowa, liczyłem na to, że Sylwestra spędzimy wspólnie z Odważnym Przyjacielem. Obiecał, że będzie, i nawet czekałem na niego na dworcu. Zabalował nieco i nie przybył.

Nie widziałem go wtedy od roku. Cóż. Kto by się spodziewał, że już go nie ujrzę więcej nie wiadomo czemu.

Pamiętam dobry czas, który z nim spędzałem. Pamiętam też, że był jedną z osób, które najsilniej kibicowały naszemu związkowi z Najdroższą.

Jego ojciec stracił pracę i musiał go zastąpić w obowiązkach spłacając rodzinny kredyt. Odkąd wyjechałem do Krakowa, widziałem go jedynie raz na Woodstocku.

Nie brakowało mu przygód. Pracował na budowie. Raz nieopatrznie w trakcie budowy mostu spadł z niego na przejeżdżającego poniżej tira. To go ocaliło.

Innym razem ocalił robotnika, którym miotał prąd. Bohaterski i pocziwy był gość z Odważnego Przyjaciela.

Odkąd opuściłem miasto, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, kontakt z Odważnym wyraźnie osłabł.

Zwracał się, co prawda do mnie per bracie na portalu społecznościowym, jednak tak jakoś ta więź nadto stała się wirtualna. Nie wiedzieć, czemu nigdy nie miał czasu na rozmowy ze mną, udawało mu się wskrobać nieco czasu na pogaduchy z Prawiczkowym Fotografem i Dawnym. Byłem chyba tym zbyt ciężkim i złym chyba. Któż wie.

Cóż, on sam twierdził wtedy, że odwykł od ludzi, że mnie i Najdroższą uważa za najbliższe mu osoby i nie chce z nami rozmawiać, aby w swoim sercu nie budzić tęsknoty.

Cóż, różne się miewa stany i wtedy mogło to być prawdą, jednak już nie później. Tak czy inaczej, rozumiałem się z tym Wilkiem i brakuje mi go.

Im bardziej się kocha, tym bardziej umacnia się absurd.”

Str. 152 Don Juan (Don Juan) A. Camus. – Eseje

Pamiętam, jak jeszcze w złotych czasach w tym wstrętnym mieście, w który żyłem, wraz z Najdroższą zmierzaliśmy do Les Knajpy, kiedy na ulicę wbiegł jakiś wariat z nożem.

Jeżeli dobrze pamiętam, krzyczał, że chce się zabić.

Cóż, ludzie tak czasem mają. Powiedziałem mu, że to nie najlepszy pomysł. Możliwe, że wtedy krzyknął, że zabije mnie, i rzucił się na mnie z nożem. Nóż wykopałem mu z dłoni, zaś wcześniej pociąchał tym nożem rękę. Pewne jest, że w tych czasach Najdroższa czuła się przy mnie bezpieczna. Miała wtedy pewność, iż ją Kocham i zawsze będę chronił.

Zdaje się, tuż po wszystkim, kiedy karetka zabrała tego biednego człowieka, poszliśmy z Najdroższą na piwo, a później na kebab. Często szliśmy na kompromis i jedliśmy jeden duży kebab wspólnie, z jej ulubionym czosnkowym sosem.

Wspólne jedzenie jest dobre.

Zdaje się, chwilę później dołączył do nas Odważny Przyjaciel. Dobry to był czas. Coś się działo i było bezpiecznie. Najdroższa od momentu, gdy mnie poznała, mówiła mi, że teraz bez lęku chodzi po osiedlu, czując, że jest jej.

Zanim mnie poznała, jak najszybciej chciała być albo w domu, albo tam, gdzie z tego domu szła.

Cela.

Niespokojnie dziś. Podobno miałem koszmary. Przez sen mówiłem: Zostaw mnie, zostaw.

Ciekawe, co mi się śniło. Czyżby Ona?

Jeśli tak, nie pamiętam jej. To dobrze.

Drezczą mnie niechciane myśli. Przeraża mnie to, w jaki sposób teraz żyje. Zawsze miałem momenty irytacji, gdy czułem, co się dzieje i miałem rację. Chciałbym być w błędzie, lecz wiem, że nie jestem. Nie chcę się tym dręczyć, nie potrafię się z tym pogodzić. Rozwiązaniem zdaje się tu myśl – nieważne.

Staram się odepchnąć myśli o tym, przynajmniej nie łudząc się, że w czymkolwiek zważa na mnie, że w czymkolwiek jest mi lojalna. To dobrze.

Jeszcze tli się we mnie przerażająca myśl – Jak może być tak ślepa, jak bardzo nie szanuje czasu, jaki spędziła ze mną, jak bardzo może nie szanować siebie teraz.

Czekam, aż ta myśl zgaśnie.

Jednocześnie czuję, że usuwam czas jej nieobecności z siebie.

Powtarzam sobie: nieważne, nieważne, nieważne.

Pojawia się myśl, że skoro ona tak nieczule żyje, jest stracona. Odpycham tę myśl.

Ona jest i była tchórzem. Jest i była egoistką. Nie jest stracona. Nigdy nie utrzymam w sobie podobnej myśli.

Zawsze jest nadzieja, zawsze są godziny.

Zadaję sobie pytanie: jakie granice ma miłość?

Kiedys uważałem, że miłość przetrwa każde upokorzenie, każde szyderstwo, kpinę i poniżenie.

Gorzko się myliłem. To obsesja.

Pewny, jestem że nie mam już obsesji na jej punkcie. Jednak nie przestałem jej Kochać.

Jednak jej nie chce.

Nigdy więcej nie będę błagał i już zawsze będę chronił swoją godność. Szaleni mężczyźni szybko tracą jej resztki.

Był czas, że pragnąłem Najdroższej tak bardzo, że starałem mi jej widok, który miałem dzięki jej litości.

Już nie chcę litości.

Nie dlatego, że nie zasługuję na nią, lecz dlatego, że i tak by nigdy nie starczyła.

To tyle, co ocalałem z dewizy „wszystko albo nic”.

Wierzę w czas, mam pewność, że czas sprawia, że rany, nawet jeżeli nie zblizniają się nigdy, to z czasem przestają krwawić. Chciałbym zaufania i przyjaźni. Należę do garstki ludzi, dla których rzeczy niemożliwe są możliwe.

Jestem utkany z absurdu.

Niegdyś byłem czarującym uwodzicielem. Kobiety zerkały na mnie głodnym wzrokiem i pragnęły mnie. Zrezygnowałem z wielości ciał i całkowicie oddałem serce, umysł, duszę. Ufałem bezgranicznie i chciałem wzbudzać jej podziw.

Chciałem być jej ideałem. Podobno kiedyś byłem.

Byłem zazdrosny o jej spojrzenia. Pragnąłem, aby miała obsesję na moim punkcie. Nie miała jej.

Bez wątpienia jednak kochała mnie wtedy, zdrową miłością, nie chcąc przy tym mieć z nikim konfliktów.

Odkąd przeprowadziliśmy się do Krakowa, czułem, jak tracę siły. Pracowałem w firmie zabierającej cały mój czas i energię. Zaczęło się życie, a nie byłem przygotowany do tego nawet w najmniejszym stopniu.

Pracowałem, aby zarobić grosze, nie mając już żadnych. Nie miałem gotówki na czynsz, czułem się żałośnie przed Najdroższą, która nie musiała się troszczyć o pieniądze.

Błyskawicznie zakochała się w swoich cudownych studiach i nieświadomie zaczęła się ode mnie odsuwać.

Moje wymagania wobec niej wzrastały coraz to bardziej. Pragnąłem zmytych naczyń, obiadu, kolacji, prania. Czułem, że wszystko muszę robić sam i traktowałem ją niesprawiedliwie. Byłem tym wszystkim tak bardzo zmęczony.

Tak naprawdę to, ona się nie zmieniła.

Była kochana jak zawsze. To mnie zabrakło sił. Panicznie potrzebowałem jej pomocy. Chciałem czuć się najważniejszy i każdego dnia coraz bardziej gubiłem się w tym wszystkim.

Nie wierzyłem już słowom:

– Wierzę w ciebie. Tak bardzo w ciebie wierzę, wiesz? Damy sobie radę. Damy sobie radę. Nie martw się.

I przypominam sobie teraz chwilę czułości.

– Kocham ciebie i chcę, abyś była szczęśliwa, jeżeli nie będziesz już ze mną szczęśliwa i nie będę już potrafił dać ci szczęścia, będę musiał zniknąć z twojego życia.

W sobie chwile zasłyszane:

Ona: Skarbie?

Ona: Na wykładzie jestem.

Ona: Kocham Cię.

Ona: Właśnie cudem uniknęłam wpadnięcia pod tramwaj...
eh....

Ona: Mówisz tak: To jest nudne. Ale Jak nudne.

Ja: Już grzecznie w pidżamce w strategicznym miejscu przy kaloryferku czekam na sen. Kocham Cię. Nie smuć proszę się.

Ona: Też jestem w łóżeczku. Tęsknię sobie za Tobą.

Ja: Tęskniesz?

Ona: No tęsknię.

Ja: No to może zamknijmy oczęta i chodźmy spać? Poszeptać Ci coś na dobranoc?

Ona: Nie wyszedłeś po to, żeby mi pomóc, tylko po to, żeby bardziej się na mnie powyżywać.

Ja: Kocham Cię i mówię, że Ciebie bardzo mocno Kocham.

Ja: Spoko. Jest cudownie. W ogóle się mną nie przejmuj, i tak już mnie zapomniłaś. Kiedy zniknę z Twojego życia, max przez pół miesiąca będziesz odczuwać różnicę, zaś generalnie czuć będziesz ulgę z mego braku. Zaś Ja będę mieć to szczęście, że nic nie będę czuć na wieki wieków amen.

Ona: Z czego wywnioskowałeś, że się nie przejmuję? Bo spytałam, czemu mam coś konkretnego powiedzieć Komuś? Uważam, że to bardzo sensowne pytanie. Ostatnio i tak coraz częściej nic do mnie nie czujesz, więc wątpię, żebyś odczuł różnicę.

Ja: Cicho. Kocham Cię.

„Znam tylko jeden obowiązek: kochać.”

Str. 421 Notatniki– zeszyt I A. Camus. – Eseje

Czwarty miesiąc żyłem w Krakowie, a nie miałem sił go zwiedzić. Czułem się nieskończenie żaloszny. Najbardziej dotkliwy był brak pieniędzy. Kiedy już zdobyłem pracę, chodziłem do niej zmęczony, wracałem z niej zmęczony, po powrocie z niej pracowałem dalej zmęczony tworząc nieudolnie bazy danych dla firmy. Coś się jadło, coś oglądało, pieprzyliśmy się, a później były te cudowne momenty wspólnego snu.

Od dawna coraz bardziej odsuwała się ode mnie.

Możliwe, że zaczęło się to jeszcze dwa miesiące temu, tuż przed Wigilią. Nie wiem.

Jej odrzucenie wzmagало we mnie pogardę do samego siebie. Czułem, że ją tracę i bolało mnie, że mam rację.

Chciałem być przez nią chcianym, a stałem się zmęczonym, żyjącym w ogromnym stresie, nudnym mężczyzną. Chciałem być dla niej ważny, a wszystko wymykało się spod kontroli. Kłótnie niezmiennie toczyły się o to samo. Główną przyczyną sprzeczek była oczywiście moja zazdrość o Dawnego. Chciałem czuć się ważny i kochany. Chciałem, aby Najdroższa chciała wszędzie mnie zabierać. Stawałem się coraz bardziej natarczywy. Nienawidziłem tego, zacząłem nienawidzić siebie. Kiedy w końcu zauważyłem, że Najdroższa chce spędzać czas ze swoimi znajomymi beze mnie, nie tylko dla tego, że tak powinno być od samego początku, lecz coraz bardziej oddala się ode mnie – zacząłem wpadać w panikę.

W tym czasie najbliższa mi osoba we Wszechświecie mówiła, że jestem jak król Lear, który nie wierzy w miłość córki, która go mocno Kocha.

Coś w tym było. Na pewno to, że był czas, gdy ona sama mogła mnie Kochać nawet mocniej, niż swojego Ojca.

„To, co mam do powiedzenia, jest ważniejsze od tego, czym jestem – Usunąć się – i zetrzeć.”

Str. 555 Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje

Pamiętam jeden powrót z pracy. Myślałem wtedy, że posiadam największe szczęście z możliwych. Miałem kobietę, którą Kochałem, która przecież Kochała mnie i nie odczuwałem z tego powodu żadnej radości. Kochała mnie spokojną, stającą miłością, tymczasem byłem spragniony miłości żywej. Czułem, że zrezygnowałem dla niej z wielu i niesprawiedliwie oczekiwałem od niej w zamian zbyt wiele.

To był czas, kiedy, moje pożądanie do niej zmniejszało się. Leżała, cudowna, podniecająca – nie ruszało mnie to. Zaczynałem ją winić za to, że mnie nie podnieca.

Odkryliśmy narkotyczne uzależnienie od animowanych i komediowych seriali. Często to dziś dopada pary.

Byłem wyczerpany. Wiedziałem, że starczy, iż ją zobaczę i usłyszę, i moje serce znów radośnie zabije. Jednak teraz tak nie było. Myślałem gorzko o tym, że może teraz na mnie nie czekać, że jest mną zmęczona, spragniona rozrywki. Pomyślałem znów, że to minie, kiedy ją ujrzę, że moje serce znów na jej widok radośnie zabije, a chwilę później, że to głupie serce zabija we mnie umiejętność życia dla samego siebie, że przecież dbam o nią z całych sił; a wątpilem w to, że jest mi szczerze oddana, że docenia to, iż dla niej rzuciłem wszystko przeprowadzając się do Krakowa. Rozpaczliwie walczyłem o byt i tak bardzo byłem tym zmęczony. Statystowałem w beznadziejnych filmach, bywałem Świętym Mikołajem, opiekowałem się dziećmi. Pracowałem w jednej firmie reklamowej, teraz w drugiej. Przecież nie tego zawsze chciałem i tym, czego nie chciałem, byłem tak bardzo zmęczony.

Mimo wszystko nie potrafiłem należycie zaopiekować się Najdroższą i zły byłem na siebie. Wszystkie moje rozterki natychmiast prysły, kiedy otworzyła mi drzwi i pocałowała, tak czule, tak namiętnie, tak mile. Byłem szczęśliwy.

Mimo wszystko wtedy jeszcze byłem jej ideałem.

Byłem gniewny, lecz i wrażliwy, równie namiętny, co metodyczny. Później. Później upadłem.

Możliwe, że to już czas, aby dokładnie opisać, jak to się stało, że wylądowałem na Karmel.

To była rozpaczliwa noc. Najdroższa była w tym mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Zapytałem ją, jak spędziła wieczór, zapytałem, czy mówiła o mnie coś dobrego.

Mogła wtedy powiedzieć mi, że Nowobogacki Frajer kładł dłonie na jej kolanach, zaś ona była mi wierna, powiedziała: „Weź te ręce, mam chłopaka”. Tymczasem mnie powiedziała, o tym, zdarzeniu, że: nic nie powie.

Od tygodni zżerały mnie wyrzuty sumienia. Uczyniłem coś, co nie dawało mi spokoju. Spotkałem się z koleżanką.

Była atrakcyjna i niedostępna. Zabrałem ją do knajpy, która dobrze mi się kojarzyła i gdzie było tanie piwo. Właśnie tu najczęściej pijałem z Najdroższą i mieliśmy tu miłe chwile. Z koleżanką rozmawiałem o rzeźbie. Znałem jej dwójkę kolegów, którym imponowałem i którzy byli zachwyceni nią, jakoby była „trudną”. Wykorzystałem kilka technik uwodzących, których nie stosowałem od miesięcy. A szkoda.

Szkoda, że odechciało mi się uwodzić Najdroższą, a skupiałem się jedynie na romantyzmie, którego nie znosiła.

Widziałem, jak Trudnej Koleżance trudno się powstrzymać i snułem swobodne anegdotki o seksie.

Widziałem, jak bardzo jest napalona i delektowałem się tym. Właśnie tego potrzebowałem, właśnie tego mi brakowało. Właśnie z tego przecież zrezygnowałem. Z trudem powstrzymywałem się, aby natychmiast jej nie zerznąć. Zmieniliśmy miejsca. Napiliśmy się kolejnego piwa, siedzieliśmy w knajpie, do której chciała mnie zabrać Najdroższa. Tego dnia czułem jej zazdrość. Dzwoniła do mnie mówiąc, że jest na rynku i czy

może dołączyć. Odmówiłem. Byłem na nią wściekły za to, że bardziej adorowała innych zamiast mnie.

To był jeden z tych szczególnych punktów w czasie, od których zależy cały późniejszy los.

Trudna wsunęła się w moje usta i pocałowała. Przeprasiła. Nie odepchnąłem jej. Łapczywie ją całowałem. Pragnąłem jej ciała, pragnąłem ciał innych kobiet, pragnąłem pocałunków innych kobiet. Czułem, że zrezygnowałem z ogromnych rozkoszy na rzecz kobiety, dla której nie byłem wszystkim. Miałem świadomość, że pierwszy raz w życiu zdradziłem. W dodatku zdradziłem kobietę, którą Kochałem najmocniej.

Niezależnie od tego, czy byłem dobrze, czy źle kochany. To ja zdradziłem. Czułem, że coś zabiłem.

Czułem, że coś zabiłem bezpowrotnie w sobie.

Chwilę później Najdroższa zadzwoniła pytając, kiedy wracam. Czułem jej niepewność w głosie z nutką zazdrości. Powiedziałem, że będę późno i poszedłem dalej włóczyć się z Koleżanką. Czułem brzemie winy. Było przygniatające, ciężkie. To był chyba ten punkt czasu, który wszystko zmienił.

Kiedy wróciłem do domu, Najdroższa spała. Miałem ogromne wyrzuty sumienia. Chciałem klęknąć i błagać o przebaczenie. Położyłem się obok niej. Odepchnęła mnie. Przecież miała powody, przecież spotkałem się z inną i wróciłem późną nocą. Jednak to, że odepchnęła mnie wtedy, sprawiło, że nie chciałem już przeproszać.

Zniknęły wyrzuty sumienia; zamiast nich czułem do niej nienawiść za to, że przyjąłem pocałunek innej kobiety. Nienawidziłem za to, że zawsze byłem jej całkowicie oddany i wierny, zaś ona uważała, że to po prostu należy się jej, podczas gdy sama nigdy nie miała żadnych erotycznych sytuacji, w których by mogła wykazać się odmową. Byłem przekonany, że uległaby przystojnemu amantowi nawet, jeżeli między mną a nią byłoby świetnie. I nienawidziłem ją za to.

Nienawidziłem jej za to, że Kocham.

Od tego momentu zacząłem nieświadomie niszczyć swój związek. Wyrzuty sumienia, które miałem, były nie do zniesienia. Nienawidziłem siebie za to, że zdradziłem. Uważałem, że już na nią nie zasługuję. Chciałem odejść, nie miałem gdzie. Chciałem odejść, lecz tak, aby zatrzymała mnie i odchodzić nie pozwoliła. Wiedziałem jednak, że starczyłoby, abym spakował rzeczy i gdziekolwiek się przeniósł, nie zatrzymałaby mnie. Wiedziałem, że pozwoliłaby mi odejść, że nie walczyłaby o mnie nigdy i za to jej nienawidziłem.

Jeszcze przed Świątami Borzego Narodzenia oddaliliśmy się od siebie z Najdroższą.

Wiem, że chciała wtedy ode mnie odejść. Czula jednak mieszaninę odpowiedzialności za mnie i miłości. Nie miałem sił pracować, a pracowałem nieustannie. Stawałem się nudny, zmęczony, coraz bardziej wyczerpany. Nie do zniesienia było dla mnie to, że Najdroższa całkowicie lekceważyła mój ból, który czułem za każdym razem, kiedy spotykała mego Dawnego Przyjaciela. Była mu nad wyraz miła i nigdy tak szczerze nie była gotowa odciąć się od niego jako osoby, która w nasz związek wprowadzała tyle zamętu samym swoim istnieniem.

Nie rozumiałem tego, że to jego nie chciała ranić mówieniem o mnie dobrze, tłumacząc, że on ma kompleksy na moim punkcie. Wiem od niej, że wielokrotnie podpuszczał ją, aby nie była mi wierna, aby spędzała z nim czas sam na sam. W ostateczności zawsze okazywała mi lojalność, kiedy w tych czasach ją kusił. Mimo jednak pokus i mego bólu nie chciała rezygnować z tego kontaktu.

Czemu by miała rezygnować? Przecież ona nie była „z tych” i jak śmiałem w nią wątpić? Cóż.

To, co zawsze uważałem za niezwykle w związku z Najdroższą, było dla mnie to, jak często biła mnie ze szczęścia. Szczególnie na początku, często potrafiła do mnie radośnie podbiec i jakby ze szczęścia spoliczkować.

Ależ wtedy pięknie była zajawiona! Czasem mówiła przy tym – Kocham Cię – a czasem – Nienawidzę Cię.

Były to momenty niezwykle czule i intymne.

Sz szczególnie na początku to czułem jeszcze w tym nie-szczęsnym mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Czułem, że mam kobietę, którą kocham, która mnie kocha i z tej miłości co jakiś czas pierze mnie po pysku.

Uczucia są skomplikowane. Czułem mnie prała.

Myślałem sobie wtedy: Czego może mi brakować? Śpię, pieprzę się, ile wlezie i jem za dwóch. Spędzamy dużo czasu przy swoich genitaliach. To naprawdę dobry czas.

Później miałem zacząć wszystko i wszystkich tracić

Miałem przenieść się do Krakowa i opuścić to wstrętne miasto, którego nazwy nie chcę sobie przypominać.

Kocham.

Chciałbym wspomnieć w tym pisaniu każdą możliwą chwilę, kiedy zachowałem się podle wobec Najdroższej.

Zachorowałem na zapalenie oskrzeli. Chciałem, aby Najdroższa natarła mi spirytusem plecy. Zakpiła wtedy, że nie jest moją matką, że zaraz, że za chwilę, i poszła rozmawiać z Neurotyczną przy lodówce. Miałem wysoką gorączkę. Nie przychodziła. Wyszedłem do kuchni i zacząłem na nią krzyczeć. Poniżałem się nie panując nad sobą, zachowując się roszczeniowo i okrutnie. Cierpiałem i chciałem, aby ona czuła mój ból. Tym, co robiłem, nie tyle sprawiałem, że zaczynała czuć mój ból, co zaczynała doświadczać własny. Zadawałem coraz głębsze rany, które z czasem miały zacząć ropic i gnić.

Pamiętam, jak wiele razy później mówiła mi:

– Boję się do ciebie wracać. Boję się ciebie. Tak bardzo boję się przy tobie zrobić coś nie tak, powiedzieć coś nie tak.

Nie sposób nie przyznać jej racji. Nie potrafiłem nad sobą panować, chciałem zawsze zbyt dużo. Zniszczyłem czyste, prawdziwe uczucie między nami.

Prawdą jest, że kochankowie powinni się rozstać, kiedy ich namiętność szczytuje, nie czekać na jej nieuchronny upadek. Jednak oboje wiedzieliśmy, że z nikim nie odnowimy tak ekstremalnej namiętności.

Tylko, skąd mogliśmy to wiedzieć?

Ona: Potrafię być bardzo beznadziejna i nie fair wobec ludzi we własnym umyśle. Wiesz? W Bordeaux jest świetne wesołe miasteczko, musimy tam kiedy pojechać. Ciekawa jestem tej Twojej idealnej rozrywki.

Kiedy przeprowadziliśmy się z Najdroższą do Krakowa, miałem jeszcze kontakt z Dawnym Przyjacielem. Pamiętam, jak wspólnie poszliśmy do Usługowego. Zanim się upiłem i pokłóciłem ze wszystkimi tam obecnymi, na balkonie miałem rozmowę z Dawnym.

Powiedział mi wtedy:

– Wiesz. Na początku to było zabawne, jadę tu na studia nie mając nic. Co dzień spanie u kogoś innego, jedzenie raz na dwa, trzy dni; ale zaczynam już słabnąć. Brakuje mi sił. Przestało być zabawne.

– Damy radę. Jestem w lepszej sytuacji niż ty, a również bardzo się boję. Damy radę.

Kilka tygodni wcześniej odzyskałem jego świadectwo maturalne z lat świetlnych. Zaczął studia, bo chciał być blisko.

Już w Krakowie starałem się ze wszystkich sił, aby mu pomóc. Szukając dowolnej pracy dla siebie, szukałem pracy dla niego. Zacząłem statystować w polskich filmach.

Podobną pracę załatwiłem i jemu, jednak nigdy nie pojawił się na planie.

Jednej nocy przyszedł do mojego mieszkania gdzie byliśmy z Najdroższą, gdyż nie miał już gdzie spać. Bardzo nie spodobał się lesbijkom, z którymi mieszkalem, co sprawiło mi ogromną przyjemność. Niestety wiedziałem, również że zwykle nie podobał się brzydkim kretynkom.

Tej nocy spaliśmy we trójkę. Grała muzyka, śmialiśmy się. Pamiętam te papierosy palone na zimnym balkonie i to, że czułem wtedy z Najdroższą perfekcyjne porozumienie. Czuliśmy siebie mocno. Następnego dnia, zabrałem go na konferencję finansową. Chciałem w nim obudzić przyjemność zdobywania pieniędzy i ożywić. Wyszedł przed czasem mówiąc, że się spieszy. Jak dowiedziałem się od Neurotycznej, przybył do naszego mieszkania i zaczął grzebać w komputerze Najdroższej. Wróciłem do domu, i zobaczyłem, że profil Najdroższej zawiera wpis pisany capslockiem:

„UWIELBIAM TEGO, KTO MNIE POZNAŁ Z NAJDROŻSZYM”.

Błyskawicznie wpadłem w furję.

Nie obchodziło mnie już, że Dawny nie będzie miał gdzie spać, co jeść. Nie mogłem znieść jego drwiny.

Kiedy Najdroższa dowiedziała się o tym, jęknęła:

– Ja pierdolę. To nie drwina, tylko głupi żart, ale przecież wiedział, jak zareagujesz.

Po aferze finansowej owszem nie chciałem widzieć Dawnego Przyjaciela, jednak martwiłem się o jego los. Dobrze dogadywałem się z jego Ojcem, więc przedzwoniłem do niego pytając o radę. Podał mi adres.

Poszedłem wtedy na Karmel zobaczyć, w jakim stanie jest Dawny. Zadzwoiłem. Usłyszałem głos.

– Kto jest?

– Ten, który zła zawsze pragnąc dobro czyni.

Drzwi otworzył Nożownik. W mieszkaniu był jeszcze Oportunista i dwie dziewczyny, które uwielbiały Dawnego Przyjaciela. Wtedy pierwszy raz zobaczyłem Karmel – mój przyszły dom. Nigdy dotąd, nie widziałem takiego syfu.

Poznałem tu dwie dziewczyny Rudą i Promyczek Karmelu, która mocno pokochała Dawnego.

Obie pochodziły z pewnego miasteczka w pobliżu Krakowa. Wkrótce poznałem cały legion dziewczyn, które akurat z tego miasteczka miały pochodzić. Przedziwne.

Dawny okazywał dyskomfort, że mam kontakt z jego ojcem – co tym bardziej mnie bawiło. Pamiętam z nimi dwa spotkania – były udane.

Pierwsze odbyło się, kiedy jeszcze mieszkałem z Najdroższą. Martwiłem się o tego debila traktując jak upośledzonego brata, którego zamknąłem w zakładzie dla obłąkanych, aby mieć spokój i cieszyłem się, że jest daleko.

Jednak wciąż pozostawał on moim bratem.

Po tym, jak zobaczyłem wpis Dawnego na profilu Najdroższej, dałem jej zakaz rozmów z nim. To wstrętne, jednak uważałem, że jeżeli to ja miałem być ważniejszy, to on miał dla nas nie istnieć. Zgodziła się.

Pamiętam, jak kilka dni później styрани, bezsilny, wróciłem do domu. Najdroższa była na spotkaniu z koleżankami. Nie chciałem jej przeszkadzać, znów się narzucać i czekałem z kolacją. Byłem smutny. Jeszcze rok temu każdą noc spędzałem z inną kobietą; byłem pełen życia i pasji, a ludzie podziwiali mnie. Teraz mieszkalem z dwiema lesbami i dziewczyną, która męczyła się ze mną.

Pracowałem z idiotami i nie miałem na nic sił.

Miałem sprzedawać fundusze i co tydzień kupować jej najdroższy gorset. Taki miał być plan, a przynajmniej jej plan.

Bezilny patrzyłem w monitor. Nie przychodziła. Usnąłem. Obudziłem się i nie było jej przy moim boku. Zadzwońiłem do niej. Odebrała pijana, mówiąc, że jest na spotkaniu z Dawnym i jego kolegami. Zapytałem, czemu nie zadzwoniła po mnie, abym przyszedł. Powiedziała, że nie chciała mnie budzić. No, to ja powiedziałem, że za moment będę i ich wszystkich pozabijam.

Najdroższa tego wieczoru była na spotkaniu z moimi przyszlými współlokatorami, z cudowną Krakowską ekipą.

Byli:

- Długowłosy Przyjaciół,
- Głaniarz,
- Katolicki Nożownik,
- Grający Bluesa,
- Dawny Przyjaciół.

Nie chciała, abym przyjeżdżał. Powiedziała, że już do mnie jedzie. Byłem wściekły. Czułem się zdradzony.

Przybyła niezadowolona. Zacząłem uderzać pięściami o kiosk. Chwilę później weszliśmy na górę. Ze zwykłego spotkania zrobiłem przecież tragedię. Pamiętam, że w nocy czułem się tak upokorzony tym, że była wobec mnie nielojalna, że chciałem się zabić. Bolało. Chcemy się zabić, kiedy chcemy przerwać ból. Nie widziałem żadnego celu i perspektyw.

Pierwszy raz pojawiło się we mnie tak silne pragnienie śmierci. Powstrzymywała mnie. Powiedziałem, aby nie próbowała tego robić, bo i ją zabiję.

Tuż po tych słowach płakałem i przepraszałem. Również płakała i przepraszała. Mówiła, że to się nie powtórzy.

Wszystko było irracjonalne, przesadzone w swojej dramatyczności i zdawałem sobie z tego sprawę, jednak nie byłem w stanie siebie zatrzymać.

Całe moje dłonie od uderzeń w ścianę, spływały krwią. Przecież miała nie rozmawiać więcej z tym gnojkiem.

Przecież obiecała mi. Czułem się oszukany, poniżony.

Właśnie przez podobne reakcje Najdroższa bała się mówić mi rzeczy. Mimo to mówiła mi je. Mimo to ufała mi. Wiele miesięcy później jedyną cechą, za którą potrafiłem ją szanować, była jej szczerość względem mnie.

Później już nie było żadnego szacunku do siebie nawzajem, a jedynie nienawiść.

Nieszczęśliwa dziewczyna zamiast ratować swój związek, tuż przed rocznicą, na pytanie swojego chłopaka, czy chce to zniszczyć, odpowiada: „Może”. Ta dziewczyna godzinę wcześniej mówiła, że może za godzinę będzie wracać. Jeżeli chcesz być ze mną w związku, ta sytuacja z kapelusznikami ma się nigdy nie powtórzyć. Nigdy. Następnym razem musisz po mnie zadzwonić, jeżeli chcesz ze mną być.

Cela.

Czy Najdroższa była kimś, kto ucieka od problemu? Raczej tak. Jednak to nie miało znaczenia. Nawet gdyby nie była kimś, kto ucieka od problemów, po prostu miała tego wszystkiego dość. Już wtedy miała wszystkiego dosyć, a przecież ile razy później próbowała mi pomóc i mnie ratować. Podobno każdego da się uratować.

Podobno też łaska borza jest do zbawienia potrzebna. Obawiam się, że utraciłem tę łaskę.

Następnego dnia, z obolałymi zakrwawionymi dłońmi jechałem do pracy. Prześladował mnie pech. Nienawidziłem ludzi. Próbowałem jakoś się trzymać. Ciągłe powtarzałem sobie, że warto się dla niej trzymać. Jednak coś we mnie pękło. Przystałem już czuć się atrakcyjny, a przywykłem przecież do tego, że otaczają mnie atrakcyjne kobiety lubiące moje towarzystwo. Byłem zaborczym zgredem.

Nienawidziłem siebie za to, że Kocham.

Dawny Przyjaciel, zafascynował się w pewnej Dziewczynie Przejściowej, prawdopodobnie, dlatego, że jako jedna z nielicznych inteligentnych kobiet nie do końca poddała się jego urokowi.

Pamiętam, jak pierwszy raz ją zobaczyłem w pewnej uroczej knajpce. Była z Dawnym. To był czas, gdy już pogardzałem Dawnym, a ponieważ podobnie jak i on uwielbialiśmy robić teatralne sceny, wraz z Najdroższą dosiedliśmy się do nich. Z kontekstu dowiedzieliśmy się, że Dziewczyna Przejściowa mieszka naprzeciw naszych drzwi.

Całe miasto, nowe miasto – zaś on z jakiegoś powodu znów blisko mnie. Spojrzałem na niego i widziałem to spojrzenie mówiące:

– Ja pierdołę ... Ty już wiesz.

Wybuchnąłem śmiechem.



Dawny, wyznał Najdroższej, że jego towarzysza zdradza chłopaka właśnie z nim. Nigdy nie był rad z zaufania, jakie mieliśmy z Najdroższą – pewne było, że to, co niekorzystne o mnie, przekaże mi szczerze i z oddaniem.

Dawny Przyjaciel ostrzegał Dziewczynę Przejściową przede mną. Mówił jej: Nie rozmawiaj z nim, on jest niebezpiecznym psychopata, potrafi wykorzystać najintymniejsze informacje przeciwko tobie, wie, co robić i mówić, aby bolało. Uważaj na niego. W ogóle z nim nie rozmawiaj.

Paranoiczność. Dziwne, że takie obawy mają ci którzy mają wiele na sumieniu, którzy boją się prawdy.

Prawda istnieje. Niezależnie od poglądów i urojeń.

Dziewczyna Przejściowa nie fascynowała się Dawnym i nie przepadała za seksem z nim. Lubić seks, a lubić seks z kimś to czasami odmienne kwestie. Może to była kwestia Dawnego, może księdza, który gwałcił ją, gdy była dzieckiem.

Cholera wie.

Ona miała kilku innych kochanków. Być może też dlatego obsesyjnie bał się, że będzie pod moim wpływem, gdyż nie chciał, aby ze mną sypiała, bądź przekazała mi tajną informację, że herosem w łóżku to on nie jest. Cóż. Nie był.

Ona miała plan. Napisać książkę i zabić się. Przez rok mówiła, że chce się zabić, zanim zmarła. Dawny chciał żyć.

Nie miał ochoty słuchać „o tym”, miał prawo przecież „nie chcieć” słuchać. Bał się.

Męczył się tym, że nie dorównuje jej intelektualnie, męczyły go też jej historie o śmierci i odsuwał je tchórzliwie.

Ona wiedziała, że zbliża się jej czas.

Chciała się z nim zobaczyć. Odmówił.

Widziałem ją ledwie kilka dni przed jej śmiercią.

Wspólnie z Najdroższą paliliśmy papierosy na balkonie. Pamiętam, że kilka dni później był protest przeciw Acta.

Podobne pospolite ruszenia były mi bliskie.

Polityką zainteresowałem się, kiedy pewien mały człowiek został prezydentem. Czułem i czuję obrzydzenie do całej opcji politycznej, którą reprezentował. Pamiętam, jak kiedyś dowiedziałem się o proteście przeciw działaniom tej partii. Tego dnia nie poszedłem na uczelnię, tylko pojechałem do innego miasta na marsz. Genialny wykonał transparent zawierający wzór heraldyczny orła z głową kaczki.

W rogu transparentu dokleiłem okładkę z książki „Witold Gombrowicz – Dramaty”.

Tego dnia byłem represjonowany przez policję, wszak marsz miał znamiona antyrządowej manifestacji.

Policjanci chcieli mnie zamknąć za obrazę godła, lecz spokojnie im wyjaśniłem, że wzór heraldyczny dwugłowej kaczki nie jest godłem. Byłem dumny. Czułem się dysydem politycznym.

„Człowiek rzadko zabija się z refleksji (taka hipoteza nie jest jednak wykluczona). Początek kryzysu niemal zawsze nie podlega kontroli. Gazety często piszą o „miłosnych zmartwie- niach” albo o „nieuleczalnej chorobie”. Są to wyjaśnienia upraw- nione. Ale należałoby wiedzieć, czy w dniu samobójstwa przy- jaciół desperata nie rozmawiał z nim w tonie obojętnym. Wów- czas on jest winien.”

Str. 98 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (ab- surd i samobójstwo) A. Camus. – Eseje

Cela.

Kiedy człowiek Kocha i traci kogoś, kogo Kocha – czasem szaleje. Jest żaloszny, poniża się, miota i nie chce żyć.

Czuję wstręt do siebie za to, że ją krzywdziłem.

Jestem potworem - nie ma we mnie skruchy.

Większą wzdargę mam do siebie za to, że walczyłem o kogoś, dla kogo byłem nieważny.

Zadałem sobie pytanie, czy była wobec mnie lojalna.

Nie. Nie była. Nie zważała na to, co dla mnie ważne, mimo że tłumaczyłem jej to jak krowie na granicy.

Marsz przeciw Acta przerwaliśmy wraz z Najdroższą zjedzeniem kebabu. To był dobry wieczór. Pełen miłości, przyjemny, bezpieczny. Bez jakichkolwiek sporów.

Cieszyłem się, że w końcu byłem wypoczęty i mogłem z ukochaną wyjść na Kraków.

Nic nie wskazywało – gdyż zazwyczaj nic nie wskazuje na to, że kilka dni później dojdzie do następujących jedno po drugim – tragicznych wydarzeń.

Wcześniej nie miałem kontaktu z moim Dawnym Przyjacielem. Po „aferze finansowej” kontakt z nim, urwał się. Był wrakiem. Za dużo ćpał, za dużo pił – gdy był szczęśliwy. Teraz nie miał ani narkotyków, ani alkoholu, ani jedzenia.

Los przestał mu sprzyjać. Później.

Później ona zmarła.

Dziewczyna Przejściowa wspominała Dawnemu, że chce odejść. Nie chciał tego słuchać. Nie mógł zaspokoić jej, zatem zaspokajali ją inni. Jednak, szczególnie jeden nawiedzony znamienity ćpun – Szafka - był bliski jej sercu.

Słynne rytualne samobójstwo w tak pięknym mieście. Jak było naprawdę, nie wiadomo. Podobno ona sztyletowała Szafkę, Szafka ją. Podobno.

Mówiła wcześniej że nowy kochanek ma pomóc jej zabić się. Może w ostatniej chwili zmieniła zdanie, zaś on się uparł? Może. Wiem, że jego wybrała na osobę, z którą chciała umrzeć. On przeżył, ona nie.

Dawny twierdził, że on siedzi w więzieniu. Trzeba było żyć. Trzeba było? Otóż nie. Nie trzeba żyć. Żyje się.

Rok później z ogromnym żalem żegnano, schizofrenicznego Szafkę. Grupa wzajemnej adoracji osób źle piszących wychwalała jego nazwisko i imię. Okazuje się, że znany to był wariat. Ja tam nie wiem, nie czytałem, nie znałem.

Okazuje się, że być może nie on zadłgał ją, zaś ona jego - tylko ot tak po ćpaniu się pocięli. Nie wiem czy na braku ich istnienia ucierpiała potencjalna literatura. Tak czy inaczej to niezwykle, że są tacy, którzy twierdzą, że coś nas dezorientuje, podczas gdy inni twierdzą, że to bełkotliwe.

Starczy umrzeć, aby bardzo słabe wiersze stawały się wierszami bardzo dobrymi po śmierci. Po śmierci, "bla, bla" staje się wierszem. W ogóle to o chuj chodzi z tymi wierszami?

Czemu proza siekana enterami nazywana jest poezją? Często to krótka forma literacka napisana pionowo z marnotrawstwem papieru, przez idiotę, który nie ma pomysłu na coś dłuższego niż pięć wersów na ogromną stronę z obrazkami.

Czemu durnie piszą o niczym, co by ładnie to brzmiało i czemu inni durnie chcą jedynie czytać innych durniów którzy chcą tylko „zaskoczyć” dla zaskoczenia – „obrazić” dla obrażenia. Bardziej od ludzi zamęcza mnie ich marna poezja.

Szafka rzucił się do rzeki to znaczy wpadł. Taka kultura słowa, aby tylko uzyskać katolicki pogrzeb dla libertyna.

Jak to możliwe, że nie zgnął w więzieniu? Czy mógł nie otrzymać zarzutów? Cholera wie. Pewne jest, że rok wcześniej usiłował popełnić samobójstwo z Dziewczyną Przejściową.

Kiedy Dawny Przyjaciel dowiedział się o śmierci Przejściowej - coś w nim umarło.

W tym momencie za dużo było tego wszystkiego dla niego i dla mnie. To był straszny czas nędzy, zimna i śmierci. Daremnie buntujemy się przeciw temu, co nieodwracalne.

Kiedy Karmel dowiedziało się o jej śmierci – zamilkli wszyscy. Znali ją. Pili z nią. Jedli z nią.

Z głośników rozbrzmiewała melodia: Space Lion z Cowboya Bebopa.

Dawny Przyjaciel wpadł w histerię. Ból rozrywał jego duszę na strzępy, chciał się pociąć – nie pozwolono mu.

Miał precudne stany psychotyczne i co chwilę wyłączał się. Nie potrafił poradzić sobie z własnymi demonami, ani z głosami we własnej głowie. Śmierć sprawiła, że odnowiliśmy kontakt. Byłem przy nim. Wcześniej napisał mi:

Ja już nie mam mózgu. Nie pomożesz mi. Chociaż nie daję sobie rady dzisiaj. Mogę się przejechać do Ciebie? Przekimnąć? Coś tam? Posiedzieć? Ponapierdalać głową w ścianę?

Niedługo po spotkaniu z Trudną Koleżanką, była pewna rozpaczliwa noc. Najdroższa była w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Zapytałam ją, jak spędziła wieczór. Powiedziała mi, że nie chce mi mówić o wszystkim i jak mi się nie podoba, abym odszedł od niej.

Być może wtedy powiedziałem, że jedyny sposób na to, abym odszedł z jej życia, to moja śmierć. Stwierdziłem, również, że wyrzuty sumienia po mojej śmierci ją zabiją.

Nadzieja, matką trzeźwych.

Mówiłem straszne rzeczy. Czułem się nieważny dla niej. A wszystko o nic, spór był tak bardzo niepotrzebny.

Byłem w rozpacz, całkiem niedawno miałem próbę samobójczą, tymczasem ona była bezwzględna.

Powiedziała:

– Może traktuję tak ciebie, bo nie chcę z tobą być?

Chciałem umrzeć. Chciałem umrzeć.

Nienawidziłem siebie od dawna, za to, że zdradziłem.

Chciałem umrzeć.

Była przerażona. Płakała, obiecywała, że wszystko się nam ułoży, że będzie dobrze, że za chwilę wsiądzie w pociąg i będzie. Powiedziałem jej, żeby o wszystkim powiedziała rodzicom, powiedziałem, że ten koszmar musi się skończyć.

Czułem, że nie zasługuję teraz na nią, że nie jestem jej godzien. Nie przyjechała. Martwiłem się o nią. Nie odbierała telefonu, nie odpisywała. Zadzwoiłem do jej taty. Tato powiedział, że krzywdzę jego córkę i żeby zastanowił się nad sobą. Zawsze szanowałem tego człowieka. Bolało mnie, że nawet nie chciał spróbować mnie zrozumieć. Należał do tych ludzi, którzy, gdy dowiadują się, że dzieci są innej orientacji – wydziedzicza się je w imię starotestamentowego, wszystkowiedzącego Boga. Tacy ludzie niepomni są na pomyłki własnej młodości i pragnąc z cudzej uczynić dewotyzm, jedynie demoralizują, wbrew intencji, zachęcając do rozpusty.

Wiem, że mama Najdroższej zapytała ją: „Czy jesteś pewna, że z nim nie chcesz być, że go nie kochasz?”

Powiedziała, że Tak.

Powiedziała, że jest pewna, że mnie nie kocha.

Najdroższa obiecała rodzicom, że nie będzie się ze mną kontaktować. Tego dnia były Ostatki.

Może tak miało być, że zaczęliśmy razem być w gwiazdkę, a przestaliśmy na ostatki, hm? I cieszę się, że już się o mnie nie martwisz, tylko to ciebie dotąd trzymało przy mnie, prawda? Kocham cię i do zobaczenia. „Nie warto, nie liczy się, po raz ostatni, to nasz ostatni taniec, ostatnie łóżko.

To było kilka dni po śmierci Przejściowej. Zapytałem, Dawnego czy mogę się do niego wprowadzić – zgodził się bez wahania. Były ostatki.

Tego wieczoru mogłem już spać na Karmel, lecz nie chciałem. Chciałem ostatnią noc spędzić w miejscu, w którym jeszcze tak niedawno z Najdroższą, mieliśmy miłość. Dawny Przyjaciół przeszedł wiele kilometrów, aby spotkać się ze mną, aby towarzyszyć mi w mojej drodze. Zgodził się, bym od kolejnego dnia mieszkał wraz z nim na Karmel. Rozeszliśmy się w pokój i zrozumieniu. Stracił niedawno kogoś, kogo Kochał. Straciłem kogoś, kogo wciąż Kochałem. Nocą wracając do domu poznałem Młodą Polkę wyjeżdżającą do Holandii. Poszliśmy pić i pomyślałem, że dobrze byłoby ją przelecieć. Przypadkiem zaszliśmy do bramy Karmel. Przypadkiem?

Byłem spięty, nieczuły. Tak naprawdę nie chciałem jej. W myślach miałem paralizujący obraz Najdroższej, który nie pozwalał mi na żaden namiętny dotyk. Dziewczyna kompletnie nie wiedziała, o co mi chodzi i śmiała się ze mnie.

Nie obchodziło mnie to. Obchodziło mnie, że zgubiłem kapelusz, który Najdroższa mi podarowała.

Samotny, wracałem do domu.

Kiedy się obudziłem, pożegnałem z Neurotyczną Lesbijką oraz Dziewczyną Myśliwej. Nie potrafiłbym być w miejscu, w którym miałem tak dobre wspomnienia, bez osoby, którą Kocham nad życie. Spakowałem swoje rzeczy.

Ojciec Najdroższej nie podał mi dłoni. Powiedział, że zważywszy na okoliczności, powinienem zrozumieć.

Na chwilę zostaliśmy z Najdroższą sami.

– Przepraszam. Nie dałam rady.

– Wiem, wiem, Kopciuszku.

– Kocham Cię.

– Kocham Cię.

Ukryłem listy dla niej pod poduszką i pod nakryciem stołu. Pojechaliśmy na Karmel. Na zewnątrz czekał już na mnie Dawny Przyjaciel. Pomógł mi wypakować rzeczy.

Będąc już na Karmel. Napisałem do Najdroższej:

*Spokojnie. Cicho sza. Naprawdę nie dzieje się nic. Ci-
chuteńko proszę, proszę. Błagam. Pamiętaj, że powiedziałaś, że
jesteś dzielną dziewczynką, że oboje damy sobie radę,
i tak dalej. Będę pisał. Pracujmy proszę nad sobą. Proszę, prze-
stań się mnie bać, przestań mnie nienawidzić. Jak możesz, od-
wiedź mnie na święta.. Jakby co, dzwoń o każdej porze.*

I wiesz, live long and prosper.

Cela.

Strasznie wiedzieć o szczęściu i nie pamiętać go. Wszystko, co dobre, zdarzyło się tak dawno, że bardziej dziś wiem niż czuję, jak dobrze było wtedy. Pamiętam jednak te czasy „szczęśliwości”. Pamiętam, że czasem budziłem się; światło nocy oświetlało kształty Najdroższej i całowałem jej brzuszki. Nie budząc, zasypiałem dalej.

Mieszkanie na Karmel miało dwa pokoje. Duży i ogromny. Pokoje były oddzielone przedpokojem zakończonym kuchnią i łazienką. W dużym pokoju, w którym miałem szczęście sypiać na zimnej podłodze, czasem na wychłodzonym pękniętym materacu wodnym - była perkusja, lustro i balustrada będąca dawnym znakiem ulicznym.

W przedpokoju na ścianie było namalowane magiczne drzewo, kutas i kilka twarzy. W ogromnym pokoju było kilka łóżek i centrum. Zwykle tu się tańczyło.

„Centrum” nazywaliśmy mały okrągły stolik bez nogi, zamiast której przyczepiony był taśmami klejącymi fotel.

Na ścianie wisiał rower.

Na Karmel znalazłem się, bo chciałem się zabić. Najpewniej inaczej bym się tam nie znalazł. To pewne, że gdybym potrafił panować nad sobą, gdybym potrafił kochać, wiódłbym teraz spokojne życie u boku ukochanej i wiernej mi kobiety.

Cóż. Stało się inaczej.

Sądziłem wtedy, że nasz związek zakończył się w Ostatki. Najdroższa mi istota coraz bardziej pragnęła wolności, której nie potrafiłem jej dać.

Żałuję, że z Najdroższą mieliśmy tak mało zdjęć. W zasadzie były dwa. Jedno było z jej bratem, gdzie z jaskiniowców na tle wystawały nasze głowy. Drugie było zrobione po kłótni na Karmel, gdzie ona obojętnie pali papierosa, zaś ja, zdolowany, siedzę patrząc w monitor. Podobno mieliśmy jeszcze inne zdjęcia. Piękne, na których jesteśmy bardzo szczęśliwi. Nie pamiętam ich. Pewnie widziałem je jedynie jeden raz. Prawdopodobnie Usłużny Przyjaciół pstryknął przy Sukiennicach. Od Najdroższej wiem, że zanim przeprowadziła się musiała ze smutkiem wykasować zdjęcia, aby rodzice ich nie widzieli. Wiem, że wspominała mnie wtedy czule.

Na Karmel wprowadził mnie Dawny Przyjaciół.

Gospodarzem, był słynny Długowłosey. Nie było go. Dawny powiedział, żebym niczym się nie przejmował i odpoczął. Mówił, że wszystko jest uzgodnione z głównym najemcą.

Miał dobre intencje i kłamał.

Nie było światła. Pomógł mi wyprowadzić rzeczy z samochodu Najdroższej. W ciszy zapaliliśmy papierosa i otworzyliśmy puszki piwa. Wypiliśmy.

Pierwsze dni były przerażające. Trafiłem do miejsca niezwykle brudnego. Na podłodze było szkło, pety, mnóstwo butelek po piwie, winie, wódce, zdeptane i niezdeptane puste puszki. Mnóstwo śmieci. Nie było światła. Było tak zimno, że nawet nie zdziwiły mnie oszronione od wewnątrz okiennice.

Aby było cieplej, spałem stykając się plecami z Dawnym Przyjacielem.

Po tym, jak wprowadziłem się na Karmel, na dniach utraciłem pracę. Ową fuzkę złapałem rozmawiając o boksie z gościem, który procesował się z krakowskimi kanarami. Pracę straciłem wyjątkowo nie ze swojej winy. Po prostu trwała restrukturyzacja firmy. Wręcz cieszyło mnie, że straciłem pracę, gdyż miałem pretekst, aby zadzwonić do Najdroższej.

Miałem z nią umowę, że wolno mi było zadzwonić w ważnej sprawie. Nawet miło się rozmawiało. Poszliśmy na zapiekanki i na piwo. W knajpie nie było ludzi. Była jedynie barmanka, o czym upewniłem się mocno uderzając nosem o oszklone drzwi. O Bogowie, jak my w tym czasie uwielbialiśmy się. Pieprzyliśmy się wszędzie, gdzie się dało i nie dało.

Na Karmel był sceptycznie nastawiony do mnie Nożownik, Oportunista i wyprowadzający się już Głaniarz. Oportunista miał manierę zaczynania każdego monologu od słów:

- Powiem ci jedną, najważniejszą rzecz...

Później nie przestawał mówić. Ten to pewnie wiedział i znał te rzeczy.

Najdroższa i ja. Między nami zawsze była ekstremalna namiętność. Tak bardzo nie mogliśmy się sobie oprzeć. Tak bardzo się z tego wszystkiego zawsze radośnie śmialiśmy. O tak, moi mili. Nic nie jest przypadkowe. Co za szczęście, że straciłem tę dawną pracę. Przecież bez tego nie mógłbym spędzić tego dnia w tym miejscu. Tak miłych chwil z Najdroższą. Innym znów razem w tym czasie spotkaliśmy się na zapiekanki. Najdroższa niemal, co dzień w ramach swoich możliwości dożywała mnie, czy to precelem, czy to czymś. Powiedziała mi, że jesteśmy wolnymi ludźmi i możemy robić, co chcemy, z kim chcemy. Zaśmiałem się i zapytałem, czy to znaczy, że mogę pieprzyć się z jedną z tych koleżanek, na punkcie której miała obsesję i niczym nie poparte kompleksy. Natychmiast zaczęła mnie rozpaczliwie bić.

– Ty skurwielu, ty gnoju – mówiła.

Zabawne, jak o nią była zawsze zazdrosna. Tak bardzo chciała dorównać **Obląkanej Rudej** sypiającej, z kim popadnie, gdzie popadnie, grającej w pornosach i osaczającej wszystkich samym swoim istnieniem. Zabawne, że niektóre marzenia się spełniają, inne nie. Zabawne, czego tak naprawdę czasem pragniemy. Zapewniłem ją, że przecież tego nie zrobię. I tak to całowaliśmy się znów, czule, namiętnie.

Brakuje mi dotyku jej języka.

Chyba już następnego dnia po przeprowadzce spotkałem Najdroższą wychodzącą z biblioteki. Powiedziałem tylko: „Hej”. Uśmiechnęła się. Powiedziała: „Hej”.

Poszliśmy do knajpy. Kochaliśmy się wtedy.

Bardzo mocno się Kochaliśmy, lecz nie mogliśmy razem być. Przecież nie powinniśmy. Wtedy nie uprawialiśmy seksu. Trudno było nam się skupić, trudno było się oprzeć.

Nie wiedzieliśmy, co dalej.

Wiedzieliśmy, że Kochamy się i wiedzieliśmy, że na wszystko, po tym wszystkim, jest za wcześnie.

Pojechała w swoją stronę.

Poszedłem w swoją stronę.

Nie wiedzieć, czemu byłem bardzo szczęśliwy.

Trzy dni po tym spotkaniu, ponownie się ujrzelśmy. Nie pamiętam treści spotkania, tylko jego histeryczny koniec. Odprowadziłem ją na przystanek. Oboje byliśmy zrozpaczeni i czuliśmy do siebie coś czulego, oraz niezwykle mocnego. Wsiadłem wraz z nią do tramwaju, mimo że tego nie chciała. Pojechaliśmy do naszego dawnego mieszkania i pragnąłem z nią spać, chciałem się kochać z nią. Również chciała się ze mną kochać, lecz tak, aby była „tak znacząco” upokorzona. Być może czuła, że powinna być ukarana. Nie rozumiała tego. Nie chciałem tak. Nie wiedziałem, co się dzieje. Ona również. Powtarzała jedynie, że nie jest sobą. Mówiła mi wtedy, że brzydzi się siebie i mojego dotyku. Przeplakaliśmy całą noc.

Przyjaciel, który mnie poznał z Najdroższą, kilka dni po tym jak się zjawiłem na Karmel, miał załamanie nerwowe. Ciągłe przeżywał śmierć Dziewczyny Przejściowej i czuł się winny. Miał powody, aby się tak czuć, lecz nie uważam, aby był winny.

Zresztą, na cóż zmarłym poczucie winy i łyż zidiociałych schizofreników, którzy się duszą z wyrzutów sumienia, lecz nigdy nie uczynią nic, gdyż są tak tchórzliwi?

To znaczy – nie mają ochoty.

To dziwne, lecz dzisiejsze – nie mam ochoty – nie chce mi się – kojarzy mi się z – nie zrobię tego, bo się boję, bo jestem pierdolonym tchórzem.

Sam nie wiem, skąd tak ostre skojarzenia.

Cela.

Jest noc przed Sylwestrem. W celi oglądaliśmy Hannibala. Rozbawiły mnie słowa ofiary Hannibala o Pięknej i Bestii – gdzie doktora Hannibala, znanego z tego, że gryzł swoje ofiary i zjadał (jednak tylko chamów) – porównał do Bestii, zaś piękną agentkę FBI, która naiwnie wierzy w wymiar sprawiedliwości – do Pięknej.

Nie wiedzieć, czemu rozbawiło mnie to porównanie.

Pamiętam najczulsze słowa:

– Hej.

– Hej.

– Kocham Pana!

– Kocham Panią. Kocham.

Usłyszę to kiedyś? Od Niej?

„Jedyna znacząca historia myśli ludzkiej, którą należałoby napisać, byłaby jej kolejnych skrucich i niemocy.”

Str. 109 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (absurdalne mury) A. Camus. – Eseje

W Sylwestra przed moim aresztowaniem, kiedy miałem jeszcze szczęście, mieć szczęście z Najdroższą, poznałem Dumnego Przyjaciela.

Są ludzie, których poznajemy po serdecznym, mocnym uścisku dłoni, po błysku w spojrzeniu. Poznajemy ich i po prostu wiemy, że nie będziemy musieli z nimi tworzyć żadnych więzi. Więż już jest.

Zanim dotarliśmy do mieszkania, którym gospodarzyła przyszła nad wyraz bliska przyjaciółka Najdroższej z obsesją dat. Koleżanka Dumnego.

Jaka szkoda, że niektóre dziewczyny tak beznadziejnie się pieprzą, że inne muszą im pomagać w trakcie.

Wracając do tematu. Wcześniej spotkaliśmy na mieście znajomego Podróżnika Amanta. Zdaje się, wkrótce miał wyjechać na Sybir i napisać o tym książkę. Tak też się stało..

W Sylwestrową noc ucieszył mnie jego widok i ucieszyło mnie, że mogliśmy z nim oraz jego absolutnie nieistotną towarzyszką napić się wódki.

Zadzwoił telefon. Dzwonił Koguci Człowiek. Usłyszałem o nim po raz pierwszy z opowieści nawiedzanej katolickiej lesbijki, z którą mieszkalem wcześniej.

Bądź co bądź, od Neurotycznej Lesbijki słyszałem, że Koguci Człowiek jest dobrym i interesującym facetem. Faktycznie był. Przy okazji był lekko trzepniętym konserwatystą, ksenofobem – lecz mimo wszystko był to dobry człowiek.

Przyjaciół jego - Borsuczy, był odrobinę autystycznym ćpunem – podobnie jak Koguci kochający się w konserwatywnej Neurotycznej Lesbijce. Tak czy inaczej, cieszyło mnie, że Koguci Człowiek wraz ze swoją dziewczyną chcieli z nami spędzić Sylwestra, gdyż obawiałem się nudy ze znajomymi Najdroższej po Filozofii. Wtedy nie wiedziałem, że Koguci Człowiek ma drobny problem z alkoholem.

Właściwie mogłem się tego domyślić, zważywszy na wspomnienie jego zachowania przy wspólnym wypadzie na kręgle. Jako że serce miałem wielkie, zasłaniałem go wtedy sobą z miną surową i pozbawioną entuzjazmu, co by tylko kretyń nie dostał wpierdol.

Na Sylwestrze za bardzo nie miał się, z kim bić. Oprócz mnie z mężczyzn był chyba pewien Cichy Gej, Dumny Przyjaciel i Chłopak Koleżanki Dumnego – gospodyni.

Ten ostatni wyzwolił się z tego związku, w którym razem tkwili. Czy jednak są szczęśliwi? Dużo później, po jednym z licznych rozstań z Najdroższą, Koleżanka Dumnego życzyła mi powodzenia. To miłe, aczkolwiek ciekaw jestem, czy te życzenia pozostały aktualne, gdyż jakoś odizolowała się. To pewnie paranoja, lecz mógłbym przysiąc, że skutecznie sabotowała mój związek, a Najdroższa skutecznie jak zawsze ustępowała.

Gdy idzie o Dumnego Przyjaciela. Zatrzymajmy się tu. Warto zapalić teraz za niego. Palmy.

„Przychodzi chwila, kiedy nie można już odczuwać wzruszeń miłości. Pozostaje jedynie tragizm. Żyć dla kogoś albo dla czegoś nie ma już sensu. Można go odnaleźć tylko w myśli o śmierci dla czegoś.”

Str. 476 Notatniki– zeszyt III A. Camus. – Eseje.

Cela:

Światło z więziennej łazienki. Jedyne źródło światła teraz. Cień dłoni zasłania pojawiające się litery. Najdroższa prawdopodobnie jest teraz z Dobrym Człowiekiem, którego chce pokochać. Prawdopodobnie dziś będzie z nim spać. Ciekaw jestem, co myśli o mnie. Czy myśli o mnie w ogóle?

Ona. Już mnie nie Kocha. To na swój sposób zawsze pozostanie dla mnie smutne. Kiedy trzęsąc się łkając, czułem że straciłem coś najcenniejszego Powtarzała:

- Damy radę, przejdziemy przez to, Kochanie.

Nie daliśmy rady. Zawsze straszne były momenty, gdy czułem, że mam rację.

Czy chce o mnie myśleć? Czy przeczytała początek powieści? Możliwe, że dowiem się tego za kilka miesięcy. Możliwe, że nie dowiem się tego wcale.

Wierzyłem i wierzę, że między mną a nią jest więź. Więź, która sprawia, że potrafimy siebie zrozumieć i wybaczyć. Czemu mi na tym zależy? Zależy mi na tym, bo nie akceptuję i nigdy nie zaakceptuję w głębi serca tego, że cokolwiek się kończy. Akceptuję zmienność, mimo że zawsze pragnąłem stałości. Akceptuję zmianę, że zakończyła się relacja i pojawiła się nowa – tych samych ludzi. Nie akceptuję definitywnego końca. Jeżeli ludzie kochali się, a dziś nienawidzą. Akceptuję to. Nie akceptuję jednak tego, że ludzie się kochali, a dziś są sobie objętni. Tak czy inaczej, zawsze martwił mnie brak wytrzymałości. U siebie i innych. Spragniony jestem przyszłości. Mam nadzieję, że wytrwam. Moje marzenia i ciekawość znów nie znają granic. Jestem spragniony swojej Abisynii i dalekich podróży. Ciekaw jestem, co jeszcze szykuje dla mnie mateczka los.

Najdroższa pięknie wyglądała tej sylwestrowej nocy. Nawet się wtedy nie pokłóciliśmy; było nudno i sztywno. Dokładnie tak, jak się spodziewałem. Z Dumnym Przyjacielem rozmawialiśmy o poezji, o sztuce pisanie i kobietach.

Dumny miał piękny radiowy głos, wygląd kulturysty i postawę dżentelmena. Nadal się zastanawiam, czy to, co spotkało go później, było dla niego dobre, czy złe.

Pamiętam, że miał dobry uścisk dłoni.

W pewnym momencie Koguci Człowiek przerwał mi rozmowę i powiedział, że chce się ze mną bić. No dobrze. Poszliśmy na balkon. Był pijany i nie potraktowałem go poważnie. Z uśmiechem odbijałem jego ciosy. Nie chciałem uderzyć. W końcu trafił mnie w szczękę. Nie lubię się bić. Zawsze wtedy boję się, że kogoś zabiję. Jednak trafił mnie w szczękę, więc zacząłem go tłuc. Dowiedziałem się następnego dnia, że połamane mu kartę kredytową, która zamortyzowała cios. Przy kolejnych ciosach wypadł mu telefon i okulary z kieszeni. Później musiałem skakać po dachu, by wszystko pozbierać. Po wszystkim serdecznie uściskaliśmy się i wróciłem pić whisky. Do Dumnego przysiadła się Pretensjonalna Dentystka. Wydawał się tym wszystkim pocziwie rozbawiony, lecz nie pałał za bardzo zwierzęcą chucią. Jednak ona pałała i tak wylądowali w toalecie. Poszedłem pić whisky sam. Patrzyłem na Najdroższą, patrzyłem na ukochaną kobietę.

W tym momencie czułem, że chwyciłem świat za rogi.

Wszyscy pijani wróciliśmy do domów.

Pamiętam, jak jednej nocy, jeszcze przed Sylwestrem, Koguci Człowiek wraz ze swoją dziewczyną wylądowali u mnie i Najdroższej na noc. Niestety pamiętam również okoliczności tego, jak się pojawili.

Wracałem z pracy. Głodny, zmęczony, pomyliłem drogi i wylądowałem w jakimś lesie. W tamtych czasach żałośnie zwierzałem się Najdroższej ze wszystkiego, co mnie spotyka, zaś ona traciła już do mnie cierpliwość. Zimny wiatr z ostrymi kawałkami zmarzniętej wody trząsał mi twarz, a nie mając pieniędzy na bilet przez godzinę szedłem w odwrotnym kierunku.

Pokłóciłem się z nią o coś przez telefon. Byłem wściekły. Płakałem, byłem zmęczony i zmarznięty. Czułem się samotny. To straszne uczucie, być z kimś, kogo się mocno Kocha, a jednocześnie czuć samotność. Nieobecność najbliższej istoty, która jest obok, jest męczarnią.

Najdroższa wiele razy tak czuła się przeze mnie.

Pojawiłem się w domu. Neurotyczna Lesbijka, była podirytowana tym, że zaprosiłem jej znajomego do domu.

Nie wiedziałem wówczas, że Koguci Człowiek miał pecha kochać się w niej. Nie wiedziałem też, że jego przyjaciel Borsuczy Człowiek również miał tego pecha. Rozbawiły mnie te wiadomości. Przeprosiłem ją za niezręczną sytuację i napiłem się piwa. Najdroższej wciąż nie było.

Właśnie tego dnia, kiedy odwiedził mnie Koguci, Najdroższą spotkała moich przyszłych przyjaciół z Karmel.

Zapraszali ją na wino i jazz. Miała ochotę z nimi pójść, zamiast tego podprowadziła ich nieco i mimo iż chciała, nie poszła z nimi. Dawny Przyjaciel napisał jej wtedy:

Wysiądź na następnym przystanku. Idę po Ciebie.

Odpisała mu: *Nie. Powiedziałam, że idę do Niego.*

To były jedne z ostatnich chwil naszej wierności. On. Jak ja tego skurwysyna nienawidziłem. Cieszę się, że stał mi się bardziej obojętny i śmieszny. Lepsze to emocje do niego od tych które miałem wcześniej. Dobry stan osiągnąłem w tej celi. Nie żywię złych emocji do kogokolwiek.

Ucieszyłem się, gdy wróciła Najdroższa.

Przytuliłem, przeprosiłem.

Wspólnie spędziliśmy dobrze czas przy wódce. Koguci z dziewczyną spali u nas.

Dowiedziałem się później, że kiedy zasnęliśmy z Najdroższą, Koguci wszedł do pokoju Neurotycznej Lesbijki.

Powiedział Jej:

– Nie mogę. Ę, ę, ę, ę. Nie mogę.

– Czego nie możesz? No nie możesz... Twoja Dziewczyna śpi w pokoju obok, idź do niej.

– Ale. Ale, ja bardzo, bardzo myślałem, że wszystko już przeszło, a to jest takie silne. Nie mogę.

Koguci był lojalny. Nie można tego powiedzieć pod żadnym pozorem o Borsuczym.

Koguci wiedział, że jego autystyczny przyjaciel kocha Neurotyczną i powstrzymywał się ze swoim szczęściem przez obowiązek względem niego. To smutne, że lojalność wobec przyjaciela debila była coś warta, tymczasem lojalność wobec naprawdę cudownej dziewczyny, która go kochała, coś mniej.

Może w przyszłości miałem ją zobaczyć właśnie z Kogucim, na przystanku? Może trzykrotnie przyspieszyło mi wtedy bicie serca. Może?

Może ten fagas, którego widziała Karmelowy Promyczek, to był właśnie Borsuczy.

Może to wszystko kurestwo.

Może.

Po tym, kiedy zmarła Przejściowa, Dawnego niezmienne męczyły demony. Kilka dni po tym, jak wprowadziłem się na Karmel, solidnie pociął sobie ręce. Siedział z opuszczonymi w wannie rękoma i nie wiem czy na jego twarzy dostrzec można było więcej szoku, czy rozpacz.

Nie wiem też, jak on się pociął, że żadnej żyły sobie nie musnął, a było tyle krwi, a rany tak głębokie. Wszedłem do niego i zacząłem opatrywać rany, jednak nie było czym.

Podobno chwilę wcześniej wszedł Nożownik i przyglądał się mu z szyderczym wyrazem twarzy. To zdumiewające, ile w katolikach nienawiści do ludzi, którzy są w nędzy i rozpacz. Zdumiewające, że tak żarliwie modlą się do Boga, a brata mimo wszystko w bliźnim nie widzą. Zadzwoiłem do Najdroższej,

aby czym prędzej przyjechała na Karmel z opatrunkami. Wahała się, czy przyjechać, czy nie. Przecież nie mieliśmy widzieć siebie przez kilka miesięcy.

Chórek lesbijek, z którymi mieszkała, mówił jej, by nie jechała, że ów pokrzywdzony potrzebuje karetki, a nie jej. Opierdziłem je, że wtrącają się nie wiedząc, jak wygląda sytuacja. Wiedziałem, że kiedy przyjedzie Najdroższa, Dawny ogarnie się i będzie chciał zachować klasę. Zanim przyjechała, wyrywałem jemu nóż, którym próbował poderżnąć sobie gardło. Rozumiałem go. Jakże dobrze go rozumiałem.

Przyjechała. Uspokoił się. Ledwo się ujrzeliśmy, poczułem niesamowicie silne przyciąganie między mną a nią. Priorytetem jednak był on. Zostawiłem ich na chwilę samych. Oparłem głowę o kuchenną ścianę. Wszędzie był brud, mnóstwo talerzy w zlewozmywaku, naczynia poziomo ułożone wzdłuż przedpokoju, szkło, pety, ziemia, popiół.

Trwały zmiany w firmie, w której pracowałem. Lada dzień mogłem stracić pracę. Byłem świeżo po dwóch pogrzebach, mój przyjaciel właśnie chciał się zabić, porzuciłem miasto dla kobiety, która mnie porzuciła, zastanawiałem się, co dalej, tak bardzo pragnąłem wiedzieć, co dalej.

Pamiętam, jak oddychałem ciężko, plecami oparty o ścianę, przyglądając się ze zmęczeniem malowidłom. Wtem Przyjaciel wyszedł z mieszkania. Wybiegłem za nim. Kiedy go zobaczyłem, był metr od torów, powoli sunął nogami przed siebie. Chciał umrzeć. Jechał tramwaj. Nie miałem czasu, aby szarpnąć przyjacielem do tyłu, pociągnąć za sobą, zresztą wzmagał się ruch na drodze. Biegłem do niego.

On stał już na szynach. Biegłem do niego. Popchnąłem go w ostatniej chwili. Tramwaj boleśnie otarł mi plecy. Nie mam pojęcia, jak to zrobiłem. Wezwałem karetkę. Nożownik wraz z Oportunistą, kpili z mego biednego Dawnego Przyjaciela. Oportunista na pierwszy rzut oka wyglądał na zjebanego menela, więc wyrzuciłem go do drugiego pokoju, kiedy przybyli ratownicy.



„Ale co oznacza życie w takim świecie? Nic innego na razie jak obojętność wobec przyszłości i namiętne pragnienie, by wyczerpać wszystko, co jest dane.”

Str. 142 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurda (wolność absurda) A. Camus. – Eseje

Ledwo mojego Przyjaciela zabrała karetka, dostałem opierdół od Oportunisty. Zarzucał mi brak szacunku. Srałem na to. Poszczekał coś i wyszedł.

Chciałem, żeby Najdroższa została na noc. Powiedziała, że nie może. Powiedziała, że mnie kocha, lecz nie może. Pocałowałem ją. Mieliśmy mistyczny, mocny seks. Żywo pamiętam to teraz. Po wszystkim wyszła prosząc mnie, abym nikomu o tym nie mówił. Pomyślałem wtedy, cóż. Dobrze. Jasne.

Było wszak ciut za wcześnie, by po rozstaniu z wielkim hukiem do siebie wracać, a i okoliczności były odrobinę patologiczne.

W tym czasie była jeszcze odpowiedzialna za mnie, ja za nią. Czyż nie jest tym Miłość? Odpowiedzialnością za siebie nawzajem? Najdroższa traciła kontrolę nad sobą.

Zbyt dużo stresu, ja, który mógł się zabić, Dawny, który mógł się zabić, ukrywanie mnie przed rodzicami, znajomymi i lesbami, które nie chciały się zabić.

To, jacy stajemy się często zależy bardziej od tego, czego nie przeżywamy, niż od tego, co przeżywamy. Prawda o człowieku jest ważna. Prawda o ludziach – męcząca, nużąca, mało zaskakująca i ciekawa. Jednak człowiek; kiedy mowa o człowieku, który opowiada swoje losy życia, który podważa wszystkie wartości jakby przed strachem by się na nich nie wiedzieć – to już inna historia.

„(...) zrozumiał, jak sami byli tej nocy.”

Str. 66 Dwie strony tego samego (pomiędzy tak i nie) A. Camus. – Eseje

Następnego dnia Najdroższa pojechała odwiedzić Dawnego. Nie bardzo chciał siedzieć w szpitalu psychiatrycznym. Szkoda. Jego strata. Najważniejsze, że go zszyli. Dowiedziałem się wtedy, że zgubił rękawiczki, które mi kupiła. Lubiłem je. Nie miałem kapelusza od niej i rękawiczek od niej.

Czułem wtedy, że symbolicznie ją tracę.

Miałem nadzieję, że to zdarzenie paradoksalnie oczyści toksyczność między nami trojgiem. Przecież byliśmy sobie bliscy, najbliżsi. Tak. Byliśmy.

Nie mam fajek, lecz też nie mam nikogo w pokoju. Mam kołdrę, śpiwór, koc i nadmuchiwany materac. Jeżeli niepokój będzie ciebie trzymał, zawsze możesz przyjść. Pragnę, ze wszystkich dość mizernych już sił, chwil twojej Miłości.

Rozeszliśmy się, więc i zeszlśmy, po części dzięki temu, że chciał się zabić. Cóż, na swój sposób to symboliczne. Później mówił mi gorzko, kiedy był pijany i naćpany:

– Wszystko z nią przetrwacie. Wszystko. Jak ja wam tego zazdroszczę, tak zazdroszczę..

Jestem pewny, że swoją zazdrością celowo i skutecznie to niszczył, zawsze niepozornie, zawsze wiedział, jak doprowadzić do furii i często brał mnie na to.

Sabotował mój związek.

Mówi się, że stara miłość nie rdzewieje. Był dawną Miłością mojej Miłości Życia. Bałem się jej sentymentów. Starałem się utrzymać w sobie pewność, że byłaby mi wierna fizycznie i pewnie, jakby co – byłaby. Nigdy jednak nie miałem pewności, że jest mi wierna emocjonalnie.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że tak jak jej, tak i mnie ten potwór był bliski.

Dawny Przyjaciel trafił do szpitala, w którym wcześniej leczyła się Przejściowa. Podobno czuła więcej, rozumiała więcej, widziała więcej, przeżyła więcej i tak dalej. Legendy głoszą, że była bardzo inteligentna. Nie wiem, nie znałem jej.

Głupi, ledwo co zszyty wypisał się następnego dnia.

Z tym szpitalem wiąże się pewna anegdota.

Istnieje genialna instytucja wymiany autostopowiczów. Podróżnicy zewsząd znajdują dzięki niej nocleg i nowych miłych znajomych. Można na przykład pojechać stopem do Meksyku (tak, tak, stopem) a na miejscu być ugoszczonym na przykład przez uroczego meksykanina, który po Meksyku oprowadzi. Ten sam ów chętniej przyjmie, jeżeli gość, wcześniej gościł różnych podróżnych zewsząd ze świata.

Kiedyś przybyły do nas na Karmel dwie uroczne dziewczyny z pewnego polskiego miasta. Długowłosey należał do owej instytucji autostopowiczowej. Stąd się pojawiły. Jedna była radosna, Głośna, druga smutna, Cicha. Oczywiście Cicha wpadła mi w oko. Długowłosey uprzedzał mnie słowami:

- Zobaczysz. Zakochasz się. Twój typ. Ciągłe płacze, być może nawet słyszy i widzi rzeczy, których nie ma, albo chociaż ma nerwicę. Z pewnością ma całe mnóstwo bolesnych traum.

Promowałem pewien lokal i nie w głowie były mi romanse, byłem czymś zajęty, pewnie własnym smutkiem. Wiem, że gdy widziałem jak Cicha szła smutno; zamyślona, w ten nieprzytomny - szczególnie sposób, kiedy na darmo szukamy śmierci – nie minęły nawet dwie godziny od chwili, gdy powiedziała, że idzie zobaczyć się z chłopakiem.

Jak można było spodziewać się, jej ideałem był smutny facet z traumami. Rozeszli się pewien czas wcześniej i rozmawiali smutnie o swoich smutkach.

Ona zapragnęła być z nim, on ją odrzucił. Pewnie obawiał się, że zazna zbyt wiele radości, a przecież lubił smutek.

Czasem tak po prostu jest. Kochamy. Ktoś nas odrzuca i boimy się pokochać znów, gdyż nie chcemy kolejnych cierpień. On uznał, że są zbyt blisko, jednak na tyle, że można się wycofać. Poza tym, tak po ludzku, nie kochał jej.

Chciała z nim porozmawiać, aby nie ucinać kontaktu.

Odrzucenie komuś siebie w nagły sposób zawsze jest czymś wstrętnym.

Gdy idzie o historie z tymi przyjezdnymi dziewczynami, to było tak, że promowałem knajpę. Tamtej nocy Smutna minęła mnie. Zagadałem. Mówiła, że idzie na spotkanie z chłopakiem. Szła siebie zabić, rzucić do Wisły. Nie dała rady. Pocięła się i upiła. Znalazła ją straż miejska.

Trafiła do izby i dostała mandat za picie przy Wiśle. Smutna i pocięta z izby została przewieziona do psychiatryka.

Gdy idzie o historie z tymi przyjezdnymi dziewczynami, to było tak, że feralnej nocy promowałem knajpę. Smutna minęła mnie. Zagadałem. Mówiła, że idzie na spotkanie z chłopakiem. Szła siebie zabić, rzucić do Wisły. Nie dała rady. Pocięła się i upiła. Znalazła ją straż miejska.

Trafiła do izby wytrzeźwień. Tam dostała mandat za picie przy Wiśle. Smutna i pocięta z izby została przewieziona do psychiatryka.

„Przede wszystkim nauczyć się panować nad sobą.”

Str. 453 Notatniki– zeszyt III A. Camus



„Jeśli rozpacz jest bez złudzeń, trzeba postępować, jakby się miało nadzieję – albo się zabić. Cierpienie nie daje żadnych praw.”

Str. 410 Notatniki– zeszyt I A. Camus. – Eseje

Niedługo po tym jak Dawny Przyjaciel niezdarnie się pociął za mocno, a nieskutecznie – chciałem, aby Najdroższa została jeszcze na Karmel. To był błąd. Pijany szczęściem i trunkami przekonałem ją, by wróciła, mimo że tego nie chciała. I miałem rację. Wtedy przybyła na Karmel wraz ze mną, cieszyła się, że ją przekonałem, i była bardzo szczęśliwa. Chciała wcześniej wrócić do siebie, w obawie by współlokatorki nie nabrały podejrzeń, że się spotyka ze mną.

Szczęśliwie perspektywa picia whisky zawsze była dla Najdroższej kuszącym wabikiem. Znajomi widząc nas mówili, że to oczywiste, że się zejdziemy, gdyż mocno było widać po nas, jak bardzo rozumiemy się, czujemy i pragniemy. O tak.

Zdecydowanie pragnęliśmy się z całych sił. Jeden znajomy założył się z Najdroższą o wódkę, że niedługo się zejdziemy. Z rozkoszą przyjęła zakład i pospieszenie uzgodniliśmy ze sobą, że nie wrócimy do siebie oficjalnie, dopóty nie będziemy mieć tej wódki. Przyłapani na czynach lubieżnych mogliśmy oczywiście tłumaczyć się sentymentem.

Tej nocy zaopatrzyłem nas w whisky, która po chwili zniknęła wraz z mocno pijanym Dawnym.

Wściekły wybiegłem na ulicę szukając go. Dyszałem ze złości. Po prostu zabrał beczelnie nasz alkohol i poszedł sobie. Po pewnym czasie zadzwoniła do mnie Najdroższa mówiąc, że powrócił. Wróciłem i zobaczyłem, jak siedzi obok niej pijąc. Ona, cała w skowronkach, szczebiotała do niego. Zamknąłem się wściekły w pokoju, trzaskając drzwiami. Próbowałem się uspokoić. Daremnie. Gdybym w tych czasach, chociaż w przybliżeniu zdawał sobie sprawę, z tego, że coś było ze mną nie tak, zdawał sobie sprawę z tego, że mam obsesję. Tymczasem tak naprawdę nie byłem świadom niczego. Poczułem się zdradzony, nieważny.

Kiedy poszła do łazienki, wybiegłem za nią, wyrwałem zamknięte drzwi i zacząłem nią potrząsać.

Krzyczałem i używałem słów może i trafnych, lecz powszechnie uznawanych za obelżywe. Chciała wyjść.

Po chwili przestałem wiedzieć, co się dzieje i chciałem umrzeć. Zacząłem uderzać głową o ścianę i ogłuszony na chwilę osunąłem się na ziemię. W tym czasie Katolicki Nożownik, wraz z Oportunistą stali nade mną i szydzili ze mnie. Wystraszona Najdroższa przeszła obok mnie i wyszła. Spróbowałem wstać. Pijany Dawny Przyjaciół powiedział, że nigdzie nie pójde i bym dał jej spokój. Właśnie w tym momencie ryknąłem głośno, jak przystało na jelenia, wyrwałem się i pobiegłem za nią. Skamlałem, aby się zatrzymała. Nie zamierzała się zatrzymać. Dawny Przyjaciół dogonił mnie i przewrócił. Bohaterstwo się w nim odnalazło. Trzymał mnie i kazał jej pójść. Poszła. Wyrwałem się, dobiegłem znów do niej. On znów mnie przewrócił. Kazał jej sobie pójść. Nie szła. Przejeżdżała policja, podjechała do nas. Powiedzieliśmy, że wszystko w porządku. Pojechali sobie.

Już nic nie było w porządku. Ból, cierpienie, rozpacz. Ośmieszyłem się.

Nie wiem czy tego wieczoru, czy kolejnego, Dawny powiedział Najdroższej, że scena, którą zrobiłem, uświadomiła mu, jak bardzo żałośnie musiał wyglądać, kiedy podobne ataki miał po śmierci ukochanej Przejściowej. Nie pamiętam, czy tej nocy Najdroższa zgodziła się zostać, czy nie. Pamiętam, że następnego dnia już jej nie zobaczyłem i miałem zobaczyć nieprędko. Nie pamiętam, jak to się stało, że po tym wydarzeniu odnowiliśmy kontakt i mówiliśmy sobie słowa „kocham”.

Dawny Przyjaciół powiedział mi, abym się do niej nie zbliżał. Wiedziałem, że ma rację. Nożownik powiedział mi zaś, że mam trzy dni. W jego slangu znaczyło to, że po trzech dniach mam się wynieść.

„Flaubert: „Zdechłbym ze śmiechu na widok człowieka, który sądzi innego człowieka, gdyby nie budził we mnie litości.””

Str. 485 Notatniki– zeszyt IV A. Camus. – Eseje

Następnego dnia poznałem Długowłosego Przyjaciela. Zanim mnie poznał, pewnego dnia wziął kwas i jego życie zmieniło się nieskończenie na lepsze. Twierdził, że niegdyś, podobnie jak ja, za dużo myślał. Bezskutecznie poszukiwał podobnej do siebie inteligentnej istoty. Każdy dzień zdawał mu się bezsensownym cierpieniem; co tam dzień – świat.

Zdarzyło się, że pojechał na hipisowski zlot. Właśnie wtedy poczuł, że jest we właściwym miejscu i czasie. Mówi, że tego nie da się opisać. Z tego nie do opisania powiedział niewiele. Podobno idzie się w las i spotyka się w nim kolorowo ubrane grupki ludzi, które mówią:

- Jak dobrze, że jesteś przyjacielu, pójdz z nami!
- Jesteś głodny i spragniony? Damy ci jeść i pić.
- Tak się cieszę, że jesteś. Tak dobrze ciebie widzieć.
- Jesteśmy szczęśliwi, że jesteś.

W przyszłości miałem szczęście być na takich zlotach. Faktycznie, tego poziomu akceptacji i życzliwości nie da się opisać. Trzeba to przeżyć, trzeba to poczuć.

W przyszłości zaznam wiele szczęścia. Pojadę na ten hipisowski zlot. Ujrzę błoto i wampirze cmentarze, gdzie można się dostać dzięki kłamstwom. Zobaczę, niekończące się stepy i ludzi z pajami, hulahopami oraz kijkami na tym rumuńskim woodstocku. Będą tańczyć z ogniem, tańcząc w ogniu będą śmiać się. Czasem tak pięknie będą milczeć. Czasem ktoś opowie baśń. Czasem dobry sen. Tam gwiazdy zdają się nad wszystkim czuwać. Czuję jak tam jest. Jest ciepło, życzliwie jest. Widzę jak wokół świętego ognia wraz z dziewczyną tańczącą na szczudłach stoimy i trzymamy się za dłonie. Ktoś zaśpiewa Pawła hymn. Ktoś mówi trzymając święty kijek. Obraują. Mruczą. Biegają nago. Chłoną.

Później znów będę snuć się nocami jak upadły demon spragniony namiętności.

Nie pamiętam, co mówiłem Długowłosemu, jednak po rozmowie uznał on, że jestem jednym z najbardziej dobrych ludzi, jakich poznał w życiu. Zaprzyjaźniliśmy się błyskawicznie. Opowiedziałem szczegółowo o awanturze, którą miałem z Najdroższą i smutnym finale tej historii i o tym, że mam trzy dni, aby się wynieść. Długowłosy powiedział, że Nożownik nie ma prawa mnie tak surowo oceniać, skoro sam zachował obojętność wobec Dawnego, który miał dość silne pragnienie śmierci. Kazał się niczym nie przejmować, mówiąc, że już do poważniejszych zwad dochodziło, kiedy na Karmel mieszkał Bluesowy Przyjaciół.

Trzy dni minęły bez szaleństw. Chciałem pogodzić się z Nożownikiem. Wszedłem do pokoju, w którym siedział i przyjacielsko chwyciłem za ramię, chcąc z nim porozmawiać. Warknął i uderzył mnie pięścią w twarz.

Zawsze uważałem, że katolicy to bardzo agresywna rasa. Powiedział: Nigdy nie zbliżaj się do kogoś, kogo nie znasz. Cóż, wtedy chciałem go poznać. W miarę szybko uznałem, że tak, jak sam mówił o sobie, jest on nieciekawy i przestałem zabiegać o jego sympatię. Naprawdę trzeba pamiętać, że jak ktoś ci mówi, że nie jest ciekawy, bardzo często ma rację. Nie ma sensu się z tym kłócić.

Nożownik zorganizował tydzień później posiedzenie, na którym przy Oportuniście, Glaniarzu, Dawnym i Długowłosym oznajmił, że się wyprowadza.

Dodał, że mam u niego czystą kartę i Buk, nie on, będzie mnie sądził. Uwielbiam wierzących socjopatów.

Po dwóch miesiącach wyniósł się. Czasem przybywał w odwiedziny, aby oddawać się medytacjom przy czytaniu Biblii bądź rzucaniu nożem w drewnianą deskę.

Zresztą, co za różnica.

Im bardziej się kocha, tym bardziej umacnia się absurd.”

Str. 152 Don Juan (Don Juan) A. Camus. – Eseje

Pogodziliśmy się. Ciągnęło do nas nieustannie. To chyba wtedy był już czas, gdy Najdroższa zaczęła uczyć francuskiego pewnego mnicha. Jeszcze na studiach specjalizowałem się w libertynizmie, więc nie miałem najlepszych skojarzeń z klasztorem.

Pamiętam, jak kupiłem Najdroższej gwizdek. Mała ptaszyna, która po napełnieniu wodą i dmuchnięciu w nią - radośnie śpiewała. Pojawiłem się przed uczelnią Najdroższej i świergotałem. Zobaczyła mnie:

– Śniło mi się, że wczoraj się kochaliśmy, było cudownie. Wiedziałam, że dziś cię zobaczę. Wiedziałam.

Wcześniej widziały mnie jej czcigodne uczelniane koleżanki. Wiedziały one, że biedaczka rozstała się ze mną, bo chciałem się zabić i bała się mnie. Musiała jakoś usprawiedliwić się w cudzych oczach, że człowieka, który dla niej wszystko rzucił, w zasadzie zostawiła swojemu losowi.

Niezręcznie jej było po tych wszystkich historiach mówić im, że raz to jesteśmy razem, a raz nie, albo że pieprzymy się zawsze przy spotkaniach, albo że mówi mi słowa Kocham. To mogłoby zostać źle przyjęte w jej środowisku.

Trzeba było milczeć. A ja już później, pojawiając się jako jej facet, według nich pojawiałem się jako natręt, który ją nachodził. Tymczasem byłem facetem, z którym była – ale już o tym zapomniała powiedzieć koleżankom.

Często zapominała o podobnych drobiażdżkach.

Gwizdkowego dnia Najdroższa poszła do klasztoru uczyć mnicha zaś ja, włóczyłem się. Czekałem na nią pod klasztorem i poszliśmy na piwo. Nie chciała do mnie wracać, chciała kilka dni. Posłuchałem jej. Może stąd był uraz dodający mi smutnej pewności, że jak posłucham jej i zaniknę na chwilę, nawet jak zatęskni, nie uczyni nic, nigdy nie wyciągnie ręki, nigdy nie okaże mi swojej miłości, nawet jeżeli ona jest.

Tymczasem ja grzeszyłem. Wszak powtarzała mi, że „nie jesteśmy razem”, że jesteśmy „wolni”, zaś we mnie budził się demony.

Cudna Nastoletnia Dziewczyna wraz z Blondynką i Brunetką, oraz dwójką nieistotnych chłopców pomylili mieszkania, imprezy i tak trafili na Karmel.

Zamknąłem za sobą drzwi i spojrzałem demonicznie na Dawnego. Uśmiechnęliśmy się do siebie szeroko i z pewnością, podobnie jak jemu, błyszczały mi pijane oczy. Dobry bądź Zły Borze, jacy byliśmy wtedy pięknie obłąkani! Obaj nie wiedzieliśmy, co zrobić z Brunetką, która nam obu kojarzyła się z Wyparciową. Aby była jasność. Zaznaczam, że to skojarzenie było strictly fizyczne, a nie duchowe. Brunetka była istotą nieskończenie bardziej oddaną, wierną i szczerą. Tymczasem w miarę szybko musiała udać się na wezwanie ojca. Przyjaciół żwawo dobrał się do rozochoczonej Blondynki.

Dobra dziewczyna i niegdyś nawet mnie lubiła. Później już z uporem darzyła mnie antypatią, nie siląc się na widzenie we mnie dobrych rzeczy. Szkoda, po dziś dzień darzę ją sentymentem.

Zostałem sam na sam z Nastoletnią. Czulem z nią porozumienie i bliskość. Naprawdę dobrze mi się z nią rozmawiało i czulem tęsknotę do niej, mimo że była obok. Czulem też żal do świata, że akurat teraz poznaję tak cudowną istotę - w momencie, kiedy tak mocno potrzebuję właśnie kogoś takiego, podczas gdy Kocham inną kobietę.

„(...) trzeba wszystko stracić, żeby dowiedzieć się odrobinę.”
Str. 57 Dwie strony tego samego (ironia) A. Camus. – Eseje

Po tym jak Nastoletnia Dziewczyna wyszła, napisała mi:
Śniesz już coś, czy jeszcze jesteś na chodzie? W końcu postanowiłam być grzeczną córką i wrócić do domu o przyzwoitej porze, a oni postanowili wybrać się z wizytą do znajomych. Mogłam jeszcze zostać. Może nie złapałoby mnie to mini szaleństwo, histeria.

Chwilę później:

Porozmawiamy? Nie wiem, kiedy będziesz się kładł. W każdym bądź razie ja teraz. Więc dobranoc. Chciałabym znów zatopić się w twoich oczach. Dzisiaj uświadomiłam sobie, że zdarzają się chwile, gdy myśli mnie trudzą, myśli, które mnie męczą. Przestaję całkowicie myśleć, gdy zaczynam czuć. A tak się dzieje, gdy jestem z tobą. Nie bój się tych słów, nie bój się mnie i o mnie. I tak będę cierpieć. Po prostu tak jest i ani ty, ani ja tego nie zmienimy. Dziękuję Ci.

Wiedziała, że kocham Najdroższą i że sypiam z innymi kobietami. Myślała, że to akceptuje. Kiedy jednak Oportunistą powiedział jej, że spałem z inną, zbladła i pozostała już smutna. Kochałem i Kocham tę wyjątkową dziewczynę i tak bardzo mi jej brak. Nie zapomnę nigdy tego, jak bardzo przy mnie „była”. Ciekawe, czy lubi karty?

Brunetka miała przekazać jej znaną kartę czerwono Nastoletnia tylko prychnęła. Szkoda.

Miesiące później miałem ją spotkać i powiedziała:

– Tak, Kochałam cię. A teraz nie kocham i nie chcę cię widzieć. Dlaczego? Bo jestem nastolatką i tak mam. Pogódź się z tym i nie oczekuj cudów. Myślałeś, że bałam się, że umrzesz? Modliłam się o to. I nie przez wzgląd na to, że mnie zraniłeś, a przez wzgląd na wszystkich ludzi, których możesz spotkać na swojej drodze.

Jednak to później było, ktoś wie, co jeszcze będzie
Wróćmy.

Dlaczego z Dawnym się nienawidziliśmy? To będzie głupie, lecz dwie poważne kłótnie potoczyły się o papierosy.

Druga kłótnia zdarzyła się już w Krakowie, w trakcie koncertu pewnego znamienitego wykonawcy.

Pierwsza kłótnia miała miejsce jeszcze w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Wiedziałem, że ma papierosy, a mimo to prosił przyjaciół, którzy mieli ich niewiele. Wiedziałem w tym straszną niesprawiedliwość.

Owszem, podobnie jak on wykorzystywałem wtedy ludzi i pogardzałem nimi, lecz były to osoby przygodne, nieznane mi. Kilka dni wcześniej byłem w Les Knajpie z Najdroższą i okazało się, że jedna z lesbijek miała telefon Dawnego. Znalazła i chciała oddać, jednak ujrzała film, który nie stawiał mego przyjaciela w dobrym świetle. Film kręcił osobiście i ukazywał sceny, jak znęcał się nad matką. Podobno ekranizacja była odrażająca. Śmiejąc się i poniżając kazał jej się czułgać.

Możliwe, że świadomość, iż był skrzywdzonym słabym człowiekiem, który mocno czuł i rozumiał wiele, lecz wiedzę tą wykorzystywał wyłącznie dla swoich celów, sprawiła, że nabrałem do historii z tym filmem dystansu. Przekonałem lesbijkę, aby nie zanosila telefonu na policję.

Cela.

Witam. Właśnie odczułem, że jestem załamany. Cóż. Było minęło. Jedziemy dalej.

„(...) oto co nas wszystkich jednoczy. Podobni jesteśmy do siebie przez to, co widzimy razem, co cierpimy razem.”

Str. 389 Artysta i jego epoka (artysta i jego epoka)
A. Camus. – Eseje

Cela.

Zbliża się Sylwester. Pierwszy Sylwester bez niej. Poprzedni był znamienity dla całego roku.

Pracowałem w pewnej firmie reklamowej. Oprócz mnie był Koguci Człowiek i Borsuczy Człowiek. A! Był jeszcze pewien debil, kretyn wyższych lotów.

Przez pierwszy miesiąc kompletnie nie wiedziałem, co robić, a na drugi miesiąc utraciłem pracę.

Pamiętam, że mieliśmy wspólny wypad na kręgle. Towarzyszyła nam Najdroższa. Oprócz durnej kłótni, którą spowodowałem, pamiętam senny powrót wraz z kochającą nią. Później seks w windzie, później na łóżku. Seks do świtu.

Lecz najmocniej teraz pamiętam, jak śniąca, ziewająca – miała opartą główkę o moje ramię, kiedy wracaliśmy do domu i wyszeptala: Kocham.

Sylwester. Nie wiedzieliśmy, gdzie się podziać i improwizowaliśmy. Wydaje mi się, że właśnie w podobnych chwilach improwizacji przeznaczenie piętnuje nas.

Fakt. Osoby, które poznałem tej nocy, zdecydowanie stały się istotne jak nie dla mnie, to dla niej.

Miłujący Przyjaciel, którego wtedy nie znałem, również miał mieć takie bujne wspomnienia z tej nocy. Zapach innego chuja unosił się w powietrzu, podobnie jak kłamstwa Fatalnej. Powtarzała, że on ma paranoje. On spał w spodniach. O tym wszystkim napiszę później. Już teraz jeszcze wspomnę, że kiedyś Miłujący Przyjaciel zapytał mnie:

– Wiesz, co jest najgorsze w życiu twojego przyjaciela? Dysproporcja pomiędzy wszystko a nic. Teraz tak mam. Zamykam się w czterech ścianach, patrzę w dziurę w ścianie – piję. Ktoś, kto cię ceni, patrzy na ciebie i mówi: dość, weź się w kupę, a ja na to szaleńczo wyję. Po chwili mówię mu z obłędem w oczach: konsekwencje mojego trybu życia.

Cela.

Zastanawiam się, czy Najdroższa dziś o północy wspomni mnie dobrze, czy też okrutnie. Zastanawiam się, czy będzie chciał ze mną rozmawiać, czy będzie w końcu możliwe między nami szczere porozumienie. Czas goi rany i uczy obojętności.

Miłujący Przyjaciel twierdzi, że obojętność, ani niczego nie zmienia, ani niczego nie uczy.

Dotychczas żaden czas nie sprawił, że przestałem Kochać. Czas nie pozbawił mnie wolności i nadziei. Czas wyleczył mnie z obsesji, mimo że terapia ta szarpała duszę i naderwała ją. Nie rozumiem, czemu Najdroższa tak postąpiła. Zastanawiam się, co myślała, i myśląc o tym czuję w sercu lód i wzdrgnięcie przed jej tchórzostwem.

Teraz w celi jest transmisja nocy sylwestrowej w Warszawie. Zastanawiam się czy Najdroższa może być tutaj.

Możliwe, że spędza ten czas z przyszłym lubym.

Smuci mnie, że go nie Kocha.

Czemu nie chciała pokochać kogoś, kto zrobiłby dla niej wszystko, zgodziłby się na wszystko?

Gdybyśmy tylko potrafili ze sobą rozmawiać...

Bez żalu myślę o Sylwestrze, który spędzę tu w areszcie. Jestem przecież martwy. To, że przeżyłem własną śmierć, nie zmienia faktu, że dla niektórych umarłem. W dniu, w którym upozorowałem swoją śmierć – faktycznie coś umarło.

Nie jestem obojętny. Czuję w sobie spokój. Czuję się niewzruszony. I być może tu coś utraciłem.

Czuję się nieobecny i nieobecność czuję.

Czuję niezaangażowanie.

Mimo wszystko nie pozbyłem się uczucia ciekawości. Zastanawiam się, kto i jak wspomina mnie tej nocy.

Pamiętam, jak podekscytowana Najdroższa odnajdywała w nas Karmelowiczach tych najlepszych ludzi swojej generacji. Wszyscy wyglądaliśmy cudownie, gdy snuliśmy się po Krakowie. Długowłosa, Głaniarz, Gitarowy Przyjaciel, Dawny i ja. Wkrótce dołączył do nas Piraci Przyjaciel.

Jakże nie Kochać takich ludzi jak on?

Dacie wiarę, że cytował on Brodskiego po rosyjsku?

Pamiętam, jak kiedyś chciał, abyśmy we troje – on, Długowłosa i ja, zaczęli coś pisać, a później w łazience, kiedy on się będzie kąpał, mieliśmy odczytywać nasze myśli. Też tak zrobiliśmy. Wyszło nam Stowarzyszenie Mokrych Poetów.

W tych czasach wszyscy mieliśmy zwyczaj, że gdy jeden z nas się kąpał, drugi przychodził z piwem i papierosem na bajerę. Długowłosa grał na gitarze, zaś Piraci uśmiechał się radośnie.

Pamiętam, jak przybył na Karmel podpity Gitarowy Przyjaciel. Dobry bądź Zły Borze – jak on był cudownie pijany. Fantastycznie grywał bluesa. Nalał sobie zimnej wody do wanny, rzucił się do niej w ubraniu i butach, które wystawały zza krawędzi. Oczywiście paliliśmy przy tym papierosy i piliśmy piwo. Byliśmy szczęśliwi i piliśmy coraz więcej tego piwa.

Cela

Tak już Kochani jest.

To wszystko minie, minie, tak bardzo minie.

I znów będzie pełnia, i znów gwiazdy będą mrugać ku ludzkim losom. Starczy czasem tylko pojechać w Bieszczady. Później znów można rozprawiać o nadziejach i marzeniach. Jebać się długo i mocno. Przyjdzie czas, że pomyślę, wtedy że:

- Tak. Znów zszedłem na złą drogę. I kurwa. Dobrze mi.

„(...) w ich oczach pozostałem tym samym człowiekiem, z którym się rozstali.”

Str. 75 Dwie strony tego samego (śmierć w duszy)



„(...) chce wszystko osiągnąć i wszystko przeżyć, to daremne
usiłowanie, ten upór bez znaczenia.”

**Str. 161 Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (komedia) A. Ca-
mus. – Eseje**

Dumny Przyjaciel nie przybył na prawosławną Wigilię. Twierdził, że został pobity. Może jednak kłamał? Spotkałem się z nim zaledwie kilka razy, jednak czułem z nim zbieżność dusz.

Był wilkiem stepowym, pełen smutnych przemyśleń, jednak nie pamiętam, aby sensownie argumentował cokolwiek.

Zmarł mu ojciec. W chwilach bólu mówił, że wykończyła go żona, która teraz ponoć wykańczała Dumnego.

Była psychologiem.

To zdumiewające, że w swoim życiu poznałem cały batalion dzieciaków psychologów i psychiatrów. Każde miało problemy psychiczne. Byli to zniewieściale chłopaki bądź aroganckie sukinsyny. Były to lesbijki bądź frywolne dziewczyny. Zawsze mnie fascynowało, jakim cudem ci prominentni lekarze byli ślepi na własne dzieci, często niebywale głupie.

Dumny twierdził, że w jego życiu nigdy nie brakowało wielkich pieniędzy i kłamstw. O swoim środowisku mawiał, że to hipokryci i kanalie. Pogardzał ludźmi możliwymi.

Raz poszliśmy na hamburgery. Kiedy wchodziliśmy do lokalu, kopniakiem w plecy został wypchnięty chłopak. Po chwili głowa leżącego chłopaka była nie tyle kopana, co wdeptywana butami w chodnik. Podbiegłem do kopiącego i silnie odepchnąłem. Uciekł. Całe zdarzenie było nagrywane przez kamery. Nie zdziwiło mnie, że ochroniarz lokalu nie zareagował. Jego zadaniem było pewnie nie wpuszczanie zwierząt do środka i zmywanie podłogi. Zdziwiło mnie, że Dumny Przyjaciel był wystraszony. Skoro nie było w nim ponoć lęku przed śmiercią, a pragnienie jej, czemu nie interweniował? Miał wygląd atlety.

Pamiętam, jak spotkałem Dumnego, kiedy zrezygnowałem z dość specyficznej pracy. Moim zadaniem miało być umawianie spotkań agentów z klientami, którzy mieli im sprzedawać absolutnie absurdalne kredyty. Siedziba firmy mieściła się dwa piętra poniżej poziomu gruntu ziemi. W mojej drużynie

były cztery kobiety, które miały grubo powyżej siedemdziesiąt lat oraz dres z twarzą idioty. Posłuchałem ich rozmów, zapytałem, czy cokolwiek sprzedano. Podobno żaden z agentów, z którymi umówiono spotkania, od dwóch miesięcy nic nie sprzedał. W tym momencie zadzwonił do mnie Dumny chcąc się spotkać. Powiedziałem, że zaraz będę i śmiejąc się wyszedłem z firmy. Tego dnia Dumny był zgorzkniały. Nie był zbyt rozmowny i spotkanie nie trwało długo. Wykonywał on pracę dla IPN na zlecenie znajomego księdza, o którym słuch zaginął i który od dawna był dłużny pieniądze za wykonaną pracę.

Miałem z Dumnym jedno spotkanie, które najmocniej mi zapadło w pamięć. Na spotkaniu tym była Najdroższa, Długowłosa i Ja. Dumny kupił nam piwa. Poszedłem z nim porozmawiać na osobności. Zapytałem, czego się dowiedział, że tak cierpi. Otóż dowiedział się dzień po śmierci ojca, że Dziewczyna, którą Kochał, zdradziła go. Podobno dowiedział się tego niedawno. Rozumiałem jego ból. Sam kilka dni wcześniej zostałem zdradzony i to parę godzin po zapewnieniu mi wierności. Wiedziałem jednak, że tak musiało być i dzięki temu przecież jestem teraz z Najdroższą. Wciąż nie mogłem pozbyć się złych wspomnień, lecz z całych sił próbowałem trzymać dobrych. Pozwólcie, że opiszę to nieco później.

Niedługo po wspomnianym spotkaniu z Dumnym miałem urodziny. Leciutko się wtedy naćpałem kosztując urokliwych legalnych narkotyków. Przereklamowane te białe ścieżki.

Naćpałem się w urodziny. Upilem się. Chcę Ciebie rznąć łagodnie, cicho. Będziemy jeszcze razem spać. Wrócimy. Naprawimy. Kocham Ciebie. Pieprzę Ciebie. Ostatecznie Ciebie, tryskając rzną i całuję. Całuję Ciebie w czoło. Rżnięcie jest dobre. Czułość też. Najbliższa mi Najdalsza.

Najdroższa bardzo starała się, aby moje urodziny były szczęśliwe. Nie byliśmy już razem i nie chciała ze mną być na imprezie urodzinowej. Bolało mnie to bardzo. Jednak w zamian towarzyszyła mi poprzedniego dnia. Tego dnia spotkałem się z Nastoletnią i spędziliśmy miło czas. Mój Borze. Jak ta dziewczyna mnie Kochała. Zraniłem wiele dziewcząt, lecz wyjątkowo jest dla mnie bolesne, że akurat ją zawiodłem. Byłem wolny – to prawda. Lecz nie powinienem w ten sposób igrać z jej uczuciami. Jednak czy igrałem? Nie powinienem był spać z jej przyjaciółkami, uważając pewnie słusznie, że to problem, skoro twierdzi, że już mnie nie kocha i nie chce?

Po spotkaniu z Nastoletnią zadzwoniła Najdroższa mówiąc, że nie daje już rady, że mnie kocha i wie, że nie może ze mną być i nie wie, co zrobić. To wyznanie miłosne cenniejsze było niż jej obecność.

Od momentu rozstania, przez kolejne pół roku szamotaliśmy się niezmiennie. Do moich urodzin brakowało kilku godzin. Poszliśmy na piwo, później na drugie.

W kolejnej knajpie był jeszcze jeden jubilat, ofiarowywał picie za darmo przez całą noc. Niestety Najdroższa chciała już wracać. Jakkolwiek na to nie patrzeć, dała mi piękne urodziny. Najlepszy prezent, jaki mógł się zdarzyć. Siebie.

Zadzwonił Dawny Przyjaciół. Wyjeżdżał. Powiedział, że mnie kocha. Uwiodło go kilku Irlandczyków i zaprosiło na podróż. Miałem nadzieję, że po prostu kiedyś wróci.

O poranku obudziła mnie Nastoletnia. Nie poszła do szkoły. Leżałem na dziurawym materacu, przykryty pościelą. Było bardzo zimno. Szybko rozebrała się i wtuliła we mnie, mówiąc:

- Wszystkiego Najlepszego.
- Dziękuję.

Brakuje mi Nastoletniej, tak bardzo brakuje mi tej istoty.

Dumny Przyjaciół zaszczylił mnie swoją obecnością na urodzinach. Towarzyszyły mu dwie butelki azjatyckiej wódki. Poszliśmy na podbój krakowskich knajp. Nie pamiętam, co się działo. Pamiętam, że Dumny szybko się upił i poszedł do domu. Tydzień później Najdroższa spotkała się z przyjacielem, do którego się zbliżyła i jak to się mówi: „świat się zmienił”.

Kiedy zobaczyłem ją w szczególnej kawiarni, po Naszym pierwszym rozstaniu, gdy zamieszkałem już na Karmel, nie mogłem się jej oprzeć.

Pocałowałem ją. Nie mogła mi się oprzeć. Pocałowała mnie. Wiele razy spotykaliśmy się w tym miejscu.

Czułość, niewinność, troska. Czemu mam teraz w głowie jej łagodny wyraz twarzy i uśmiech?

W tym miejscu powiedziała mi, że potrzebuje czasu, że chce chociaż tydzień spokoju. Powiedziała mi o tym przez telefon. Miałem nie dzwonić i nie pisać. Cierpiałem przez to, lecz mimo tego bólu moje życie towarzyskie i erotyczne kwitło. Pamiętam, jak z Nastoletnią oraz z jej przyjaciółką Blondynką poszliśmy do knajpy, w której zobaczyłem Najdroższą.

Kiedy dziewczyny sobie poszły, dosiadłem się do niej. Obok siedział Nowobogacki Frajer. Ręką podtrzymywał ławę, na której siedział, jakby miał się zsunąć bez tego. Towarzyszył mu Usłużny Przyjaciół z kolegą. Powiedziałem do niej:

– Cześć.

– Cześć.

Rozmawialiśmy chwilę z Najdroższą tak, jakby łączyło nas coś więcej. Cóż, łączyło nas przecież wtedy coś więcej. Zdumiony Nowobogacki Frajer zapytał mnie, czy jesteśmy razem. Zgodnie zaprzeczyliśmy. Kutas nie chciał dać mi papierosa. Najdroższa również niespecjalnie wysilała się, aby ten mnie poczęstował. Wypiłem nieco piwa i wyszedłem.

Najdroższa śmiała się ze mnie za moimi plecami.

Jak się później dowiedziałem, śmiała się ze stresu.

Wróciłem na Karmel.

Pamiętam, że wieczorem dopytywałem się, czy całowała się z nim. Zaprzeczyła. Twierdziła, że jedynie tańczyli sobie erotycznie. Cóż za ulga.

Moją piętą achillesową od zawsze był taniec i bolało mnie, że tańczyli razem. Wolałbym nawet, aby ją wtedy zerznął, gdyż miałem pewność, że jest chujowy w łóżku; nie miałem jednak wątpliwości, że tańczy doskonale.

Czuję wdzięczność za to, że piosenki o dziewczynie z wyższych sfer nie zatańczyła z Nowobogackim, że chciała zatańczyć ją ze mną. Nigdy nie zatańczyłśmy tej piosenki.

Pewnie nigdy nie zatańczymy.

Później podstępnie podpytywałem Usługowego Przyjaciela o szczegóły wieczoru. Coś mi nie grało w jego zeznaniach. Pamiętam, jak kilka dni później kochaliśmy się z Najdroższą. To było po równonocny wiosennej.

Zablefowałem, że Usługowy powiedział mi o pocałunkach z Nowobogackim. Przyznała się wtedy twierdząc, że tańczyli, a on próbował ją daremnie pocałować, w końcu ją cmoknął, później przyjęła pocałunek. Dodała, że jest zmanierowany i że ma aparat na zęby, na zębach, i to nie to.

Nie wiedzieć czemu, tego również nie chciała mu powiedzieć. Jakież te kobiety są skryte.

Usługowy zapytał Nowobogackiego, czy nocuje u Najdroższej. Zaprzeczyła. Nie chciała z nim spać.

Twierdziła, że pocałowała go, gdyż przy stroboskopach oświetlających ciemność przypominał jej mnie.

Całował chujowo. Podobno miał problemy z językiem. Bolało mnie, że napisała, że chce, chociaż tydzień dla siebie, a drugiego dnia całowała się z innym.

Pamiętam, że powiedziała, że tuż przed naszym rozstaniem, kiedy była w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, spotkała się z nim oraz z Wyparciową.

To był Walentynkowy czas. On dotykał jej kolan, ona zsuwała ze swoich kolan jego dłonie.

On pytał: Dlaczego nie?

Ona mówiła: Mam chłopaka.

Następnego dnia po tym spotkaniu zapytałem ją, jak minął wieczór. Nie chciała mi powiedzieć o tym zdarzeniu.

Rozstaliśmy się w Ostatki.

Gdyby powiedziała mi, że odmówiła komuś, nawet takiemu komuś jak on z wymienną szczęką, wszystko potoczyłoby się inaczej. Wszystko byłoby inne, gdyby było inne.

Przekonałem ją, że skoro tańcząc z Nowobogackim i tak myślała o mnie, powinniśmy spróbować raz jeszcze.

Nie zamierzała próbować, jednak chciała się ze mną Kochać i Kochała mnie. Uważała jednak, że nie powinniśmy razem być.

Pamiętam, jak słuchamy jej ulubionej płyty. Widzę jej łzy wzruszenia, kiedy słucha piosenki o odrzuconych gejach. To z takiego koncertu na którym mnie nie było.

Pamiętam jedną z najcudowniejszych nocy, jaką z nią spędziłem na Karmel. Kochaliśmy się bardzo długo na przemian to namiętnie, to czule. Pamiętam, że powiedziałem jej wtedy, że najbardziej po rozstaniu z nią żałowałem tego, że mam teraz czas wolny – wszak nie miałem pracy. I w tym właśnie czasie, co dzień włóczyłem się wraz ze swoimi Karmelowymi kompanami po Krakowskich knajpach. Co dzień spędzałem cudownie czas i nie mogłem odżałować tego, że wraz z Najdroższą nie będę już tak spędzał czasu. Cieszyłem się, że chociaż na krótko mogę to teraz nadrobić.

Tej nocy Najdroższa była ze mną bardzo szczęśliwa. Mieliśmy jedno z najcudowniejszych zbliżeń. Później nuciła wraz z melodią z głośników – „gdybym dzisiaj miała umrzeć, nie żałowałabym niczego, bo jesteś ze mną”.

I tak. Między nami było wtedy coś magicznego, coś szczególnego tej nocy. Kochaliśmy się znów i znów i zasnąłem. Musiałem spać z trzy godziny, obudziłem się i obok mnie jej nie było. Byłem przerażony. Zadzwoiłem do niej.

Plakała.

– Co się stało, Kochanie?

– Właśnie wchodzę do domu, ale ja tak bardzo nie wiedziałam, gdzie jest mój dom...

– Czemu nie zostałeś?

– Kiedy zasnęłaś, chciałam się przejść i zaczęłam iść. Zupełnie nie wiedziałam, gdzie idę. Po prostu szłam i nie wiedziałam, czy wracać do ciebie, czy do siebie. Nie wiedziałam.

– I?

– Spotkałam Długowłosego z towarzyszami i napiliśmy się piwa, i zapytałam go, czy powinnam pójść do siebie, czy na Karmel.

Podobno spojrzał na nią podirytowany i powiedział:

– To ty powinnaś wiedzieć, nie ja.

Może się spieszyła? Przecież wyszła nie ze swojego domu i jak tu miała tam wracać, skoro spotkała gospodarza? Jednak wiedziała też, że drzwi zawsze były dla niej i kogokolwiek, otwarte. Miała przerażający mnie psychotyczny stan. Wiedziałem, że traci panowanie nad sobą, że przekształca się, że traci się. Rozrywana przez moją presję, przez to, że ukrywa mnie, przez to, że wszystkim pragnie dogodzić i z każdym chce być w dobrej relacji. Gubiła się w tym i bolało ją to. Kompletnie nie wiedziała, co robić, co powinna robić, jak postępować, co czuje. Może, dlatego postanowiła to sprawdzić, a sprawdzając po prostu zabijała jakiekolwiek dobre uczucie do mnie?

Mówiła:

– I wróciłam do siebie, i zadzwoniłeś, i żałuję, że tu wróciłam, bo będę sama, a nie chcę być sama, i tak bardzo mi źle i tak bardzo jestem nieszczęśliwa. I przysięgłam sobie, że już to się nigdy nie powtórzy. Już zawsze będę wiedziała, gdzie mój dom i gdzie chcę spać. Już zawsze.

We łzach powtarzałem:

– Kocham Cię, Kocham Cię, Kocham Cię.

Wówczas płakała i mówiła przepraszam. Kilkanaście godzin później – sztylet w serce. Cóż warta była jej przysięga?

Rozpaczliwe było we mnie pragnienie, aby nikt, oprócz mnie, nie miał Najdroższej. Kobiety zdradzały swoich męż-czyzn ze mną i nigdy mnie to nie dziwiło. Przecież byłem wyjątkowy. Przerazała mnie perspektywa, że mnie może spotkać to samo, co ich. Przerazało mnie, że mogę zostać zdradzony z byle kim, byle gdzie. Przerazała mnie kielkująca myśl, że nieważna jest wyjątkowość, a sprzyjający czas, miejsce, okazja. Nieważne, jakim jesteś człowiekiem, ważne, co i kiedy zrobisz.

Czy prowokowałem tragedię, czy też była ona nieunikniona? Uważałem, że nie zdradza mnie, gdyż zawsze jestem przy niej. Sądziłem, że genialny seks będzie wystarczający, aby przy mnie była.

Nie chciałem być zdradzonym z prymitywem, który używa tanich sztuczek. Chciałem być zdradzonym przez siłę miłości czystszej niż moja, a nie przez zwierzęcy impuls, przez łatwość. Pamiętam, że zarzucałem Najdroższej, że nie potrafiłaby nikomu odmówić, ciągle zarzucałem jej potencjalną zdradę. Układ był dziwny, więc miałem powody do obaw. Nie chciała ze mną być. Mimo to spotykaliśmy się i nie było dnia, byśmy przy spotkaniu nie dotykali się namiętnie.

W tym nie byciu w byciu doświadczyłem już dwóch bolesnych zdrad. Druga miała zaowocować wspaniałym związkiem, w którym jesteśmy bogatsi o doświadczenie.

Miałem chorą pewność, finalnie potwierdzoną wydaniami, które później zaszły, że jak na kilka dni, kiedy nie jesteśmy pochłaniani przez namiętność do siebie – zamilknę, przyjmie innego. Później miało się okazać, że nawet, kiedy ta namiętność, ta doskonałość między nami jest, gotowa jest zdradzić mnie, gdy wypije parę kieliszków więcej, nie wspominając słowem o tym, że ja w jej życiu dość intensywnie jestem.

Pamiętam, jak raz, po przebudzeniu w trakcie pierwszych mych dni na Karmel, na fotelu ujrzałem niezwykle pijanego człowieka. Poszedłem spać dalej. Kiedy obudziłem się, człowiek wciąż niezmordowanie siedział i pił.

Powiedziałem:

- Cześć.
- Eee.
- Cześć.
- Lubisz Doorsów?
- Uwielbiam.

Ten Niezwykły Człowiek przesiedział u nas chyba z dwa dni, nie mogąc zasnąć i nie przestając pić. Studiował prawo i wychowywał się w Niemczech.

Zakochany W Polsce, nie rozumiał, czemu wszyscy w tym kraju ciągle narzekają. Sam był Polakiem. Nieustannie narzekał na narzekanie Polaków.

Miałem uczyć go gry w szachy, zaś on miał mi podarować tomik poezji w języku francuskim i niemieckim. Cieszyło mnie, że zwracał się do mnie Sir Arthur Rimbaud.

Był pewien wieczór, tuż przed Wielkanocą, kiedy z Najdroższą i Piracim Przyjacielem krzątailiśmy się po knajpach. W jednej z najbardziej obskurnych znaleźliśmy owego Niezwykłego Człowieka. Ucieszyłem się widząc go i zaczęliśmy wspólnie sączyć piwa.

Najdroższa próbowała się mnie szybko pozbyć. Chciała, chociaż na chwilę uwolnić się ode mnie. Dziwiło mnie to wtedy i bolało.

Była przerażona, że wsiadłem wraz z nią do pociągu i miałem bilet i nie wysiadłem z pociągu. Nic nie rozumiałem. Przecież nie pokłóciliśmy się, odkąd ostatnio kochaliśmy się, odkąd powiedziała mi Kocham – nie stało się nic złego.

Nie rozumiałem, że, mimo iż było dobrze, czuła się osaczona tym, że jadę z nią. Zaczęła szlochać. Nie rozumiałem sytuacji. Bolało. Uderzyłem pięścią w ostatni wagon, tam gdzie razem byliśmy. Kusiło mnie, by wyskoczyć z pociągu. Zamiast ją uspokoić własnym spokojem, posypałem się. Nienawidziłem siebie, czułem się upokorzony i niechciany.

Bądź co bądź, zaczęliśmy się pieprzyć. Nie pamiętam spotkań z nią, podczas których byśmy się nie pieprzyli.

Tysiące rżnięć. Miłość to cud, to cud.

Następnego dnia wróciłem do Krakowa.

O tak. Zanurzam się w wodzie. Paruję sobą. Być może wciąż Tobą. Tli się kadzidło. Palę papierosa. Wiesz, że masz najsmaczniejszą cipkę, jaką znam? Jest soczysta, pachnąca, zdaje się być zawsze uśmiechnięta. Lubię, kiedy Jej rozchylone wargi synchronizują się z Twoim uśmiechem, poprzez otwarte jędrne usta, na które ukradkiem spoglądam, kiedy Cię liżę, całuję, ssę. Myślę sobie wtedy, jakim jestem pierdolonym szczęściarzem, że trzymam Cię za tyłek usiłując wbić się w Ciebie językiem. Pociąg stukał, my się pukaliśmy.

Czasem mocno, czasem czule. Odlatywałem, kiedy dziś Ciebie jebałem, kiedy widziałem Twoją szyję równocześnie z odbiciem Twoich nieskończonych twarzy w lustrze. Odlatywałem, kiedy dociskałem Twoje piersi do szyby oddzielającej Nas od miast i wsi. Kiedy się śmiałaś, kiedy zbierałaś się do tego, by wylizać mi chuja i zerkalaś, śmiejąc się wesoło na znudzonego kierowcę samochodu czekającego, aż Nasz pociąg ruszy dalej. Odlatywałem, kiedy po tym, jak się spuściłem, zlizywałaś resztki mnie.

„Za młodu żądałem od ludzi więcej, niż mogą dać: ciągłej przyjaźni, nieustającego wzruszenia.”

Str. 403 Notatniki– zeszyt I A. Camus. – Eseje

Mój serdeczny Piraci Przyjaciel postanowił wyjechać w góry. Wyjechał tuż po pożegnalnej imprezie na Karmel. W tym czasie był już mocno zakochany w pewnej Włoszce. Wspólnie snuli piękne plany związane z przyszłością, mimo drobnych barier językowych, gdyż Piraci Przyjaciel biegle władał, co najwyżej (za to skutecznie) językiem francuskim.

Powziął on misję koordynowania schroniska dla zwierząt w górach, tyle że nie chciał, aby Włoszka z nim jechała, tylko jego Przyjaciółka. Żalił się, że kocha obie i nie wie, co zrobić. Problem rozwiązał wszechświat. Chciała z nim jechać, zaś Włoszka odkochała się. Niedługo przed wyjazdem poszliśmy na miasto, gdzie spotkaliśmy Niezwykłego Człowieka. Później Najdroższa nie chciała jechać ze mną pociągami.

Również tego dnia spotkaliśmy zrozpaczoną dziewczynę Hobbitowego Promotora. Obsesyjnie pragnęła go, lecz nie mogła znieść myśli, że zdradzał. Tłumaczył jej wprawdzie, że skoro ją zdradzał, to dlatego, że jej nie chciał. Fakt, w tych czasach bardzo jej nie chciał. Jednak tego dnia szczęśliwie sobie popili i wrócili do siebie.

Tak czy inaczej, na wyjazd Piraciego Przyjaciela przygotowywana była na Karmel gigantyczna impreza.

W jednym pokoju mieściła się blisko setka ludzi. Zaprosiliśmy też zaprzyjaźniony zespół, który dał koncert. Mnóstwo ludzi wchodzących i wychodzących z mieszkania. Przecież drzwi mieliśmy otwarte. Masa ludzi była i w drugim pokoju. Mnóstwo alkoholu. Któż to wie, ile? Impreza zanosila się, na co najmniej huczna. Jednak nie miało to dla mnie znaczenia. Wieczorem miałem randkę z Najdroższą na Błoniach.

Natychmiast chciała pójść w swoją stronę, z trudem zapanowałem nad histerią i wręczyłem jej pozytywkę z melodyjką Pięknej i Bestii.

Zagrałem jej tę melodię, patrząc na nią smutno.

Wyrwała mi ją i powiedziała:

– Przestań! Natychmiast przestań. To moja pozytywka, prawda?

– Tak.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką otrzymałam w życiu.

Może to ja byłem bestią, może ona.

Tak czy inaczej, tej wyjątkowej nocy sprzyjały nam Wenus i zakłęcia miłości. Najdroższa bała się o swoją duszę. Ciekawe, jak tam jej dusza teraz się miewa.

Wtedy. Wtedy czuliśmy nieskończoną jedność ciał i dusz. Niebo było spokojne i pełne gwiazd. Ośłaniały nas jedynie krzaki. To była jedna z najintymniejszych i najbardziej namiętnych nocy, które dotychczas doświadczyliśmy.

Wtedy prawdziwie wróciliśmy do siebie i wybaczyliśmy sobie wszystko. Niestety, nie chciała dołączyć do pożegnania Pirata. Rozstanie było czułe i ufne.

Załapałem się na koniec koncertu. Byłem zmęczony nocą na Błoniach. Nie było nocy bardziej mojej i jej zarazem, niż ta. Usnąłem.

W moim pokoju jest sala koncertowa z setką ludzi i mnóstwo instrumentów. Bardzo dziękuję Ci za wieczór, za noc. Ja Ciebie również strasznie mocno Kocham. Dobranoc.

Ja Ciebie rznę. A Ty mnie. My się rzniemy. My się jebimy. Mocno, kochając się pierdolimy. My na Błoniach się jebimy. Czułe. My się pierdolimy w samym sercu Krakowa. Ja Ciebie ssę, a Ty mnie. Ssiemy siebie. Połykamy siebie. Kochamy się.

Najdroższa myśli o seksie z Tobą. Właśnie teraz. Dobrej nocy. Wyobrażę sobie, co chciałeś powiedzieć.

Bezpiecznie. Pomyśl o Błoniach i że było warto, że to wszystko miało i ma jakiś głębszy sens. Zachęcam do melodii z Pięknej i Bestii... Dobrej Nocy.

O poranku dowiedziałem się, że skradziono gitarę. To było straszne. Karmel dotąd zawsze był domem otwartym, każdy mógł czuć się jak u siebie i był otaczany życzliwością. Przynajmniej taka była idea. Tymczasem skradziono nam gitarę, w dodatku nie naszą.

Pijany Sąsiad z Karmel wniósł do nas gitarę ze swojego mieszkania, którą „pożyczył” na chwilkę bez pozwolenia od naszej sąsiadki – zresztą uroczej kwiaciarki.

Dodatkowym kłopotem było to, że gitara była z pewnego domu kultury. No, głupia sprawa. Przyniósł i zasnął. Zapomniał i została skradziona. Później musiał błyskawicznie zdobyć pieniądze, aby odkupić instrument. Odkupił. Niestety poświęcił więcej czasu pracy, niż swojej dziewczynie, dlatego znudzona zostawiła go. Wkrótce później oszalał. Uznał, że świat jest nie prawdziwy, że on sam jest programem komputerowymi i że wszyscy na niego patrzą.

Nie wytrzymał... Twierdzi, że to dlatego, iż nie palił papierosów przez kilka dni i mu odbiło. Zapytałem, czy zdaje sobie sprawę z tego, co mówi. Powiedział, że tak i w tym problem, że on wie, iż oszalał.

Pewnego dnia poszliśmy do parku, gdzie piętnaście lat wcześniej próbowałam dowodzić kajakiem. Potem prawie poszliśmy do zoo. Chciałam zobaczyć, co jest za skarpą, ale nie było widoku, jakiego oczekiwałam. Krzaki jeżyn przyczepiały się do rajstop i kłuły w stopy. Rozłożyłeś marynarkę na ziemi i paliliśmy papierosy. Była ciepła księżycowa pogoda. Pewnego dnia poszliśmy do raju. I wszystko było bardzo dobre.

Nie mogę gadać, ale Kocham Cię, wiesz? Najjaśniejsza śpi dziś cały dzień, o!

Jakbyś po drodze mijala precelki, to wiesz...

Wśród drzew schylonych o północy, wśród jasnych widów złego mroku coś się porusza w naszej mocy, kiedy tak idziesz, w szumnej szacie, a wiatr ją targa i rozwiewa.

Hej, ej, ale. Chodźmy do Słońca. Nie słyszmy już tego w sobie. Najdroższa. Chciej mnie.

„O własnym istnieniu upewnia się z twarzy innych. Inni są lustrem.”

Str. 313 Człowiek zbuntowany. Bunt metafizyczny (negacja absolutna) A. Camus

W dniu wyjazdu Pirata spotkaliśmy się z Najdroższą na mieście. Miała już „inne” nastawienie i patrzenie na życie. Powiedziała mi, że chce zacząć ze mną wszystko od nowa. Powiedziała, że chce, aby nasza relacja była czysta i będziemy teraz się spotykać i randkować. Któż wie, może to znaczyło, że nie będzie całować innych, o których mi nie wspominała dotąd. Otóż na pewno szło o to, aby w końcu zacząć – normalnie, bez wyrzutów, bez pretensji. Wiele razy wszystko rozbijało się o mój brak cierpliwości i zdaje się słuszne oczekiwanie, by okazywała mi lojalność, poprzez mówienie rzeczy, które zobowiązywała się mówić. Chciałem, by mówiła innym o tym co widzi we mnie dobrego.

Kłopot zawsze był w tym, że ponoć sam fakt, że tego oczekiwałem, zniechęcał ją do mówienia o mnie, gdyż czuła wewnętrzny przymus, który zawsze chciała w sobie zwalczać. Zastanawiam się, czy podobnie było z przymusem wierności, który usiłowała później skutecznie w sobie zwalczać.

Nie mam sił pisać. Przerywam.

Cela.

Ludzie spragnieni są wolności. Siedzę w więzieniu. Wolność naprawdę jest przereklamowana. Brak miłości jest trudny do zniesienia. Więzienie to przy tym pestka.

Dzień po tych całych błakaniach Najdroższej spotkaliśmy się. Bardzo chciała mi pokazać miejsce dobrze kojarzące się z jej dzieciństwem. Któż wie, może to właśnie był przejaw pogłębiającej się regresji.

Siedzieliśmy w parku patrząc na pusty basen i opowiadała mi o czasach, które spędzała tu, kiedy była mała. Noc, która miała nastąpić, była równonocną wiosenną i z tej okazji wybierałem się na hipisowską nocną imprezę. Zapytałem Najdroższą czy ze mną pójdzie. Przypomniała mi, że dziś ma spotkanie ze Zbliżeniowym.

Byłem niespokojny. Zapytałem, czy mogę do nich dołączyć, skoro między mną a nią jest w porządku i skoro to nie jest randka, jak uparcie twierdziła. Powiedziała:

– Daj spokój, nie jest w moim typie, między mną a nim do niczego nie dojdzie.

Później, wiele miesięcy potem miała przyznać, że we Francji podobał się jej, lecz była z Innym, zresztą z tym, o którym krzyczała w trakcie naszego pierwszego stosunku, że był kiepski. Zapytałem nieśmiało, czy może mi obiecać, że między nią a nim do niczego nie dojdzie. Obiecała.

Na hipisowską imprezę długo szliśmy piechotą. Uchyliły się drewniane drzwi. To było piękne. Ogromne ognisko, przy którym siedziało koło trzydziestu ludzi. Wesoło płaśły kolorowo ubrane dzieci ze wstążkami we włosach. W małej izdebce lepianki oświetlonej płomieniami świec Czcigodny Gospodarz nieśmiało pokazywał rzeźby i obrazy, które stworzył.

Zebrani goście w darze za to, że mogli być u niego, ofiarowywali mu chleb, kaszę, ryż i chyba mięso.

Siadłem z Długowłosym Przyjacielem opierając się o lepiankę, patrzyliśmy w niebo spokojnie oddychając. Zapaliłmy papierosa. Było prześlicznie. Ogień skrzył wesoło, ludzie wyglądali na szczęśliwych. Czuć było atmosferę bliskości, życzliwości, wzajemnego zaufania.

Wszedłem na dach lepianki.

Jeden z mężczyzn wylał kanister płynu i rozpałił właśnie tu drugie ognisko. Po chwili rozpoczął fenomenalny taniec z ogniem. Widziałem mnóstwo podobnych widowisk, jednak żadne z dotychczasowych nie sprawiło, abym tak po prostu czuł się szczęśliwy. Nieopodal na górze była dalsza część imprezy, główną atrakcją był maleński żrebak w szopie. Gospodarz czule przegonił wesołe towarzystwo, aby nie straszyc żrebaka.

Na dach wniesiono dwa fotele. Siadłem na jednym z nich, na drugim siadł Długowłosy i patrzyliśmy w ogień. Patrzyliśmy na dym mknący ku gwiazdom.

To chyba wtedy w końcu zadzwoniłem do Najdroższej. Tak bardzo chciałem, aby wraz ze swoim znajomym byli tutaj i chłonęli. Miała wyłączony telefon. Poczułem lęk.

Tak, jak raz mówiła mi – zaufaj – daj czas i wtedy cudownie tańczyło się jej z Nowobogackim taki teraz mówiła – zaufaj mi – i nie odbierała telefonu. I gdyby, tak spóźniając się blisko godzinę na spotkanie z nim, odrobinę podładowała telefon, przecież nie byłoby tak... przecież mogłoby nie być tak. Jednak telefon był rozładowany i ona cieszyła się, że ma spokój i przecież jest „wolna”.

Czy wolność to uleganie temu, kto kupił więcej alkoholu i który dotyka mimo tego śmiesznego, daremnego „nie”? Mimo pytań:

– Ale z jakiego powodu w ogóle miałbyś mnie obejmować, hm?

Pozwala mu, pozwala tak bardzo i zapomina, i zapomina pamiętając o mnie i myśląc, dlaczego nie, skoro i ja tak?

Na dachu było kilkadziesiąt ludzi. Pili, co się dało, mniej więcej tam, gdzie się dało. Głównie piwa. Usłyszeliśmy spadający krzyk. Błyskawicznie zszedłem z dachu. Spadła moja znajoma. Mogła mieć lekkie wstrząśnienie mózgu. Postanowiłem odprowadzić ją do domu.

A może i tu byłoby inaczej wszystko, gdyby poszła sama? Pewnie mógłbym wtedy kochać się tej nocy z jakąś piękną hipiską przy ogniu.

Jednak było, jak było. To, co było, uwarunkowało to, co stać się widać musiało.

Odprowadzałem znajomą. Podjechał po nią chłopak.

Niestety i ich miłość nie przetrwała.

I cóż. I nudzimy się tymi, których niegdyś uwielbialiśmy, odchodzimy od nich w chwilach ich szaleństw, zmęczeni chorobą, zmęczeni własnym poświęceniem i rezygnacją.

Martwiło mnie niezmiennie, że Najdroższa nie odbiera telefonu. Nie tyle przerażała mnie myśl, że się puściła, a obawa, że mogło coś jej stać się, a mnie przy niej nie ma.

Zapewniała mnie w końcu wielekroć, że między nią a kolegą do niczego nie dojdzie. I wstyd mi było, że nie mogłem pozbyć się pewności, że mnie zdradzi.

Poszedłem do knajpy, w której mieli pić wódkę. Nie było ich. Pewnie napili się i już rozeszli. Najdroższa z pewnością upiła się i zapomniała włączyć telefon. Uspokajałem się, tłumaczyłem sobie rozpaczliwie. Tak. Wpadałem w rozpacz.

Jeżeli naprawdę cały świat miałby wyglądać tak, że ot, czuje się i czuć przestaje – i tyle. Gdyby naprawdę świat zależał od siły pokus i nic po za tym, gdyby nie istniała „prawdziwa” Miłość, lojalność. Doprawdy nie chciałoby mi się w tym świecie spędzić ani sekundy dłużej. Jednak mam pewność, że to jest, to jest, to jest. Nawet, jeżeli nie dla mnie.

Czułem, że coś tracę, że coś umiera. I nie ma mnie przy tym, nie mogę temu zapobiec. Czułem lęk, chyba nerwowo płakałem. Miałem cały czas „tę” pewność, że zawiedzie mnie, że nie mogę na nią liczyć, że cóż, przecież jest młoda i pewnie coś uczyni, i przeproszać będzie jak dotychczas słowami – byłam głupia, przepraszam – teraz będzie inaczej. Umierałem, co chwila.

To była „ta pewność”, że nie wspomni o mnie nic, że obca jej będzie myśl o mnie, że nie będzie w niej lojalności i świadomości tego, co mieliśmy wspólnie, razem, tak intymnie, tak wyłącznie dla siebie, że to wszystko nic to.

I nazywając rzeczy po imieniu, że to po prostu kurestwo, że później tchórzostwo. I umierałem, umierałem płacząc, daremnie odwiedzając miejsca, w których mogła być.

Omijałem jedynie te obskurne miejsca dla tępych dresów. Miało się okazać później, że niesłusznie. Jednak cóż. Przecież moja ukochana kobieta nie weszłaby do podobnego miejsca, a już szczególnie beze mnie. Nigdzie jej nie znalazłem.

Byłem bliski rozpaczy. Skradłem Skrzyneckiemu różę i pojechałem pod jej dom.

Te momenty absolutnej pewności, że będzie właśnie tak, że mam rację. Najdroższa nie znosiła ich we mnie, Mówiła:

- Nie masz prawa tak myśleć, tak mnie oceniać, co ty możesz wiedzieć i skąd, za kogo ty mnie uważasz?

Która tak nie powie?

Tej nocy byłem pewny, że jest z innym. Mimo tego, że zapewniała mnie, że mnie Kocha, że mogę jej ufać, że nie z nim.

Pytała mnie wiele razy:

- Masz mnie za dziwkę, prawda? Po co ci taka dziwka?

Mówiłem, że nie jest dziwką przecież. Zresztą, co to znaczy – dziwka, w ogóle? Nie wiem.

Była czy nie była nią, co zrobić, że Kochałem i Kocham tę byłą czy nie byłą dziwkę z całych sił.

Różę zostawiłem na wycieraczce i płacząc wróciłem na Karmel. Napisałem do Najdroższej wiadomość:

„Czy było warto”?

Obudziłem się. Założyłem płaszcz i pojechałem do niej. Pod pretekstem zabrania rzeczy wszedłem do środka. Neurotyczna Lesba kpiała z moich obaw, że Najdroższej mogłoby stać się coś złego. Twierdziła, że na pewno fantastycznie spędziła czas. Syczała na mnie.

W pokoju Najdroższej był straszny bałagan, jak zawsze. Chyba nigdy nie sprzątała – uśmiechnąłem się w myślach.

Wyszedłem. Czekałem na windę.

Wjechała Ona. Widziałem, jak wychodzi i przypomniały mi się wszystkie erotyczne momenty z nią, które mieliśmy w tej właśnie windzie.

– Zrobiłaś to, prawda?

– Tak.

Neurotyczna spieszyła się gdzieś. Zostawiła nas samych. Poszliśmy zapalić papierosa na balkonie. Poprosiłem o szczerość. Była szczera.

Być może gdyby przyjechał jej autobus, nie stałoby się nic. Być może, gdyby spotkała mnie wtedy, nie stałoby się nic.

Przerażało mnie jednak, że przecież wczoraj powiedziała, że wie, gdzie jest jej dom, a zamiast do mnie, poszła do niego. On mieszkał tak niezdalnie blisko Karmel.

Wiem, że kiedy ją pocałował, pomyślała, że ja całuję lepiej. Wiem, że kiedy obudziła się obok niego, czuła, że to dziwne i powinna obudzić się obok mnie.

Płacząc przyznałem, że i ja ją zdradziłem.

Nie chciałem z tym żyć. Było mi tak wstyd, że to zrobiłem i równocześnie nie mogłem jej oszukiwać, a wyznanie prawdy oznaczałoby, że ode mnie odejdzie. Dlatego chciałem głównie umrzeć i chciałem to skończyć.

Powiedziałem, że to koniec, że muszę wracać do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, a wszystko stracone. Rozpiąłem koszulę i przypaliłem sobie serce.

Miałem dosyć. Wszystko, co dotąd uczyniłem dla niej, było daremne, każde jej zapewnienie miłości – kłamstwem.

Wszystko – puste.

Przepraszała. Błagała o wybaczenie. Zapytałem, czemu? Czemu skoro przecież chciała, żebym wrócił do miasta, na myśl o którym rzygam. Przecież teraz mogę wyjechać. Powiedziała mi wtedy... Powiedziała, mi wtedy, że między mną a nią jest: **NIEROZRYWALNA WIEŻ**.

Powiedziała, że czuje i widzi złoto, spływające ze ścian. Powiedziała, że ma pewność, że teraz będzie dobrze, że teraz wszystko się ułoży.

O tym wszystkim miała zeznać w prokuraturze wiele miesięcy później, że od tego momentu ustaliliśmy, że będziemy spotykać się wyłącznie na stopie koleżeńskej.

Po tym, co mi zeznała wtedy, Kochaliśmy się długo, namiętnie, czule. Aż do zmroku. I stało się. Byliśmy razem.

Myślałem, że sobie z tym poradzę. Myliłem się. Mówiłem, że dam radę, a ona wierzyła mi. Zbyt długo próbowałem zrozumieć, co i jak, dlaczego się stało.

Prześladowały mnie wizje ich spotkania. Prześladowała mnie myśl, że on może źle o niej myśleć. Chciałem, aby się z nim spotkała i nie pozwoliła mu źle myśleć o niej. Nie dawało mi to spokoju. Była tchórzem. Najpierw mówiła mi, że nie możemy się spotykać, dopóty nie udowodni mi, że jest coś warta, dopóty nie udowodni mi, że jest warta zaufania. Nie rozumiałem, czemu nie może udowodnić mi tego będąc w związku.

Chciałem, aby spotkała się z nim i powiedziała, że to był błąd. Przecież mnie mówiła od początku, że to był błąd.

Chciałem, aby i on o tym wiedział. Obiecała, że to zrobi. Nigdy się tego nie doczekałem.

„Widzę więc, że nie można uniknąć nadziei na zawsze i że ma ona dostęp do tych nawet, którzy uważają się za wolnych od niej.”

Str. 189 Mit Syzyfa. Twórczość Absolutna (twórczość bez jutra) A. Camus. – Eseje

Przyjaciół, do którego się zbliżyła, fascynował się więzieniami, policją i sądami. Zasypywał ją przeróżnymi monologami o tym. Drapieżnie chłonęła te informacje. Takie to musiało być uwodzicielskie. Nawet był zdumiony tym, że przy poprzednim spotkaniu z nim mówiła, że czuje, że mną doskonałą chwilę, mówiła o mnie słowa Kocham, a teraz nie chciała o mnie wspomnieć. Przecież nie powiedziała mu, że mnie Kocha, że jesteśmy razem, że pieprzymy się, zatem czemu by jej nie wyruchać na schodach? Nie mówiła też, że zaczynamy od nowa, że przecież teraz randkować będziemy. Nie mówiła nic.

Ona nie mówiła o tym nic.

On ubolewał, że kiedy byli wspólnie gdzieś, gdzie to poznali się; nie dała mu dupy jej koleżanka, a on tak mocno chciał się pierdolić. Zresztą do Najdroższej nie zbliżał się, bo przecież miała chłopaka. Przecież z tych wiernych zapewne była.

Rozmowy o seksie to prosty sposób, by do seksu zmieścić. Mówił wulgarnie „chciałem ją jebać, nie dała mi”. Najdroższa, zdaje się, pocieszała go i podniecała ją taki język.

Mój język, zdaje się, bywał wulgarny i przeszkadzał jej, jednak nie jego język i nie po tym cudownym alkoholu, który wciąż kupował.

Głodne serce pragnie kochać. Wulgarność bywa podniecająca, to sprawia czasem, że ludzie się do siebie zbliżają.

Między mną a Najdroższą niegdyś było tak wiele ciepła, tak wiele miłości. Walczyłem o to później, bo tak wcześniej było. Tak było.

Tyle później mieliśmy wycierpieć przez siebie nawzajem. Tak bezlitośni, tak okrutni potrafiliśmy dla siebie być. Później uciekała ode mnie. Ucieczka bywa podobna do pogoni.

Po tym, jak zdradziła mnie, w jej sercu była ta wstrętne, nikczemna uległość.

Podobno jest ona dla kobiet karą za cudzołóstwo.

Wcześniej. Dawno temu. Mechanizm był zawsze ten sam. Mówiłem Kocham, lecz boję się. Pragnę cię, lecz nie chcę. Ostatecznie błagałem i ustępowała.

Kilka dni później znów stawiała się okrutna.

Bawią mnie takie teksty dziewcząt:

- To nie on mnie wykorzystał, tylko ja jego.

Dobrze. Kobięce szaleństwo zakończyć się może na zrobieniu łoda przypadkowemu facetowi w kiblu, ale nie na odejściu od faceta, z którym się męczy od pięciu lat. Tak to byłoby nawet romantyczne, zrezygnowanie ze stałości na koszt namiętności. Kobiety lubią o takich rzeczach czytać, oglądać w telewizji, lubią. Jakie to wspaniałe jakie romantyczne. Na życie tego nie przenoszą. Zbyt cenne są ciepłe kapcie.

„Jakże to się stało, że ona (tak inteligentna) mogła pomylić się raz jeszcze? Zresztą, przez jakie to oplakane zaślepienie zniszczyła całe swe życie na nieustannych poświęceniach? Przypomniała sobie wszystkie swe wykwintne upodobania, wszystkie wyrzeczenia, pospolitość małżeństwa, domu, marzenia strącone w błoto jak ranne jaskółki, wszystko, czego pragnęła, wszystko, czego odmówiła, wszystko, co mogłaby posiadać! I dlaczego? Dlaczego? ... Czyniła wysiłki, by go pokochać, kajała się we łzach, że ulegała innemu”.

Pani Bovary

Cela.

Jeden papieros na całą dobę, bądź dób kilka. Muszę pisać. Zauważyłem u siebie dziwną niecierpliwość.

Znów chciałbym coś mieć zaraz, natychmiast, już.

To złudzenie. Nie mogę poddawać się złudzeniom. Miałem przecież nie oczekiwać. Równocześnie mieć nadzieję na szczęście, lecz u licha nie teraz. Idea, której muszę rozpaczliwie się trzymać, to idea miłości. Nie mogę jej nigdy więcej wypaczyć absurdalnym żądaniami.

Nie wolno oczekiwać. Wolno mieć nadzieję.

Kocham ją. Takie to absurdalne Kochać kogoś, przez kogo doznało się tylu krzywd. To nie jest głupie.

To absurdalne.

Dziś obudziłem się nieprzytomny w nastroju niedospałym. Nawet to zaskakujące ile wspaniałego czasu swojego życia spędziłem w łóżku.

Pamiętam, jak cały w skowronkach podjechałem pod uczelnię Najdroższej. Mieliśmy pójść na piwo. Wtedy poznałem jej uroczą koleżankę, która z nią nie studiowała. Razem poszliśmy do knajpy. Spotkanie było udane. To właśnie do tej koleżanki Najdroższa miała się udać, gdybym jakimś cudem zdecydował się nie wyprowadzić z naszego wspólnego mieszkania.

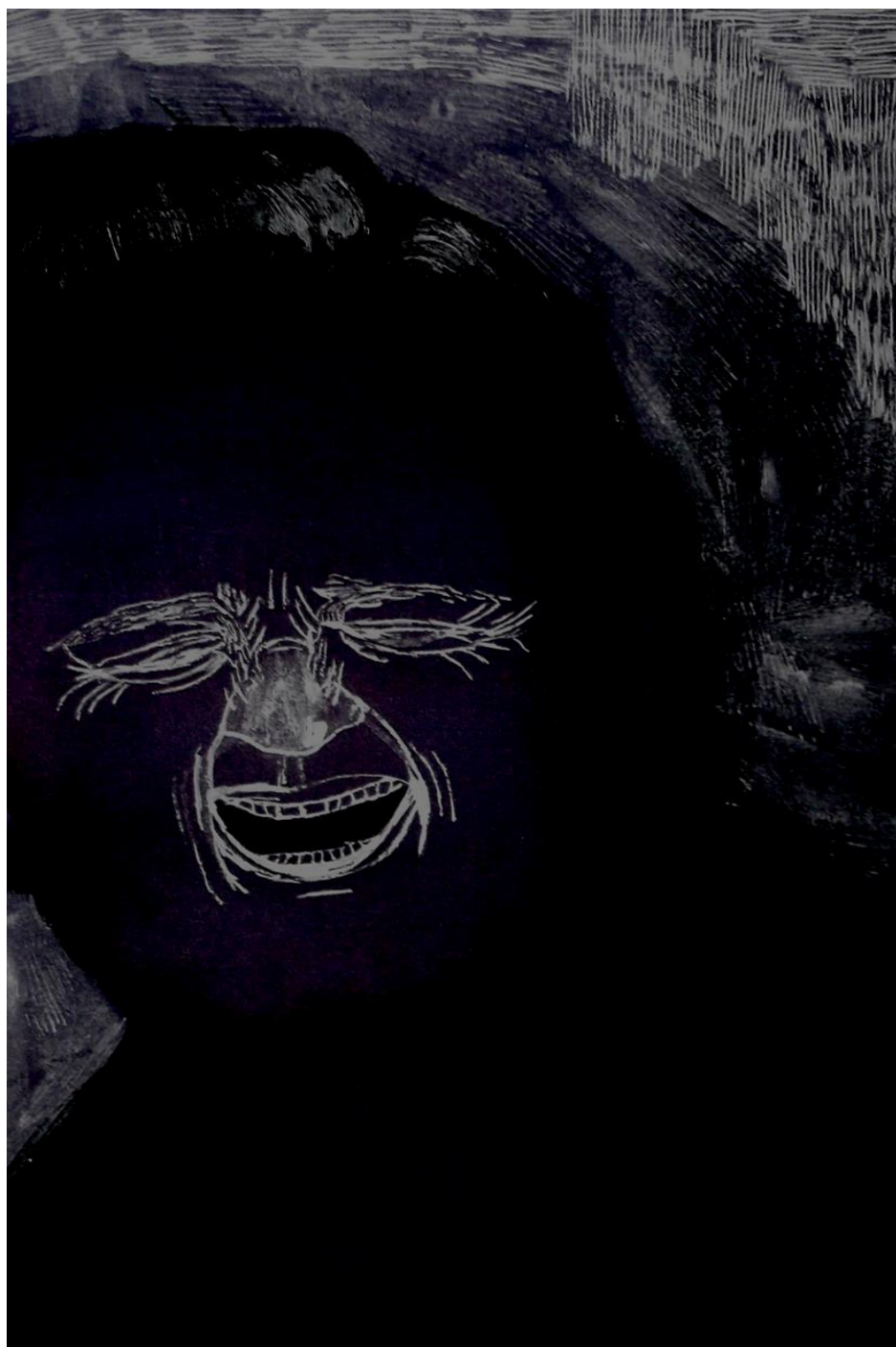
Wkrótce po tym, gdy zamieszkałem na Karmel, zacząłem walczyć o to, aby odzyskać Najdroższą. Skutecznie. Niestety Najdroższa po tym, co powiedziała o mnie znajomym, zdecydowała ukrywać to, że jesteśmy związkiem.

Bolało mnie, lecz zgodziłem się na to.

Uroczą koleżankę widząc mnie pod uczelnią powiedziała Najdroższej, że może warto byłoby mnie pobić.

Zdaje się, Najdroższa zabroniła jej tego, mówiąc, że jestem cudownym człowiekiem i nie ma takiej potrzeby.

Zabawne jak pewność co do tego, że ktoś jest cudowny – może być zmienna.



To zabawne, jakie pomysły czasem podsuwa nam wyobraźnia. Ot, taka para. Oboje boją się, oboje czują, bardzo czują się. Oboje przeszli tragedie, oboje nie chcą niczego oczekiwać, a być szczęśliwymi. Chłopak z czasem zmienia dla dziewczyny miasto, na szczęście z innymi sypia również, w nadziei, że nie zaangażuje się. Nie ma potężniejszych ran, nie ma większej bezlitosności, niż najbliższa osoba zadająca rany. Wystraszone osoby potrafią skaleczyć śmiertelnie, naznaczyć bliźną serce na całe życie. Chłopak jest przy dziewczynie w chorobie, troszczy się o nią. Jednak sam mało ma sił, jest w depresji, ani się czuje, ani jest atrakcyjny. Dziewczyna również troszczy się o niego, jednak mało na sił, jest w depresji, nie czuje się atrakcyjna, chociaż jest. Przychodzi taki czas egzaminów i prosi o pomoc Przeszłość.

Chłopak zna historię o tym, jak Dziewczyna potraktowała wcześniej swoje najbliższe osoby, pamięta historie, które mówiła. Ktoś widząc ich razem powiedział:

– O! Kolejny, u którego będzie mieszkać przez kwartał.

Chłopak panikuje, boi się. Jest przerażony i czuje się bezradny. Dziewczyna wciąż uczy się z Przeszłością. Czasem Przeszłość przytula. Dużo rozmawia z Przeszłością o przyszłości. Przeszłość próbuje ją pocałować, jednak Dziewczyna nie zgadza się na pocałunek, jednak śpi z Przeszłością. Dziewczyna uspokajała Chłopaka, że Przeszłość jest przeszłością. Chłopak panikuje, boi się. Jest przerażony i czuje się bezradny. Dziewczyna wciąż uczy się z Przeszłością. Dużo rozmawia z Przeszłością o przyszłości.

Psuje się telefon. Chłopak wariuje. Nie je. Pije. Nie śpi. Męczy swoich kolegów. Szuka jej, aby przeprosić, przytulić, pogratulować zdanych egzaminów. Dziewczyny nie ma. Chłopak wysyła wiadomość do Przeszłości, pisze, że martwi się, prosi o kontakt dziewczynę. Później Chłopak widzi, jak Przeszłość wychodzi z jej bramy.

Okazać się później miało, że tej nocy Przeszłość również szukała dziewczyny. Chłopak nie wiedział o tym i wysłał Przeszłości wiadomość:

– Jeżeli chcesz to ją bierz. Ja nie chcę.

Chłopak pisze to, bo czuje, że już został zdradzony. Nie był.

Dziewczyna dowiaduje się o wiadomości, nie dzwoni do chłopaka, tylko przyjeżdża do Przeszłości. Rozbiera się, myje zęby i robi loda. Pieprzy. Rżnie Przeszłość. Przeszłość dyma jak szmatę dziewczynę. Dziewczyna, chcąc nie chcąc, lubi to. Następnego dnia chłopak przychodzi po rzecz.

W dziewczynie nie ma skruchy, za to są łzy. Chłopak mówi jej, że ona jest dziwką. Ona twierdzi, że to nie tak.

Przecież nie jest dziwką, zresztą jak znaleźć dziewczynę, która tuż po zdradzie powie, że zachowała się jak dziwka? Każda wyprze z siebie winę, każda jest słaba, każda potrzebuje bezpieczeństwa.

Dziewczyna mówi, że to вина Chłopaka, że nie zaufał jej. Mówi, że Chłopak jest małostkowy, bo pragnął, aby powiedziała o nim coś dobrego. Dziewczyna mówi, że nie będzie do wartościowywać go kosztem innych. Nie chce widzieć, że Przeszłość ma satysfakcję kosztem chłopaka. Dziewczyna dołączyła wcześniej pisała, że uwielbia i tęskni za Chłopakiem. Pisała, że wiele wspominała, że nie może być sama, bo sama czuje, że jest nikim. Wiele razy w trakcie kłótni dziękowała Chłopakowi za to, że ten nie wyszedł zostawiając ją samą. Kiedy wychodził, wracał i tulił. Chłopak ten błaga ją o litość. Błaga, aby nie jechała do Tamtego. Czy dziewczyna znajdzie cię zrozumienia dla jego rozpacz? Nie. Będzie upokarzać go i znęcać się za własną krzywdę, mimo że on będzie błagał ją, aby zatrzymała się. Ona z szyderczym uśmiechem powie, że pojedzie teraz pieprzyć się z Przeszłością. Czy istnieją istoty bardziej podatne na sugestie i okrutne niż kobiety? Cóż to za ogromny wysiłek, nadludzka siła w tym, aby zaprzeczać.

W kobietach jest nikczemna uległość po zdradzie. I on wie o tym. I mógłby teraz potraktować ją jak program i rozmowę rozegrać tak, by wypięła się dla niego gdzieś w pobliskiej bramie. Tymczasem mówi jej, że jest dziwką. Ona zamachuje się pięścią. Podjeżdża policja. On mówi sarkastycznie, że oskarżenia wносить nie będzie. Ona ze łzami w oczach mówi, że on jest fałszywy. On myśli, że da radę. Myśli, że spokojnie porozmawiają w knajpie. Myśli, że więcej nie obrazi jej. W błędzie jest. Ona kiwając mówi do niego, on ją policzkuje.

Jest taki burdel w duszy, jest takie jedno wyparcie i bezlitosne niszczenie najbliższych.

Dziewczyny są jak małpy – rzeknie mi kiedyś Pijany Przyjaciel. Nie puszcza gałęzi, której się trzymają, póki nie chwycą drugiej.

Dziewczyna ta powiedziała kiedyś chłopakowi:

– Ludzie tak radzą sobie z rzeczami. Wypierają je. Nie mogą się uwolnić, i aby się uwolnić – wypierają.

– Ja tak nie robię.

– Dlatego sobie nie radzisz.

Dziewczyna ta po tej sytuacji wyparła z siebie wszystko. Mówiła innym, że bardzo współczuje chłopakowi w tym, że On wierzy w to, że sytuacja wyglądała tak jak ją przedstawia. Tymczasem swojej wersji za żadną cenę przedstawić już nie chciała. Z pewnością to nie wyglądało tak, że powiedziała temu chłopakowi, że może mu ufać a dwa dni później umyła zęby i zrobiła byłemu loda. To było po prostu tak, że dziewczyna ta czuła się przedmiotowo traktowana.

Uznała, że będzie przedmiotem kogoś innego, kto ją szanuje i jest jej bliski. Z pewnością bardzo ją musiał szanować i nie traktował przedmiotowo podkpiwając z niej wcześniej, że ona to mu akurat loda nie robi w podzięce.

Dosyć tej nieszczęsnej anegdoty. Ktosie są raz tacy, raz tacy. To nie zawsze jest wina Ktosiów.

Najdroższa żałowała tego, że spędziła noc z człowiekiem do którego się zbliżyła – to pewne. Jednakże pamiętała, że przecież sypiałem z innymi kobietami. Zdaje się, zapomniała o tym, że sama nakłaniała mnie do tego, abym z innymi sypiał, twierdząc, że wtedy jestem dla niej atrakcyjniejszy, zaś sama twierdziła, że z innymi mężczyznami sypiać nie chce.

Skrzywdziłem ją. Byłem przerażony sobą. Piętnująca moją duszę myśl paliła mnie. Skrzywdziłem ją, skrzywdziłem ją. Chwyciłem jej dłoń i policzkowałem nią siebie we łzach. Oboje byliśmy we łzach. Ogromnie się bała. Widziałem jej przerażenie i wiedziałem, że nie jestem godny, by żyć. Pobiegłem piętro wyżej. Patrzyłem przez okno w dół. Odrealniony, przerażony, modlący się o to, by koszmar się skończył. Byłem zdradzony w sposób upokarzający z kimś, kto po prostu ją spał. Zostałem zdradzony parę metrów od swojego mieszkania, nawet nie w mieszkaniu.

Przecież mówiła, że zawsze będzie wiedziała, gdzie jest jej dom. Przecież zacząć mieliśmy na czysto, ufnie. Chciałem umrzeć. Nie wiem, co się działo. Zdjąłem but i patrzyłem jak spada. Najdroższa nieczule wyjrzała przez okno. Nie widziałem w niej strachu o mnie. Ona chciała tylko, by ten jej koszmar się skończył, nie widziała nic w moim koszmarze. Widziała Koszmar we mnie. Widziała swoją krzywdę, upokorzenie, nie widziała mej krzywdy, mego upokorzenia. Modliła się. Zszedłem na dół i przytuliłem. Przeprosiłem. Podobno mi wtedy wybaczyła. To było kłamstwo. To było kłamstwo jak wszystko inne?

Zawsze miałem wątpliwości co do tego, aby doświadczenie mogło nas czegoś nauczyć.

Chciałem jej zaufać. Chciała mi zaufać.

Dobre wspomnienie? Rowery. Pamiętam, jak jedziemy na rowerach osobno, aby skorzystać z czasu bez jej rodziców i Kochać się długo, namiętnie, czule. Pamiętam, jak jedziemy po kamiennej drodze jednym rowerem. Raz ja prowadziłem, raz ona. Pamiętam.

Tak uczciwie siebie pytam. Jak mogę czegoś żałować? Jeżeli wolną wolę mam, a Dobry bądź Zły Buk wszechmogący jest i decyzje mojej woli zna, to w gruncie rzeczy wszystko i tak przez los zapisane przecież.

Żałuję, że nie potrafiłem panować nad gniewem. Żałuję, że tak łatwo dałem się ponieść emocjom. Wszystko bym uczynił, żeby tylko cofnąć swoje czyny, przez które Najdroższa się mnie bała. Ona nie potrafi mi tego wybaczyć i zapomnieć. Tak samo ja nie potrafię tego sobie wybaczyć i zapomnieć. Nie mam do nikogo żalu. Kto by mnie nie kusił, to przecież pozwoliłem się kusić przez zło. Wszystko zawsze jest po coś. Zawsze miałem ogromne szczęście.

Gdybym nie przecierpiał swego, nie poznałbym tych cudownych ludzi, których poznałem.

Czemu to wszystko zjebałem? Tak bardzo żałuję tak mocno żałuję. Byłem taki głupi, tak głupi. Tak mi przykro, że nie umiałem inaczej. Była Miłością Mego Życia, największym szczęściem mych wszystkich dni – a ja nie umiałem inaczej.

A nie ma innego spełnienia jak miłość, to znaczy wyrzeczenie się samego siebie i śmierć w oczach świata. Iść aż do końca. Zniknąć. Roztopić się w miłości. (...) Zniszczyć się. Okaleczyć. Unicestwić w spełnieniu u pasji prawdy.”

Str. 553 Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje



Cela.

Siedzę w więzieniu i pocieszam się myślą – Kochała mnie. – Jeszcze tak nie dawno mnie Kochała.

Mój Pirotechniczny Kompan mówi mi coś o ziomkach z celi. Wypowiedź kończy:

– To dobrzy ludzie.

Odpowiadam mu:

– Wolę złych ludzi, byleby nie byli głupi.

Pamiętam, jak jej mówiłem:

– Nie ma różnicy. Życie bez ciebie, albo życie w więzieniu to żadna różnica. Myliłem się. Życie na galerach było mi stokroć łatwiejsze. Niewiele miałem tu chwil zwątpienia. W moich oczach pojawiały się łzy, kiedy ze mnie szydziła, gardząc moją romantycznością, kiedy pozbawiała mnie swojej obecności, kiedy nie pozwalała się do siebie zbliżyć.

To był ból. To było upokorzenie.

Jej obojętność i odrzucenie raniło mnie mocno.

Na duszy mam po niej stokroć więcej blizn, niż na ciele. Byłem coś dla niej wart?

Musiała być aż tak okrutna, aż tak bezlitosna? Aż tak rozpaczliwie musiała odmawiać Kochania mnie?

Aż tak pragnęła nowości. Czy teraz tymi nowościami nie krztusi się czasem? Czy te nowości nie stają jej w gardle, nie rzyga po nich? Ma czasem wstręt do siebie za to, co mi zrobiła? Nieistotne. Dla mnie nie ma – było – minęło.

Jednak ja nigdy nie przestaję. Co dzień na nowo przeżywam dobre chwile z nią, które być może bezpowrotnie minęły. Moje wspomnienia i pamięć. To dużo.

Jeszcze nie dawno mówiła mi przecież słowa: Kocham Cię.

Przecież ten, kto Kocha, powinien dzielić los tego, kogo Kocha. Przecież tak powinno być. Właśnie tak.

Pamiętam, jak Dumny Przyjaciel chciał wiedzieć, że skoro go rozumiem, to abym coś wyjaśnił. Zapytał mnie:

– Czemu się nie zabiłeś?

– Samobójstwo jest zbyt rozsądne w mojej sytuacji. W samobójstwie nie ma żadnej skruchy. Jest egoizm i niechęć do życia.

Byłem w błędzie.

Po prostu w tych czasach dotykałem różnych granic.

Granice możemy przekraczać na różne sposoby. Możemy przekroczyć je od strony urwiska, możemy też długo wzdłuż urwiska, tuż przy krawędzi iść i albo w końcu w zniecierpliwieniu rzucić się, albo dojść do miejsca, gdzie granicę przekracza się – paradoksalnie bezpieczniej mimo braku paszportu.

Śmierć nie była dla mnie rozwiązaniem, właśnie dlatego bo po śmierci nic nie ma. To błogosławiony urok śmierci, że nie będzie się już słuchać co niektórych kretynów.

Dygresja.

Lubię dziewczyny w jeansach, a szczególnie w tych jeansowych koszulach najlepiej, żeby nie miały bielizny.

Uwielbiałem snuć się po mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Odwiedzać miejsca brudne, samotne i nieszczęśliwe. Miejsca przepełnione potrzebą bliskości i poszukiwaniem namiętności. Miejsca, w których ludzie się jebią, palą papierosy, w których jest brudno i zachęcająco pachnie. Tak bardzo spragniony jestem ludzi, których mogę odnaleźć w gejowskich spelunach, tak cieszy mnie widok pijanych starców tańczących przy rurze. Uwielbiam te kobiety z parasolkami zapraszające mnie do strip clubów. Uwielbiam kobiety ich zapach i smak. Ich tęsknoty. Wielość rozpusty w tym mieście - usprawiedliwia jego istnienie.

I po dygresji.

Coś miłego?

W zasadzie zdarzało się to często, ale mam ochotę zwrócić uwagę na tę sytuację.

To był Polak mieszkający w Anglii i odwiedził Kraków. Spieszyłem się zapewne na Karmel, aby nic nie robić, lecz skoro zaproponował mi swoje towarzystwo z wyraźnym akcentem na to, że będzie kupował mi alkohol – zmieniłem plany. Pokazałem mu kilka moich ulubionych knajp, w których nie brakowało tańczących kobiet i muzyki, i był kontent. Noc była młoda. Zabrałem go na Karmel.

Innym znów razem, spotkałem go, gdy widziałem się na mieście z Najdroższą. Chciał, abyśmy mu towarzyszyli. Zgodziliśmy się. Pamiętam, jak Polak mieszkający w Anglii powiedział mi w chwili, gdy Najdroższa poszła siku:

– Tak się mówi, tak się mówi po prostu, lecz naprawdę. Naprawdę jesteście z nią – dla siebie – stworzeni.

Poszliśmy z nim do knajpy, w której barmanem był Ukraiński Przyjaciół. Z tym miejscem mam kilka ważnych wspomnień.

Spotkałem tu Dumnego Przyjaciół pewnej nocy. To było moje pierwsze spotkanie z nim po Sylwestrowej nocy w Krakowie, na której go poznałem.

Na tym Sylwestrze dzielił się bardzo dobrą, drogą whisky, którą otrzymał od ojca. Jego ojciec zmarł na zawał, co przyniosło Dumnego Przyjaciół. Część whisky wylała się na moje papierosy. Moje ukochane niebieskie gauloises były zamoczone w drogocennej cieczy, nie wyrzuciłem ich, lecz zachowałem. Ledwo go ujrzałem czekającego na przystanku, poczęstowałem właśnie nimi – przesiąkniętymi starą, dobrą whisky.

Dumny Przyjaciel był bardzo mądrym człowiekiem z sercem pełnym goryczy i żalu. Nigdy nie brakowało mu pieniędzy. Brakowało ludzi, z którymi mógłby porozmawiać. Obaj byliśmy bardzo radzi, że los chociaż na chwile połączył nasze linie życia. Dumny Przyjaciel twierdził, że umiera na raka. Nie raz widziałem, jak pluł krwią. Twierdził, że lekarz dał mu wyrok, a on wyszedł nie chcąc go dłużej słuchać. Tego dnia mieliśmy rozmawiać o śmierci, o tym, czy warto przeżyć to życie, o tym, że umiera na raka, o tym, że kobiety zdradzają. Nastroje mieliśmy posępne i cuchnęliśmy dekadencją na mile.

Zaczepiła nas promotorka klubu ze striptizem. Zapytała, czy mamy ochotę popatrzeć na tańczące dziewczyny. Nie mieliśmy. A przynajmniej w pierwszym odruchu nie mieliśmy. Odpowiedziałem jej, że mamy ochotę prowadzić poważne rozmowy o nowotworach i poszliśmy dalej. Po kilku krokach Dumny Przyjaciel zapytał mnie, czy aby na pewno tam nie iść, bo może jednak iść, bo on chętnie kupi mi wejściówkę i postawi piwo. No dobra. Zapytałem promotorkę, czy mają szachy. Niestety, nie wiedziała. Bądź co bądź weszliśmy do klubu.

Piwo było stanowczo za drogie, a pierwsza tańcząca dziewczyna co najmniej pulchna. W klubie wiły się seksowne kobiety. Musieliśmy wyglądać jak dwójka pedałów zważywszy, że staraliśmy się ignorować wdzięki dziewczyn. Przecież zamierzaliśmy rozmawiać o śmierci. Zapytał mnie cudownym radiowym głosem:

– Mówisz więc, że jest sens życia, Przyjacielu? Że jest po co żyć?

– Cóż, Przyjacielu. Właśnie jesteście w miejscu, w którym nie brakuje życia.

– Przecież to zgnilizna.

– Tak, ale jaka ponętna.

Zaczęły się do nas zbliżać trzy dziewczyny.

– Spójrz. Idą harpie.

Dumnego Przyjaciela zaczepiły dwie dziewczyny i "obsiadły go". Tymczasem ta najbardziej seksowna dosiadła się do mnie. Zapytała mnie, czy mam ochotę na lesbijski pocałunek z nią i jej koleżanką ze mną w rolach głównych za sto złotych. Odpowiedziałem, że podobają mi się i nie musiałyby mi za nic płacić, lecz mam dziewczynę, którą Kocham i która ufnie czeka na mnie w domu. Dodałem, że zabawnie być po drugiej stronie barykady, gdyż dotychczas to ja tańczyłem na rurze dla dziewcząt.

Jedna z dwóch panienek, która zaczepiła Dumnego, przekonała go, aby z nią poszedł na słowo. Pamiętam jak dziś jego rozanielenie.

Dziewczyna, która dosiadła się do mnie, mimo iż już wiedziała, że nie wyciągnie ze mnie grosza, dzielnie dotrzymywała mi towarzystwa. Rozmawialiśmy o pisaniu. Okazało się, że studiuje dziennikarstwo, a wiedząc, że i ja piszę, była ciekawa mojej opinii. Podałem jej swój adres e-mail bez specjalnych nadziei, że prześle teksty. Uznałem, że za moment zaćpa się i zapomni o moim istnieniu na dobre. Słusznie.

Tymczasem Dumny Przyjaciel ubolewał, że nie wybrał dłuższej piosenki. Zasugerowałem mu *Zimę* Vivaldiego na następny raz.

Wychodząc z baru ze striptizem ujrzeliśmy szachownicę. W szachy grywali bramkarze. Zapytaliśmy, czy możemy rozegrać partyjkę. Wkurwiona szefowa stwierdziła, że jak kupimy dwa szampany, to będziemy mogli dziesięć partii rozegrać. Jakkolwiek perspektywa zdawała się być kusząca, aż tyle pieniędzy nie mieliśmy. Kiedy wychodziliśmy okazało się, że jeden z bramkarzy jest kolegą Dumnego Przyjaciela. Stwierdził, że teraz mamy obaj wejściówki do strip-klubu. To miłe.

Później poszliśmy właśnie do tej knajpy, którą prowadził mój Ukraiński Przyjaciel. W zasadzie to tego dnia go poznałem. Rozmawialiśmy we troje o pięknie Ukrainy, paliliśmy

ukraińskie papierosy. Poszedłem na słowo z Dumnym Przyjacielem. Próbowałem go przekonać, że warto żyć.

Chciałem, aby Dumny żył. To był jeden z tych magicznych ludzi, których jest tak mało i którzy umierają szybko i tragicznie. W końcu udało nam się rozegrać partię szachów. Już mieliśmy wychodzić, gdy zatrzymał nas mocno podpity Ukraiński Przyjaciel. Zapytał nas, czy jeszcze się z nim napijemy i zapalimy. To wtedy zaprosił nas na prawosławną wigilię.

Anegdota:

Przypominam sobie kobietę z namalowanymi brwiami bez brwi, która zapytała mnie, Długowłosego i Basistę, czy możemy kupić jej ciastko z czekoladą. Basista wszedł do cukierni. Pomyślałem, że też chciałbym, aby ktoś mi kupił ciastko z czekoladą. Basista wychodzi z kruchymi ciasteczkami i wręcza kobiecie, pytając, czy może się jednym poczęstować. Kupił ich z piętnaście. Kobieta średnio zadowolona stwierdza: Ależ proszę, oczywiście. Basista pyta, czy nas również może poczęstować po jednym. Wyrwała mu torebkę i burknęła:

- Nie! Bo będę miała mało.

Byliśmy w ciężkim szoku. Powtarzaliśmy we trójkę chórem: „O kurwa, o kurwa, o kurwa, o ja pierdołę.”

Cela.

Znów obudziłem się w celi. Trwa jakiś film o Bogach.

„Wydaje się, że wielkie dusze są niekiedy mniej przerażone samym bólem niż faktem, że on nie trwa.”

Str. 369 Człowiek zbuntowany. Bunt i sztuka (powieść i bunt) A. Camus. – Eseje

Cela.

Dziś jest prawosławna wigilia. Poprzednią spędziłem wraz z Ukraińskim Przyjacielem i Najdroższą.

To był naprawdę dobry czas.

Dumny Przyjaciel nie dotarł. Niepokoilo mnie to. Przez telefon przecież stwierdził, że się pojawi i mówił, że właśnie wychodzi. W tym czasie wraz z Najdroższą słuchaliśmy ukraińskich pieśni. Chyba bardziej niż ona czułem się nieswój. Nie znałem tych dobrych ludzi, z wyjątkiem gospodarza.

Ukraiński Przyjaciel za dziewczynę miał nie najpiękniejszą hydrę. Pomiatała nim, lekko kpila i rzucała ironicznymi komentarzami. Wraz z Najdroższą nie rozumieliśmy, czemu tak przystojny mężczyzna nie odejdzie od niej i pozwala się traktować w ten sposób. Zapytałem kiedyś, czemu z nią jest.

Odpowiedział smutno: kocham Ją.

Kochać – co toaczy? Znosić zło? Wybaczac zło, pragnąc obecności i dobra kochanej osoby? Cokolwiek to jest – czymkolwiek jest Miłość, jestem pewny, że w jej imię warto oszaleć, stracić wszystko i wszystkich a następnie zostać wtrąconym do więzienia.

Miesiące później w knajpie miałem spotkać szczęśliwego Ukraińskiego Przyjaciela. Zapytałem czy jest w związku, zapytałem o dziewczynę, o miłość. Uśmiechnął się pięknie tym boskim pijanym uśmiechem i powiedział:

– Tyle tu dziewczyn, a miałbym być z jedną?

Tak to, w zależności od możliwości, poglądy się zmieniają widać. Cóż – piękną, młodą, na mnie napaloną – nie pogardzę. Ogromnie mi żal, że życia i czasu mi nie starczy na to, aby pieprzyć się długo, mocno i dobrze z pięknymi kobietami. Jest ich zbyt wiele, nie zdołam kochać się z każdą. Smutno mi.

Dumny Przyjaciel nie odbierał telefonów. Udało mi się z nim skontaktować dopiero kilka dni później.

Ukraińskiego Przyjaciela spotkałem dzień przed moim aresztowaniem. Zaprosił mnie na prawosławną wigilię.

Był w pociągu z nową przemiłą dziewczyną.

Już wcześniej wiedziałem, że miłość znów go dorwie. Oby był szczęśliwy tym razem.

Niczym Frankenstein tęskniłem za miłością i sympatią. Byłem pewny, że jej Miłość do mnie usunęłaby całą moją gorzyc do świata. Tylko ona potrafiła mnie ukoić. Tylko ona miała nade mną władzę. Przyjechałem do Krakowa i przez wzgląd na Miłość do niej postanowiłem tu zostać. Imałem się różnych prac: grałem w filmach, w spektaklach teatralnych, promowałem knajpy, pracowałem na budowie, a czasem z głodu brałem jedzenie z chodnika.

Przepraszam wszystkich, których zawiodłem.

Obsesją było to, że traciłem kontrolę nad sobą, że obrażałem ją wielokrotnie słowami powszechnie uznawanymi za obelżywe, że nie szanowałem jej szarpiąc w rozpacz. Tak, to była obsesja. Jednak nie było obsesją to, że dla niej byłem zawsze gotów zrezygnować ze wszystkiego i zrobić wszystko, aby zasłużyć na jej uśmiech, bądź serdeczny śmiech.

„(...) absurd uczy, że wszystkie doświadczenia są obojętne, z drugiej popycha do największej ilości doświadczeń.”

Str. 143 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (wolność absurda) A. Camus. – Eseje

Kilka dni po wspomnianej rozmowie z Dumnym Przyjacielem była tragiczna impreza.

Byłem w miejscu, w którym Najdroższa spotkała Zbliżeniowego i gdzie to się zbliżyli właśnie. Wróciłem na Karmel i szedłem po schodach wraz z nią na górę. Pamiętam, że wtedy w mojej duszy działały się rzeczy okrutne i wstrętne.

Byłem przerażający i zrozpaczony. Moment, w którym zastanawiam się, czy skoczyć, zaś Najdroższa piętro niżej kłęczy i modli się. Może o to bym przeżył, może o to, bym się w końcu zabił. Zrzucam but w dół. Nie wiem, czemu.

Chciałem zobaczyć swój upadek. Może chciałem dodać nieco dramatyzmu. Nie wiem. Wszystko było chore, przerażające i bolesne. Trzęsąc się zszedłem piętro niżej i objąłem ją. Oboje się trzęśliśmy. Tak strasznie się mnie wtedy bała.

Nie wiem, czy tej nocy była ta impreza. Możliwe, że była następnej nocy. Wydaje mi się, że to jednak było chwilę po tych zdarzeniach.

Poszliśmy z Najdroższą na imprezę do sąsiadów. Nie działo się nic fascynującego, lecz był alkohol. Siadłem na parapecie, czułem, że przegrałem. Znów zraniłem Ukochaną. Znów zawiodłem. Znów straciłem panowanie nad sobą. Dosiadł się do mnie Dumny Przyjaciel i zapytał:

– To co? Skaczemy?

– Nie tak, mój Przyjacielu. Nie tak. Nie w ten sposób.

Tego dnia byłem rozdrażniony. Nie chciałem z nim rozmawiać. Poszedłem siedzieć z Najdroższą.

Zachowywaliśmy się, jakby nie stało się nic. Chwilę później poszliśmy razem spać. Następnego dnia napisałem wiadomość do Dumnego Przyjaciela. Przeprosiłem go, że nie poświęciłem mu czasu i zaprosiłem na spotkanie.

Już nigdy nie odpisał.

Pamiętam urodziny, które spędziłem miło z Dawnym. Niespodziankę sprawił mi przynosząc tarczę, na którą miałem nakleić podobiznę Wyparciowej, aby później móc rzucać w podobiznę. Piękny prezent. W kolejne już urodziny mieszkaliśmy wspólnie na Karmel. Pamiętam, że pojechał gdzieś za granicę ćpać z Irlandczykami. Tego dnia rozmawiałem z nim przez telefon. Nie wiedziałem, czy jeszcze kiedyś go zobaczę. Jego ostatnie słowa do mnie brzmiały: Kocham Cię.

Najdroższa była już w domu. Nie byliśmy razem, lecz tego dnia kochaliśmy się. Chciała abym był szczęśliwy i tak mocno byłem szczęśliwy, gdy tuliła mnie. To były dobre urodziny dzięki niej. W tym czasie również Nastoletnia mocno mnie Kochała. Była dla mnie dobra i Kochana tego dnia. Tymczasem on wrócił. Skupiony na sobie, ćpający i pijący.

W knajpie poznał Różową Dziewczynę i wprowadził się do niej.

Pamiętam, jak statystowałem w jakimś tam serialu. Tego dnia był koncert na otwarcie świetnej knajpy i ucieszyłem się, że wcześniej zakończyłem pracę. Wiedziałem, że Najdroższa poszła z Dawnym na piwo. Daremnie starałem się powstrzymać zazdrość.

Zbliżała się godzina koncertu, ich nie było na miejscu i byli poza zasięgiem. Zacząłem histeryzować. Byłem jak cymbał brzmiały. Jak szalony biegałem po krakowskich knajpach. Znalazłem ich.

Nie wiedzieć, czemu przypominałem sobie, jak z Najdroższą jemy kaczkę w małej knajpce w pobliżu naszych mieszkań w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Lubiłem z nią jeść. Do dzisiaj lubię jeść, tylko czasem nie ma co.

Nie wiedzieć, czemu przypominałem sobie, jak w spełuńskim barku w pobliżu naszych domów zamawiam jej gorący czerwony barszczyk, który pijemy na zewnątrz.

Prószy śnieg.

Znalazłem ich. Powstrzymałem odruch zazdrości. Powiedziałem, że zaraz zaczyna się koncert. W tłumie zgubiłem i znalazłem papierosy. Dopchaliśmy się do lokalu i kupiliśmy po piwie. Dołączył do nas Długowłosa z kolegą.

Zapaliliśmy wspólnie papierosa. Trwał koncert.

Z Dawnym Przyjacielem mieliśmy pecha do tego poetycznego wokalisty. Na innym jego koncercie również mieliśmy kłótnię o nic. Lecz mniejsza o to. Znów poczęstowałem go papierosem. Po chwili Dawny poprosił mnie o papierosa. Powiedziałem, by chwilę poczekał, gdyż zostało już ich bardzo mało. Bez słowa pobiegł do baru i kupił całą ramę. Za jakiś czas zapytałem, czy może mnie poczęstować. Powiedział, że nie, gdyż ja mu nie dałem i chuchnął mi w twarz. Nie zważał na to, że niemal przed chwilą opalił mnie z pięciu papierosów. Nie zważał na to, że mu nawet nie tyle odmówiłem, co stwierdziłem, że dam go później.

Liczyłem na jakąkolwiek reakcję Najdroższej. Nie obchodziło ją to. Jakby nie stało się nic, rozmawiała z nim i uśmiechała się do niego.

Kiedy poszła do toalety, wściekły wybiegłem za nią, zacząłem ją trząść i krzyczeć:

– Czemu pozwalasz, aby on mnie tak traktował, czy tak gównie dla ciebie znaczę?! Jest żalosnym chujem, a ty mu zawsze ulegasz, zawsze, zawsze!

Wszystko słyszał. Był w kabinie obok. W zasadzie nigdy po tym zdarzeniu ze sobą nie rozmawialiśmy.

Ba, nie odzywaliśmy się do siebie, mimo że później znów mieszkaliśmy razem.

Po wyjściu z tej knajpy Najdroższa nie chciała ze mną mieć nic wspólnego. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Powiedziała, że to mój problem, a nie jej, że ktoś mną pomiata. Znów czułem się upokorzony i pozbawiony znaczenia.

Nie umiałem czekać, nie umiałem panować nad gniewem, miotalem się w rozpacz. Czy mogłem zachować się inaczej? Nie wtedy. Za mocno czułem, za mocno kochałem, za mocno mi zależało. Byłem bezradny, tak bardzo, tak strasznie bezradny, tak dusiła mnie ta bezradność, kazała walczyć, gdy byłem niezdolny do walki, niezdolny do pokazania, ile byłem wart.

Oczywiście pogodziliśmy się później. Wydawało mi się, że przez rok dostatecznie jasno dawałem „nie wprost” i „wprost” informację: jestem zazdrosny, spraw bym nie miał ku temu powodów.

Dotąd Dawny nienawidził mnie od czasu do czasu. Zmieniło się to odkąd pokłóciliśmy się o te papierosy. Teraz nienawidził mnie konsekwentnie.

I czasem tak jest. Czasem dajemy z siebie wszystko i jesteśmy cudowni.

I tak czasem jest w danym czasie.

Czasem też mija ten czas, gdy uwielbiają nas, bo my sami mamy gorszy czas.

I wtedy jesteśmy gorsi i wpadamy do rynsztoka, i cóż

I w tym czasie o poprzednim czasie nie pamięta już nikt. Nawet, jak twierdzi, że pamięta, gdyż tamten czas to przeszłość, to przecież czas bez znaczenia, bo przecież teraz jest inny czas.

„(...) absurdalność będzie tym większa, im bardziej rosnąć będzie odległość między członami mego porównania. Są absurdalne małżeństwa, wyznania, urazy, milczenia, wojny, a także pokoje. W każdym z tych wypadków absurdalność rodzi się z porównania.”

Str. 118 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (samobójstwo filozoficzne) A. Camus. – Eseje

Kilka dni później siedziałem z Najdroższą w naszej ulubionej, szczególnej kawiarni. Mój Dumny Przyjaciel nie wrócił na noc i był poszukiwany. Byłem pewny, że nie żyje; jednak odrzucałem tę pewność.

Było Prima Aprilis. Dawny, zrobił mi udany żart.

Wysłał mi e-mail z Noir sur Blanc, że niby moje teksty przykuły uwagę wydawnictwa. E-mail był przekonujący, nie tylko dla mnie, a i dla znajomych literatów. W tej kawiarni piliśmy piwo, kiedy dowiedziałem się, że Dumny Przyjaciel zastrzelił się. Płakałem.

Najdroższa przytuliła mnie i głaskała po głowie.

Pogrzeb odbył się kilka dni później. Najdroższa chciała zmanifestować, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego i nie przyszła na pogrzeb. Zdaje się, pojechała z koleżanką robić sobie wesołe zdjęcia przy skałach.

Cóż, zawsze obiecywała mi, że mnie kiedyś zabierze na te skały i będziemy się kochać. Lecz cóż, tak już jest z tymi obietnicami czasem. Matka Dumnego, wyznała ckliwie:

- Mój syn jest teraz w stanie pośrednim. Wyznaję budyzm.

Na pogrzeb przybył Pijany Przyjaciel. Nie znałem go wtedy i nie dostrzegłem. Chyba był trzeźwy i nie rzucił się w oczy. Poruszyła mnie przemowa siostry Dumnego:

– Nigdy nie ignorujmy wołań o pomoc. Zawsze można coś zrobić, zawsze. Zawsze jesteśmy w stanie pomóc.

Cóż. To bzdura.

„Taki gest dojrzewa w ciszy serca, podobnie jak wielkie dzieło. Człowiek sam o nim nie wie. Pewnego wieczora strzela albo skacze do wody.”

Str. 98 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (absurd i samobójstwo) A. Camus

Co to znaczy, że: "Tak miało być"? Miałem kiedyś pogadankę ze szczurem przechowywanym u Pijanego Przyjaciela, o którym napiszę dużo później.

Szczur już czekać nie może. Pewnego dnia spojrzałem, pijany w sztok, w szczurze oczy Szczura. I zapytałem: jeżeli przyjąć, że wszystko, co nas spotyka, nie jest przypadkowe, że kurwa nic nie dzieje się przypadkiem, to co my tu kurwa robimy?

Szczur niespełna miesiąc później zmarł w tragicznych i oczywiście absurdalnych okolicznościach.

Został przygnieciony przez kopulującą parę kochających się ludzi. Mniejsza o to. Wspomniałem o nim, aby podjąć bliską m/i tematykę przeznaczenia.

Pamiętam dziwne lecz dobre czasy, gdy przybywałem do Pijanego Przyjaciela porozmawiać.

- Widzisz - tłumaczył cierpliwie, nalewając kawę - to są ci nieliczni, którzy cierpią za resztę ludzkości. A reszta ludzkości to nudziarze, skurwysyny albo idioci.

- No tak, no tak.

- Wziąłem kwas i widziałem takie falujące rybki na chodniku. Zaczepia mnie jakaś para i pyta o ognia. Daje im wszystkie zapalniczki, jakie mam i macham dłonią, aby sobie już poszli. Przecież i tak zachowałam resztki taktu, nie mówiąc im, że chodnik teraz jest stokroć bardziej interesujący niż oni.

Cela.

Siedzę. Psychiatrzy są doprawdy ciężko zaskoczeni moją postawą. Twierdzą, że to, co mnie spotkało, było niesamowicie absurdalne. A ja sobie myślę. Jest dobrze. Tak miało być, tak ma być. I chłonę, chłonę.

Jak przetrwać coś, czego nie ma? Kiedyś chciałem nie oszaleć. Kiedyś byłem nieskończenie szalony. Później byłem szalony i samotny. Teraz.

Teraz nie wiem jak to przetrwać. Przetrwam to.

Pożegnalny List Dumnego Przyjaciela:

Rzeczywiście nie byłem dobrym planem na przyszłość. Spędziłem z ukochaną naprawdę dobre dzieciństwo, skrzywdziłem ją będąc dorosłym.

"Nie jestem ideałem" Nigdy nie byłem. Ubzdurałem sobie, że jestem ideałem, bo miałem idealną dziewczynę. Byłem zachłanny, egoistyczny i zaborczy. Nudny. Rutynowy. Podejrzewam, że są to delikatniejsze z moich "grzechów". I rzeczywiście, jestem pusty. Jestem dziki; zdziczałem nie mając dobrego wzoru do naśladowania we własnym środowisku.

Moja ukochana dała się zepsuć mojej hipokryzji. Dawałem jej świecidełka, kupowałem ją. Ukochana nasiąkla moją fałszywością i dała się jej porwać, zmiatając po drodze całą dobroć, jaką dla mnie miała. I tutaj pojawia się jedyne moje podobieństwo do ideału - transcendentnego boga, Wielkiego Poruszydźciela, wszechwiedzącego Boga Ojca - uczyniłem ją na swoje podobieństwo. Pustą.

"Są na świecie ludzie tak biedni, że jedyne co mają to pieniądze." (Oscar Wilde)

Życie jest tak udane, jak udane są uczucia. Sukces zależy od zaangażowania, a Twoje życie w związku jest sumą zaangażowania dwojga.

Dzięki mnie, wynik tej sumy zawsze był, chociaż minimalnie, dodatni, negując wręcz ujemne zaangażowanie mojej ukochanej. Zapłaciłem za to własnym życiem.

Tak jak makler na giełdzie, straciłem wszystko, co miałem i nie mam już nic więcej do zainwestowania. Byłem równie naiwny jak wyżej wspomniany makler, do końca liczący, że zyska jakoś na przegranej inwestycji. Pomyliłem się.

Jestem naiwny.

Jestem człowiekiem dojrzałym jak na swój wiek lat prawie dwudziestu trzech, mam wyrobiony światopogląd – zostałem również nauczony korzystania z narzędzia, jakim jest racjonalny umysł, co daje mi nader wielką przyjemność wyjaśniania kolejnych problemów napotkanych po drodze życia, co w miarę kształcenia okazuje się być w zgodzie z naukami wielkich mistrzów myślenia zeszłych epok.

Mimo tego miałem wiarę porównywalną z wiarą w magiczną instytucję św. Mikołaja bądź koleżanki po fachu-obłudy, Zębowej wróżki; wierzyłem w miłość prawdziwą, zdolną przewycięzać każdą trudność, samym swoim istnieniem – w kolejną rzecz z kategorii obłudnych, miałem wiarę dostępną jedynie ludziom małostkowym najwyraźniej i naiwnym.

Abstrakt, jakim jest czysta miłość nie istnieje w rzeczywistości - jest tylko idea - którą lubimy karmić nasze umysły, zmęczone szarą i brutalną realnością. Kolejną racjonalizacją w pełni niepasującą do świata zranionych ludzi, próbujących usilnie wierzyć w coś lepszego, niż spotkało ich do tej pory. Nie istnieje taka zależność między ludźmi jak bezinteresowne oddanie się uczuciu wobec drugiej osoby.

Zawsze stoi za tym jakaś forma egoizmu, potrzeba korzyści, niekiedy wręcz wykorzystania innego człowieka - jakkolwiek motywowana i w dowolnym przejawie.

Miłość w praktyce życia to niewiele więcej niż ekonomiczny rachunek zysków i strat. Nie pozostaje tam nic pięknego, kiedy hormony milkną.

Trudno jest mi wyzbyć się młodzieńczej utopii, bo jeżeli rzecz tak piękna w idei, a zarazem tak prosta do zrealizowania nie ma miejsca na ziemi – to nie widzę tutaj racji bytu dla siebie, bo nie ma niczego innego na tyle pięknego, żeby warto było męczyć się dalej. Egzystować po to tylko żeby dalej swoją egzystencję kontynuować. Jeżeli nawet miłość może przeminąć od tak bez powodu, to znaczy, że nie ma nic trwałego. Ludzie mimo takiej świadomości, dalej gonią za szczęściem poszukując prawdziwej miłości - osoby idealnej - z którą mogliby spędzić

resztę życia, lecz nie są gotowi iść na żadne ustępstwa. Kończą zazwyczaj z półproduktami swoich chorych ambicji, niezrealizowani i nieszczęśliwi.

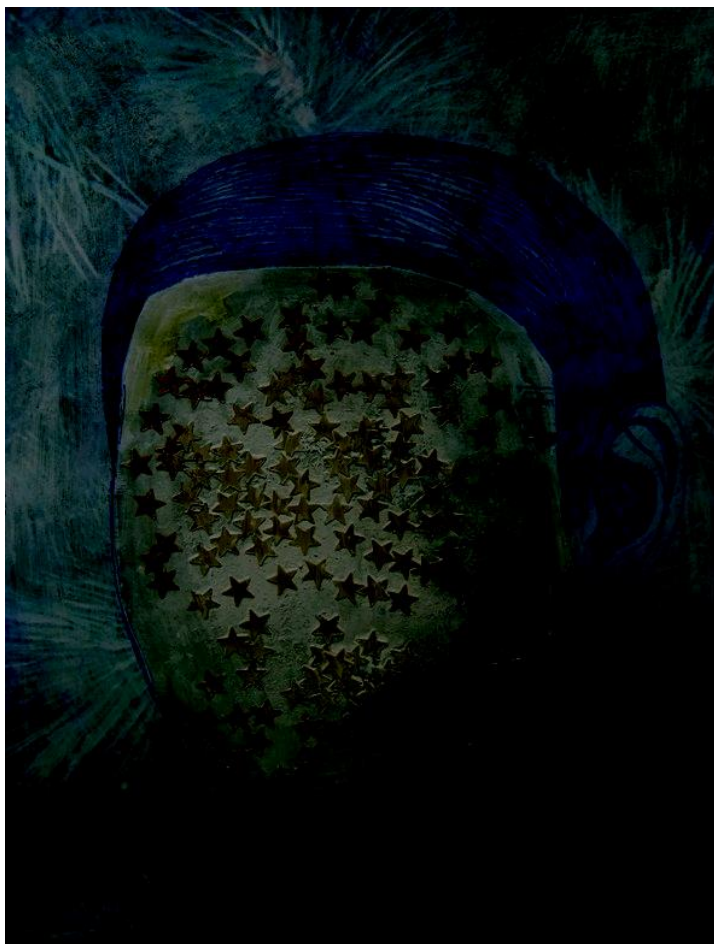
Jesteśmy rasą wiecznie samotnych jednostek; jeżeli Buk istnieje to urządził sobie naszym kosztem Wielki Żart dając nam świadomość i racjonalny rozum, równoznacznie czyniąc nas niezdolnych do prawdziwego szczęścia.

Nie mam ochoty czekać aż życie odbierze mi kolejną szansę daną mi przez los, więc spierdolę wszystko samodzielnie. Straciłem już wiele w życiu, więcej tracić nie chcę. Szczęście to coś więcej niż satysfakcja, uśmiech, radość z drobnych przyjemności - brakowało mi zwykłego szczęścia, takiego, jakie potrzebne jest chociażby w grze w kości.

To, co zostanie z mojego ciała przekażcie proszę na cele medyczne, ponieważ wydaje się mi, że jestem fenomenem. Nie piszę tego z wrodzonej próżności, lecz ze zranionej naiwności. Postawcie dla mnie tabliczkę w miarę możliwości, na którymś z grobów tak żeby pamięć o mnie przedwcześnie nie zgasła, ponieważ nic po sobie nie zostawiam.

„Człowiek absurdalny może tylko wszystko wyczerpać i wyczerpać do dna siebie.”

Str. 138 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (wolność absurda) A. Camus



„Pragnąłem niekiedy śmierci gwałtownej– śmierci, gdy jest wy-
baczony krzyk przeciw wydarciu duszy. Kiedy indziej marzyłem
o końcu długim i stale świadomym, aby przynajmniej nie było
powiedziane, że zostałem zaskoczony...”

Str. 556 Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje

To po śmierci Dumnego Przyjaciela pojawiło się we mnie intensywne pragnienie śmierci. Czasem zazdrościłem mu tej desperacji i odwagi zmieszanej z rozpaczą.

Co dzień w moich żyłach był alkohol, w płucach dym, jednak często nie miałem co jeść i w końcu zaprzyjaźniłem się z głodem. Wiedziałem, że Dumny zastrzelił się, ponieważ brzydził się światem i sobą. Wierzyłem, że jego samobójstwo było aktem niezgody na świat.

Mówił mi, że choruje na raka i zostało mu niewiele czasu. Podobno jednak sekcja nie wykazała żadnego nowotworu. Podobno napisał dramat. Podobno nie został nigdzie znaleziony. Gorzka wydaje się myśl, że mógł być po prostu kłamcą i tchórzem.

Niedługo po jego śmierci Najdroższa nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Znowu? Czemu? Nie pamiętam. Później chciała stworzyć tak zwaną przyjaźń na równych zasadach, jednak mi to nie starczało i żądałem więcej. Kilka razy chciałem pożegnać się ze życiem. Coś we mnie wyłączało się, paliła mnie bolesna świadomość, że moje życie nie może trwać dalej i niczym zombie szedłem w kierunku torów pkp. Powstrzymywała mnie przerażona Najdroższa. W tych czasach moje życie nie było jej obojętne i bardzo chciała mi pomóc. Tak bardzo cierpiałem i tak wiele przysparzałem jej cierpień. Pragnąłem jej miłości, chociażby z litości i stopniowo obdzierałem ją z jakiegokolwiek dobroci do mnie. Nie umiałem żyć i nie umiałem umrzeć. Czułem, jak ogromnym jestem ciężarem. Napisałem list i chciałem rzucić się z mostu. Wiele razy szedłem krakowskimi uliczkami, sądząc, że przechadzam się nimi po raz ostatni. To niezwykle uczucie.

Nigdy nie rozumiałem ludzi twierdzących, że samobójstwo jest aktem tchórzostwa. Nie tak łatwo się zabić – wie, kto próbował. Jeżeli samobójstwo jest tchórzostwem, to zdumiewająco wielu ludzi na tym świecie jest odważnych.

Pamiętam noc, kiedy pojechałem na tory i położyłem na nich głowę. Byłem ciężarem, kłopotem, problemem. Uznałem, że tej nocy czas to skończyć. Uznałem, że to ta noc. Leżałem. Nie wspominałem swojego życia. Miałem w sobie pustkę i ciszę. Słyszałem nadjeżdżający pociąg.

Wcześniej wracałem z Najdroższą autobusem. Powiedziałem, że idę się zabić. Nie wydawało się, aby była tym specjalnie przejęta, mimo, że nie była pewna, że tego nie zrobię.

Nadjeżdżał pociąg. Adrenalina rozsadzała mi ciało, jednak nie ruszyłem się i nie otworzyłem oczu. Zastanawiałem się czy będę miał zmiażdżony mózg, czy też moja głowa potoczy się po urwisku w dół, kiedy zostanie ścięta. Czekałem.

Pociąg przejechał torami obok. Wstałem i kiwałem z niedowierzania głową. Kurwa. Trzeba było żyć dalej.

Nie mogłem się zabić. Absurd musiał trwać.

Wracałem pijany na Karmel, aby pić dalej, kiedy dostrzegłem dwie postacie śpiące na kanapie. Kanapę kilka dni wcześniej przytaszczyłem z dość odległych stron, by odkryć, że trzeba ją ciut wyczyścić. Odwlekałem to nieco i zalegli na niej bezdomni. Wszedłem i wypilem piwo z Długowłosym Przyjacielem. Po chwili z klatki schodowej doszły odgłosy szarpnięcia, wybiegłem, a wraz ze mną Oportunista. Jakiś naćpany dres z ADHD nie chciał, aby bezdomni przebywali na klatce. Darł się, z pianą na ustach wymachując rękoma:

– Taki tu później squat pierdolony robicie i te jebane menele, jak, jakie, jakieś robale tu się później wiją, nie życzę sobie, by te lumpy leżały mi na klatce schodowej. Mają wypierdalać.

Wyższy Bezdomny o rosyjskim wyglądzie twarzy, stwierdził, że nie pójdą nigdzie. Powiedziałem:

- Chcą tu zostać, przecież w niczym nie przeszkadzają.

Bezdomny o wiele lat starszy, pocziwy, dziadkowaty, zapytał grzecznie młodzieńca, w czym ma problem. Młodzieniec wciąż zachowywał się niemiło i agresywnie. Oportunista zasugerował walkę, o którą tak zabiegał łysy nafetowany młodzieniec z Wyższym Bezdomnym. Bezdomny błyskawicznie zmiażdżył młodzieńca. Nie bił go, lecz trzymał, dopóki ten nie uspokoił się. Ponieważ Młodzieniec wciąż był nieżyczliwy, za zgodą Długowłosego zaprosiłem bezdomnych do naszego mieszkania. Młodzieniec powiedział:

– I wprowadzacie takie jebane lumpy do siebie i robią melinę z naszej kamienicy – oponował.

– Skąd taki pomysł? Przecież ciebie nikt nie zaprasza.
– powiedziałem i zamknąłem drzwi.

Nie mieliśmy nic do jedzenia. Zachowało się nieco kawy, którą natychmiast zaparzyłem bezdomnym. Oportunista życzliwie zaproponował im kąpiel. Szybko zrobiło się rodzinie. Dziadek okazał się szachistą. Skręcił sobie i mnie papierosa i rozegraliśmy partię. Bezdomni podzielili się swoim jedzeniem. Mieli dużo konserw, pasztetów i dwa bochenki chleba. Bezdomni byli złodziejami. Prawdziwi złodzieje nigdy nie okradną ludzi, którzy ich ugościli.

Później, co czas pewien odwiedzali nas, dzieląc się jedzeniem w zamian za kawę, nim wyruszyli dalej w drogę. Ciekaw jestem, czy Bezdomny Dziadek dotrwał. Umierał na raka i podobno nie pozostało mu już wtedy zbyt wiele czasu. Widzę teraz jego dobrą twarz i pocziwe spojrzenie. To jeden z tych ludzi, z którymi upijanie się jest czymś pięknym.

„Tu także można się zabić na różne sposoby; jednym z nich jest oddanie się bez reszty i zapomnienie o sobie.”

Str. 155 Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (Don Juan) A. Camus. – Eseje

Zastrzelił się Dumny. Jeszcze, kiedy żył, kobieta „wszystko i nic” chciała mnie poznać z miłującym ją przyjacielem. Była znajomą mego sąsiada z naprzeciwko.

Nazwijmy ją Fatalną. Jego Miłującym.

Spotkaliśmy się pod kościołem, przy którym później zwykłem pić z przyjaciółmi wódkę, zagryzaną kielbasą. Wspomnieliśmy krótko Dumnego Przyjaciela i poszliśmy pić dalej.

Wspomniała mi, że niebawem przybędzie do niej jeden ze znanych jej stepowych wilków. Przybędzie ten, który jest jej najbliższy i powiedziała, że koniecznie chce nas ze sobą poznać. Przybył. Pierwszy raz odwiedził Karmel kiedy byłem dla odmiany nieprzytomnie pijany i zaspany.

Musiałem wtedy wyglądać dość awangardowo. Dobry to był czas. Mnóstwo kobiet i muzyki.

Miłujący lubił parafrazować mówiąc:

– Niestety zawsze trafiałem na najlepszy gatunek pośladków i twarzy. Szczególnie na ławce w parku. Na szczęście inni się martwią. Miłość nietrwała jest, bądź coś z tych rzeczy. Gorzej być nie może, ale jest.

Od razu tu wspomnę o historii z nim związanej. Poprosiłem go, aby przez swoją znajomą, która uczyła się wraz z Najdroższą, zdobył jej plan zajęć.

Akcja nosiła tytuł „dzika kaczka”. Cóż to była za znajoma? Cóż. Są kosmetyki i ich wyprzedaje – o czymże wspominać więcej?

Miłujący szedł coś załatwić na mieście, zaś ja chciałem porozmawiać z Najdroższą i zapalić. Zgodziła się.

Nieopodal przechodziła Neurotyczna Lesbijka. Nie chciałem, aby widziała, że rozmawiam z Najdroższą, więc czmychnąłem pod kamienną ławkę. Zadzwonił telefon.

Dzwonił Miłujący Przyjaciel.

Kilka tygodni później rozmawiając z Miłującym Przyjacielem, o tym jak wygląda moja relacja z Najdroższą, spojrzał na mnie łagodnie, ze zrozumieniem i jakby żalem do wszystkiego. Powiedział:

- Schizofreniczne to wszystko. Wszystko to takie schizofreniczne. Wiesz, kiedy pierwszy raz widziałem, jak ty się zachowujesz przy swojej Najdroższej, to nic nie rozumiałem. Schowałeś się pod ławką i nie wiedziałem, czy to inwazja jakaś, czy Chińczycy. Nie. Ty pobiegłeś, bo myślałeś, że ją widziałeś. Nie wiedziałem, że to taka siła miłości, że się za siodełko trzyma. Wtedy pierwszy raz obłęd w twoich oczach ujrzałem.

Miłość to potężna siła. Była taka ważna próba Miłości. Fatalna stała się przy Miłującym. Obudził się. Tylko jej włosy nad nim i zielone oczy wpatrzone w niego. Powiedziała:

- Śpij, śpij, ale nie mogę bez ciebie żyć.

Później wyszła. Chciał biec, lecz zrezygnował. Długowłosa rzucił wtedy, mu papierosa i powiedział:

- Wyluzuj.

Wracając zaś do obłędu. Zechciał raz Miłujący, Fatalną sprawdzić. Wziął nóż. Ona położyła dłoń na stole. On zamachnął się, aby ostrzem przebić dłoń. Zabrała dłoń. Jej uczucie i miłość - były tylko słowem.

Na nic były jej rozprawy o miłości do krwi. Wszystko tylko pustym słowem. Zawsze zwyciężały: wygoda i strach.

Fatalnej nie było na pogrzebie.

Nigdy nie akceptowałem tego, że bliscy nie przybywają na pogrzeby bliskich, tłumacząc to swoim dyskomfortem.

Zamiast nich na groby przybywają staruszkowie, którzy nie widzieli się od lat i znów nie zobaczą, aż do następnego pogrzebu.

Najdroższa nie chciała ze mną być. Powtarzała wciąż, że z tego związku nic nie będzie. Cóż z takim podejściem było robić. Czasem mówiła mi, że mnie Kocha, czasami, że mnie nie Kocha. W naszej relacji wszystko było jak w kalejdoskopie, jednak coś – piękne to były barwy.

Dobrze wiem, że była mną zmęczona. Przeprowadziliśmy tysiące rozmów o naszym uczuciu do siebie. Mówiłem Jej – i słuszność miałem – że jeżeli mnie nie Kocha, to pokocha znów. Cóż, kiedy mnie poznała, również mnie nie kochała i pokochała. Nie widziałem żadnego powodu, by tego nie powtórzyć. Przecież mieszałyśmy niezwykle czule momenty, kiedy czytała mi książki, kiedy oglądaliśmy wspólnie z Karmelownicami filmy bądź, kiedy tak po prostu patrzyliśmy na siebie paląc w milczeniu papierosa. Wiem, że niezmiennie była wtedy w nas miłość, jednak miłość ta była nam ciężarem, była naszym krzyżem, który mimo wszystko pragnęliśmy nieść do końca. Przez ten czas nieustannie traciłem Najdroższą i odzyskiwałem ją. Wracaliśmy do siebie, cali we łzach, całując się raz to zachłannie, raz czule. Wieczny powrót – ech.

Rację miał Kant, co by Miłość na obowiązku opierać, a nie jedynie na zmiennych emocjach.

W tym czasie odbyło się szczególne spotkanie z Najdroższą w lochach. Oczywiście mam ma myśli lokal mieszczący się w piwnicy. Nie pamiętam, czy przeczytała mój list; pamiętam, że go spaliła. Płakaliśmy. Tak. Wtedy jeszcze w oczach Najdroższej były dla mnie łzy. Pamiętam, że poprosiła mnie, abym ją przytulił.

– Nie możesz umrzeć. Musimy pojechać nad morze, pamiętasz? Musimy pójść na plażę. Niczego więcej teraz nie chcę, tylko leżeć obok Ciebie. Rozumiesz? Tylko leżeć. Kochany.

„Może i ona to zauważyła i umyślnie się gniewała. Powiedziałem jej to.

– Co za ohyda! – zawołała ze wstrętem.

– Wszystko mi jedno – ciągnąłem dalej. – Wie pani, że dla Nas niebezpiecznie chodzić razem: nieraz nieodparcie coś mnie ciągnęło, żeby panią zbić, oszpecić, zadusić.

I czy pani sądzi, że do tego nie dojdzie? Pani mnie doprowadza do szału. Miałbym się bać skandalu? Gniewu pani? Cóż mnie pani gniew obchodzi? Kocham beznadziejnie i wiem, że potem będę tysiąc razy bardziej panią kochał. Jeżeli panią kiedykolwiek zabiję, to przecież będę musiał sam się zabić; no więc możliwie jak najdłużej nie będę się zabijał, żeby odczuć ten nie do zniesienia ból bez pani. Czy pani wie o rzeczy niewiarygodnej: kocham panią z każdym dniem bardziej, a to przecież prawie niemożliwe. I jakże po tym wszystkim mam nie być fatalistą? Pamięta pani, trzy dni temu, na Schlangenbergu, szepnąłem pani wyzwanie: niech pani powie jedno słowo, a skoczę w tę przepaść. Czyżby pani naprawdę się cieszyła, że ja bym skoczył?

– Co za głupia gadanina! – wykrzyknęła.

– Nic mnie nie obchodzi, czy głupia, czy mądra! – zawołałem – Wiem, że wobec pani muszę mówić, mówić i mówić, i mówię. Przy pani tracę zupełnie ambicję i jest mi wszystko jedno.

– Po co mam panu kazać skakać ze Schlangenbergu? – powiedziała sucho i jakoś szczególnie obelżywie. – To mi zupełnie niepotrzebne.

– Wspaniale! – zawołałem. Pani umyślnie powiedziała to wspaniale "niepotrzebne", żeby mnie zdeptać. Przejrzałem panią na wskroś. Mówi pani, że niepotrzebne? Ale przecież przyjemność zawsze się przyda, a straszliwa władza – choćby nad muchą – to przecież również swojego rodzaju rozkosz. Człowiek jest z natury despotą i lubi być dręczycielem. Pani to ogromnie lubi."

Fiodor Dostojewski – Gracz

Przyjechaliśmy do niej do domu. Spałem wtedy u niej po raz ostatni. Wtedy po raz ostatni kochaliśmy się w tym mieszkaniu.

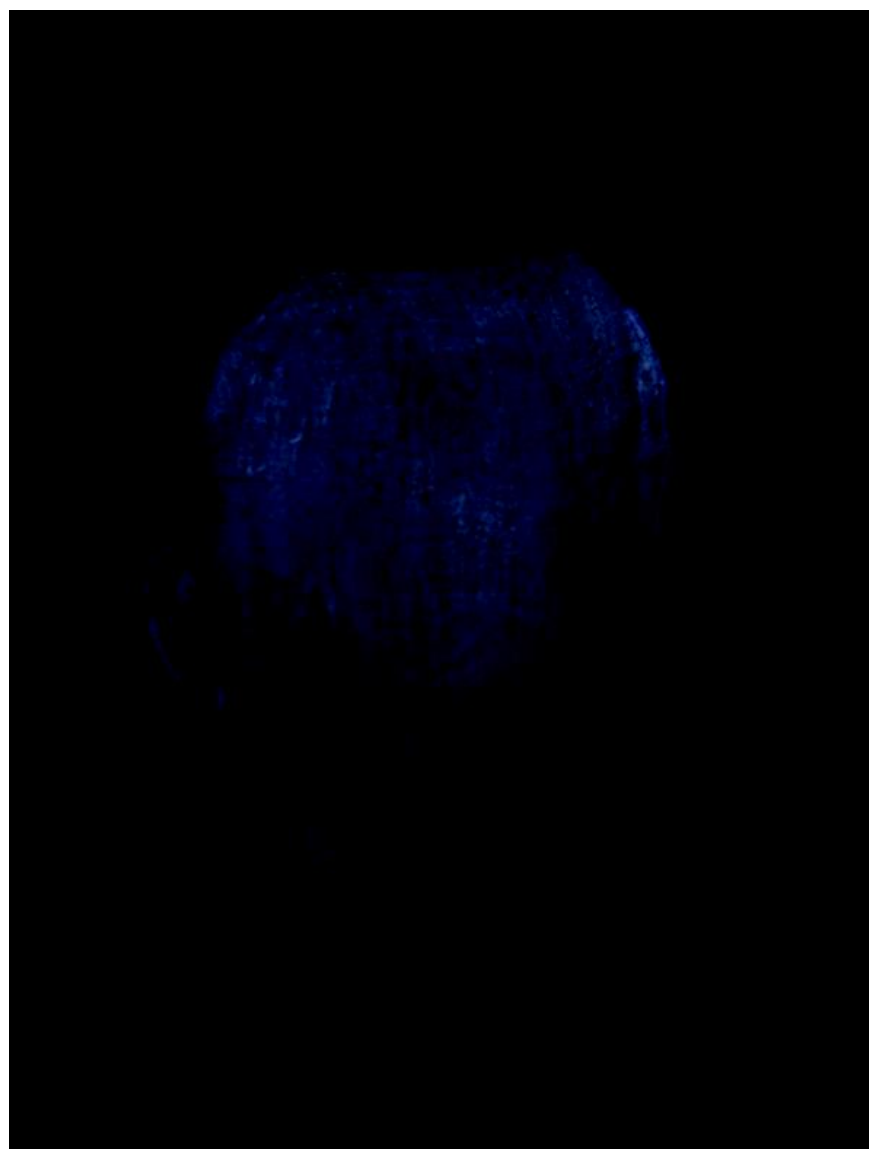
Całą noc rozpaczliwie powtarzała mi słowo: „Kocham”. O poranku histeryzowała, nie dawała już rady. Dodatkowo czuć było presję Neurotycznej, która była pewna, że wie lepiej, co jest lepsze dla Najdroższej – nie mając pojęcia o tym, ile Najdroższa ukrywała przed nią i przed samą sobą.

Najdroższa chciała, abym, czym prędzej wyszedł. Wyszedłem. Kazała mi wierzyć, że mnie Kocha. Kazała mi wierzyć, że będzie dobrze. Z czasem zaczęła obojętnieć na moje rozpaczliwe błagania o jej miłość. Nie wiem, czy przestała wierzyć, że umrę. Wiem, że nie miała już dla mnie sił.

Wspominała, że dobrze rozmawia się jej z Borsuczym. Chciała się z nim spotkać, kiedy zaprosił ją. Trudno było mi znieść to, że spotka się z innym mężczyzną, skoro określiła się, że jest ze mną w związku. Przecież miałem jej jednak niczego nie zabraniać i doceniać szczerość.

Tego wieczoru, podczas spotkania czułem się rozrywany przez niepokój. Co prawda wspominała, że Borsuczy jest strasznie brzydki, o czym zresztą doskonale wiedziałem, jednak nosiłem w sercu silną obawę, że przy alkoholu i dobrej rozmowie może to nie być przeszkodą.

Pamiętam, że w tych czasach pojawił się na Karmel Piraci Przyjaciół i szczęśliwie zabrał mnie wraz z dwójką bezdomnych złodziei, którzy noclegowali wtedy u nas na Karmel, na wypad na miasto.



Kiedy Najdroższa spotkała się z Borsuczym, Piraci Przyjaciel, promując knajpę, zarobił nieco kasy i zaprosił mnie i bezdomnych na piwo. Poszliśmy. Udaliśmy się do knajpy w podziemiu, gdzie najczęściej pijałem piwo z Najdroższą. Przychodziliśmy do Niej, ilekroć przyjeżdżaliśmy tu z miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać.

To zabawne, że z ulicą, przy której znajdowała się ta knajpa nie mam żadnych złych wspomnień. Pamiętam, jak tu poznała mnie z uroczą koleżanką, która reżyserowała spektakl Szekspira. Dziewczyna ta sukcesywnie mnie dokarmiała. W tej knajpie poznałem też uroczonego człowieka grającego na przedziwnym instrumencie. Był to człowiek równie genialny, co życzliwy dla mnie. To u Niego, wiele miesięcy od pierwszego z Nim spotkania, z pomocą lutownicy i palnika zrobiłem na drewnianej desce znamienity napis, który zajął honorowe miejsce w mieszkaniu na Karmel. Napis głosił:

TEATR MAGICZNY

Wstęp nie dla każdego – tylko dla obłąkanych

Siedziałem tak w tej knajpie wraz z Piracim Przyjacielem i dwójką bezdomnych i obserwowałem całujące się pary. Zacząłem opisywać ich zbierając materiał do powieści. W końcu przestałem zniechęcony brakiem namiętności, który widziałem. Napisałem list do Najdroższej. Chciałem niezwłocznie go dać, wiedziałem jednak, że jeżeli pójde Jej szukać sam, wyjdę na kretyna. Bezdomni odłączyli się od Nas. Poprosiłem Piraciego Przyjaciela, żeby mi potowarzyszył, abym miał jakieś alibi. Wymyśliliśmy, że szukamy niby jego znajomej czy coś równie durnego.

Znalazłem ją z Borsuczym Człowiekiem. Wybrał on genialne, romantyczne miejsce. Serce łamało mi się na pół, ale nie mogłem tego przecież po sobie pokazać. Wręczyłem jej list i wyszedłem.

Z Piracim Przyjacielem poszliśmy pić piwo na torach. Lubilem to miejsce. To było jedno z tych miejsc, gdzie chciałem umrzeć. Siedzieliśmy i patrzyliśmy w niebo. Za Nami jeździły pociągi, przed Nami były groby. Rozmawialiśmy o miłości. Później wspólnie wróciliśmy na Karmel.

Najdroższa powiedziała, że idzie na spotkanie, na piwo i że muszę Jej ufać. Miałem przykre doświadczenia i tak bardzo nie rozumiałem, czemu musi się widzieć z Borsuczym Człowiekiem. Przecież była „moją” dziewczyną, czemu więc chciała robić nadzieję innemu?

Otóż nikomu nie chciała robić nadziei. Chciała mieć w Nim kolegę, chciała ogólnie mieć kolegów i być adorowaną. Ergo – robiła mu „nadzieję”, tudzież „chęć”.

Na Karmel piliśmy. Przybyli znajomi Oportunisty z wódką i opalaliśmy ich z papierosów.

Było coraz później. Wyszedłem i włóczyłem się po parku. Byłem cały rozedrgany. Zadzwoiłem do Niej. Powiedziała, że wraca już do domu. Zapytałem czy chce się ze mną spotkać. Powiedziała:

– Nie.

Byłem pewny, że do domu nie wraca. Znów czułem zdradę. Znów czułem kłamstwo. Podobno podprowadzał ją do domu. Rozrywało się we mnie wszystko na myśl, że po tylu godzinach spędzonych razem odprowadza ją do domu, kiedy pada deszcz. Próbowałem się uspokoić. Daremnie.

Jej ulubiony, najbardziej niedojrzały i żaloszny zwrot jaki powtarzała: Mam prawo.

Czy naprawdę każde świństwo możemy usprawiedliwić słowami: Mam prawo?

Podjechałem pod jej dom i czekałem. Cóż, zaraz przecież miała wrócić. Zamiast niej podeszło do mnie kilku pijanych dresów.

Pijane dresy byli moimi dawnymi sąsiadami. Zapytali, co robię. Powiedziałem, że moja dziewczyna spotkała się z pewnym gościem i nie do końca wiem, co robię. Możliwe, że nie chcę do czegoś dopuścić. Było im mnie żal, coś klęli na kobiety, zupełnie nie wiem czemu. Poczęstowali mnie piwem i czekaliśmy razem.

Nie przychodziła. Nie dzwoniłem. Piłem. Dresy zostawili mnie z kolejnym piwem i poszli do domów. Zadzwoiłem. Deszcz już nie padał, zaś w słuchawce wciąż słyszałem odgłos deszczu. Uznałem, że są pod mostem. Rozmawiałem z nią i biegłem do Niej. Mówiła, abym nie był zazdrosny i że wszystko mi jutro wyjaśni. Nie zamierzałem czekać.

Butelka wina stała przy Wiśle. Zapytałem, Najdroższą czemu pije wino pod mostem z chłopakiem, o którym mówiła, że jest tak brzydki, że w życiu by Go nie pocałowała. Zapytałem też Jego, czemu dobiera się do mojej dziewczyny, zamiast skupić się na swojej lesbijce. Przyznam, że nie zachowywałem się zbyt taktownie. Pewnie nie powinienem mówić Mu, że Neurotyczna Lesbijka jest lesbijką. Cóż. Najdroższa miała być przecież ze mną. Neurotyczna nie powinna ich swatać ze sobą.

Tak jak podejrzewałem, Borsuczy Człowiek przereagował. To nie było miłe. Człowiek spokojnie mówi, a tu jak zwykle komuś brak argumentów i dochodzi do przemocy. Śmiałem się i nie przestawałem mówić, kiedy mnie bił. Oślaniałem się rękoma, lecz nie uderzyłem go. Obiecałem Najdroższej, że nie będę się przy Niej bił. Cóż.

Jedynie do Niego mówiłem.

„Szli we dwoje powoli, ona wspierała się lekko na jego ramieniu, a on zwalniał kroku, żeby dostosować się do Niej. Nad ich głowami w rozgrzanym powietrzu unosił się rój brzęczących muszek”

– Pani Bovary – Flaubert

Zadzwoiła Neurotyczna, do Najdroższej, aby nie wracała sama do domu, gdyż Ktoś szarpie za klamkę, kopie drzwi i mówi, że chce się widzieć z Najdroższą. Neurotyczna twierdziła, że to jestem ja i wezwała policję.

Zawsze byłem rozczarowany intelektem Neurotycznej, lecz pomysł, bym miał nasyłać jakichś kretynów, aby walili w jeszcze niedawno moje drzwi, to lekka przesada. Sam byłem ciekaw, kim byli Ci ludzie i skąd podobny pomysł. Niestety, nigdy nie dowiedziałem się, o co chodziło. Tradycyjnie podejrzewałem o spisek Dawnego, ewentualnie Borsuczego o sabotaż.

Być może po prostu dresom sąsiadom odbiło i chcieli bronić mojego honoru czy coś. Nie wiem.

Nie jestem też pewny, czy Borsuczy bił mnie, a ja się śmiałem, czy też telefon Najdroższej wcześniej zabrzączał.

Najdroższa powiedziała, że obaj jesteście zjebani i zaczęła się oddalać. Kiedy się odwróciła, przypierdoliłem Borsuczemu Człowiekowi tak, że niemal wpadł do Wisły, i pobiegłem za nią.

– Kochanie, przepraszam. Wracajmy do domu.

– Popierdoliło cię? Boję się ciebie i nie chcę z Tobą wracać.

– Nie bój się mnie, proszę. Nie bój się mnie, chciałem tylko, żebyś pokazała mu, że jestem ważniejszy...

– Obaj jesteście tak samo popierdoleni. Odpierdolicie się ode mnie.

Zacząłem histeryzować. Jeszcze wczoraj mówiła mi, że mnie Kocha, że mogę jej ufać, że jestem Najważniejszy. Pragnąłem jakiegokolwiek dobrego gestu, jakiegokolwiek formy lietości. Wspiąłem się na most i przeszedłem na drugą stronę barierki. Zsunąłem się trzymając jedynie dłońmi. Nie bardzo pamiętam, jaki był cel tego żalosego zdarzenia.

Przez myśl na pewno mi przeszło, aby się zabić i tak durnie wisząc świadom byłem, jak to wszystko jest nieskończenie żenujące. Rozpaczliwie wołałem o miłość, upokarzałem się pragnieniem Jej miłości. I tak sobie wisiałem na jednej ręce, bojąc się rzucić w dół. A co, jeżeli miałbym przeżyć? A co, jeżeli durnie się połamię i zostanę inwalidą? Wciąż wisiałem na jednej ręce upokorzony i śmieszny. Krzyknęła:

– A rzucaj się, idioto, i tak cię wyłowią po chwili. Dzwonię po policję.

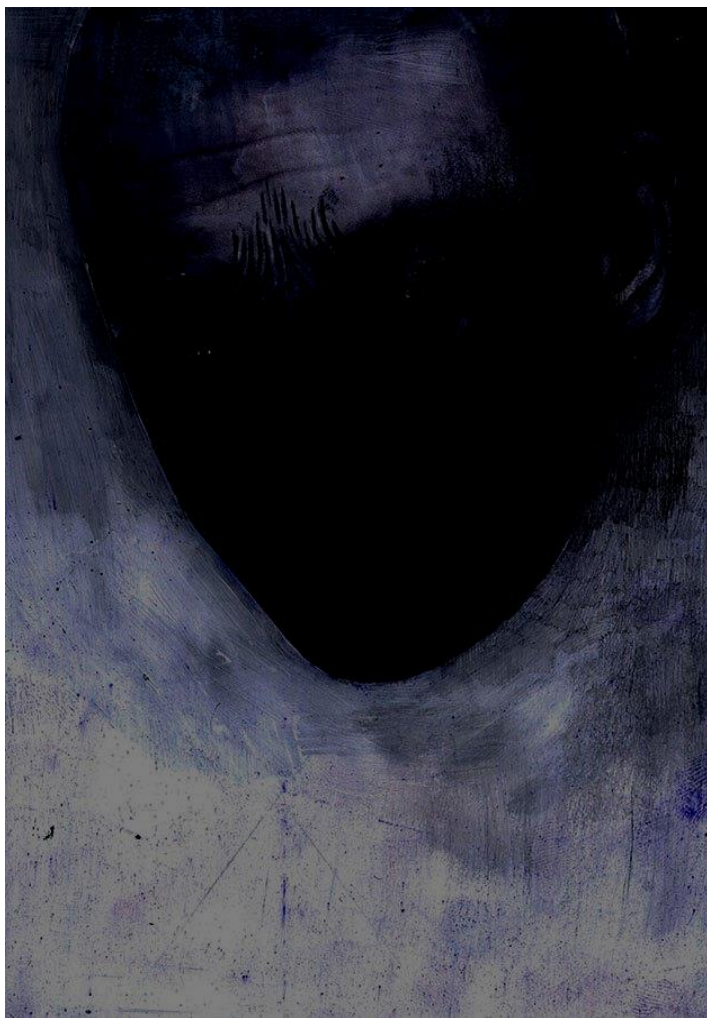
Borsuczy Człowiek gdzieś odszedł, rozmawiając przez telefon z Kogucim Człowiekiem. Dosyć tej baśni. Zawylem i podciągnąłem się w górę. Niezmiennie świadom byłem swego żalosnego położenia.

– Dlaczego, dlaczego, dlaczego?

„Dla Kogóż była taka cnotliwa? Czyż nie On właśnie był przeszkodą we wszystkich radościach, przyczyną całej męki i jakby ostrym kolcem w splocie tych rozlicznych więzów, które oplatały ją ze wszystkich stron? Toteż na nim jednym skupiła całą nienawiść, wynikającą z goryczy jej życia, a każdy wysilek by ją stłumić, wzmagał ją tylko.

Bo ten próżny trud, dodany do powodów rozpacz, przyczynił się jeszcze bardziej, by ją od męża odsunąć. Własna uległość podniecała ją do buntu. Przeciętność Jej życia budziła zbyt wysokie zachcianki, a czułości małżeńskie – wiarołomne pragnienia. Chciała by Karol ją bił, aby mieć większe prawo do nienawiści, do zemsty. Zdumiona była czasem okrucieństwem obrazów, które przychodziły jej na myśl, a trzeba się było uśmiechać, słuchać własnych zapewnień, że jest szczęśliwa, udawać, że jest nią w istocie i pozwolić mu w to wierzyć”

– **Pani Bovary – Flaubert.**



„Śmierć z własnej woli zakłada, że człowiek, choćby instynktownie, uznał to przyzwyczajenie za śmieszne, stwierdził brak wszelkiej głębszej racji, aby żyć, bezsens tej codziennej krzątaniny i bezcelowość cierpienia.”

Str. 548 Notatniki– zeszyt VI A. Camus

Pojawił się Koguci Przyjaciel. Kurde, lubiłem go i wciąż wiszę mu dychę. Pamiętam, jak na maszynie do pisania napisałem list samobójczy i chciałem rzucić się z mostu. Nie-mał każdego dnia towarzyszyło mi pragnienie śmierci. Żyłem w nędzy, głodowałem, na Karmel było pieruńsko zimno, nie widziałem przed sobą żadnych perspektyw i nadziei. Czułem, że nic już nie ma sensu, skoro wszystkie wartości, wszystko, co było bezcenne, okazało się kurestwem. Pojawił się Koguci Przyjaciel i powiedział, że pomiędzy mną a Najdroższą wszystko skończone i muszę się z tym pogodzić. Nie wszystko było wtedy skończone. Wszystko wtedy zaczynało się rozkręcać. Rozrywany przez emocje powiedziałem:

– Co Ty pieprzysz? Rznąłem ją dzień wcześniej i krzyczała mi, że mnie Kocha.

Miała przyjechać policja. Wszystko było żalosne. Uciekłem. Widziałem przez krzaki, jak podjeżdżają tajniacy i jadą z Najdroższą szukać mnie. Zadzwoiła do mnie. Pokierowałem ich w inną stronę, niż zmierzałem iść, akcentując, by nie podawała im mojego miejsca przebywania, gdyż za dużo rzeczy tam się działo.

Wracałem na Karmel bocznymi drózkami, aby nie schwytala mnie policja. Wiedziałem, jakiego kretyna z siebie zrobiłem i nie miałem pojęcia, co dalej. Na ławce siedział jakiś gość. Poprosiłem o papierosa. Pogadaliśmy chwilę o jego ciężkiej pracy kucharza i podzielił się ze mną swoją wódką.

Powiedział mi:

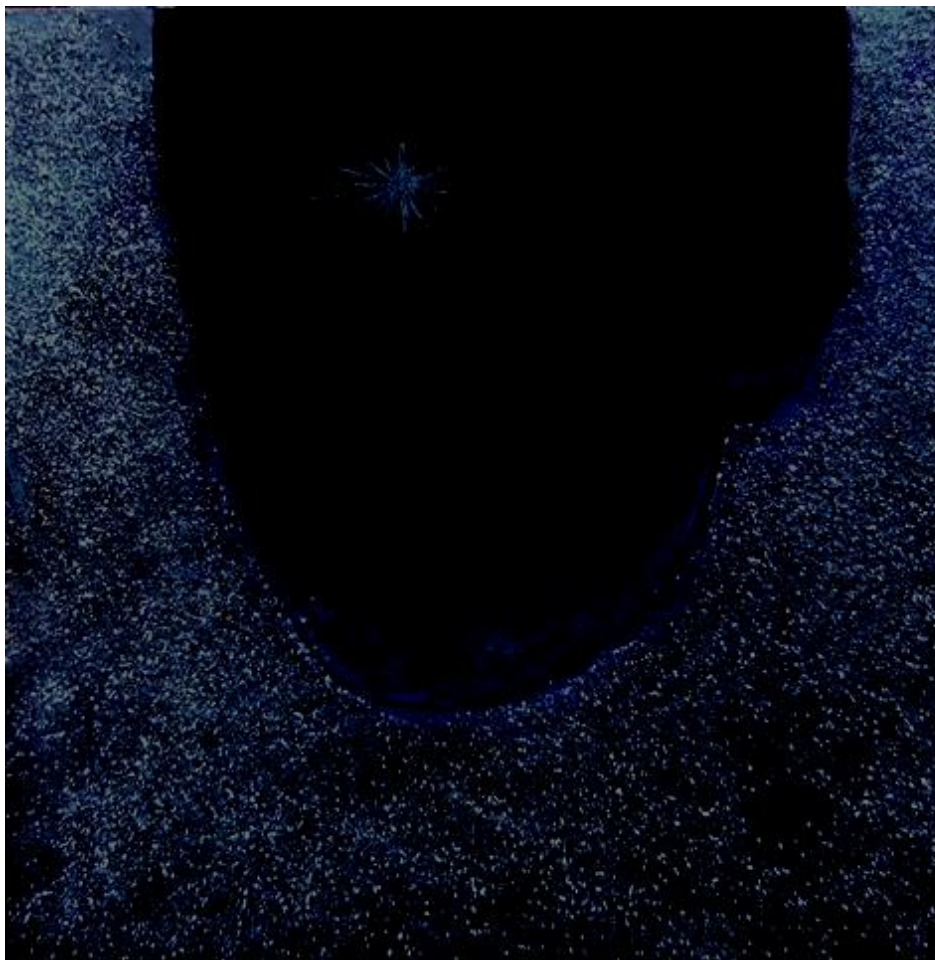
– Wszystko Miłość, mój drogi. Wszystko Miłość.

– Wszystko – przytaknałem. – To, co? Po piwku?

– Jasne.

„Teraz chodzi o to, by żyć.”

Str. 146 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (wolność absurda) A. Camus



„Bunt nie jest dążeniem, nie zna nadziei. To pewność druzgocącego losu, ale bez rezygnacji.”

Str. 137 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (wolność absurdalna) A. Camus. – Eseje

Najdroższa!

Dosyć. Napiszę ci, co o tym myślę. Zabolalo mnie do głębi, że nie przyszłaś pożegnać się z Dumnym Przyjacielem. To było wstrętne. Jego siostra mówiła, że zawsze można coś zrobić, że zawsze można porozmawiać; aby nigdy nie zamykać się na cierpienie drugiego człowieka; aby nigdy nie odwlekać spotkań. Paranoicznie walczyłem o Ciebie i Twoją miłość. Walczyłem z całych sił. Na co była mi walka? Miałas nie obciążać, bo to wszak poniżające, miałas mnie zastąpić jak coś kimś, kto mi dorówna, i co? Najpierw pokraka z aparatem na zębach, któremu nie mogłaś odmówić, później epizod na klatce schodowej, a teraz jesteś gotowa spotykać się z absolutnie zakłamaną pokraką człowieka, któremu pozwoliłem się pobić, a później byłem gotów rzucić się z mostu! Może już zaprosił Ciebie na spotkanie nocą na miły spacer; to dla mnie tak obleśne, tak obrzydliwe, że brzydzę się tobą. Z całego serca kogoś Kochać, kogoś, kto śmie twierdzić, że moje życie jest ważne, z kim się kochałem parę dni temu, kto pisał, że mnie Kocha i nawet odbierał moje telefony do momentu, kiedy w panice nie poszedłem sprawdzić, czy po prostu nie pali się pierdolone światło, gdzie poszedłem na trzeźwo czując, że coś jest nie tak! Jeżeli między Tobą a tym człowiekiem do czegoś dojdzie, a wiem, że dojdzie, to nieskończenie będę brzydził się Tobą. Zostawiasz mnie przez wzgląd na rozhisteryzowane zakłamate lesby, których opinii się boisz i będziesz spotykać się z tym pokraką. Kiedyś miałaś mi coś pokazać, mianowicie, że możesz spotykać się z innymi i do niczego nie dochodzi. Śmieszne, po Nowobogackim Frajerze i Zbliżeniowym, wiem że i z Borsuczym człowiekiem coś będzie.

Jego nie potraktujesz jak śmiecia, tak jak mnie. Moja wina? Za mocno Kochałem! A kiedy zdecydowałem się nie pić i leczyć, nigdy, nigdy, przenigdy nie wyciągnęłaś do mnie ręki.

Nigdy. I już nie wyciągniesz.

"Tchórzostwo nie jest jedną z najstraszliwszych ułomności, ono jest ułomnością najstraszliwszą".

Palilo mnie to, jak ze mną postąpiłaś, teraz czuję niekończące się rozczarowanie. Gdyż on przekona Cię do tego, byś się z nim całowała i jebała; Tobie zajmie ciut czasu, by uznać, że to nie to. Nasza złota więź, każdym dniem, kiedy mnie tak traktujesz; kiedy czule i zabawnie rozmawiasz z każdym prócz mnie, uświadamia mi, jak bardzo to życie gównie znaczy, że nie ma nic wartościowego, że wszystko jest behawioralne i jesteś tak bardzo jak inne. Tak mi wstyd, że jeszcze się nie zabiłem, tak mi wstyd za Ciebie, że Ty teraz z nim, że z nim niedługo. Byłoby wszystko inne gdybyś RAZ. Jeden pierdolony raz wyciągnęła do mnie dłoń, bądź gdybym miał pewność, że mogę Ci ufać. Ale z Twojej strony jest milczenie. Nie ma słów, że chcesz odpocząć, że chcesz mnie widzieć ze trzy razy na tydzień; chodzić sama na imprezy i nikt Ciebie ani Ty nikogo nie wyruchasz... I brzydzę się sobą, że Ci ufam, gdyż czuję, że to ogromna pomyłka. Ale powiedziałaś, że nikt nie będzie Cię teraz miał, że pokażesz, co jesteś warta. Ja umieram, Najdroższa, a Ty nic z tym nie zrobisz. Dawny Przyjaciel tylko łkając przegląda zdjęcia Dziewczyny Po Przejściach. Będzie tak, że mnie zapomnisz jeszcze za swojego życia. Wiem to. Ale to już nie boli. Kocham Panią.

Zarzucano mi wiele razy, że nie szanuję ludzi.

To prawda, jednak szanuję człowieka.

Szanuję bezdomnych, oficjalne dziwki i pijaków.

Wszystkich cierpiących i na dnie.

Szanuję ludzi upodlonych i nędznych.

Tak było od zawsze. Wobec ludzkiej niesprawiedliwości zachowywałem się albo jak dziecko, albo potwór.

„Są ludzie stworzeni do kochania i ludzie stworzeni do życia.”

Str. 449 Notatniki– zeszyt III A. Camus. – Eseje

Niechętnie, jednak muszę wrócić do historii ludzi pozbawionych ciekawej osobowości, którzy wciąż przysługują się historii wszechrzeczy.

Nie pamiętam jak udobruchałem Najdroższą po aferze Borsuczej.

Różne są Miłości, jednak te toksyczne mają największą siłę. Toksyczne związki są w stanie przetrwać i wybaczyć niewyobrażalne zło. Nigdy więcej nie chcę toksycznej relacji. Kochać? Zawsze. Jednak już nigdy nie tracić przy tym godności.

Pamiętam, jak poszedłem do knajpy na piętro grać z Długowłosym w szachy. Poniżej Najdroższa rozmawiała z przyjaciółką i zerkła na mnie, co czas jakiś. Między nami dwójgim zdecydowanie czuło się coś.

Ona zdecydowanie tego czuć nie chciała. Niepostrzeżenie wybiegła z knajpy i wsiadła na rower. Chwyciłem ją. Złapałem za rower. Powiedziała, że jeszcze nie czas. Odjechała. Kiedy zadzwoniłem do niej po dwóch godzinach nie odbierała telefonów. Spotkała się z Koleżanką Dumnego i pewnie z jakąś osobą jak to mówią – trzecią. Nie wiedziałem tego wtedy, więc byłem pewny, że jest z Borsukiem. Zadzwoniłem do niego mówiąc mu, że ją Kocham i aby dał jej spokój. Powiedział, że głównie go to obchodzi i że ona ma wybrać. Powiedziałem jemu, że nie wierzę w wolny wybór – szczególnie, kiedy ona jest ze mną skłócona, zaś on spotyka się z nią, aby pić. Towarzyszyła mi wtedy pewna Nimfomańska Szesnastolatka, z którą jeszcze wtedy mieszkalem, spałem na Karmel.

Kiedy miała trzynaście lat, jej przyjaciel podciął sobie żyły, gdyż nie czuł się przez nią Kochany. Wcześniej zadzwonił do niej i chciał porozmawiać o czymś, jednak nie miała czasu. Być może nawet chłopak chciał w ten sposób zmusić dziewczynę do refleksji na tematy miłości, życia i śmierci. Być może myślał jedynie o tym, że nie chce już cierpieć i nie pomyślał, że cierpienie może minąć, że być może ona kiedyś pokocha go. Tak czy inaczej – nie żył.

Dziewczyna przestała chodzić do szkoły, wylądowała na obserwacji w zakładzie dla obłąkanych, a następnie zaczęła się puszczać z każdym facetem poznanym w knajpie, który miał nieco kasy na drinki.

W czasach Karmel, pewien zakochany gnojek swoim uporem i szantażem zdobył jej serce. Wspomnił jej coś w stylu – bądź ze mną, bo się zabiję. No cóż, i była. Ba! Nawet była z nim szczęśliwa. Jednak było mu wciąż mało i mało. Patrzyłem na niego jak na siebie w krzywym zwierciadle i nie podobало mi się to, co widzę. Krzywe zwierciadła tak mają. Bądź co bądź, z tą Nimfomańską Szesnastolatką rozmawiałem niedługo przedtem, jak poszedłem do więzienia. Zapytała mnie, co słyszeć, to powiedziałem, co słyszeć. Zapytałem, co u niej, stwierdziła:

- Zdradzam chłopaka na prawo i lewo, staczam się na moralne dno.

- Fantastycznie, musimy się spotkać.

Spotkaliśmy się. Nie miała pojęcia, jak pozbyć się swojego wrażliwego amanta. Ciągłe za nią biegał, męczył. Mieli genialny seks, lecz oprócz tego nie mieli specjalnego porozumienia intelektualnego. Znów widziałem odbicie dawnego siebie w nim. Wszelakie swoje błędy uświadomiłem sobie „na prawdę” po tym, gdy zacząłem czytać o obsesyjnych związkach. Zbyt późno uwolniłem się od obsesji. Jednak Najdroższa nie zamierzała mi już wierzyć i bez opamiętania skupiała się na sobie. Złamała mi serce i cóż, tak bywa. Mój problem.

W tych mych ostatnich dniach wolności, Kochałem ją, lecz nie chciałem jej już odzyskiwać. Tym razem to ja nie chciałem znów przechodzić przez to samo.

„Piękno, które pomaga żyć, pomaga również umierać.”

Str. 548 Notatniki– zeszyt VI A. Camus

Niespełna pół roku wcześniej zmarł Rysownik Cycków. O tym, że nie żyje, dowiedziałem się z tablicy portalu społecznościowego. To błyskawiczny sposób podawania nekrologów. Zadzwoiłem do niego wiedząc, że nie odbierze. Liczyłem, że usłyszę raz jeszcze jego głos nagrany na automacie, bądź odbierze ktoś inny. Nikt nie odbierał. Po chwili oddzwonił.

Usłyszałem smutny dziewczęcy głos, wygłaszający regułkę. Dziewczyna okazała się tą, z którą pragnął mnie poznać, kiedy Najdroższa chorowała w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, i czuwałem przy jej łóżku.

Rysujący Cycki od lat chorował na epilepsję. Nikt nie wiedział, czemu. Miesiąc przed zgonem dowiedział się, że ma nowotwór płuc. Bolało mnie, że mi o tym nie powiedział. Dziewczyna twierdziła, że wstydził się siebie i dlatego nie zadzwonił. Błyskawicznie schudł, osłabł i nie chciał, aby ktokolwiek go widział. Mówiła, że często wspominał mnie wtedy i mówił o mnie bardzo życzliwie.

To miłe. Pamiętał. Chciał powiedzieć mi o tym, że jest chory, po tym, jak już będzie po pierwszej chemii. Niestety pierwszej chemii nie przeżył. Niewiele z jego ostatnich życzeń zostało uszanowanych. Chciał, aby jego narzędzia przysłużyły się innym, zaś później zostać spalonym. Zdecydowanie nie chciał mieć katolickiego pogrzebu. Brr.

Niestety, jego babcia miała inną wizję tej uroczystości. Ach, te konwenanse.

Ksiądz metalicznym głosem prawił:

– Być może Rysujący Cycki maluje teraz w raju najpiękniejsze obrazy dla Pana Boga Naszego, a Aniołowie podają mu farby.

Nie porzygałem się, a dziwne to. Po wszystkim bezwzględnie wyciskał od ludzi pogrążonych w żałobie ofiarę.

„Zacząć myśleć to zacząć być podkopywanym.”

Str. 98 Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (absurd i samobójstwo) A. Camus

W tym mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać w pobliżu mieszkał mój kolega, który jeszcze nie wygrał życia. Odkąd go poznałem, wspólnie ćpaliśmy się konsolą. Uzależnienie od gier zmieniłem na uzależnienie od seksu, on pozostał przy swoim. Całe życie spędzając przy komputerze stał się odludkiem, niezdolnym do życia pośród ludzi. Całym jego światem był świat wirtualny. Kiedyś rozmawialiśmy o tym, czy życie spędzone w grach video jest warte przeżycia. Gry fabularne mają bohatera bądź bohaterów, z którymi się identyfikujemy. Ich decyzje stają się naszymi.

W życiu ludzkim, podobnie jak w niektórych grach, musi nastąpić punkt zwrotny. Fabuła gry toczy się dalej.

Pamiętam, jak widziałem raz, jego pijanego ojca, który padł bezradnie u stóp syna, zaś on, nie wiedział, co zrobić. Ocu- ciłem policzkiem ojca. Nie poznał mnie. Otworzył oczy i rzekł:

- Światło. Ty jesteś Aniołem!

Ponownie go spoliczkowałem i sam wniosłem po schodach do domu. Kolega, bezradnie, przyglądał się temu. Droga krzyżowa przerywana była co kilka kroków śmierzdzącymi wymiocinami. Kiedy dotarliśmy na samą górę, chwycił mnie zarzyganymi dłońmi za kurtkę i cały zapłakany stwierdził:

- Ty nie człowiek. Ty Buk. Ty jesteś borzem!

Nie wiem co on pił. Szczególny to był komplement.

Od tego momentu już nigdy nie okazał mi sympatii, gdy odwiedzałem jego syna. Bogowie tak mają. Czasem trzeba samotnie nieść krzyż na Olimp.

Pewnego razu wraz z synem jechali rowerami do pracy. Kolega zasłabł, lecz zamiast do szpitala został odwieziony do domu. Zbiegiem okoliczności, kiedy ten bezradnie leżał nieprzytomny, poszedłem go odwiedzić. Ojciec powiedział, że nie wzywał karetki, gdyż czeka na zgodę żony, a do tej nie może się dodzwonić. Odpowiedziałem mu grzecznie:

- Ty nędzny skurwysynie! Twój syn może umrzeć, a nie uratujesz go bez zgody tej tępej kurwy?

Wściekły wezwałem karetkę. Koniec anegdotki.

Myślę, że to wyborny moment, aby wspomnieć próby samobójcze Pijanego Przyjaciela..

Pewnego dnia uznał, że dzień jest piękny i warto byłoby umrzeć. Do wanny nalał wody. Wcześniej wyskoczył po dwa szampany do monopolowego. Otworzył szampana, napił się i otworzył sobie żyły. Otworzył po borzemu, a nie jak cipka dziubająca się długopisem. Tak leżał i kontemplował. Dopił szampana i uznał, że nieco powoli odbywa się ten proceder, więc warto go przyspieszyć. Przecież nie miał czasu. Otworzył zatem drugiego szampana i tym razem głębiej otworzył sobie żyły. Spokojnie dopił drugiego szampana. Alkohol się skończył i pomyślał sobie – ..cholera, coś jest nie tak! - postanowił, więc się powiesić. Przywiesił sznur do framugi drzwi i zemdlał. Obudził się później w kałuży krwi. Powiedział sobie: „Kurwa.” - narzucił na siebie płaszcz i pojechał jakby nigdy nic do kumpla na kawę. Ten spokojnie ją zaparzył i powiedział:

– Wiesz, Stary, wszystko fajnie, lecz chyba powinniśmy pojechać do szpitala. Skoro już musisz żyć, to bez rąk będzie ci ciężko, trzeba je pozszywać.

- No to jedźmy...

- Pojedziemy, pojedziemy, tylko wysuszę sobie głowę.

Wspomnę jeszcze jedną historię z tym zuchem.

Tym razem dzień nie był piękny. Nakurwił się doszczętnie, położył na torach i zasnął. Obudził go motorniczy.

Poklepał po przyjacielsku Pijanego Przyjaciela i powiedział:

– Idź pan spać na inne szyny, bo tu pociągi jeżdżą.

Pijany westchnął i wrócił pić do domu. Później pojechał do babci po kasę, którą od razu przepił, a następnie do matki. Po drodze dopijał wódkę z sokiem cytrynowym i gadał o De Sade z Francuzami. Jego mamy nie było na detoksie, ale kiedy oddziałowa zobaczyła mojego Pijanego Przyjaciela, czym prędzej zaprosiła go do alkometru. Ponieważ we krwi miał 4,5 promila, to tam został z trzema kroplówkami. Już na miejscu rozradowany cytował Jerzego Pilcha chłopakom z oddziału.

Dumny Przyjaciół zastrzelił się w samochodzie ojca w Prima Aprilis. Podobno brakowało mu szczęścia. Pewnie tak było. Nie kłóćmy się ze zmarłymi. Rysujący Cycki zmarł na raka, dziewczyna po przejściach została zasztyletowana. To było zbyt wiele śmierci dla mnie. Byłem w nędzy, wciąż rozpaczliwie walczyłem o uczucie i kiedy już chwytałem je za nogi i wyłem pobłogosław, bo nie puszcę, wszelkie moje dawne urazy wracały do mnie ze zdwojoną siłą. Nie umiałem się od nich uwolnić i niespecjalną miałem pomoc w uwolnieniu się od nich. Tak musiało być i basta. I szkoda, że w tej celi nie ma tu teraz odrobiny powietrza więcej. Szkoda, że nie mam papierosów i kawy. Szkoda.

Bezmyślnie podążamy za czymś, co nazywamy swoim przeznaczeniem.

Co do Dumnego Przyjaciela. Chciałbym wierzyć, że postąpił słusznie. Chciałbym wierzyć, że ten cudowny akt egoizmu był jego wolnym wyborem. Wierzyć, że uczynił to, gdyż samemu chciał wybrać. Chciał pokazać, że wszystko to kłamstwo, że tak jak jego ojciec, tak i on umiera. To wszystko było o tyle paradoksem, że Dumny zawsze miał słaby kontakt z ojcem. Podobno wszystko zmieniło się niedługo przed śmiercią surowego ojca, który podobno stał się życzliwy i złagodniał. Niedługo później Dumny został zdradzony przez swoją miłość.

Zawsze twierdziłem, że jedynie miłość się liczy, jednak przecież jej zdrada była raną po kuli blisko serca, lecz to wszystko można było zoperować.

Z pewnością to go podkopało. Bo tak jest zawsze. Zanim ktoś się zabije, coś wcześniej zwykle "podkopuje go", w końcu braknie sił do odgarniania ziemi i pozwala się zakopać.

Dlaczego? Myślę, że brak ludzkiej życzliwości jest przyczyną największych ludzkich tragedii. Jednak, kto wie, chyba przynajmniej niektórzy mają zdolność refleksji.

Od śmierci Dumnego relacja z Najdroższą przypominała nieuchronny spadek na giełdzie, bądź grę w ruletkę. Wiedziałem o tym jednak liczyłem na to, że kryzys szybko minie i nieustannie inwestowałem w relację. Najdroższa dała mi niezliczoną liczbę szans. Miałem zacząć się leczyć, zgodziłem się. Pamiętam kilka chwil rozpacz z tego okresu. Pamiętam, jak płacząc goniłem jej rower, gdy jechała w pobliżu Wisły, a później paliliśmy papierosy. Pamiętam, jak negocjowałem z nią pójście do kina. Chciała iść z Usłużnym. Zgodziłem się na to, niewinnie wierząc, że kiedy się zgodzę, wybierze kino ze mną. Nie wybrała mnie. Płakałem, zaś ona szydziła ze mnie, pełna pogardy. W końcu ulitowała się i przestała drwić.

Wyzaczyłem się do psychologa. Szyderczo powiedziałem Najdroższej, że psychologiem jest ojciec Neurotycznej Lesbijki, zresztą ortodoksyjny katolik.

– Nie zgadniesz, kto jest moim psychologiem. Nie mogę doczekać się wizyty, kiedy to dowie się, ile to wycierpiałem przez lesbijki, z którymi mieszkalem: Panie Doktorze. Mieszkalem z dwiema irytującymi lesbijkami. Jednej pomagałem w podróży na drugi koniec globu do jej katolickiej kochanki. Druga jest służącą starszej o dziesięć lat myśliwej trudniącej się jubilerią – ma fascynujący toksyczny związek, ale cóż, drzazgę w oku się widzi, belki we własnym przecież się nie dostrzega.

Po rozmowie odradziła mi w tym dniu konsultacje:

– O kurwa, o kurwa, o kurwa. Nie idź do niego Idioto!

– Ech, i jak tu się leczyć? No jak?

Tego dnia Usłużny nie chciał iść do kina. Najdroższa zgodziła się pójść ze mną na spektakl Ionesco, a później na film.

Znalazłeś już kino? Przytuliłabym się, o! O, tak, przy zapalonym świetle.. Dobrze.

Nie przychodź pod uczelnię, nie chcę tak. Przepraszam.

Daj mi i sobie spokój.

Nadzieja bywa przyczyną rozpacz, szczególnie kiedy Kocha się tak szaleńczo, jak Kochałem. Bliski jest mi absurd wiary. Wierzę, że kiedyś się pojednamy, że kiedyś wybaczy mi strach, który w niej wzbudzałem. Rozpaczliwie na to czekam. Jeszcze się łudzę, że wytrwam, że wytrzymam.

Najdroższa szydziła i drwiła z mojego romantyzmu. Cóż, różne są reakcje na traumy. Najdroższa, która ze mnie dziś tak szydzi i kpi i dla której jestem teraz zupełnie obcą osobą, którą pogardza i której się brzydzi, miała właśnie we mnie osobę najbliższą. Zawsze wierną, zawsze oddaną, lojalną względem niej, zawsze rozumiejącą.

To prawda, że to było dawno temu. Jednak to prawda.

Dygresja.

Zdziwione nastolatki w tramwaju. Jedno z nich mówi: „Oni ze sobą byli cztery lata i się rozeszli. Dziwne, że po takim czasie ludzie się rozchodzą. Co ciekawe wszystko było dobrze, dopóty nie wprowadzili się do jednego pokoju.”

To nie dziwne. Ludzie właśnie, dlatego się rozchodzą bo jest im za długo, bo są zachłanni i chcą więcej. Trudno dziś o dobraną parę skoro każda ze stron chce dominować i mieć "swoje prawa". Roszczeń nikomu nie chce się długo słuchać również zakochanym w nas osobom. Zawsze bawi mnie jak to sobie ludzie tłumaczą, czemu się rozeszli. Jakie to było: nie do wytrzymania.” To dziwne, że coś do trzymania wcześniej okazuje się nie do utrzymania później. Ktoś ciebie błaga o miłość, później tej miłości nie chce, bo się hormony poprzestawiają. Jesteśmy zachłanni.

I po dygresji..

„(...) miłość wieczna to taka, która natrafia na przeszkody. Nie ma namiętności bez walki.”

Str. 154 Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (Don Juan) A. Camus. – Eseje

Gdy, odnowiliśmy kontakt, z Najdroższą zapytałem ją:

– Co czułaś, kiedy podałem ci list w lochach?

– Poczułam takie miłe ciepło.

– A on, co mówił?

– Mówił, że nie powinnam się z tobą spotykać. Ja powiedziałam mu, że jesteś cudownym człowiekiem. Bo jesteś. ty jesteś cudownym, dobrym człowiekiem.

Pomyśleć, że osobą, która wykazywała się taką bezinteresowną troską o kontakty Najdroższej był arcybrzydki ćpun po kilku próbach samobójczych, niezmiennie w depresji, niezmiennie bulgoczący, kochający się nieszczęśliwie w Neurotycznej Lesbijce.

Nastoletnia dziewczyna niedługo po tych wydarzeniach napisała mi:

Idę już spać, więc dobranoc, jak poczujesz się zmęczony, to też się połóż. Nie skacz z mostów i nie prowokuj policji, proszę, Miśku. Niestety nie mogę do ciebie przyjechać, bo ciągle choruję. To mi się polepsza, to pogarsza znowu.

Przepraszam, że mnie nie ma.

Jak już wspominałem, nie pamiętam, jak pogodziłem się z Najdroższą po aferze Borsukowej. Pamiętam jednak nerwowe oczekiwanie na spotkanie z nią, tuż po tym, jak spotkała się z nim na śniadanie.

Obiecywała mi, że na tym spotkaniu zdecydowanie da mu do zrozumienia, że nie chce z nim być. Siedziałem w pokoju z Miłującym Przyjacielem i byłem przerażony.

A co, jeżeli przyjmie jego pocałunek? A jeżeli ten wstrętny typ ją uwiedzie? Bardzo się bałem.

Miłujący Przyjaciel powiedział:

– Musisz jej ślepo ufać. Tylko to może ciebie teraz uratować. Bądź cierpliwy.

Zadzwoniła:

– Jestem już po spotkaniu.

– I jak?

– No, a jak myślisz, Idioty? Widzimy się teraz, tak?

– Tak. Zaraz będę.

Spotkaliśmy się w parku, w którym niegdyś wspominała mi chwile ze swojego dzieciństwa. Rozpamiętywaliśmy nasz cudowny wieczór na Błoniach.

Leżeliśmy teraz na trawie i całowaliśmy się. Przyglądało się nam kilka par na kocach. Kobieta robiła nam zdjęcia. Chciałem pokazać Najdroższej, gdzie odbywa się uroczystość na cześć równonocny wiosennej. Zabrałem ją w to miejsce, jednak nie zatrzymaliśmy się i poszliśmy wyżej w las. Cisnąłem z nią przez krzaki, trzymając mocno za dłoń, rozsuwałem gałęzie, aby nie muskały jej twarzy. Śmiałyśmy się serdecznie i nie mogliśmy doczekać tego, co nastąpi niebawem. To radosne oczekiwanie. W pewnym momencie dotarliśmy do Kanionu. Byliśmy tylko my i ogrom natury. Przepaść blisko naszych stóp, wokół nas wysoka trawa i gęsty las drzew. Rozebraliśmy się. Kochaliśmy się. Później:

– Kochasz mnie?

– Przecież wiesz, przecież wiesz.

– Wiem, lecz chcę to usłyszeć.

– Kocham, Kocham, Kocham, Kocham, Kocham! Jestem taka szczęśliwa, to było takie niesamowite, Ty jesteś taki niesamowity. Leżeliśmy tak, zapadając się w ziemię.

Powiedziała znów:

– Tak bardzo, tak bardzo brakowało mi tego, że krzyczę. Tak bardzo brakowało mi tego, O Borze, O Borze, i miałabym zrezygnować z TEGO na rzecz tamtego? O Borze, O Mój Borze. Kocham Cię, Kocham Cię, Kocham Cię. O Mój Borze, jak ja Cię Kocham, Kocham!

Zaczęło się ściemniać, kiedy powoli ubieraliśmy się. Promieniała. Była szczęśliwa.

– Właśnie dla takich chwil warto to wszystko znosić? – zapytała radośnie.

– Przepraszam, przepraszam za to wszystko. – powiedziałem smutno i zapłakałem.

– Ciii. – uspokoiła mnie całując w policzek.

Wracając, poszliśmy na cmentarz, gdzie chciałem oddać hołd Dumnemu Przyjacielowi. Zostawiłem papierosa na płycie nagrobnej i zapłakałem. Najdroższa przytuliła mnie. Staaliśmy tak złączeni ramionami, spleceni dłońmi, wobec śmierci. Powiedziała:

– Ty. A jak on zaraz do ciebie zadzwoni i zapyta: A gdzie ogień?

– Kocham cię, Wariatko.

– Wiem.

Na cmentarzu z trudem zapanowaliśmy nad swoimi pragnieniami. Postanowiłem, że odwiedzimy Miłującego Przyjaciela. Był on na próbie z Fatalną Kobietą.

Kiedy ich ujrzelśmy, trwały czytania. I oni byli szczęśliwi. Szczęśliwszych wtedy na świecie nie było.

Z Najdroższą poszliśmy na scenę.

– Chciałbym z Tobą się Kochać tu, teraz – na betonie tego teatru.

Cela.

Jaka byłaby ona, gdyby mnie nie spotkała na swojej drodze? Studiowałaby w Belgii rzeczy niemożliwe? Na pewno bzykałaby ją dorywczo Dawny, zdaje się tego ostatniego niepodobna było uniknąć. Lecz cóż, jest jak jest, dobrze jest..

„Żegnajcie, powracam do historii, gdzie od tak dawna trzymają mnie w zamknięciu ci, co obawiają się za bardzo pokochać.”

Str. 412 Notatniki– zeszyt I A. Camus. – Eseje



Swoją zachłannością ranilem Najdroższą i sprawiałem jej ból. Później mieliśmy zabrnąć na wyżyny okrucieństwa i namiętności. Przeczytacie o tym niebawem.

To już nie ma miłości? Jasne, że jest - ale jest jeszcze natura. Sensownym rozwiązaniem zdaje się mi wychowanie w poliamorii. Paradoksalnie tylko takie relacje mogą zapewnić trwałość rzeczy.

Dlaczego ludzie tak naprawdę się rozstają?

Dlatego bo chcą uprawiać seks z innymi ludźmi.

Jeśli jesteś w związku monogamicznym i uprawiasz z kimś innym seks – relacja kończy się przez zazdrość. Czy miłość to, aby na pewno „posiadanie”? Jeśli jesteś w związku poliamorycznym i dochodzi do zbliżenia z inną osobą nie niszczy to związku z bliską ci osobą. W związku poliamorycznym można więcej – bez niszczenia. Taki związek jest właśnie zgodny z ludzką naturą. My - ludzie mamy ogromne serca. Zmuszeni jesteśmy zdradzać samych siebie i najbliższe nam osoby, gdyż intelektualnie nie rozumiemy, czemu nie uprawiać seksu z kimś na kogo mamy ochotę, czemu tak naprawdę możemy masturbować się i fantazjować o innych osobach a nie możemy ich dotknąć. Lubimy złudzenia.

Niezmiennie miałem te głupie, proste marzenia. Chyba najczęściej marzyłem o tym, że siedzę z Najdroższą w knajpie i pijemy piwo za piwem. Niegdyś z całych sił marzyłem o tym, aby znów nocą iść z nią na spacer, marzyłem o tym, że towarzyszy mi na przechadzce. Niektóre marzenia się spełniają.

Tylko piwo. Wszystko piwo.

„(...) ci, którzy dla wielkiej miłości rezygnują z całego życia osobistego, wzbogacają się może, ale zubożają na pewno tych, których wybrali.”

Str. 155 Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (Don Juan) A. Camus. – Eseje

Pamiętam jak niegdyś, siedzieliśmy z Najdroższą i Polskim Anglikiem w knajpce Ukraińskiego Przyjaciela. Pamiętam, że byłem wtedy szczęśliwy i chciałem odtńczyć taniec z Greka Zorby, niby w hołdzie Dumnemu.

Po chwili dołączył do mnie starszy gej i opieprzył, że nie tak to się tańczy, i zaczął tańczyć sam. Dołączyłem do niego i zatańczyliśmy to porządnie. Poszliśmy zapalić, gdy Najdroższa rozmawiała z Polskim Anglikiem.

– Jestem malarzem i jubilerem. Jestem niesamowicie wprost bogaty, mam różne wystawy i stoiska, kupuję tanio, później obrabiam i sprzedaję drogo, ale to są bardzo dobre rzeczy, i mam takie duże, puste, luksusowe mieszkanie, gdzie mnie nigdy nie ma i bardzo chciałbym zrobić ci loda.

– Wiesz, naprawdę często słyszałem taki podryw. Wybac, ale nie.

Mimo wszystko wlepił mi swój numer telefonu na wypadek, gdybym chciał się kiedyś z nim piwa napić.

Wróciłem do Najdroższej.

– Co tak długo?

– Wybacz, miałem propozycję matrymonialną, z której próbowałem zrezygnować w taki sposób, aby rozpocząć nową piękną przyjaźń, dzięki której mógłbym mieszkać w luksusie.

– No i jak?

– No i nie bardzo.

Obeszliśmy jeszcze kilka knajp. To był dobry wieczór.

W noc, gdy spotkałem Niezwykłego Człowieka (tak, tego z Niemiec), zanim razem z Najdroższą powróciłem pociągiem do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, poznałem pewnego pana z którym miałem zagrać w szachy.

Pamiętam, jak włóczyłem się po Krakowie głodny i zmęczony, a perspektywa partyjki rozegranej przy piwie i bochenkiem chleba ze solą, z widokiem na Wisłę - była tak kusząca, że zadzwoniłem:

– Cześć. Pamiętasz mnie? Poznaliśmy się miesiąc temu i mówiłeś, że chciałbyś zagrać ze mną w szachy i mówiłeś mi, że jak ty nie dasz rady, to podeślesz syna. Pamiętasz?

– Tak. Dobrze, będę tu i tu.

– Świetnie, do zobaczenia.

Dość długo czekałem, w końcu ku mojemu zdziwieniu pojawił się Jubilerski Malarz. Okazało się, że przez pomyłkę rozmawiałem i umówiłem się nie z tą osobą, co chciałem.

Usłyszałem od Julbierskiego:

– Przyznam, że nie wiedziałem, o co chodzi, lecz miałem zapisany twój numer, więc pomyślałem, że pewnie chciałem cię poderwać i wkręcałem ci, że mam syna czy coś.

Kochałem to jak Najdroższa pisała mi swoje złote myśli. Przypomniałem sobie teraz tę:

Oglądamy ludzi wijących się i krzyczących na podłodze. Nie-szczesny geniusz wicia się i udawania wiatru.

Kochałem ją wciąż, kiedy przestawała mnie już kochać, kiedy pisała mi po moich nieudolnych walkach samego ze sobą:

*Życie przez ostatnie dwa tygodnie nie jest życiem teraz.
Życie teraz i wtedy jest tak samo nieszczęśliwe i samotne.*

„Samotność i pragnienie miłości.”

Str. 419 Notatniki– zeszyt I A. Camus. – Eseje

Właśnie przypomniiał mi się czas tuż przed wielkanocnymi świętami. Usłużny zaprosił mnie na swoje urodziny. To był dobry wieczór, nawet czułem porozumienie między sobą a Dawnym. Tego dnia był mecz, a lokal – zdecydowanie najbrzydszy, w jakim byłem – mieścił się naprzeciw stadionu. Czekalem na Najdroższą, martwiąc się, czy po drodze jakiś dres jej nie zaczepi. Wybiegłem w końcu po nią, znalazłem i szczęśliwy długo tuliłem. Śmiała się czule ze mną. Liczyłem później, że pojawi się Nowobogacki, niestety zabrakło go tu. Wieczór wszyscy spędziliśmy zaskakująco miło. Długowłose Przyjaciół, który nam towarzyszył, nie mógł znieść muzyki i obecnych w lokalu ludzi. Chciał wyjść. Niestety, w tym momencie setce kibiców po meczu zachciało się piwa. Niczym zombie otoczyli lokal. Nikt nie mógł ani wejść, ani wyjść. Długowłose jęknął żałośnie. W końcu zaczął krzyczeć, że jego dziewczyna rodzi i podobno wymknął się wyskakując przez balkon.

Niedługo później uciąłem sobie króciutką konwersację z Nowobogackim Frajerem. Napisał mi na wstępie, że szkoda, iż nie wyskoczyłem z balkonu. Twierdził, że ulżyłoby wtedy wielu osobom i że ma nadzieję, iż w końcu się zabije.

Podobne treści zawsze dodawały mi chęci do życia. Jestem mu za to wdzięczny.

Tak czy inaczej, kiedy oceniłem jego błyskotliwy sposób pisania, kapnął, że moje życie dla nikogo nic nie znaczy, a przysłużyłbym się światu, gdybym się zabił.

To był człowiek godny amorów Najdroższej, z którym z pewnością ma w tym czasie dobry, co najmniej koleżeński, kontakt. Życie i lojalność. Życie.

„Za pogardę dla bogów, nienawiść śmierci i umiłowanie życia zapłacił niewypowiedzianą męką”

Str. 196 Mit Syzyfa (Mit Syzyfa) A. Camus. – Eseje

Na Wielkanoc wraz, z Najdroższą pojechaliśmy do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać.

Czułem, że w końcu odzyskam długi. Niestety, Dziennikarz Hazardzista wylądował w szpitalu psychiatrycznym tuż po tym, jak uznał, że czas wyskoczyć za okno. Tak czy inaczej, długu nie odzyskałem.

Wieczorem, tuż przed Wielkanocą, mieliśmy uroczne spotkanie w knajpcie. Był Nowobogacki, Wyparciowa, Usłużny, kilku nerdów i cudowna postać zwana Wujem. Nowobogacki był wściekły, że Najdroższa do mnie wróciła. Miał do niej dosyć głośne pretensje. Powiedziała mu wtedy, że nie ma nic dziwnego w naszym powrocie, gdyż Kochamy się, gdyż Kocha mnie. Nowobogacki zaczął machać neurotycznie ręką.

Podniosłem się z krzesła i szepnąłem mu do ucha:

- Podobno masz problem z językiem. Zamilkł. Istoty podle łatwo się obrażają.

Byłem z siebie dumny. Odebrałem mu coś, co, jak sądził, było jego. Udowodniłem, że Najdroższa jest względem mnie szczerą. Po tym uroczym spotkaniu poblokowało mnie parę osób ze znajomych. Usłużny Przyjaciół w końcu napisał mi, że nie chce mieć ze mną żadnego kontaktu, gdyż obraziłem jego przyjaciół, w sensie tę wywłokę z krzywym zgryzem. Dziwne. Nie powiedziałem mu nic złego, jedynie powtórzyłem opinię, że ma problemy z językiem. To pewnie nie jego wina, tylko tego całego metalu, co miał w szczęce. Nie wiem, czemu się za to akurat obraził. Przecież nie szczędziłem innych obelg.

Przecież to Najdroższa uznała, że Nowobogacki chujowo pisze i całuje. Może nieumiejętnie przekazałem mu ten fakt, jednak aby zaraz robić z tego tragedię? Pamiętam, jak drwiła z Nowobogackiego, mówiąc, że wysłał jej swoje teksty do oceny. Nie wiedziała, coź mu odpisać, teksty były tak głupie. Oboje zastanawialiśmy się, coź to jest, kiedy „rośnie seks”.

Inny czas, inne miejsce. Przeszłość. Tramwaj. Czasami w ciągu jednego dnia jesteśmy w stanie uczynić więcej, niż przez całe życie. Bo w taką Wielkanoc można na przykład wstać, święcić te swoje jajka, spotkać się z najlepszym przyjacielem, pogadać chwilę z bezdomnymi w autobusie, ujrzeć wzgardzoną przez wszystkich twarz kobiety oblepionej czymś w rodzaju trądu, która przeklina ten świat, którą przeklina ten świat, klnąc na nietolerancję, głupotę i ciepło, którego jej tak bardzo brak. Bo później można spotkać się z ojcem, oświecając i jego jajka, czyli pędzić koło 3 km, aby znaleźć kościół, aby dowiedzieć się, że już zamknięte.

W niedziele kościoły są zamykane, podczas gdy hipermarkety otwarte. Biegnę z tym swoim koszyczkiem wypełnionym po brzegi jajami i czymś tam jeszcze, aby tylko jak najprędzej ktoś mógł je pokropić, abym mógł później wrócić do ojca, aby móc później czuwać przy grobie Chrystusa. Wreszcie jest kościół, w którym teraz jeszcze święcą. Muszę jeszcze kupić mleko, ksiądz jeszcze nie ma. Wbiegam do hipermarketu, robię zakupy, ksiądz już jest, święconka już jest, kupuję kokosowego loda, niewygodnie się go je. Jedną ręką trzymam pojemniczek na łakocie, w drugą wżyna się reklamówka. Pytam:

- Ma pan papierosa?
- Ja już nie palę. Tobie polecam to samo.

Później z dwadzieścia minut słuchania pierdół, tego całego pieprzenia, aby kulturalnym kurwa mać być. Wracam do ojca, dzielimy się jajkiem, odpalam papierosa i pędzę do domu. Zdążę, zdążyć muszę. Jak najszybciej chcę wrócić do domu, źle się czuję, zły humor mam, to nie jest dobry dzień. Usiłuję złapać stopa. Zatrzymuję taksówkę. No trudno, miły gość podwozi mnie prawie pod przystanek tramwajowy. Wspominam z nim wigilię, taksówka pędzi. Wsiadam.

Na przystanku jest sporo ludzi. Jeden facet pochylony nad swymi rozkraczonymi nogami, spośród których wylewają się wydalone rzygi, a obok niego obrzydzeni tym wszystkim,

obrzydzeni obrzydlistwem ludzie. Dosiadam się do jęczącego, sympatycznego pana.

– Założę się, że teraz mnie raczej nie poczęstujesz papierosem, co?

– Ymnnndleeeemnlleeeee.

– Tak, proszę wielmożnego pana.

Zbliża się tramwaj. Zbliża. Mocno powiedziane. Jest przystanek dalej. Wielmożny pan powstaje, idzie, upada na tory. Próbuje później wstać, lecz i to marnie mu wychodzi. Jestem już obok niego, już podnoszę go. Tramwaj przeraźliwie dzwoni. Co ciekawe, nie hamuje, ale to miłe, że dzwoni. Inni ludzie nie reagują nadal. Przenoszę go na miejsce, na którym był. Oczywiście nim doszedł, zdążył się z dwa razy porzygać:

– Jak z dzieckiem, jak z dzieckiem. Teraz poklepię cię po plecach, a ty ślicznie bekniesz.

Zbliża się władza. Wsiada dwóch niebieskich ze swojego dużego resoraka z migoczącymi światełkami. Idą. Nie biorą go do izby wytrzeźwień, bo to kosztuje, bo serce mają, bo święta są, bo poprosili ich o to ludzie. Miłe, prawda? Oczywiście, porządek musi być, więc pojawia się nieśmiała chęć, aby ktoś go odprowadził do domu, ktoś z tłumu się godzi, ktoś z tłumu potakuje. Oddycham z ulgą, bo to nie ja. Psy wracają do budy. Tłum nabija się z nich. Przyjeżdża tramwaj, wszyscy wsiadają. Pijaka samego zostawiają.

– Hej, miał pan odprowadzić go do domu!

– Powinien być mi wdzięczny, że nie zapłacił mandatu. Gdyby nikt się nie odezwał, ojebali by go na kilkaset złotych.

– Kurwa, ładna mi to bezinteresowność.

Ulgą znika, pojawia się obowiązek.

– No, chodź pan, że gdzie pan mieszka? Że gdzie mam pana podrzucić?

– Bdleee.....leleeeeeee.....

– Ciut wyraźniej można prosić?

– Byle gdzieeee...

Po dłuższych pertraktacjach, wymuszam jego adres.

W uroczym, cuchnącym rzygowinami z dodatkiem grochówki wagoniku ludzie patrzą niezbyt przychylnie na mnie – posłusznego wzorowego obywatela. Spoglądają raczej jak na podłego oprawcę, współwinnego temu, co ma miejsce. Pieprzenie. To wszystko to jest jedno wielkie pieprzenie. Grochówka z ulotnym aromatem mocnego, dobrego polskiego spirytusu rozlewa się na podłogę. Ludzkie zniesmaczenie wzrasta. Z chęcią bym się teraz odlał na tych wszystkich gapiów, ale ktoś musi trzymać tego dżentelmena. Trzeba wysiąść za trzy przystanki. Jeszcze zdążę do kościoła. Raz, dwa, trzy. Motorniczy krzyczy. Że niby kto jest za to odpowiedzialny, że ja mam to wszystko posprzątać.

- Z jakiej. to racji? Nie mam z nim nic wspólnego.
- Mnie to nie interesuje.
- Mnie tym bardziej.

Irytacja wzrasta, jeszcze dwa przystanki i nastąpi koniec tej smutnej historii. Próbuję wysiąść wcześniej. Motorniczy zatrzymuje mnie swoim dupskiem w drzwiach. Wyprasza wszystkich ludzi oprócz mnie i pijaka. Zdaje się być nieco opryskliwy. Jedziemy na krańcówkę. Ni razu nie otwierają się drzwi. Cuchnie, cuchnie mi.

– Założę się, że tak jak i ja, o tym wszystkim marzyłeś...
Cały tramwaj nasz, można się tu poczuć jak w limuzynie prawda?

– Ymnumhnmnn....

– Taak. Poczuć... To w końcu masz pan tego papierosa czy nie? Wpuściłbym w płuca swoje nieco więcej świeżego powietrza...

- Mam.
- No to fajnie, że ma...
- Hm, a czy mógłby mnie Pan poczęstować?
- Tak.

No to fajnie. Tyle, że chwilę po tej kwestii zasypia. Krańcówka. Wreszcie. Wszak odetchnąć teraz można. Tak się zastanawiam nad skargą na motorniczego.

Jego porażające chamstwo splamiło honor tych porządnym tramwajarzy i tramwajarek. Powiedział:

– Muszę zawiadomić policję.

– Super... Ale proszę już na mnie nie liczyć, jak każą mi go wsadzić w jakiś tramwaj i odwieźć do domu. Jeszcze znów dojdzie do „zanieczyszczenia”, później pojadę na kolejną odległą krańcówkę, tam ktoś wezwie policja, która poprosi mnie, abym odprowadził go tramwajem do domu, i tak dalej.

Dziękuję, dziś na zwiedzanie tego miasta nie mam czasu. Spiesz mi się. Nie mam czasu.

Przyjeżdża policja. Jeden przystojniak, niemalże zerżnięty z okładki gejowskiego magazynu, zakłada białe gumowe rękawiczki z miną, jakby miał zbadać komuś dupsko. Mocno policzkuje pijaka. Pewnie fetyszysta. Później bije go po żebrach. Uroczko, doprawdy uroczko. Trudno nie dostrzec satysfakcji w kąciku jego śliniących się ust.

– Dziękujemy za pomoc. Może pan iść.

Tu zaświtała mi radosna myśl.

– Spiesz mi się na mszę, nie podrzuciliby mnie panowie pod moją parafię?

Zgadzą się. W budzie na kółkach odczuwam silny dyskomfort przebywania blisko mężczyzny, który ma odruchy wymiotne, jednak podróż przebiega bez większych komplikacji. Mężczyzna nieco otrzeźwiał. Nabija się z policjantów, wystawiając ich cierpliwość na próbę. Wytrzymują. Ubiegałbym się o ich kanonizację, gdyby nie przecucie, że spiesz mi się na święta z rodziną i nie chcą tracić czasu na pijaków. Wbiegam do kościoła. W zakrystii czeka mnie czule przywitanie:

– Bardziej nie mogłeś się spóźnić?

– Widzi pan, uznałem, że bardziej się przydam borzu żywemu, kiedy zrobić coś pożytecznego w imię modlitwy, niż borzu martwemu, na którego miałbym się tylko gapić.

„Nie zmieniłem się, oczywiście.”

Str. 77 Dwie strony tego samego (śmierć w duszy)

Przykro mi, że jesteś na mnie taka zła... Nie chciałem ciebie denerwować... Pomodlisz się za nas, skarbie? Abyśmy sobie wybaczyli, abyśmy się kochali, abyśmy byli szczęśliwi razem? Pomodlisz się również za to? Są święta, znów tak samotne, znów jesteś na mnie tak nieczuła. Dlaczego? Dlaczego... Czemu, czemu, borze, czemu... Chciałem tylko modlitwę za nas. Chciałem wyrozumiałości i życzliwości. Chciałem Miłości. Chciałem być szczęśliwy. Jestem paskudnym, okrutnym człowiekiem, jestem winny. Muszę w końcu mieć odwagę się ukarać. Przepraszam Ciebie, najlepsza mi osobo na ziemi. Przepraszam. Błagam, wybac mi, pomóż. Byłem bardzo chory. Nie będzie już szantazy. Błagam, zrozum. Wybacz.

Najdroższy. Przepraszam. Jest modlitwa. Kocham Cię.

Najdroższa... Pomodlisz się, abyś miała siły, abym miał siły? Byśmy byli ze sobą szczęśliwi, byśmy potrafili siebie koić, być dla siebie wsparciem, dobrze ze sobą się czuć?

Dzień dobry, alleluja.

Dzień dobry, alleluja.

Źle mi, mam takie sobie myśli, trochę, ale jest ok. Tata powiedział, że jestem piękna, to miłe. Czytam sobie.

Tak. Jesteś najpiękniejszą dziewczyną w tym mieście i w drugim dość dobrze mi znanym. Strasznie mi nas brak, niemal całą energię odebrała mi matka, później schorowana ciocia, teraz jadę do pijanego ojca...Kiedyś, kiedyś mieliśmy aż siebie.

Bądź dzielny. Muszę zająć się rodziną.

Będę, Słoneczko. Zrób tak, byśmy od dziś znów mieli szansę na szczęście.

Nie martw się, proszę. Dziś Wielkanoc. Święto Zmartwychwstania obchodzone przez martwych za życia ludzi. Martwi mnie, gdy nie odpisujesz, kiedy piszę, zrób tak, byśmy od dziś znów mieli szansę na szczęście, a dotyka mnie tu cisza.

Najdroższy. Jesteśmy zbyt odważni, żeby być martwi. Szczęście przyjdzie jeszcze.

Jesteś piękna. Skocz w tę otchłań, daj się ponieść przez wir czasu. Wiosna. Sypie śnieg. Ogrzejmy dziś chociaż na chwilę siebie. Zaufajmy ślepo i niech nas prowadzi dobre anioły. I tak dalej, i tak dalej. Czas nie będzie tracił siebie dla nas. Jest falą zatapiającą każde nasze wahanie, należy uwierzyć i skoczyć w otchłań. Fala poniesie nas dalej.

Słyszałem wczoraj, że życie najlepiej przeżyć wspólnie.

Uśmiecham się do Ciebie. Najdroższa myśli o seksie z Tobą. Właśnie teraz. Zadzwoń, piękny chłopcze.

Chciałbym Cię <cenzura>

Cela.

Kto z Was kiedyś był w noc do Księżycy? Ze szczęścia bądź z rozpacz? Wiem, że kiedy będę na wolności, napiję się wódki i będę był. Jest za co wyć.

Najdroższa. Może prawdą jest, że w pewnym momencie znienawidziłem ją za to, że ją Kochałem. Nie była to jej wina – tym mocniejszy był mój gniew. Podobno kto budzi nienawiść, budzi też miłość.

Tak czy inaczej, popełniłem błąd. Uległem idei miłości – zamiast ją nieść. – sprawdzić czy to jest gdzieś indziej.

Najdroższa. Czy ona zabiegała o mnie kiedykolwiek? Nie. Nigdy. Jakże słodko, jak wstrętnie dla mej duszy, jak obrzydliwie dla mego serca tłumaczyła się wtedy. Mówiła, że przecież mnie nie chce, więc czemu miałaby się starać? Ranila i zabiegałem o jej względy, kiedy nie chciała mnie nie czyniła nic, przybywałem do niej na kolanach, podejmowałem jakieś szalone wysiłki zaskakując ją, oczarowując swoim oddaniem by znów później twierdziła, że mnie kocha pragnie i chce.

Wiedziała, że jestem jedynym człowiekiem, z którym czuła to porozumienie i miała tę więź. Ze mną pierwszym osiągnęła nie moment, co momenty perfekcji. Zabawne jak jedne marzenia są wygodne, a jak inne nie. Ona nie walczyła o bycie ze mną nigdy. Mówiła, że nie umie walczyć o Kogoś. Fakt. Jednak walczyła o mnie. Walczyła o to abym żył. Czasem.

Walcząc często kpiła z mego świata widzenia.

Raz oburzała się na moją seksistowską wizję, innym razem na naiwną romantyczność. Mówiła, że brzydzi się pewnymi zachowaniami, pewnymi ludźmi. W praktyce właśnie to ją pociągało: pewność siebie, tanie komplementy i dobry strój.

Takie to smutne tak przeraźliwie przerażająco smutne. Mówiła że nie Kocham jej tylko jej wyobrażenie w sobie - jakże bolała mnie ta jej wątpliwość.

Nie bądź na mnie zła, Kochana. Spójrz na księżyc. To był taki ciężki dla nas dzień. Ale wiesz, Kochana, nim wyjechałaś, byliśmy w raju i patrzyliśmy, jak jaśniejemy nam księżyc i zerkają na nas gwiazdy. Nie zbywaj mnie, Kochanie. Dziękuję, że do mnie napisałaś.

Po prostu powiedz mi wieczorem, co wybierasz. Czy tamto życie w samotności, czy to ze szczęściem, które mieliśmy od dwóch tygodni.

Życie przez ostatnie dwa tygodnie nie jest życiem teraz. Życie teraz i wtedy jest tak samo nieszczęśliwie samotne.

To było miłe, kiedy tak w ciszy zasypialiśmy razem, czując, że po drugiej stronie telefonu cisza, oddech, Ktoś bliski zasypia.

Zachowujesz się jak laleczka, ja miałem patrzeć na Ciebie kochającym wzrokiem, Ty zaś przez noc flirtujesz z kolesiem obok Twardej. Twierdzisz, że Kochasz mnie i mam Ci ufać. Już jesteś oszustką, bo powiedziałaś, że przyjmiesz moje zaproszenie na portalu, a to było łgarstwo. Pokaż, że mnie Kochasz, zamiast płakania, że jestem zły. Zrób coś, by mnie uspokoić. Męczą mnie Twoje gierki w stylu, bądź miły, to Cię zaproszę, powiedz coś miłego, to Cię zaproszę i tak co dzień, co dzień. Nie wytrzymuję już. Proszę, nie zniszczmy tego przez pierdołę. Kocham Cię. Nigdy w to nie wątp.

Chciałbym się tylko upewnić, po takiej tam rozmowie. Pytam serio. Jesteś pewna, że nie traktujesz mnie jak psa? Jesteś pewna, że mnie kochasz? Mam taką pozytywną myśl na dzień: Bo każdej historii koniec to tylko początek dalszej. Dobranoc.

Nie jestem pewna, czy Cię kocham. Czasem Cię nienawidzę. Do żadnego psa nigdy nie wykształciłam żadnego z powyższych uczuć.

Pamiętam czasy, gdy Dawnemu Przyjacielowi już na stałe zabrakło języka w gębie. Wtedy był już w związku z Przedziwną Dziewczyną. Bezwzględnie odebrała mu intelekt – wcisnęła jak cytrynkę. Odtąd stał się fascynująco przygłupi. Ob-oje mówiąc nie używali pierwszej osoby liczby pojedynczej, tylko nie wiedzieć czemu, zwracali się do siebie w liczbie trzeciej bądź mnogiej. Przyznam, że delektowałem się obserwując ich zachowania. W ich związku widziałem jego upadek.

Ona i on. Poznali się krótko po moich urodzinach.

Pamiętam, jak leżeliśmy z Najdroższą w tym samym pokoju, co oni. Usłyszeliśmy:

– Kochanie, to już?

– Już.

– Ej, ale zrób mi, chociaż dobrze łapką.

– Nie chce mi się. Idę spać.

Uradowała mnie ta scenka krocie. Mit superkochanka runął w gruzach i świadkiem tego była Najdroższa.

Rozmarzyłem się.

Wracając do historii o hotelu. Zadzwonił do mnie Ojciec Dawnego. Potrzebował alibi. W Krakowie umówił się z pewną nastolatką na seks, a że była niepełnoletnia, w razie czego miałem sprzedać jej rodzicom historię o tym, że organizuję mistrzostwa pewnej strzelanki.

– Chryste, jak ją poznałeś?

– To nimfomanka, która bardzo dobrze strzela w tej grze, co lubię. Zajebista dziewczyna, niezwykła. I tak od słowa do słowa nabraliśmy ochotę na wspólną przygodę.

Oczywiście zgodziłem się zapewnić im alibi. Zaaranżowałem spotkanie w knajpie z nimi i z Długowłosem.

Kazałem przyjść Długowłosemu, aby to on otrzymał od Ojca Dawnego pieniądze na czynsz.

Wiedziałem, że gdyby Ojciec dał synkowi kasę, pieniądze byłyby stracone, a martwiła mnie niewypłacalność Dawnego Przyjaciela. Ojciec również o tym wiedział i postanowił zabawić się nieco, uparcie mówiąc synowi, że złamanego grosza Mu nie da, podczas gdy opłacił niemal za dwa miesiące czynsz. Ojciec tego łapserdaka to jeden z najcudowniejszych ludzi, jakich poznałem.

Tak zwany Prawdziwy Mężczyzna. Twarz, na której widać dowcip i siłę, mądre acz obłąkane oczy. Błyskotliwe spojrzenie, niezwykle refleks, niezwykle talent.

Po chwili przybył Dawny. Rozbawiło mnie, że czuł się nieswój w moim towarzystwie, lecz nie chciałem już się nad nim pastwić. Napiliśmy się piwa.

Poszedłem sobie. Zapragnąłem zobaczyć Najdroższą. Cóż. Każdego dnia, każdej nocy, miałem to pragnienie. Niestety ona nie miała na co dzień tego pragnienia. Kiedy jednak powiedziałem jej, że Ojciec Dawnego Przyjaciela chce ją zobaczyć, podekscytowana zgodziła się. Chwilę później zadzwoniłem do Owego Ojca, aby ubłagać z nim spotkanie.

Spotkaliśmy się. Najdroższa była szczęśliwa:

– On zawsze powtarzał mi, że prędzej piekło zamarznie, niż poznam jego ojca.

– To super, to super.

Spotkaliśmy się w trójkę. Dziewczyna Ojca Dawnego czekała na nas w hotelu. Poszliśmy kupić wódkę. Nie byliśmy razem z Najdroższą. Nie byliśmy związkiem, lecz było czuć między nami dwojgiem coś więcej niż chemię.

Między mną a nią zawsze była mistyczna więź niezależnie od tego, co się działo, niezależnie od tego, jak bardzo pragnęlibyśmy siebie bądź czuli do siebie obrzydzenie.

Taki stan, w którym siedzisz obok obcej osoby, jednak siedząc obok czujesz, że przecież znacie się całe życie.

Ten stan to chyba po prostu porozumienie.

Ojciec Dawnego Przyjaciela powiedział mi:
– Jak będziesz cały czas podejrzewać ją o zdradę, to zdradzi.

Najdroższej bardzo przypadła do gustu ta sentencja.

I teraz tak się zastanawiam, co jest pierwsze? Podejrzliwość czy zdrada? Podobno podejrzliwość prowokuje zdradę, lecz nadmierna podejrzliwość przecież ma podstawy do samej siebie? Gdybym nie był podejrzliwy, nie zdradziłaby mnie? Gdybym żył w kłamstwie, nie zdradziłaby mnie?

Tak czy inaczej wszystko jest tak, jak powinno być.

Najdroższa.

Pamiętam, jak czytaliśmy na głos swoje myśli. Sentymentalnie piliśmy piwo i śmialiśmy się serdecznie.

Pamiętam jak, marzyłem o tym, że zabiorę ją na koniec świata do miejscowości zwanej Końcem Świata. Odmówiła.

Najdroższa szybko rozmiłowała się w literaturze beat generation. Podobnie jak ja była spragniona podróży, lecz nie ze mną chciała podróżować. Jej Uroczą Koleżanką brała udział w wyścigu autostopowiczów. Najdroższa rozważała, czy się z nimi zabrać. Powiedziałem, że to świetny pomysł i czy mogę dołączyć i z nimi jechać. Najdroższa wpadła w szal:

– Zaufałam ci mówiąc to! Nie wolno ci za mną jechać!

Uspokajałem ją w rozpacz:

– Dobrze, Kochanie, dobrze, ale będziesz mi wierna, będziesz, prawda?

– Tak, Idioty, będę. – Odpowiedziała wściekła.

Najdroższa nie załapała się na ten wyścig autostopowiczów. Z jednej strony cieszyło mnie to, bo przecież teraz mogłem dłużej mieć ją przy sobie, zaś z drugiej było mi smutno, że nie pojechała. Przecież wtedy byłaby szczęśliwa.

Cóż. Przecież nie tak dawno nie pragnęła niczego mocniej od tego, aby leżeć przy moim boku na plaży.

Miłujący Przyjaciel jest obecnie Najdroższą mi osobą, mimo że nie widziałem Go od miesiący. Miałem szczęście wyc i szczeakać w Jego towarzystwie. Pamiętam jak zwierzyłem Mu się ze swoich lęków.

– Przyjacielu – powiedziałem – jestem z Nią. I tak bardzo się boję. Boję, że znów wszystko się spieprzy. Boję się. Co zrobić z tym, jak znów mnie zdradzi, oszuka, okłamie, poniży, wyszydzi, opuści. Tak bardzo się boję.

– Przyjacielu – powiedział – a tak poważnie, co za różnica? Przestaniesz ją kochać?

– Nigdy – odpowiedziałem.

Uśmiechnął się gorzko i powiedział znów:

– Właśnie. Więc co za różnica? Znasz Ty Miłość Verlaine do Rimbaud? Nie idzie o to, że to historia dwóch pedałów, tylko o miłości mimo wszystko, mimo cierpienia i bólu. Taka Miłość, Przyjacielu, nigdy się nie kończy.

Niestety nie byłem przy zdarzeniu, kiedy Miłujący Przyjaciel – zostawił kupę na wycieraczkę Muzyka. Niestety też nie wiem, czyja była kupa. Miłujący zresztą również nie znał jej pochodzenia.

Był taki czas, że Miłujący Przyjaciel spał w spodniach, zaś Kobieta Fatalna powtarzała, że on ma paranoję. Nie miał. Czasami nie wolno dać się zwieść. On nie dał. Wyjechał. Dosyć miał jej pseudośmierci, hysterii i trzymania za niebieskie szmaty. Nigdy nie miał dosyć jej hysterii i tych wszystkich innych rzeczy. Wyjechał nie na długo. Wybaczył. Powrócił do kraju. No właśnie. Nie chciała go widzieć w jej urodziny. Wszystko to była jego wina i chwała Bogu. Świetnie. Pojawiło się jego forgiveness. Wrócił.

Wcześniej zdradzała Miłującego z Muzykiem. Później odwrotnie. Później znów odwrotnie. Najgorsze, że zdradziła samą siebie. Innym zarzucała zabawę w życie.

Sama zawsze nędznie bawiła się w zabawę w śmierć. List potwierdził objawy jej obsesji i jego obawy.

Z jej konta Muzyk napisał list do niego. Zaczął od słów:
Nie jestem Twoim wrogiem. Nigdy tak nie myśl.

Muzyk już po tym, kiedy Fatalna Kobieta znów zmieniła łóżko, napisał na tablicy portalu społecznościowego, pod zamieszczonym przez siebie zdjęciem:

Czy ktoś może mi wytłumaczyć, co to znaczy?

I tekst:

Synu! Matka cię urodziła po to, byś cieszył się życiem. Jeżeli jeszcze raz zawyjesz pod oknami budynku, następny raz zawyjesz z bólu. Ból będzie straszny. Obiecujemy.

Otóż wyjaśniam teraz. Poszliśmy i szczekaliśmy - my Karmelowicze - pod oknami Fatalnej Kobiety na nią, nie na niego. Dobry był z niego chłopak. Swego czasu Miłujący Przyjaciół zostawił pióra i wiersz Brodskiego pod samochodową wycieraczką Muzyka. Wiersz, który otrzymał od niej, oddał pod jego wycieraczkę. Przednia szyba usypana była z piór. Ona te pióra wyrzuciła ze strachu. Muzyk gdzieś pojechał i mówi:

– Wiesz, co, nie wiem, o co chodzi, ale pełno piór koło samochodu było.

Muzyk usiłował daremnie dociec, o co chodziło. A dziwne. Podobno zawsze wszystko fantastycznie rozgryzał.

Może faktycznie rozgryzał, tylko ona przekazywała, że on nie rozgryza. Z pewnością on głupi nie był i rozgryzać to wszystko mógł. Ceniłem Muzyka i jego muzykę. Nie miałem szczęścia poznać go dobrze. Wiedziałem, że Fatalna zdradza go z Miłującym. To znaczy nic nie widziałem – jednak to było pewne. Wiedziałem również, że Muzyk na pewno wie, co się święci. Nie chciałem się jednak do niego zbliżać. Mimo mojej sympatii do niego to byłoby hipokryzją.

Miłujący w czasach, gdy oficjalnie zabawił się w bycie z Fatalną – umówił się z Kimś. Fatalna dzwoni i pyta, gdzie on jest. Mówi, że jest tu i tu. Fatalna dopytuje się: A masz psa?

On mówi: No mam. Zmienił miejsce spotkania i pojawił się w miejscu, w którym miało go nie być. Zastał ją tam z Martwym Trupem. On wchodzi. Ona krzyczy:

- Co tu robisz?! Ty mnie okłamujesz! Ty gdzie indziej być miałeś!

Ktoś, kto Miłującemu towarzyszył, nie wie, co powiedzieć. Tłumaczy się:

- Fatalna Kobieto, ja nie wiedziałem. Ja przepraszam. Ja zmieniłem miejsce.

Później Fatalna na osobności dopytywała się:

- Martwy Trup mnie potrzebuje. On zrobi coś sobie. Czy mogę ja z nim spotykać się?

Miłujący Przyjaciel odpowiedział jej z szacunkiem:

- Wiesz. Dopóki ty się z nim nie pierdolisz, to mnie to wszystko pierdoli. Nie obawiaj się.

- Ty mnie w ogóle nie kochasz!

Kochał ją z całą pewnością. Różne są formy miłości, oj różne. Nie bądźmy tacy pewni, że obsesja to nie miłość. Fatalna chciała, aby on rznął i pragnął tylko jej, ona zaś chciała puszczać się dla swojej raz lepszej, raz gorszej sztuki.

Martwy Trup wyszedł z miejsca, w którym Miłujący i Ktoś mieli nie być. Ona podbiegła nagle zapłakana do Miłującego i powiedziała, że Trup zerwał z nią współpracę i że to Miłującego wina. Miłujący dopytywał się:

- Czemu zerwał współpracę?

- Przecież teatru z życiem łączyć nie można, a ja łączę.

Miłujący patrzy na nią i zaszokowany mówi:

- Cię pojebało?

Miłujący wiedział, coż to się święci i widział, jak Martwy Trup ślinił się na jej nagie ciało w lesie przy psie.

I może tak czasem bywa. Rodzimy się.

Popadamy w absurd. I umieramy.

Kartka Pierwsza:

"bez ciebie. życie. byłoby. przeraźliwie puste i nie miałabym z nim nic wspólnego... nie mogę żyć bez mojej duszy"

Cóż. Tak, jak można żyć bez powietrza, widać tak można żyć bez duszy. Niektórzy finalnie wybierają pustkę.

Kartka Druga:

„Kocham Cię i życie z Tobą, bardziej od śmierci.”

Po Miłości, zawsze jest albo Miłość albo śmierć. Pozdrawiam wszystkie martwe kobiety. Śmierć, jest również pustotą w duszy. Na szczęście. Na szczęście wierzę w zmartwychwstanie.

Kartka Trzecia:

„jestem cała Twoja”.

Takie listy Fatalna podrzuca do kieszeni Miłującego po knajpach w czasie, kiedy ja teraz siedzę w więzieniu. Teraz mają oni bezcenne chwile błogości. Ona kładzie głowę na jego kolanach; patrzy zielonymi oczami w jego czarne oczy.

Szepcze mu:

– Udając, że o Tobie nie myślę, to tak jakbym nie myślała wcale. Teraz powiem coś najbliższego. Jakbym mówiła najdalszym głosem. Jesteś mną.

Kartki. Było wiele kartek. Pisało na nich czasem: „Rosną ci kwiaty na głowie” a czasem „chuj ci w dupę.”
